

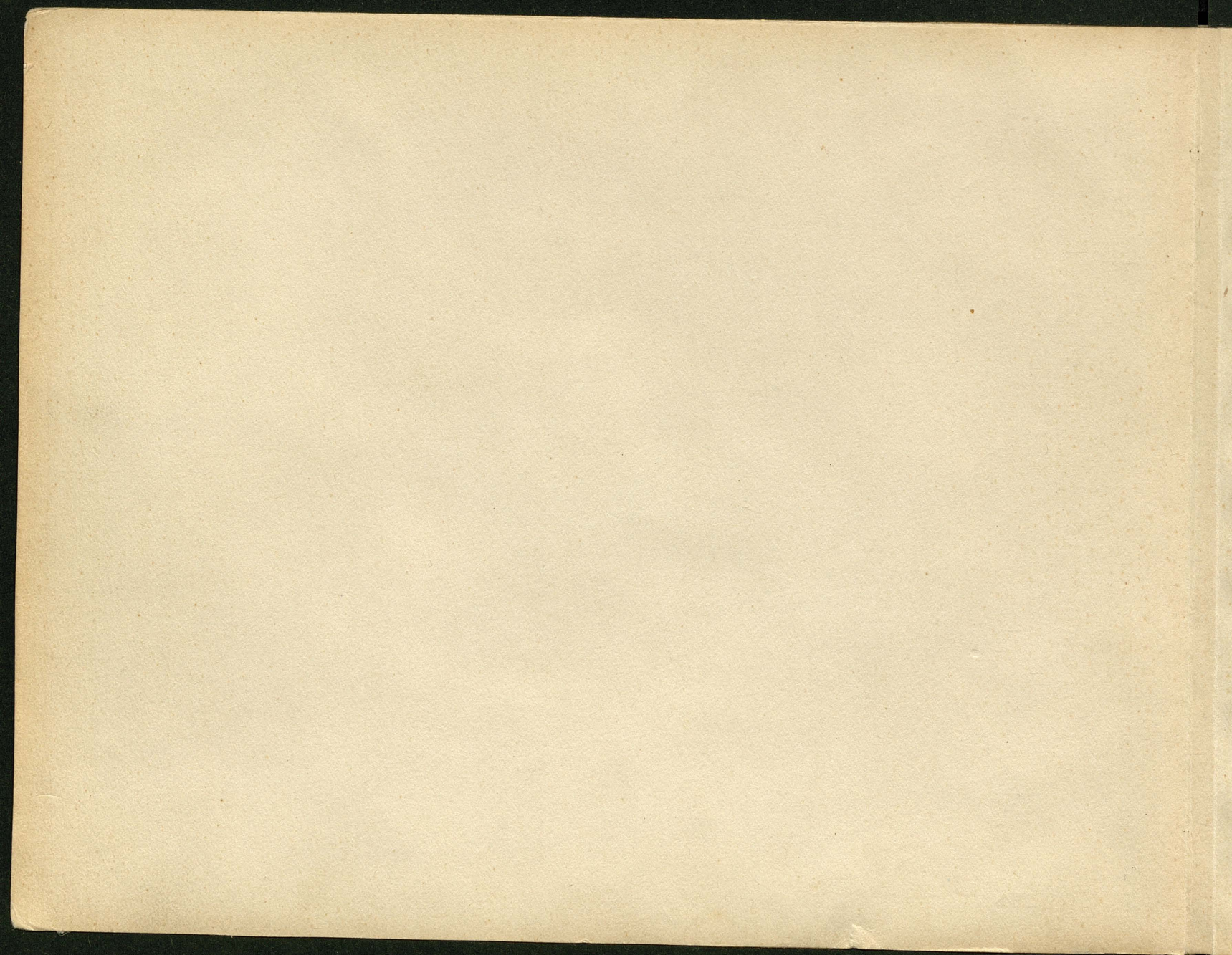
S. ŻEROMSKI

DUMA
O HETMANIE





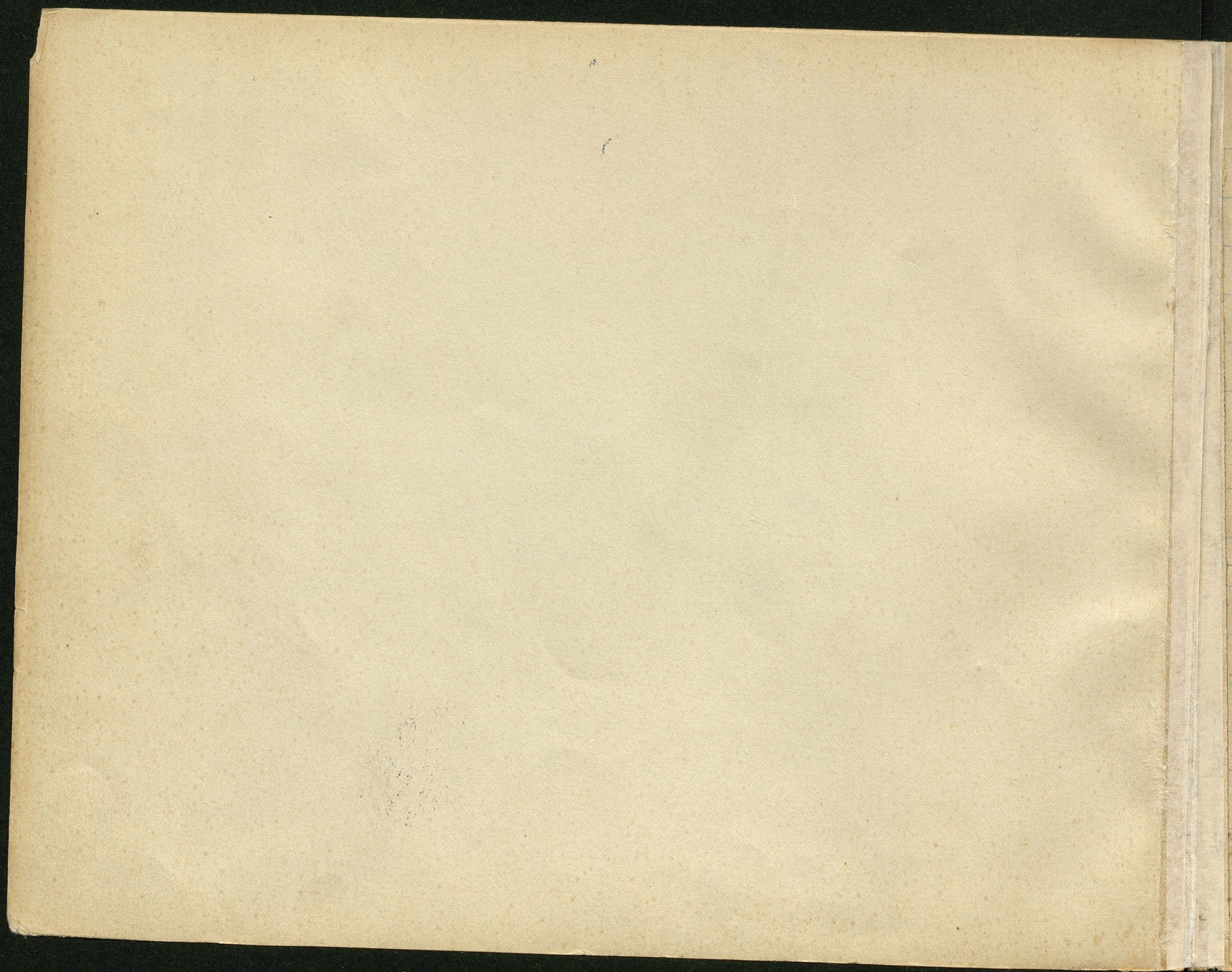




STEFAN ŻEROMSKI
DUMA O HETMANIE

Autograf z l. 1900-1907.
BOss 6601

198.



Stefan Leromski.

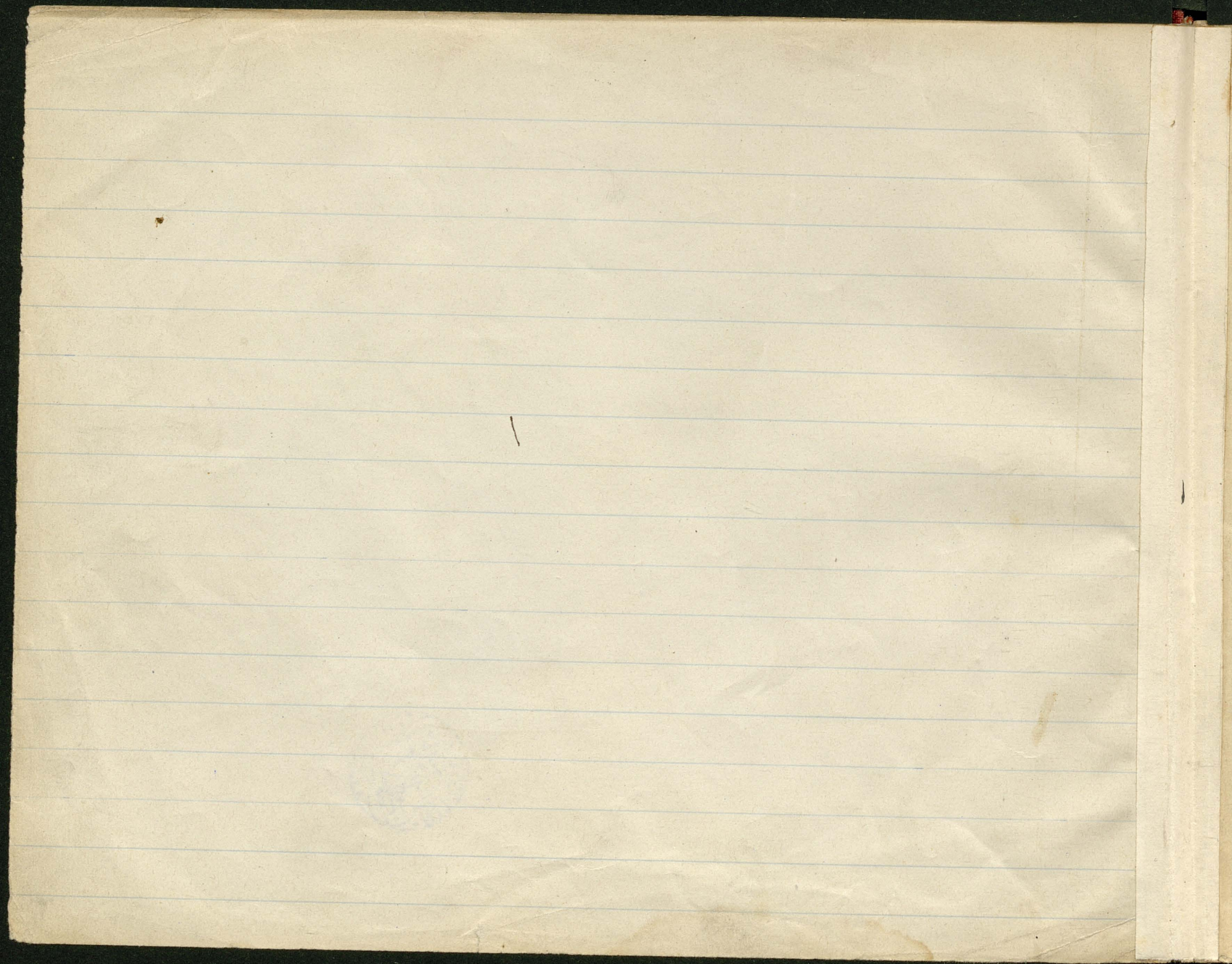
Duma o hetmanie.

6601

6601



1909 rok

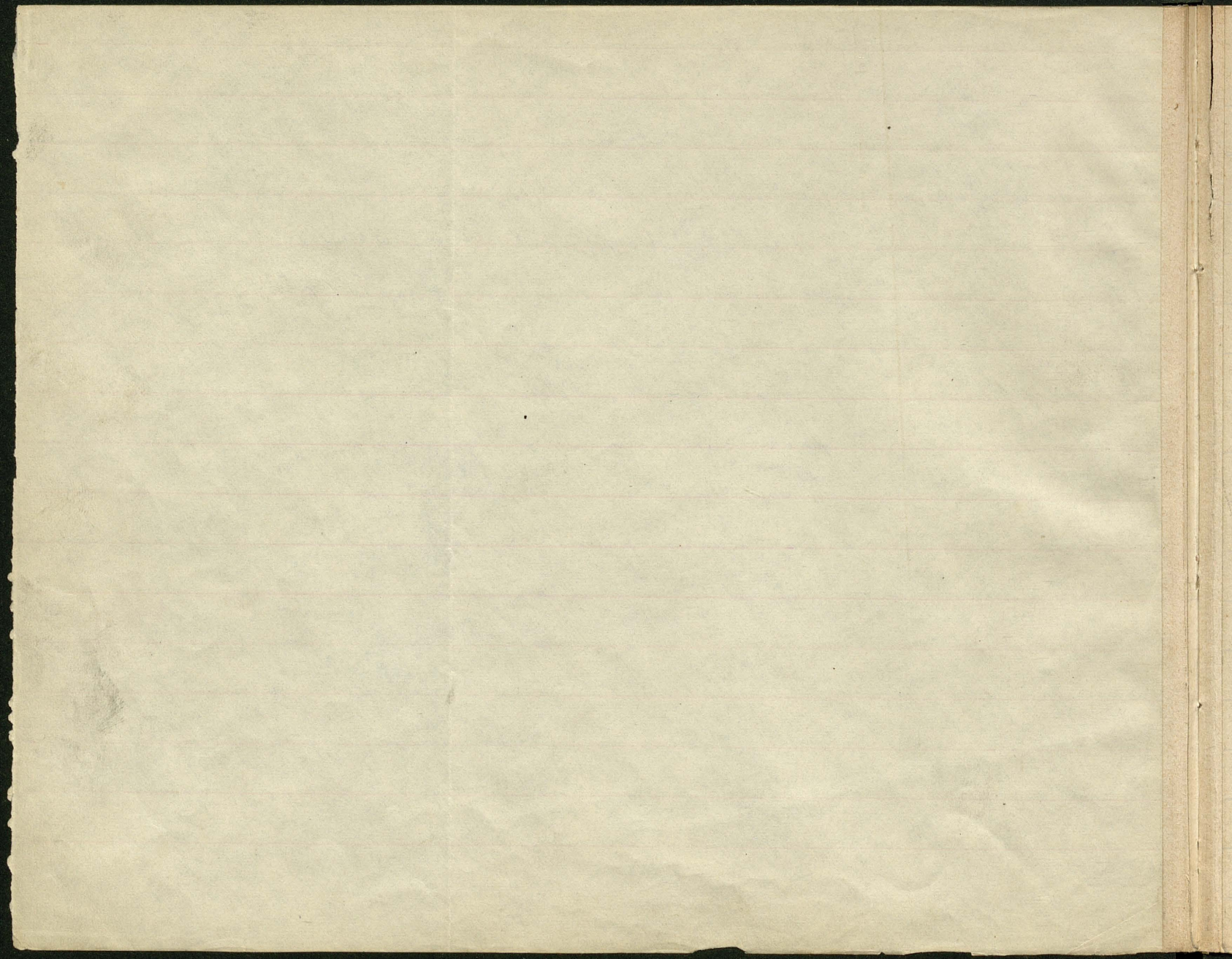


Synowi swemu

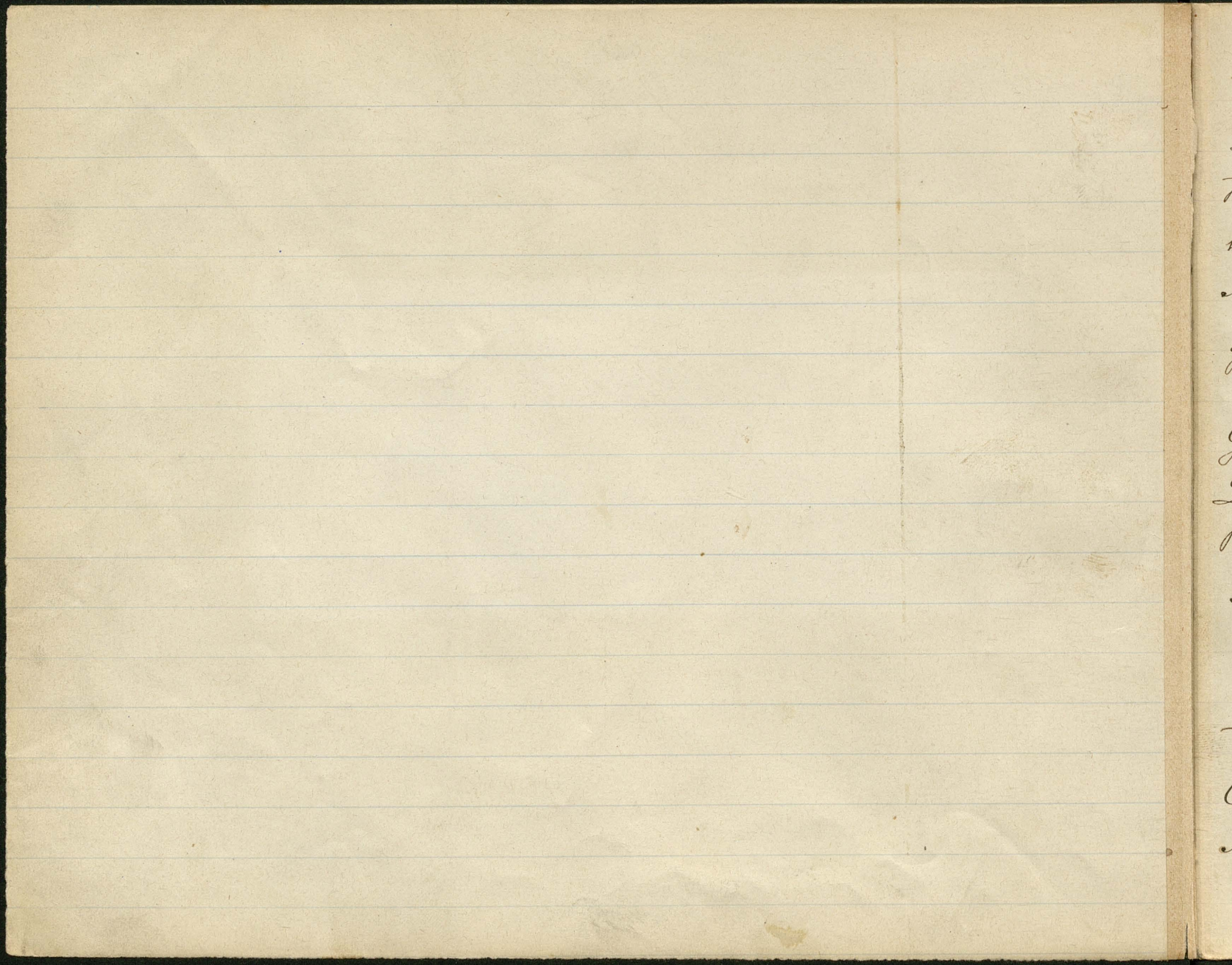
Adamowi

przepraszając ten utwór

autor.



Prolog.



3

W śniadym dymie i w chmurach ponad morzem wyro-
stych jesienią stoić potyska.

W głębi kuzawie, wyrzuconej ze stępu, straconego przez
hopyta łabaraskich koni ^{mydte} ~~głuche~~ światło gore.

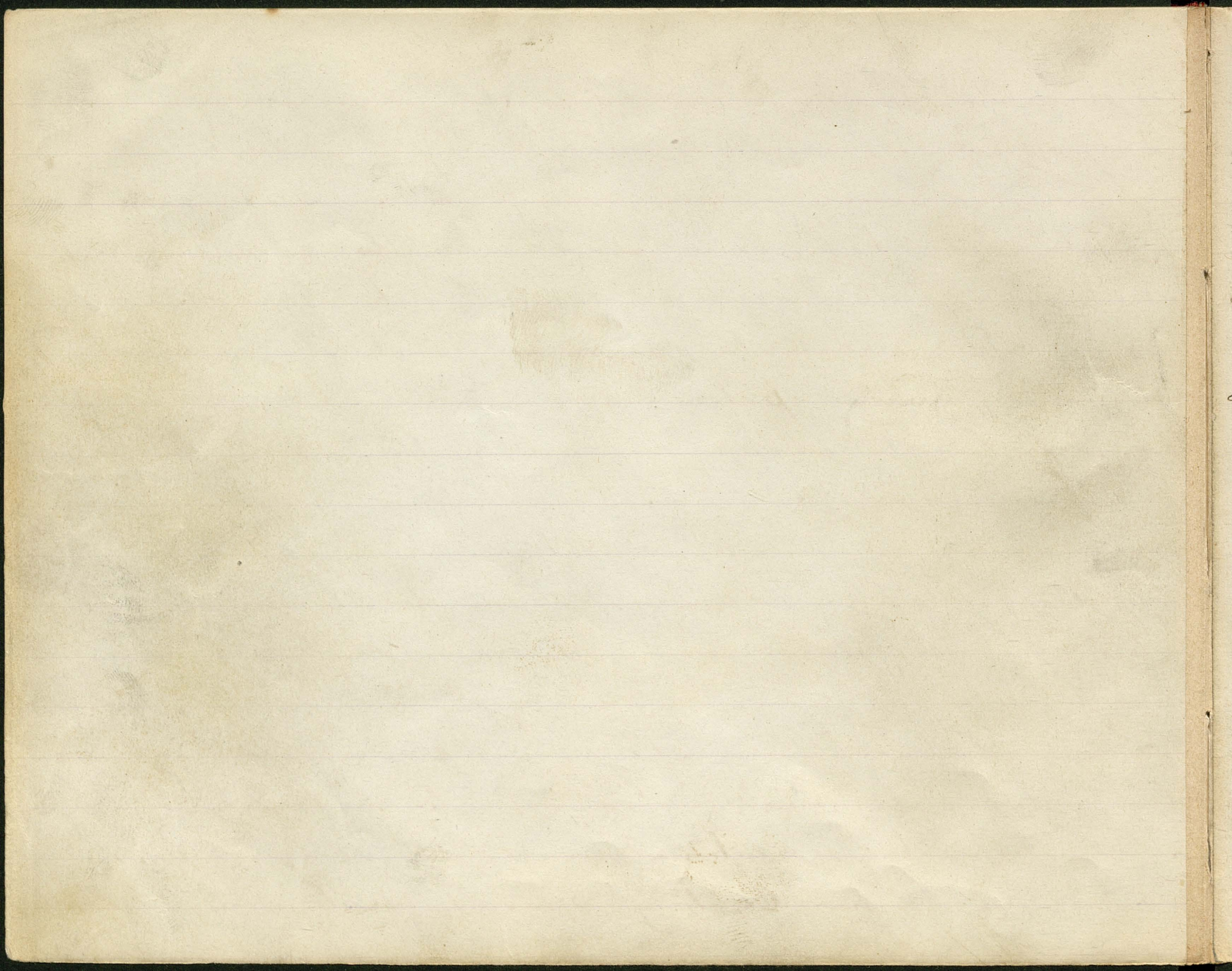
Niesłona cina kruków, leżąca wby skryta czarne-
go aniota, napętna rozkość niebieską i nad
dzikiem ^{krzyż} ~~zwarta~~ polem.

Głuchy łętent oddaje siemnia sucha.

Daleki zgietk niosą wiatry.

Prawica najjasniejszego, najwielmożniejszego Osmana,
Mekki i Mekyny cesarza, siedm monarchij i cetero
kzty świata brymajca podniosta chorągiew w obso-
nach dalekich.

Wzrost bzy zagrzewiat nad morzem, między łzami.
Ciemnotwie, posprawokie ludy rzemty Eufrates, Nil, Dunaj.
Nad Archipelagu zielone morze, ~~st~~ między Tracyą i Try-
wybrzeiem, ponad Cykladą, Sporady, Salaminę, Eubee



i Samostrace patlo hasto.

Z Kandyi, Lemnos, Samos, Chios i Rodos [Endevyli]
we wiośta galer greccy i eglaue, ku Bosforu dzige
ciesninie.

Z czarnej Kemii, zwad kwiecistych gwiazd Egiptu wyru-
szyst murzyn, fellah i kopt.

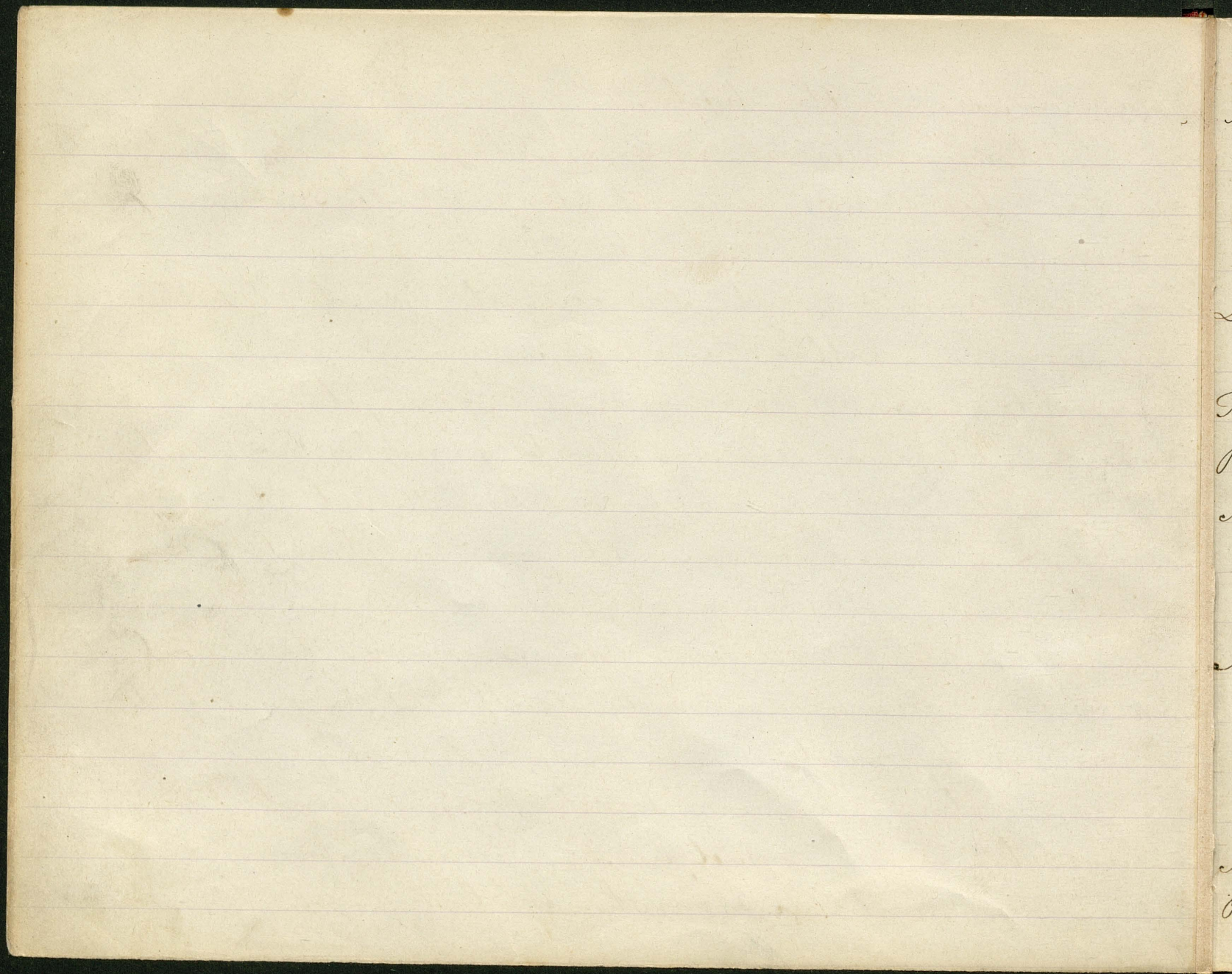
Ze spicktej, skalistej pustyni, z suchych wzgórzów
puszczy libijskiej ciemny awał pomyka.

Za nagich gór, z Tojsk wicher, spod bezchmurnego
nieba, ^{z okrytów} ~~z~~ turzy wiecznie płonęcej wybiegł bódun, m.
roko biatym ostoiiony burusem.

Ze stron, których desek nie nawisza brzo pod
barwistym cizarem garbaty wielbłąd, porożyty barwot
i pracowity młot.

Seciny wotiw cizgna reszkajce armate.

Nieścisnęty rumak pusłłui, co cienia drzew nie widu-
je, sepee pachnący mrok w bukowych lasach



serbskiej płaniny, pławi się w zimnych nurtach Du-
naju, rozwiwa wędzra, wieggażę ^{Prutu} jesienny wiater
zza Dniestru i w mizkich tęgach ^{Steliwe} sławia
kopytu.

Linii nad pochodem plemion pytem okrytych potyok
złotego przepowca.

Równem korpusy dzia upierzone odjagi, janycarów.

Brzaska groź włości: persa, kurda i ormianina.

Albanięk, butgar, bośniak i serb ścisła w mściwej
dłoni rusznicę, weciye po woj jatagan, chandiar
gotuje do ciosu.

Ściepcę uwolbując ku csi. Allaha, zaprzysięga ku
wiskrej jego chwale, przerywać szratę serca dzieci,
i dymem przysać ruskie i polskie wroie i do
podwalin wyłamywać zanki po górach.

Sto kłkardziścię tyższy ciężin cacha na szratę.

Pozgola krwi zakrywiona szabla, dziwyd - spisa,

u
y
s
v
s
s
o
D
c
s
Pr
M
H
2
s

wielka włości i hak.

W puszczy wczuj zarosi się daleko młodya szuka.
Śmieje się w dal surma, - kotły takt biją, - zgrze
mordu podjunta totumbas, brzękasto, ziele i flet.
Następną dzień, gdy zsiadły się, zgrzebiaty chmury.
Na pasmie gór, co od północy, zachodu i południa
okrężają, bionia cecorskie zadymit się obóz słucki,
Po prawej stronie mogły oświecać stany bni-
czuk werya, Iskiender-pasy, rzędy Sylistryi i
Serdara Mołdawii.

Przednią strażą jazdy suttariskiej dowodzi Chyryr-
pasa stary, Sarimsak, Takonca na rosnek.
Na prawem skrzydle wathut znak fuszuf-pasa,
Rumeli bejlerbey, - Flussejū-pasa, - Muhammed,
zwany Terjaki, opiumoierca, właśc. sandzaku Nihopo-
lsu.

Na lewem skrzydle, po zboczach gór, parujących nad

G

ri

G

B

D

h

o

l

D

2c

w

Pr

W

c

b

St

or

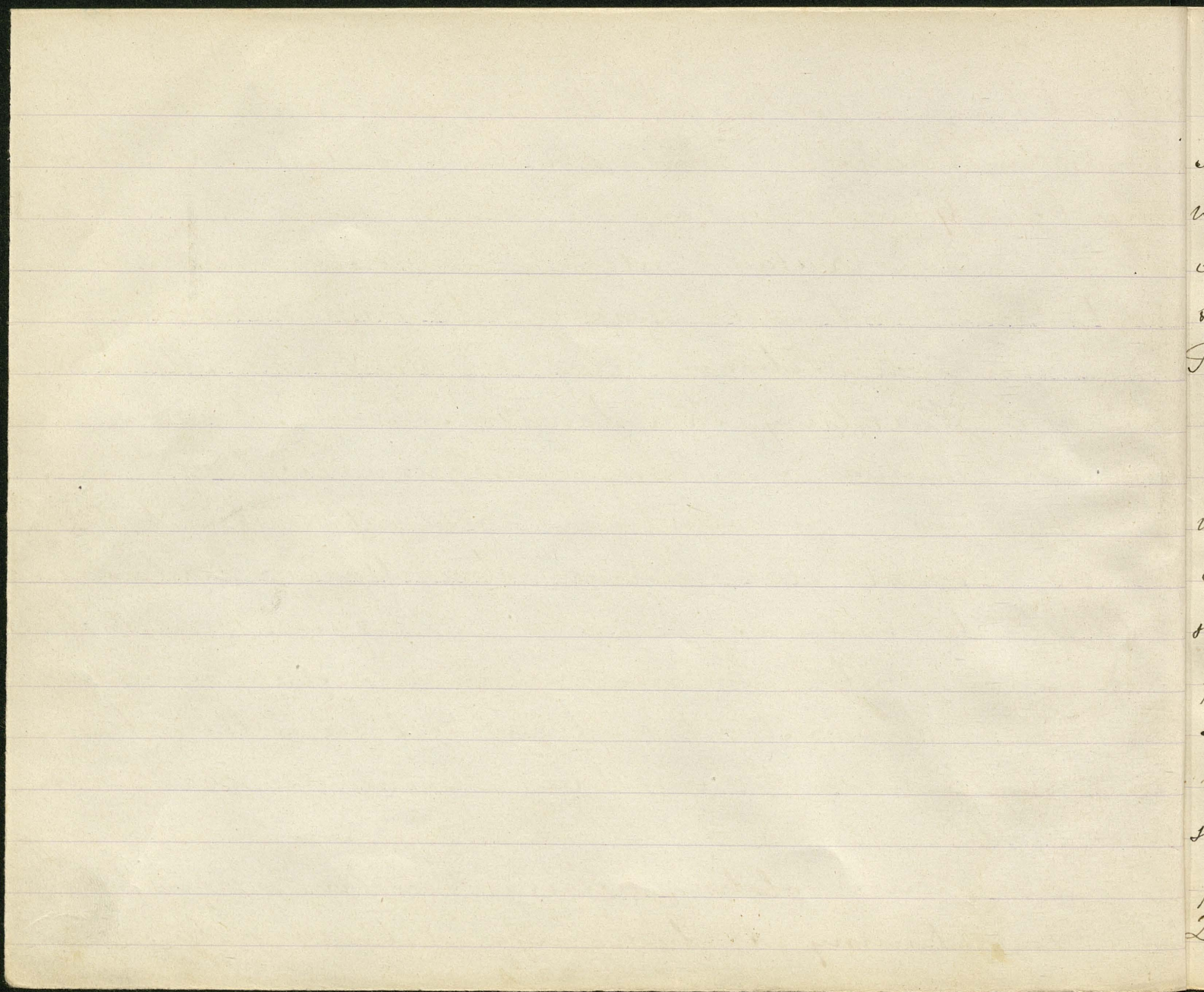
5
Deli dolina zawista sześćdziesięciobysięczna nawałnica
rwazów salawskich, której rożkar wydaje han Krym
Dianibeg-Giraj.

Brat przy nim Katgaj-suttau, namiestnik haiski,
Dwulet-Giraj, potomek szerepu Dziyugiz-hana, -
kozie przy nim Nebrie-Giraj z plemnienia Mańsur-
ogli, - i sbranliwy Kantemir-Mirza, Krawiec Le-
lazo, do stonia wściekłego przyrównywaną.

Dwa olbrzymie ramiona we sto kilkadziesiąt tysięcy
zotwierza popud stowierzeni skrzydłami kraków roz-
wały się do uścisku.

Przeciw nim polskiego rycerstwa niepełna siedem tysięcy.
W zaszcycie dawnych, tak dwudziestopięcioludnich rani-
ców i przekopów Laimajskiego helmana zasrajon
byszeza chovggwie.

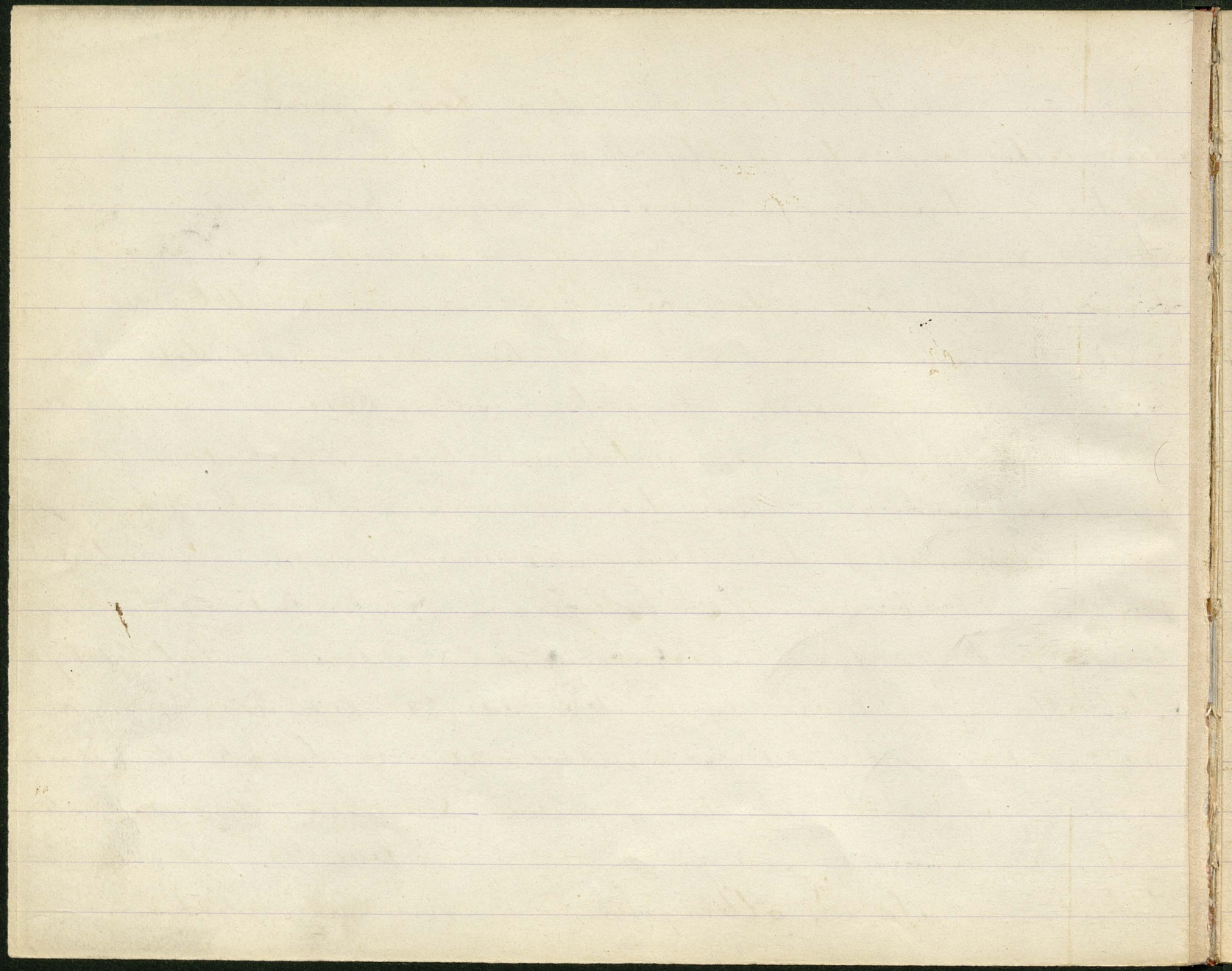
Stanisław Koniecpolski, hetman polny, czyni w
obozie rząd dzienny i dysponuje ryk w polu.



On ma pod sobą skrytą ~~lewą~~ prawę.

Na ciele wystskiej sity skrytą lewego brzyma do:
wódrwa budygań Samuel xigiz Koveckie, Pogon
odwieszna na tarczy woszczy, - w sercu niezgasta izdż
tronu. Heremia Mohity, gospodarów multanicki cizę,
Pawiz niewobawoie, ow, co bez Rycypowskiej uswo
lenia wtań swą, kovecką wojnę otłomaiskiej po
tydne wydawał, nie polskim, lecz Michała Misio
wieckim, Stefana Potockim, Janu Przeglaskim huf
com hetmanem, deisigtkami tysięcy brupa murutman
skiego we dwudziestu bataliach zasiedat wotorskie
pola, gospodarza Alexandryka, Doinny Halibity
Mohitowej wdowcy synacka, sadrat na swoi, propa
ny w boju konat niewobawenie w lochu stambul
skim, junacko uchodził przez Raguzę, Sycylię, Nea
pol, Rzym...

Lakuty w zielono, obrywni, - czarne drzewowisko, - pio=



run tuerki, - wywlekat znówu mierz na półkoijsie.
Nad kornelami niemickiej rajlaryi przewodzi
Herman Denhof młodościu.

Roty piersze cudzoziemskie sprawia drski, ^{niefortuny} ~~niefortuny~~
szary, inflancki krzesol-biatoror, Wolmar Farcusbach,
wielkiego ferzego, puskarów syni.

Wyszły na odwagę wojenną sty królewicz.

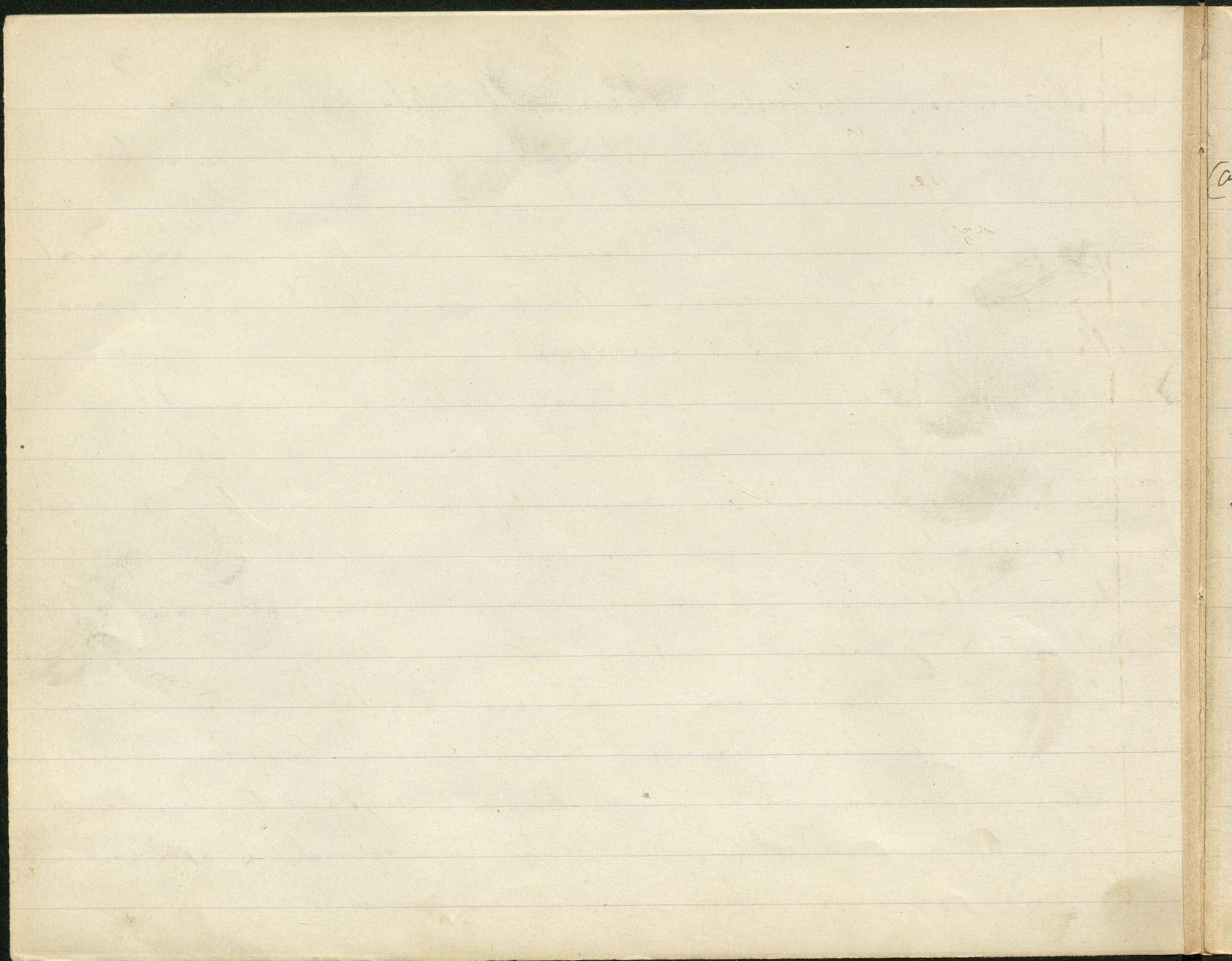
Stefan Chmielecki, - postach talarski, - z synami Adama
i Lukaszem prowadził ukraińskich pancerni-
go znaku osiemset towarzysza.

Walenty Aleksander Kalinowski, kamieniecki staros-
za, wiódł stery piętna chorągwie.

Mikołaj z Komarowa Słusi kralicki, Moskwy
najeźdnik i krwiożerca, sławę we trybła kopij.

Mgody w radzie, mginy w boju, wykrwały w niedoli.

Marcin Kasanowski, podolski wojewoda, ~~sprawia~~
czerw busarskie chorągwie sprawia.



10
W oblężeniu górzec stworzonych blach haruje przez
swoimi wojewodzie bractawski, Mikołaj Potocki, młody
(a zaprawdę) Janusz ze Świątyna Tysekiewicz, któryśta szabel ma pod sobą
Stangli w szreniowcach stawu rolnictwa +

Jest Andrzej Karwicki i Jan Węrowski, Mikołaj
Sieniowski i Mikołaj Malinowski, prunary, młotcy,
i ty Odrzywolski Jan, siłacz nadobny Alexander
Morawski, Alexander Cetrus i Jan Malecki.

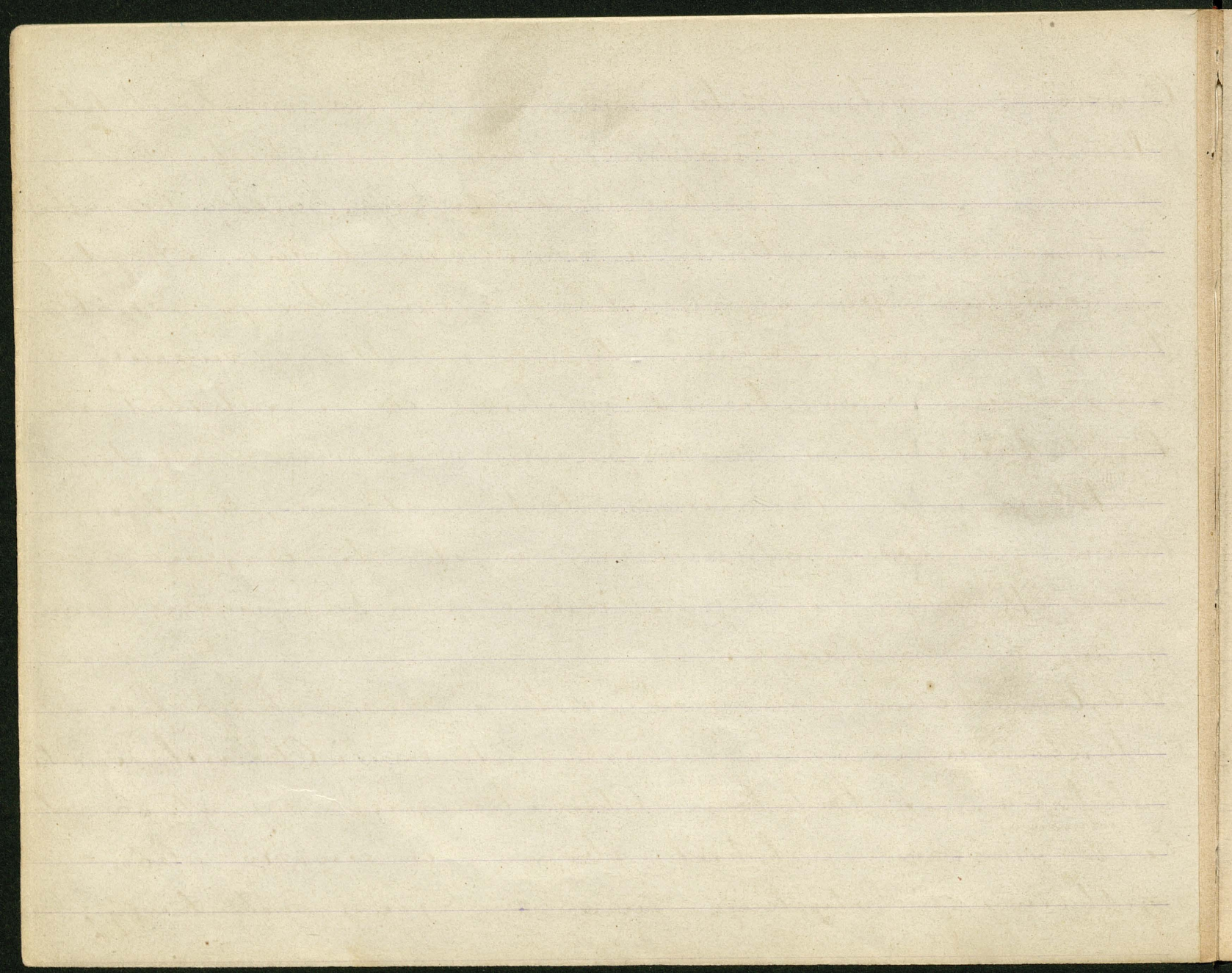
Z prawej ręki, daleko za wiatami ponad rzeką
Łyżycą i białym sennym potokiem się oborowi
kiem, a straż na prawo i na lewo wysunął Ma-
lenty Rogawski z trynastoma słokowcami rotami
lisowskich strażników.

Zelara na nich nie ujrzeć, chyba pod konicznią
kopytą, w lewego boku i na rannym. Wysokie
z ich łbów głowych wiszą szapki, ptasien opis
te z szerokim kotnikiem chronią od dżdżu.

11

Ciasne na nich, wielobarwne, na ciurkach dalekich
wdrewane ubiory, juchtowe, nawet poskute buty.
Pokładaję się na krótkim siodle, przesaję w jasność,
czy hasc zwinne, lotur i rżer swe konie. A gdy
raz cwałować poczną, ociska krowię krowa nabra,
dzwoni cigiwa Tuku, dymni się długa rusznica.
Twarze ich gorzate od wichru, co je szłwał między
dy lodowatemi i kaspjskimi murami, między
uralskimi i alpejskimi lodowatami, w szyszen
bojów prochem odymionem, wychwście w pochodach
przez Węgry, Czechy, Niemce, Lotaryngię, Szam
panię aż po Paryż.

W tyle obozu nad rzeką stoją kosce kozackie
wołontaryuszów rozrostkich młodego Chmichinskiego
Bohdana. A Bohdan Chmichinskiu patrzy na
^{zadumany} ~~ta~~ w pańów polskich zbawie, w ciurów obór
zgiętkliwy... Potyskuje jego młotków askabury,

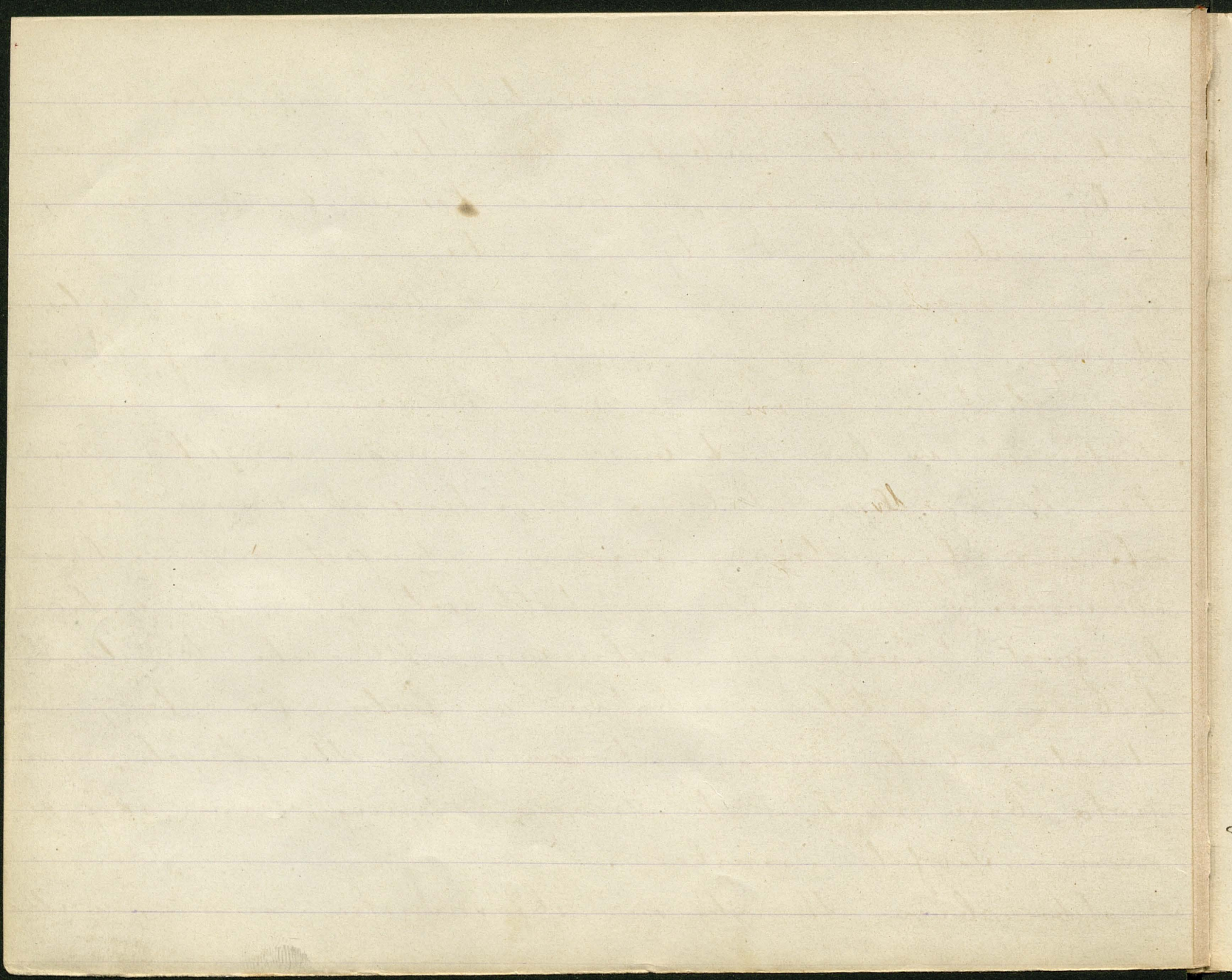


guldyuki i łowiskie muskiety, janczarki w polach nadmorskich wobyły, bandolety i nosze samopaty. Drwonia w jego obozie ~~terkne~~ batabajki. Terknie do lotu szwały w rajdaku.

Równa z czołem paucznego ryku, z prawej i lewej strony cyhają rąstony armaty, stwionij z falkonów, z hakownic, smigownic i worów.

Miała iść w bój z taboarami worów wnyłka armata. W każdym taborze pościchił się worów we ctery, rzedy. Między rzędami kapłana Trzebushewskiego piechota po kilkadziesiąt iotwierza i draby pod kapłanem Almadą. W ciele każdego taboaru, w tyle i boków od pola po ctery dziesiąta. Cały regiment armaty dla strzelania pola boju miał pod sprawą zimny, zimiczny a prawy Teofel Siemberg.

W głębi obozu stoczyły się zbiorowiska ciurów, wielka

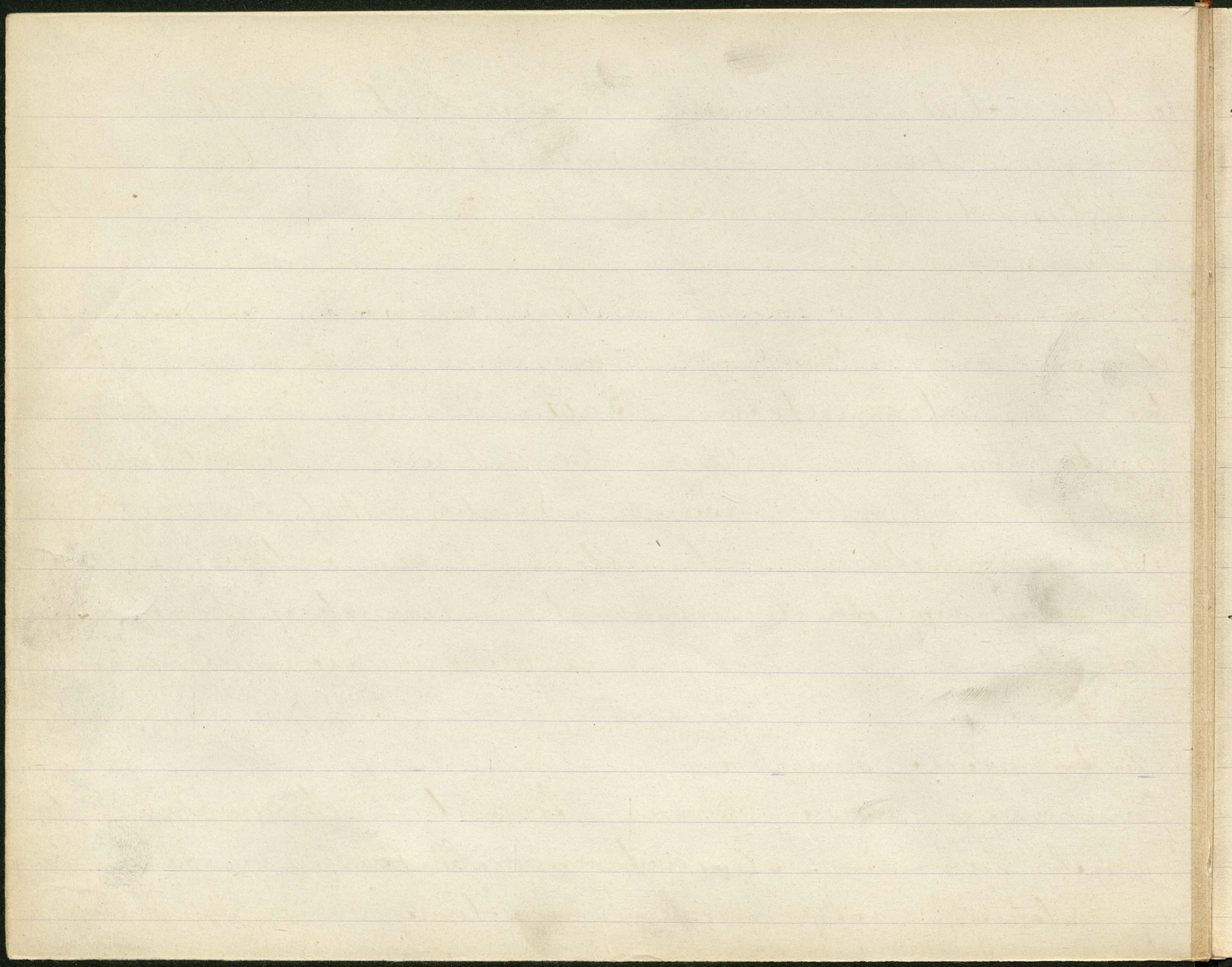


lisba czaładzi, pachotków pańskich, hajdustwa,
 szeregowego łuznych i jucznych koni, drabów od juków
 i kolas, sturby husarskich chorągwi i wózów idzą-
 cych na wojnę.

W pośrodku wojska, między synem Janem, hr-
 bielowskim starostą, synowcem Łukaszem, katus-
 him, a Aleksandrem Białobarem, winnickim,
 siostrzeńcem z iótkiewskiej krwi, — orsz-
 mek, męzpospolity wojen i rada, — Stefania króla
 iótnierz, — hetman i kanclerz, stawy polskiej piastun,
 na oczu wszystkich w wysokiej, cecorskiej krzepsz...
 Kotłak na nim ciasny z czapem pierzem, znacnie
 wydany.

Wiatr pierze muska.

Lamparcia z wisa skórą z twardych karwarów sto-
 cznych ramiona. Nieruchoma butawa, — znak chwa-
 Ty polskiej, cnoty męskiej, przelanej od wisków krwi —

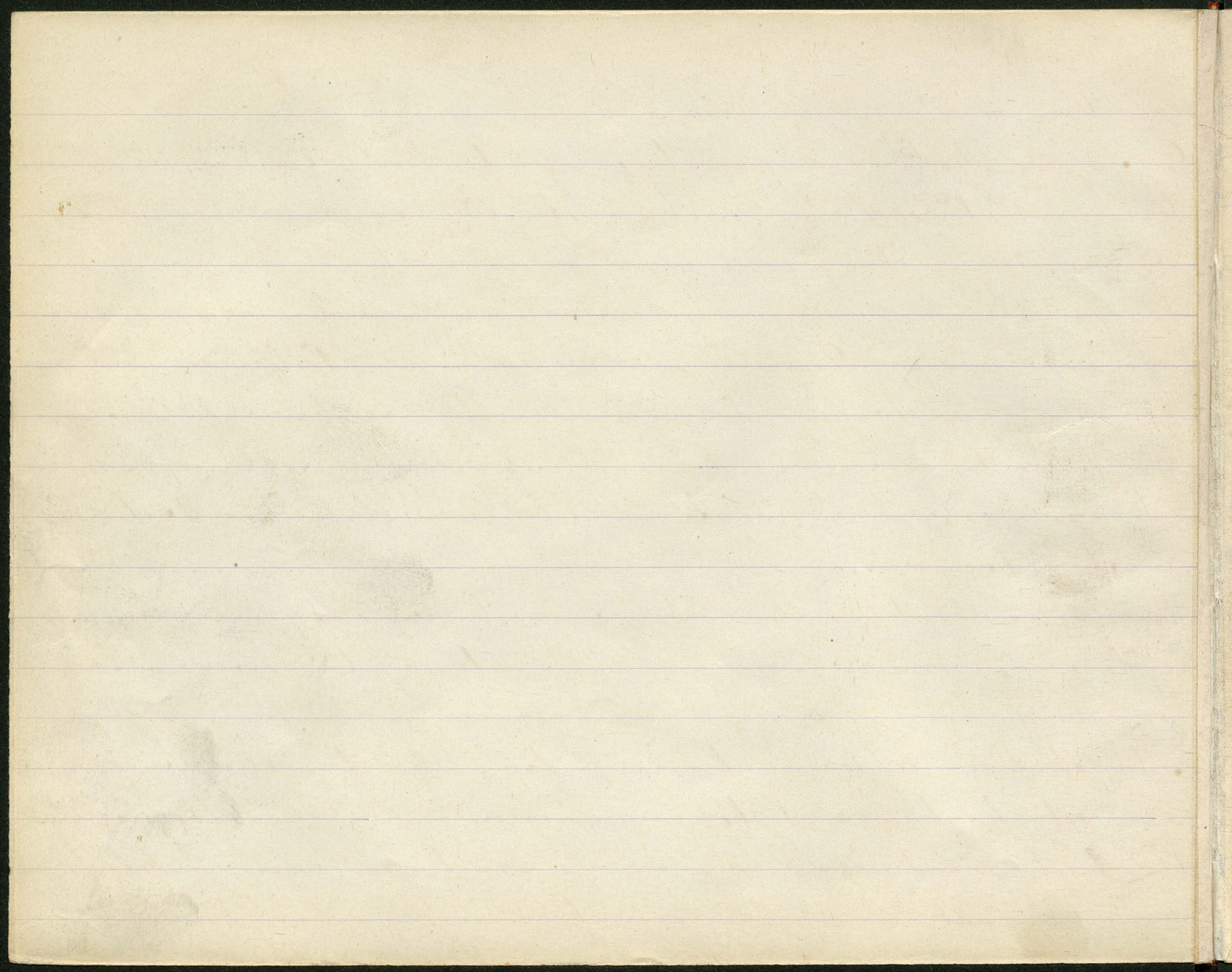


na Tęku siódła spoczywa.

Grzeje się koń i niepokoj pod kanafacowym osłowa-
kiem, pod siódktem srebrnostrzeniennem, w stole
oprawnionem, drogiemi wysadzonym kanicjami.

Wyciąga głęboką szyję historyjski koń, co po dzie-
dziu krusia Groźnego Twana, po Łobużu niżej
Borysa, u wrót dwuramionej cerkwi Błażennego
Wasyła srebrną dzwonit podkową. Czyniami
chwały wyciąga wiał z oborowisk Skinderbaszy-
nych łezcy...

Dostojne czoło historyjskie, ozdoba rasy, siedziwieni-
opłucione promieniami, na ratog bezpierzysłwa
opierany z granic jej wyrzucione, duma nad sprawą.
Majestat i piskw twarzy tej, skryte w niej sumie-
nie szlacheckiego Polski gumiu, - włada tłumem.
Usinich, iatowa mądrość, sydzcy i młotciwy, na
wstach siadł i nie odchodzi.

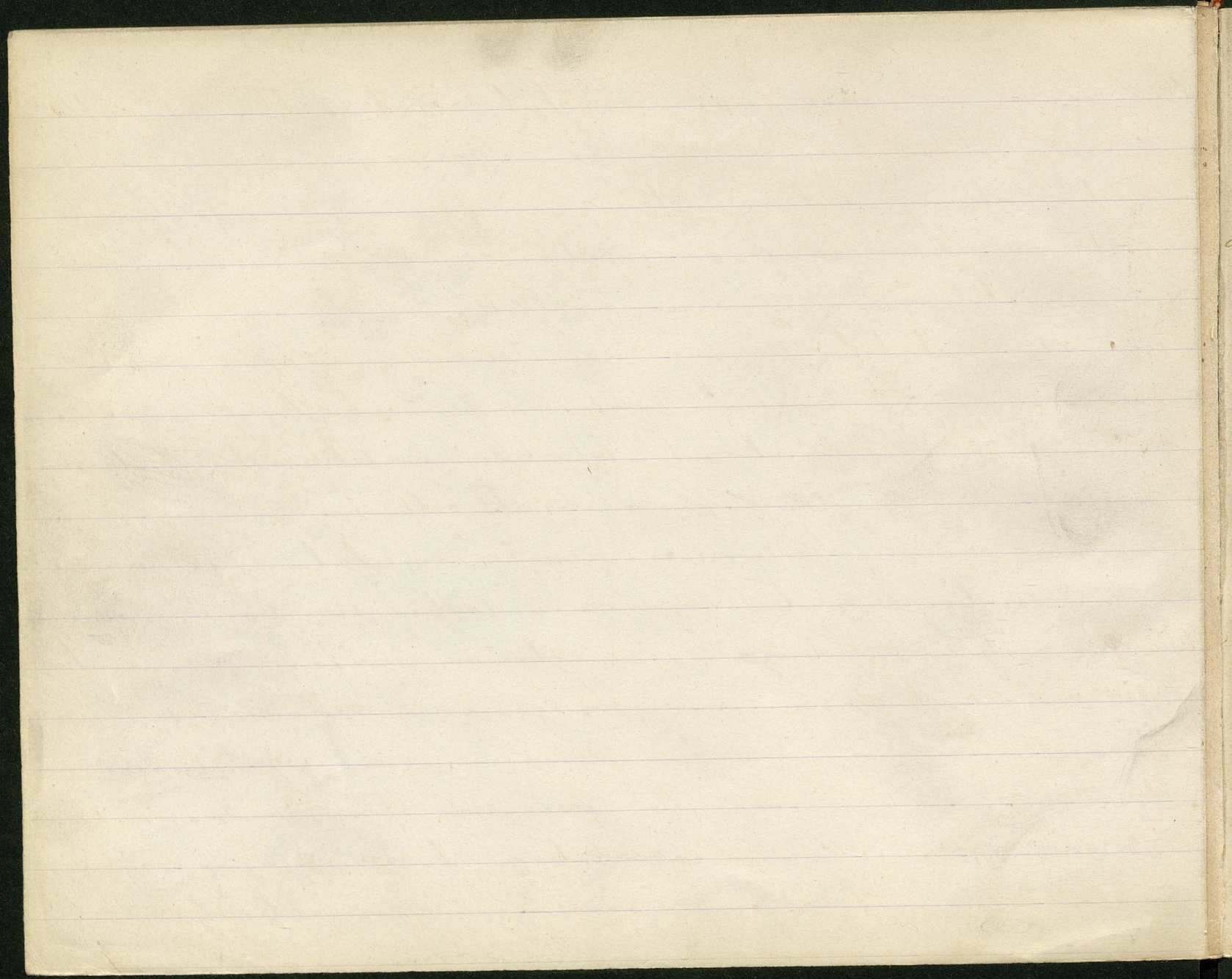


15

Cujne oczu spojrzenie w dal polciało ku olbrzymiemu wrogowi - i nie wraca, jakoby ów podjard zabawy Odrzywolskiego fana, co przewatwał owłoszoną skórą stami w parzyste nieprzyjaciółki, - i nie wraca.

Powiat z dalekich kosiów Gągi, z ciał Kantemira gwar, zgięte echo, proryk bydła, wienie... Wzmógł się uśmiech od głębokiej ludzkiej dumy. Ścisnąć się w przestrzeni białej dłoń.

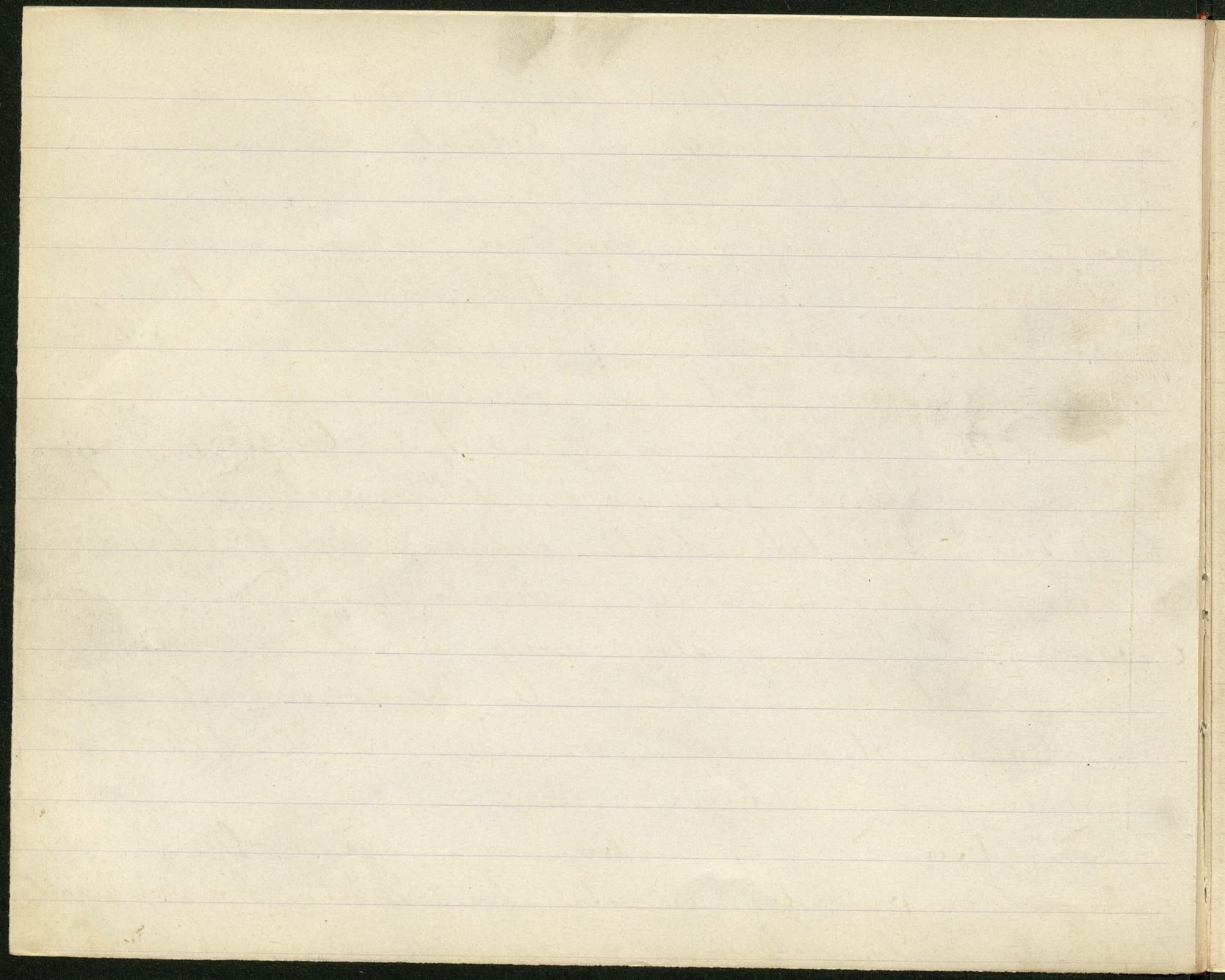
Pomyłka z oczu przymrużonych w dal wyzwanie:
- Nie cibie się boję, - nie cibie się boję, o wrogu.
Nie cibie się boję, zewstrzyna półgo, nawalusi-janeczarska, co miś straszemni chęć ogarnąć skórą stami, - góry kamienne na piersi nie dźwigasz i kłaczesz nad sercem stowierszych wron chmurą. Nie wobec cibie twój się serce moje, gdy odpyjesz nieprzyjaczynym obłokiem



16
na tę gawsteczkę słacheckiej krwi, gdy błyśkasz
wtórną setkę tysięcy i Goliatę wywlekasz miedzi.
Dawidzie mój!

Zwróciły się one hetmańskie na zastęp siedmiotysięczny
i szły po chorygwach kolejną, kolejną, kolejną.
Tańczą w demaskowaniu szyszaki. pancernych Ko-
rony, na kopieje łasem stojące z powiewnym,
jak welon proporcem i grotem błyszczącym, —
na pancerze ruskich województw, srebrnem nabrzmia-
jącym, — na litewskich petyhorców poety, przy-
brańce w brzoźnowe korule i gisłe kotługi.
Objmują głowy misurkami okryte, hartują
miecze u boku szerokie i długie, utwierdzają drze-
wa kopii olbrzymiej, przywizując do Tokcia
złumem z jedwabiu.

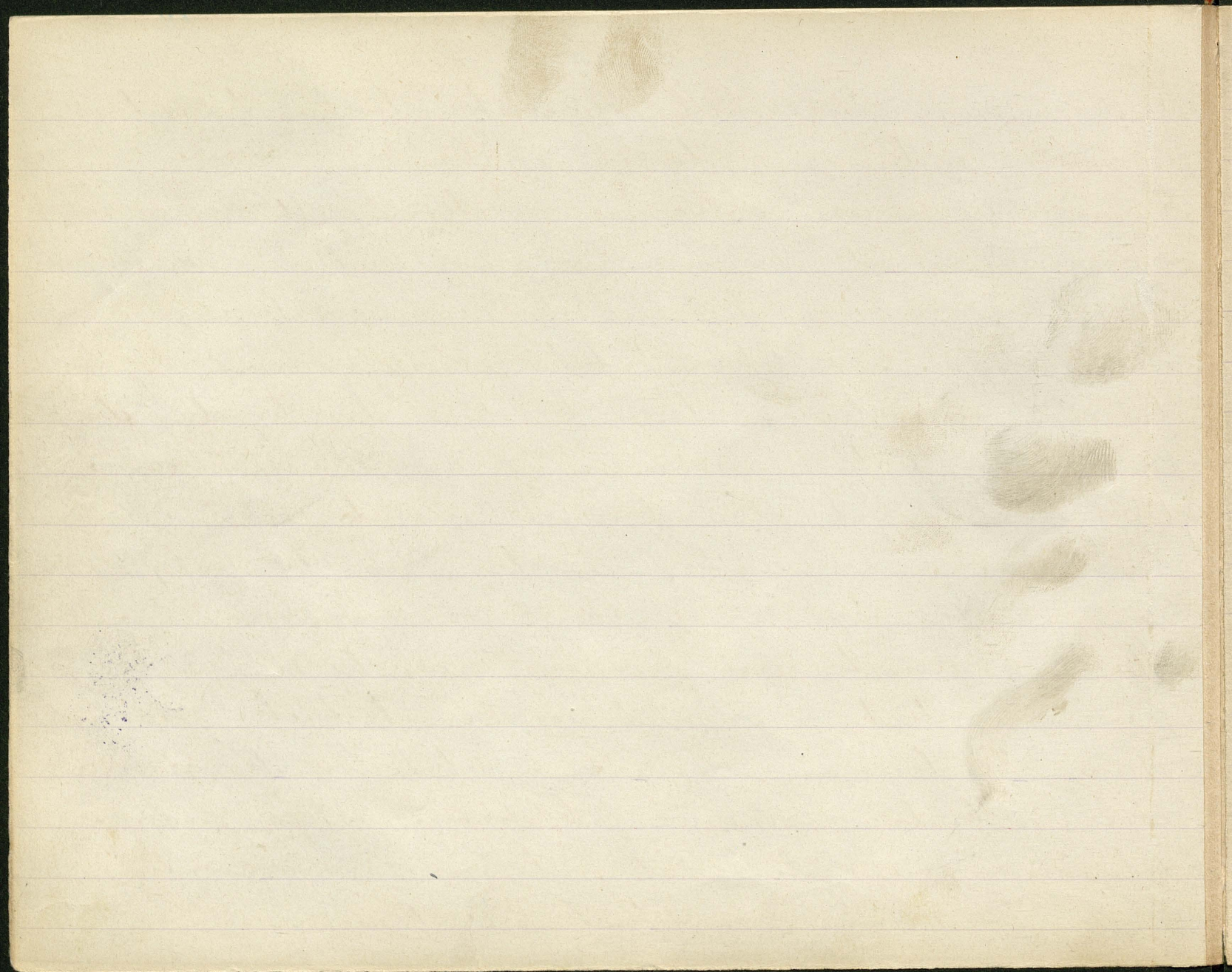
W porośniętym, między łaborami, na ciele, światym
sykiem w półkole, we sto dwadzieścia koni karda
lusarskie szaty chorygwie hetmańskie.



17

Roskosz oczu rycerskich, pociecha ducha twardego.
Tarcze z wodowemi łócią znaki.

Rycerze i konie oblerzeni w kirys. U boku ich-
koncerze. Pod prawą nogą u siódła - rapsier do
ścinania wroga dziewięćtoksiową ewalungą na zię-
nię kopią. Na łku młot sześćofuntowy do miaz-
dzenia ryszaków, albo berdysz dwubrodny do pła-
tania na poty pańcerza. Skóry lampartów i
lwów, czarnych albo białych niedźwiedzi i wotków
na barach. Z przytbie strzelają oraple kłoty, pió-
ra żorawie, indyjsze i bozianie. Zaranienne skry-
dła w kunsztownej oprawie wzrosty się w las, w
puszczę młoda, po kłórej szeliskich piórach
stawa szelczce. Długie z stolami kryziami,
czerwone i białe, czerwone i białe wija proporce.
Helmarski na ciele znak, drzewo z wprawionem
w nie skrzydłem woskarskim ostowem.



Przed chorągwiemi rolnicze. Na czele - puchownicy.
Trzy enakach pancernych twbacze z ~~twacze~~^{surma} przy
ustach na sygnał czekają. W przygotowaniu trzymają
patki bębniasta.

Ponad nimi wszystkimi, jako iatosny polski bia-
ły ptak polata myśl helmarińska, wszystko nie-
ulętkiem rozstrząsająca bacznie:

— Ciebie się nie tylko boję, lecz lekam, o wol-
na, o kresu nie znajęca duma polska!

Przed sobą drżę, ty nietacna, krugbrna, sa-
ma siebie szaleństwem chłostająca, ty, samą so-
bie niesnana i nikomu niewiadoma...

Widziałem cię w krwawych bitwach.

Gdyś mi się śickli w pałacu z koczaki i z wojewo-
dą Michałem, pod Rowlą z Karolusem, pod
Toropcem z Moskiewskiego Łatary, u bram niestom-
nego Potocka, pod dyktandem pługami Wiktora Łuk,



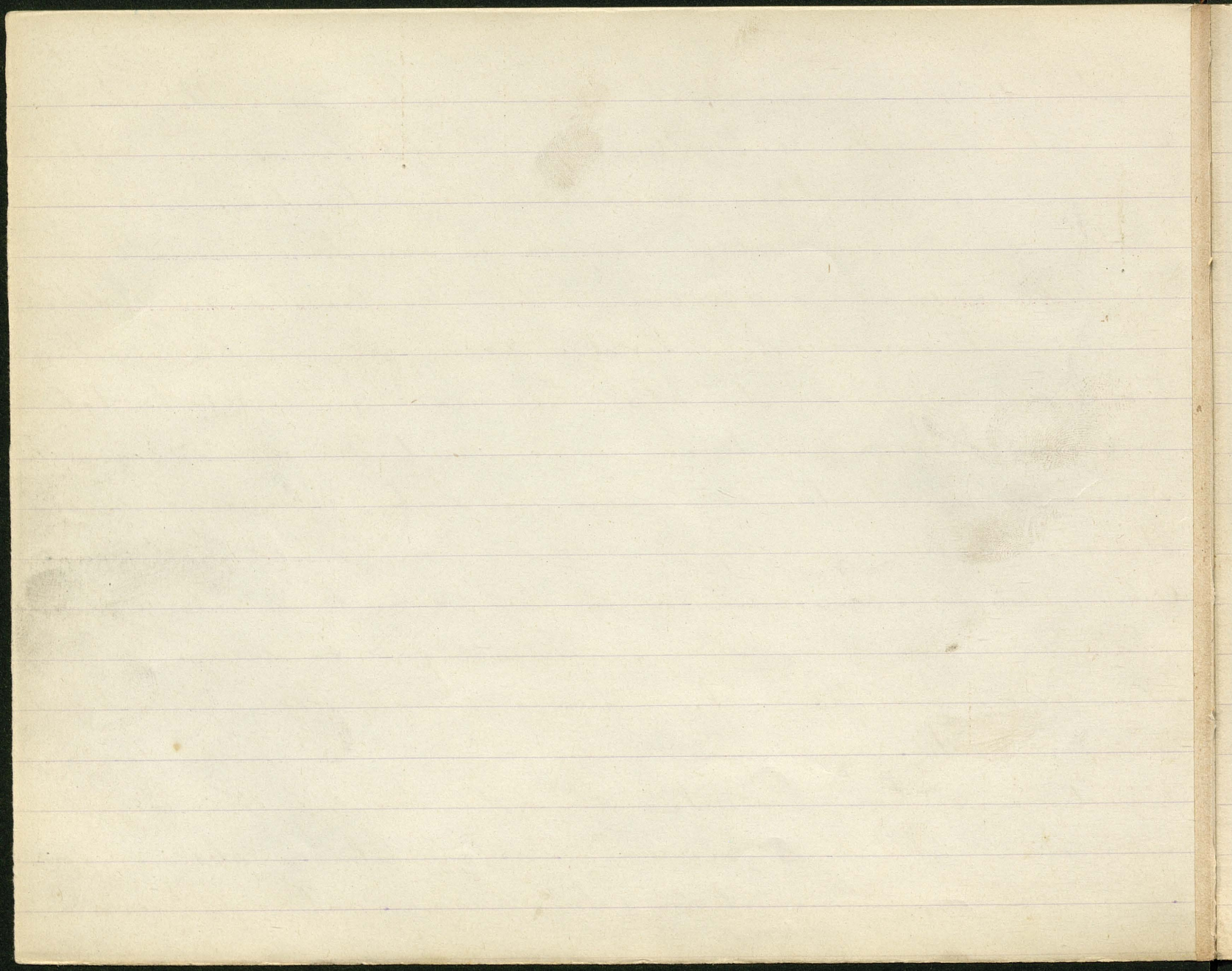
Test —

19
we trzydziestu wogajskich zagonach, w inflanckich
i multaiskich potrzebach, w kłuszyńskich opłot-
kach i na wielkiej moskiewskiej drodze, gdyśmy
w dziesięć tysięcy szli na kraj świata po Mołot-
macha czapkę szafirową dla królewskiego polskiego
skroni dziecięcia... Widziałem cię w byczyńskim
opresji, gdy w dyabła Tarasuckiego kusił cię
przysto cisnąć szkiełka, — i pod Furówem, gdy pro-
samię i pro kolana trzeba cię było ubrać w ro-
dzoną krewi...

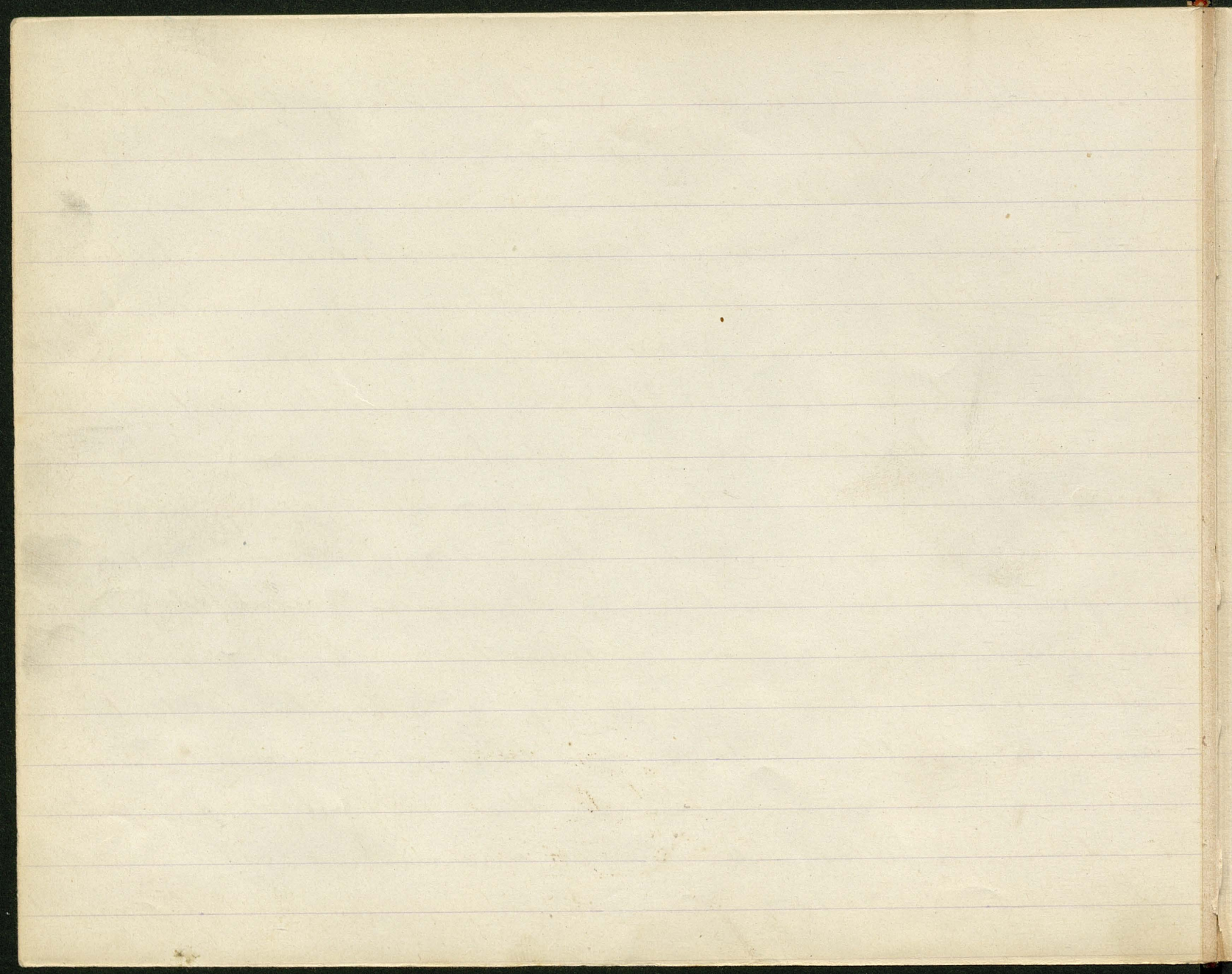
Och, polskiego ^{wyurda} ~~szlachetnego~~ ducha, wroty w serce, ojcow-
ski, własny, — a obcy, rodzinny, — a wrogi!

Nie przed ^{najeżdźcą} ~~wrogiem~~ drzy moje serce, lecz przed wa-
mi, o sobie - pany!

Każdy z osobna wódek, każdy król. Pan Jerzy
Mniszek — sobie, Wisniowiecki — sobie, Sapie-
ha — sobie, Rożyński — sobie, Samuel Tytkiewicz



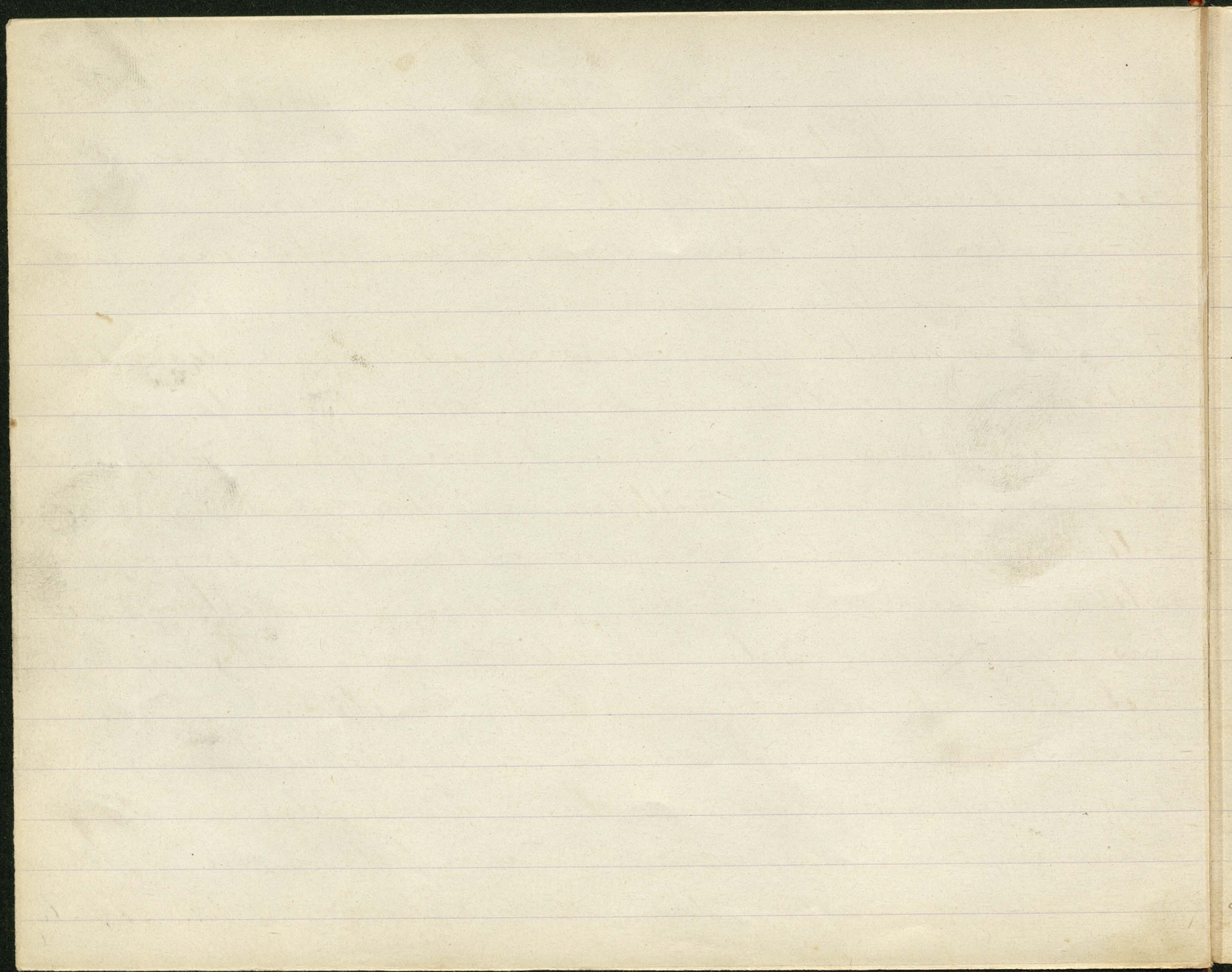
20
i, Mohitowi ryciowie. Každy zależy tylko od Boga
i od swej woli. Z kim chce, z tym zawiera przy-
mierze, z kim chce, prowadzi wojnę i gdzie chce
senka ojczyzny. Dyabeł Stadnicki i Ludwik Potia-
łowski zdobywają zamki i dwory, pata wie i Tupia
miasto w ojczyźnie. Krzysztof Zborowski wstaje
państwo zborowskie zakłada, przeciwko Polsce ma-
wia się z Moskiewskimi i Rakuszaninami. Samuel
banita praktykuje kozaki przeciw ojczyźnie. Le-
brydowski zgromadzi słabszą armię przeciw-
ko panującemu królowi. Lisowski, w kilka tygodni
urwanego od zabicia człowieka rozbiega ogromne
pułki jedynowładców północy pod Łambkiem Bickow-
skim, u Wielkiej Soli i pod Błotniskim Surochem,
zdobędzie nieznienioną krainę dla imparatora Dymitra
i Maryny. Oles' Zborowski Samuela osiada, że
Polski za ojczyznę nie chce, jest król Zygmunt



w jego sprawy, w jego zamki na moskiewskim
budowane łodzi chce zaglądać. Książę Korce
kie we dwudziestu bitwach pogromi słabyżem hor
dy ~~tureckim~~ na tem wotorskim palenisku, wice-
nie krwią polską garzonem.

A jestli swawolnicy szyciowie, prowadzą księcia two-
podara na mullaiski tron, podpat pod całą Rzesz
współną wenerę, - skoro ~~br~~ browny, wspierając ci-
sarza w zapasach z Bethlenem Gaborem, rozjura
sultana do Syła, że ogniem wielkiej wojny w
Polskę wybuchnie, - kiedy przyjdzie woryłkiego odia-
twać, nieprzyjaciela odepchnąć dos, gota granice
zasławić od nawały - wtedy niech!

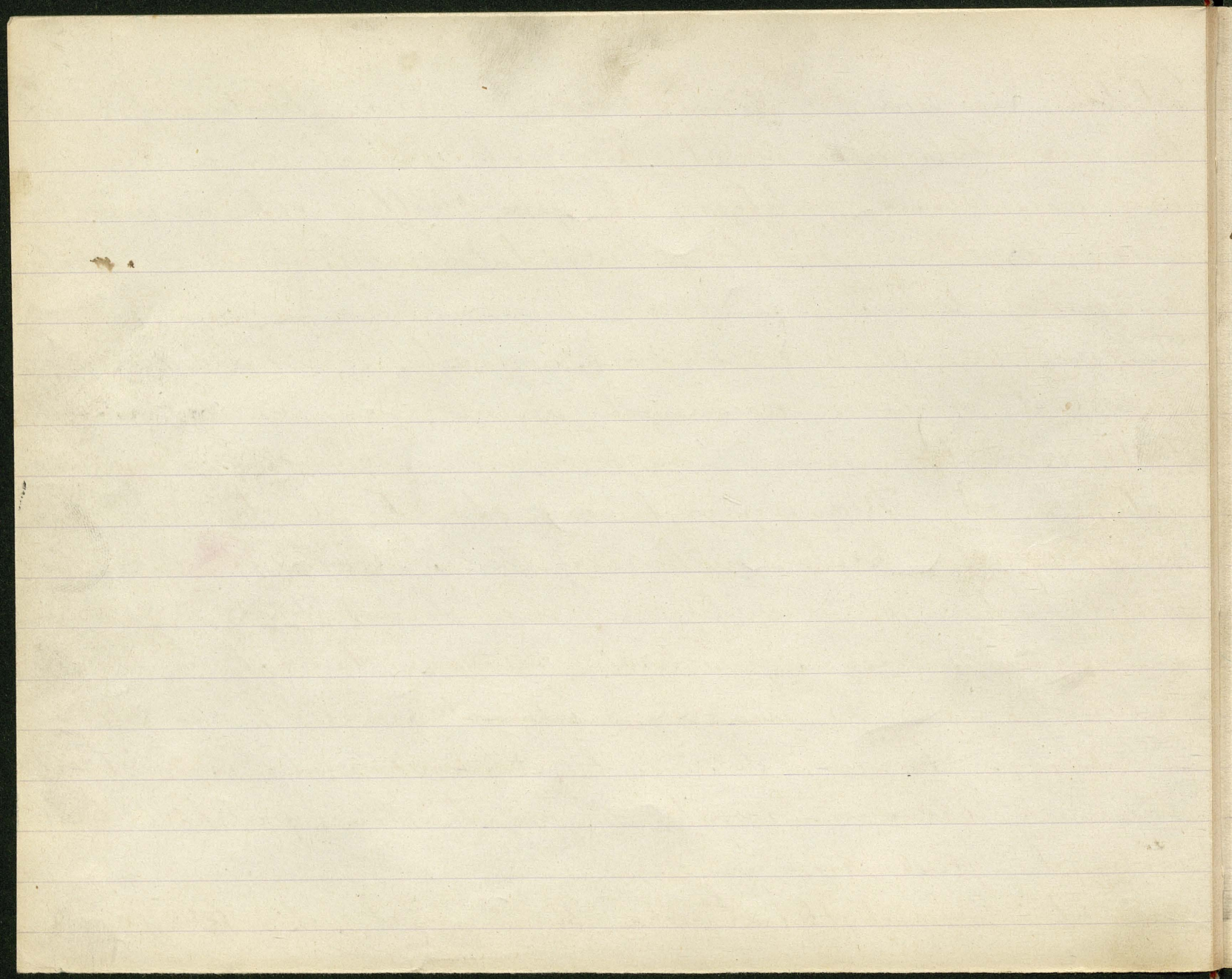
Ze woryłkiej, z najasiriojszej Rzeszowskiej nie znaj-
dziesz, nie wysiokaż z kolan, nie wysłowie u drzwi
przemysłu, nie wypuszczysz tygiem białow, nie wysłownie
przez rumor uniwersatów siedmim tygiem żołnierza!



Gdyby nie syn, nie siostrzeniec, nie bratanek, - gdyby nie kolegaci spod Karpat podnoża, co na sto-wo najwięższe zakłży, skupią kółka rol w naszym czasie i dla szciedzkiej wyjda przyjaźni - ilużby ze mną było?

Daruno w gnisznej próżni, wśród ziewania ducha, wpośród mów a rumnych odpowiedzi, w zimnem kole skowłki, gdzie w posiniwisko obracają uniwersat, - żeby Warucienychową szratę woli na cisce ws Stefana króla zachwaty rady potoryć, - nie zastaniać dżo' od nawaty naszych ścian krajn, bo tu w wgołw śmierci się walcza i w wywalonych czech a drzewiach, lecz w nieprzyjacielu ślepie iść, najidkacie go w jego krajn, skowo z legowisk swoich wyseot, żeby przycimie burzopy oświatę i na kartku polskich ludzi wolnych postawić nogę.

Lecz któż w ptyłkie serce ludzi wolnych, technie, żeby



w sobie jedno nosili Prawo, niemi się zważali, szu-
dzili wolę, wznosić i zachwyt wielki?

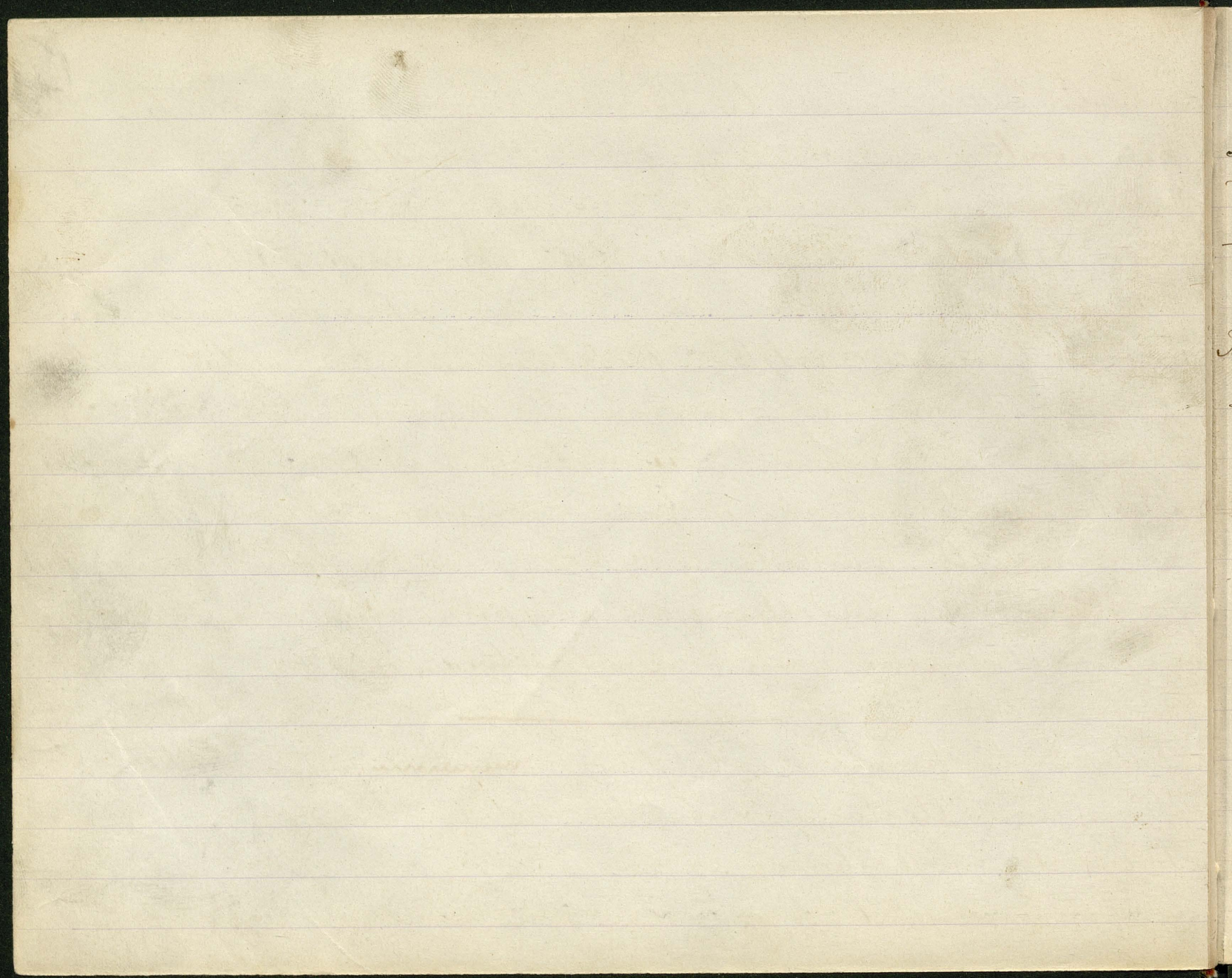
Jestli nie skoczyć z tym zaręczem, sam na dwudziestu
nieprzyjaciela, zaręcz w był zwycięgi, idąc na twoją
przyjaźń nie główne imię z nieśbłą samych psych, z
nieudzielną polską fantazją, jako wyłot kwiatu
A jeśli skoczyć i przegrać, ukamienią obłudnym
słuchem ma państwo, ~~zawracają~~ swoje imię wojennym
w błocie obnowisk i jawnego orzeczenia, ciemną je
w pomieście pospólnego sądu, w imieniu swym be-
rozumym zagrzebią i przypną mi nad wieszczym
mym ~~złotem~~ kół przekleństwa.

Daleko w polach wzbity się ~~burzący~~ pył obłoki.

Wzawa odległa... Tatarski nagły krzyk.

Podjazd miost bitwy.

Żelicha wyszeptat kanclerski syn głucho radę:



- Macte!

Młta zastomta ajcowskie źvenice.

Wzmógł się helmań głębokim westchnieniem:

- Lestęps się i ewosnyj w jėdno, o rozszarpany polski duchu!

Stai się Moc!

Twardem spojrzeniem poruszył burdygany wozów.

Diwignął nagle butawę. Wielkim zamachem dał znak.

Lawrasty - łarmu - ługby. Uderzył bęben.

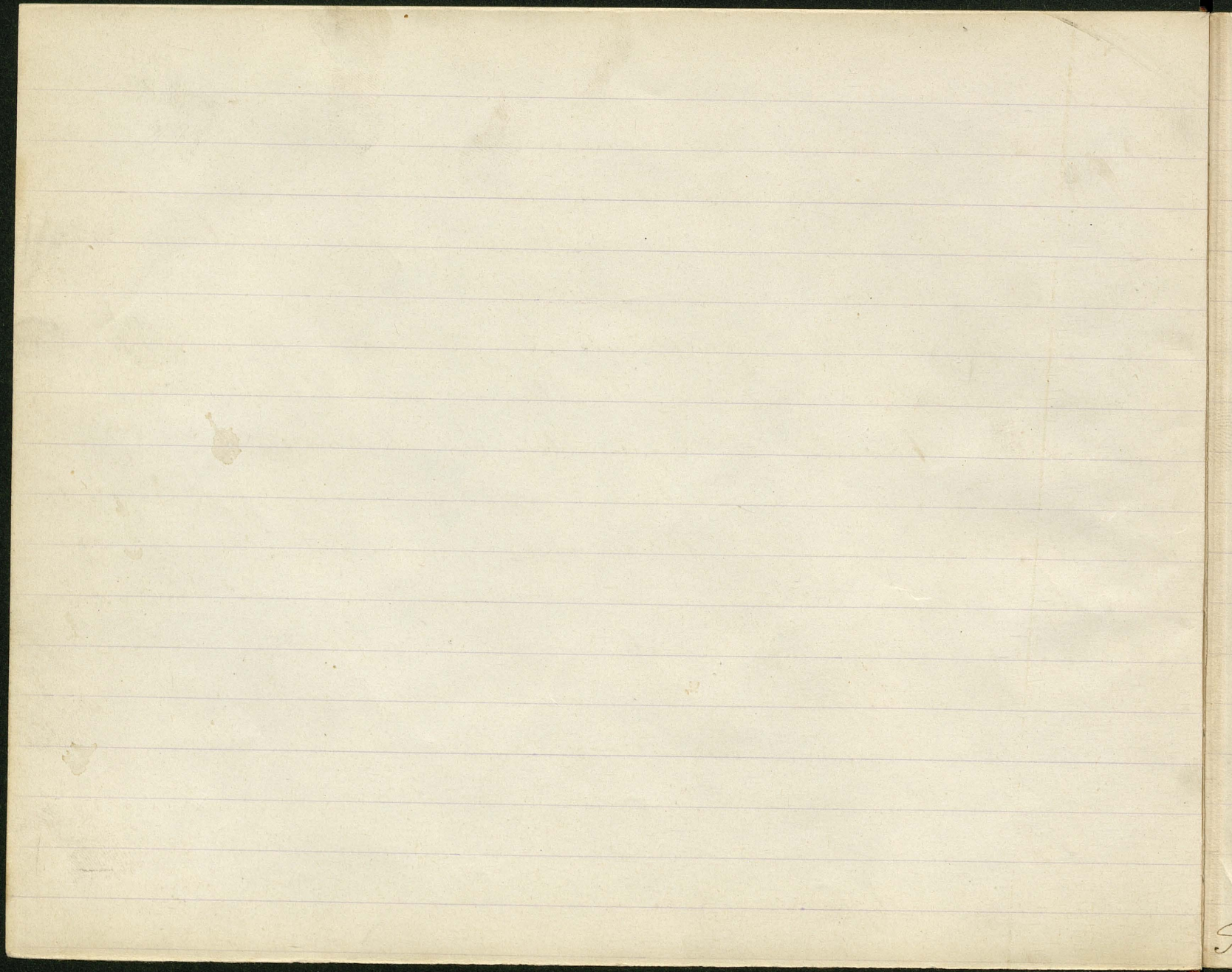
Sierżbuż natychmiast zastony wozów wraz z „kobyłami”
armaty. Ładzwonica łaricurhy.

Drgnął usarskie chorągwie, kotem na culu stojące.

Łakotysał się pancernych ryk na rykiem.

Nim z łuku strzelić obrygnął nieprzyjaciół obłok wywi-
nie się zza kurhanu, pędziła ciarna polską kolumnę
na podjazd.

Tatarski wrzask rozjuszony kędyś na tyłach obozu
zajął straty armaty Semberga.



Runic z pędem nieustannym w szodkową nawalę, lurem
ką Chyzyra - pasy z drzewem pod pachą jasna broń
kanclerskiej chorągwi. Wparta zieleń w boki biegnu-
nów husarski połnego kulmana ryk.

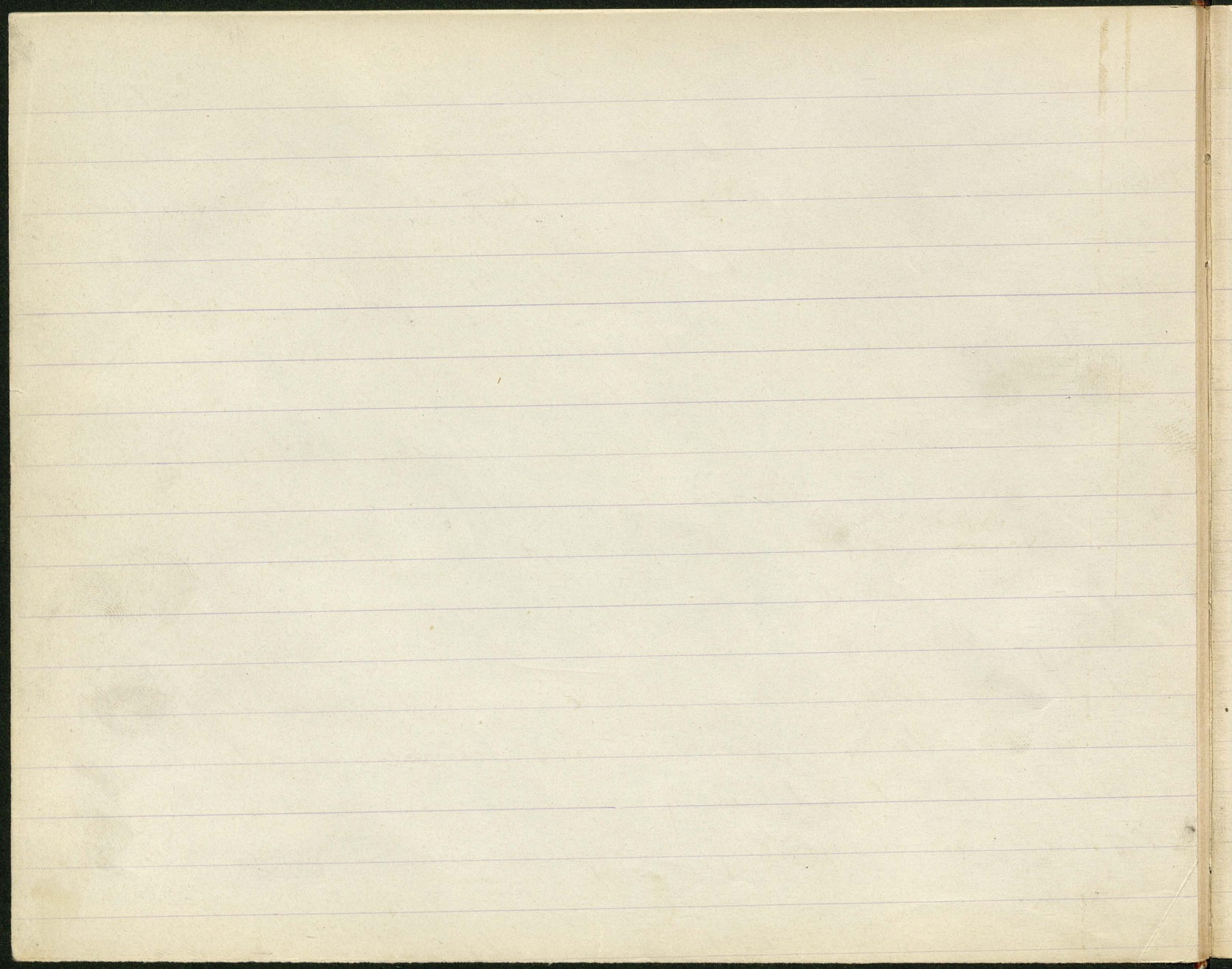
Ktoby dymiącej kuryawy zastawty polu.

Wysłatka nawalnica wielotysięcznego gumiem nieprzyjaciół
pędem uderzyła w pierś leżących z kopyska. Siniga w
bój, palce z russiie, lisowski putk. Pokładli się jędi
y lisowsy na koniach, szable w ich ręku błys-
czą. ^{Szogi} ~~Dzieli~~ ich krzyk przesył powiechrze.

W dale, pora oborem idą w sinieroklu z talawami
zapasy kurzenie kozackie.

Z drukiem słkaniem, rize bolesnie, runsty na się
piersiami, leżce, roshukanie konie. Spristy się na
zadach, stangty dęba i wsajem się przyskami kęsają.
Niemaz w ciciu tej męjsca na rtowienie gładką
kopija.

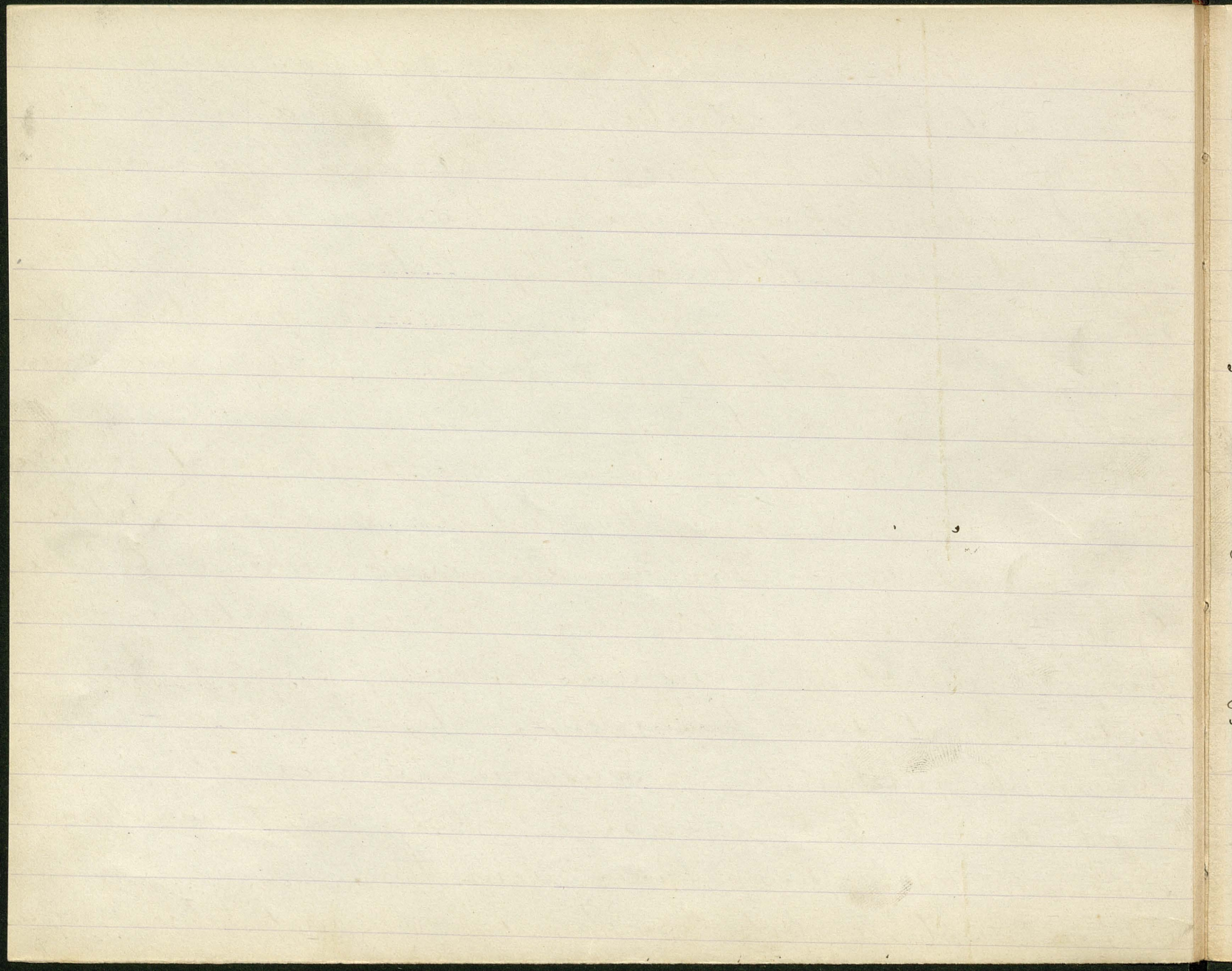
Bielma stepion w bielma rajzaty, jatkoby w otchłani



26

śmierci. Wpiera się kolano w kolano. Brzeszcz
wrzeszcz w brzeszcz szwela, kord praska w kord.
Obuch gruchota przyłbice, - jatagan spoduim
szyćchem brzech wodziła, - końcew płata, jako
szywy sukienne, stalowe nitki koleszugi, a zielona.
rękawica wyrywa z obojczy wrogiego przoleć, albo
dosięgnęwszy gardzieli, wyduka z niej potężnym
uciskiem osłabić dech.

Śmiga w nieulęte twarze czarnych szwacz zawią.
Staje w sprawie i w bój idzie ruchoma grobla
prawego łoboru Drogonca, Lewikowskiego, Ochyja.
Grzmieć w twarz łurecką spiszowe cielska Szem-
berga, pokosom trupów zasiekajże cecorskie
pole. Nieulęty krok, palce raz wraz z gwiń-
towanych guldyńek, z rusznic Łarcsowych i noż-
nych samopatów postępują saboty kapitana Almady.
Opóźni krok lewy łobur armatni,
Odstąpi czoło i bok wojska i wstrzyma tył szereg.



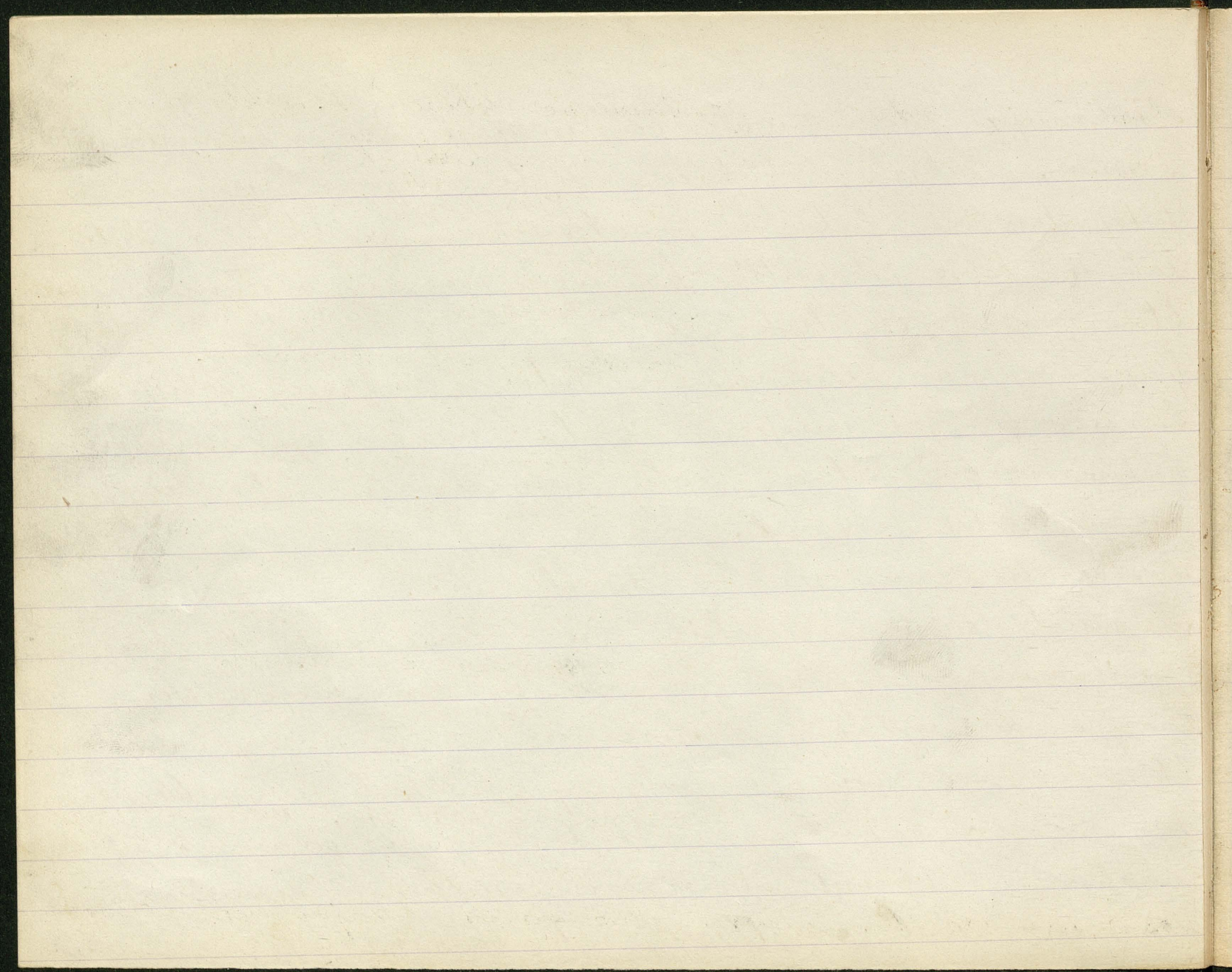
47
Nie mają płacu wolnego następujące chorągwie pań-
cerne. Poemą, skokiem pole mijając, uderza w
tyły lewego saboru, - odpychać go dalej a dalej...
Tak się lewe skrzydło bojowego rzędu odstawi i zmienia.
Uderza w tę lukę wróg.

Trzymają na piersiach nawalusi usarscy volunierze.
Skierca się w miejsce jarda, wirem ogromnym
zabiera i wielkie kóło wójskiane obraca się
w powodzi wroga.

Postreagli zaniższanie wodzowie.

Samuel xigie Korckie na czele swoich chorągwi
posiłcznym hufcem prędkie się ku wojowisku.

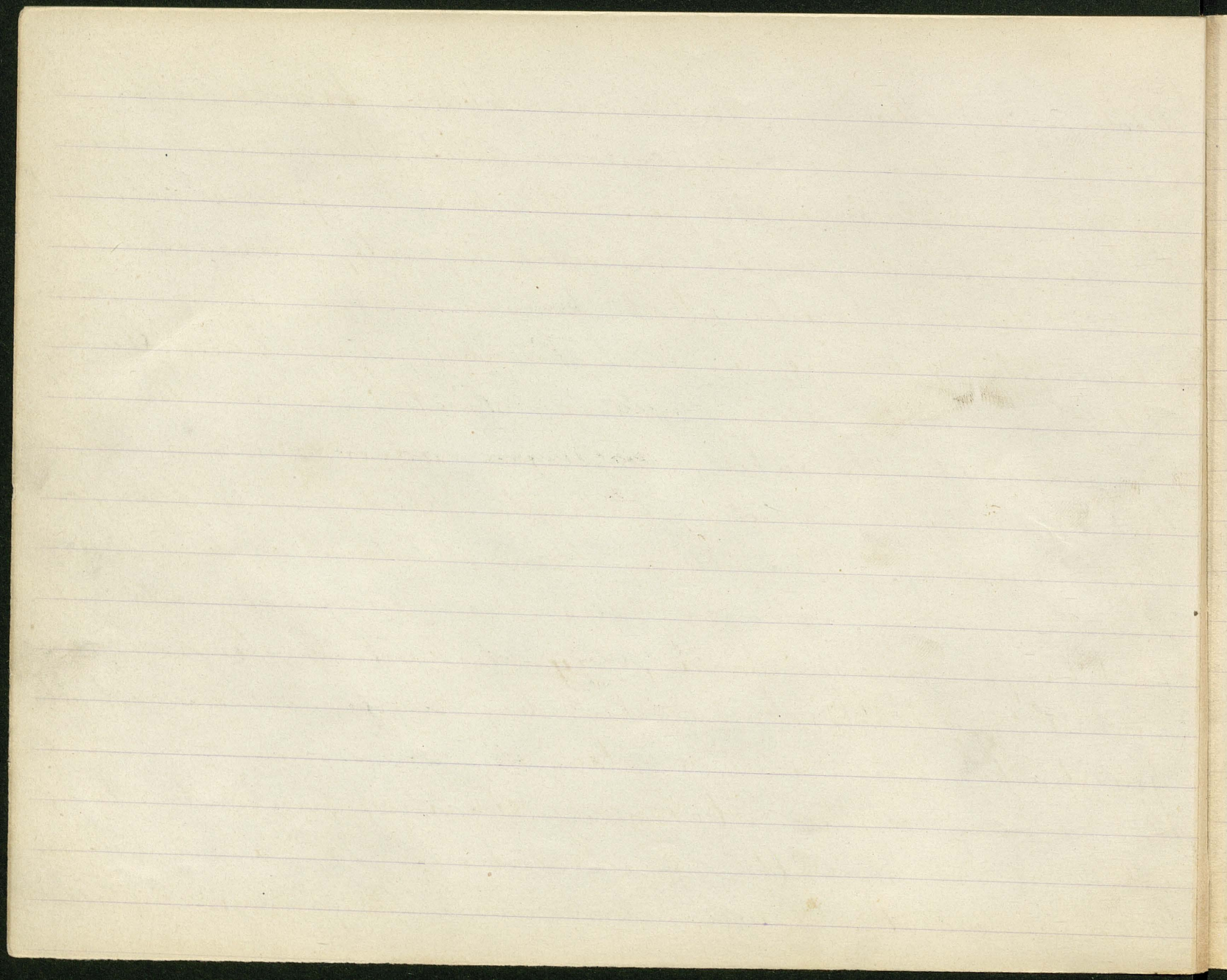
Paruje do sprawy egipcjskiej rzezi. Dysponuje ryk.
Uprzechi wrogowie i swojacy kastrub jego olbrzymi
na koniu zakutym w stal, gdy w prawo i w lewo
miotają się poraż od ciosów wielkiego końca.
Nawisną stal przytłoczy, jak skrzywiony a rozwarsty



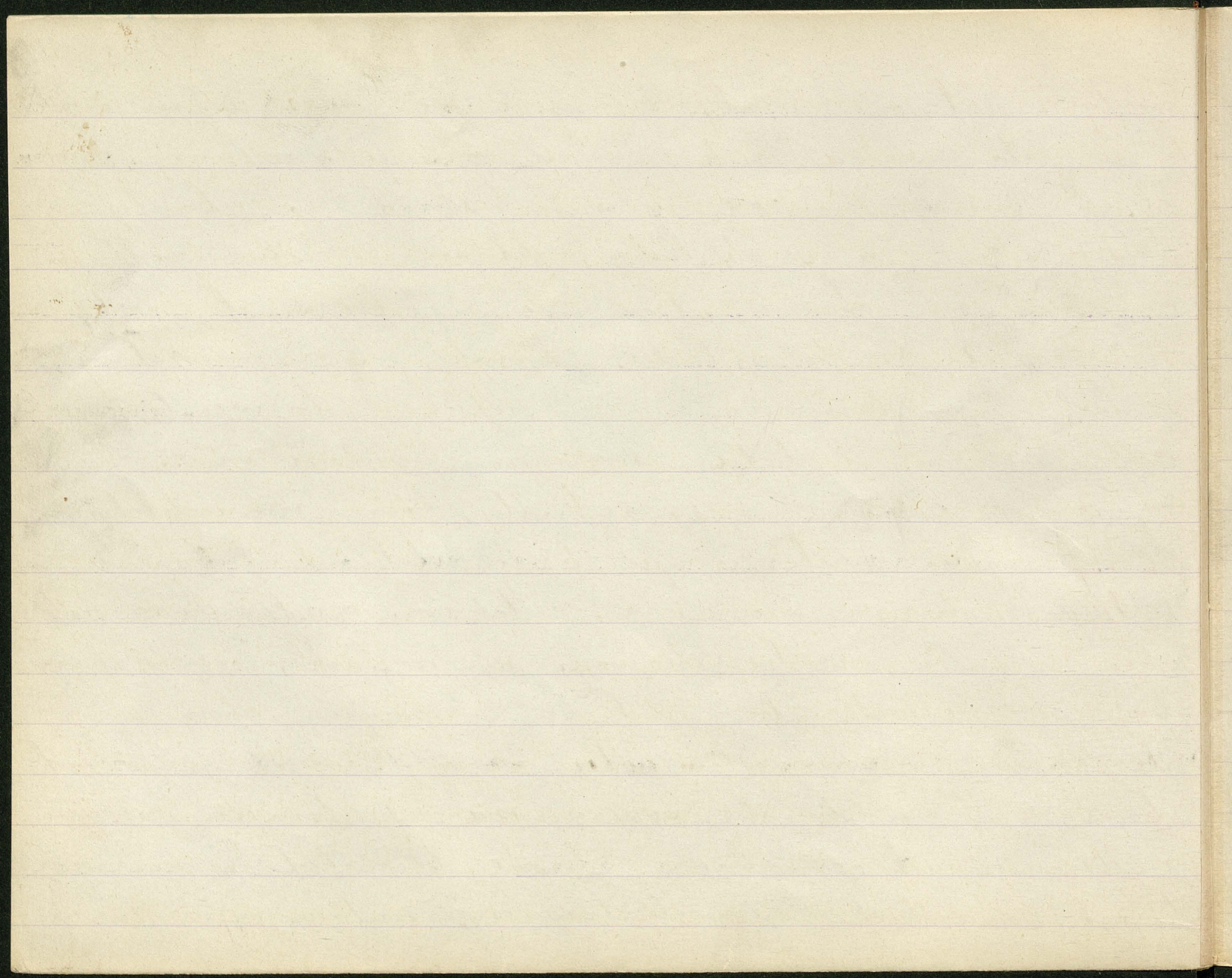
28

dziób sępa zda się jadowicie klwaci ~~frucht~~ padające.
Oburzer rżbie z raurienia. Sztychem błyskawico-
wym nawskróś przebrja. Derskie oczy, w szczelinach
maski gorzejce, gaszą pierwszą żywoty nim strasliwie
ranie śmierci zada. Toł krwawy szczy się napawia
i klasnych rżkawie i ścieka spod rzyzaka. Stucha
szkowanie wie się z pierści okutej, — ni, to robot-
ny pomruk drwala, co ścina pięci odwierznięgo
buka, niepotoma dla kalnych wichrów w kalzan
skrej puszcy. Zimydłowy kwi, stołom od bezczernego
rżdu migającej, skasze susami w pustce ulice
ludzkiego przeważenia, rżę doko, wykrzając się
wokół na radzie tańcem bojowym w okrzygłych
przysbach śmierci.

W prawym ryku Herman Deethof, jak strata
wbst się w skrydła janczarskie. W zagoni spahi-
sów się worat. Dwie chorągwie rajlarysi w tobie

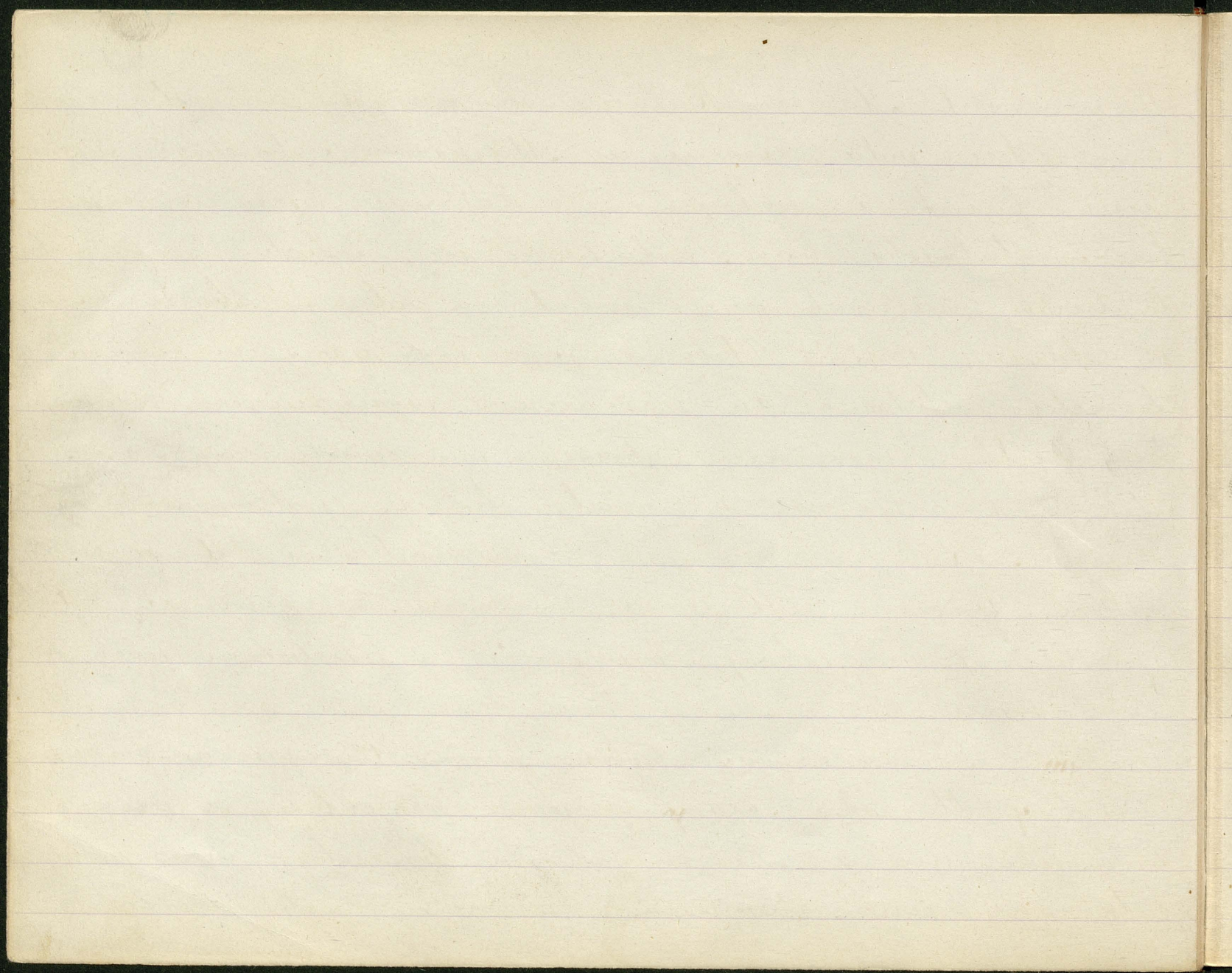


hurty ranne, wciosały się pod jego rozkasz i utkw
 ty w ciele wroga, jak ciekaw nieugięta ciśnień prawi-
 cą. Z niewyrwanemi z piersi stratami, biaty od
 uszłej krwi, a z obliczem, które już śmiecć catuje
 i ramieniem okaza, idzie na wybrana do nuty
 swej puchownik młody. Kryk jego śmiecć, śmiecć,
 śmiecć jego dźwięku nad zgiętkiem białej lata,
 umierającym waleta, mżymym porzucenie:
 — Za pokochaną ojczyznę! My, którzy nie uchodzim!
 Kiedy rajbar walerzy u boku dowódcy bije się
 z dwudziestoma wrogami. Tękoć wódz poza siebie
 okiem ciśnie, widzi dziury w rzędach, złyhażące
 rumaki, sioda bez jędrów i grzywy samopas pr-
 dze w przeczystym polu. A po reszcie godzinach
 boju, gdy ze dwustu towarzysza przetrwało zostanie
 w strumionach, wyniosa wiernie rze iotnickie spó-
 kopył labarskich koni straszonego, szalonego wodza głowiskę.



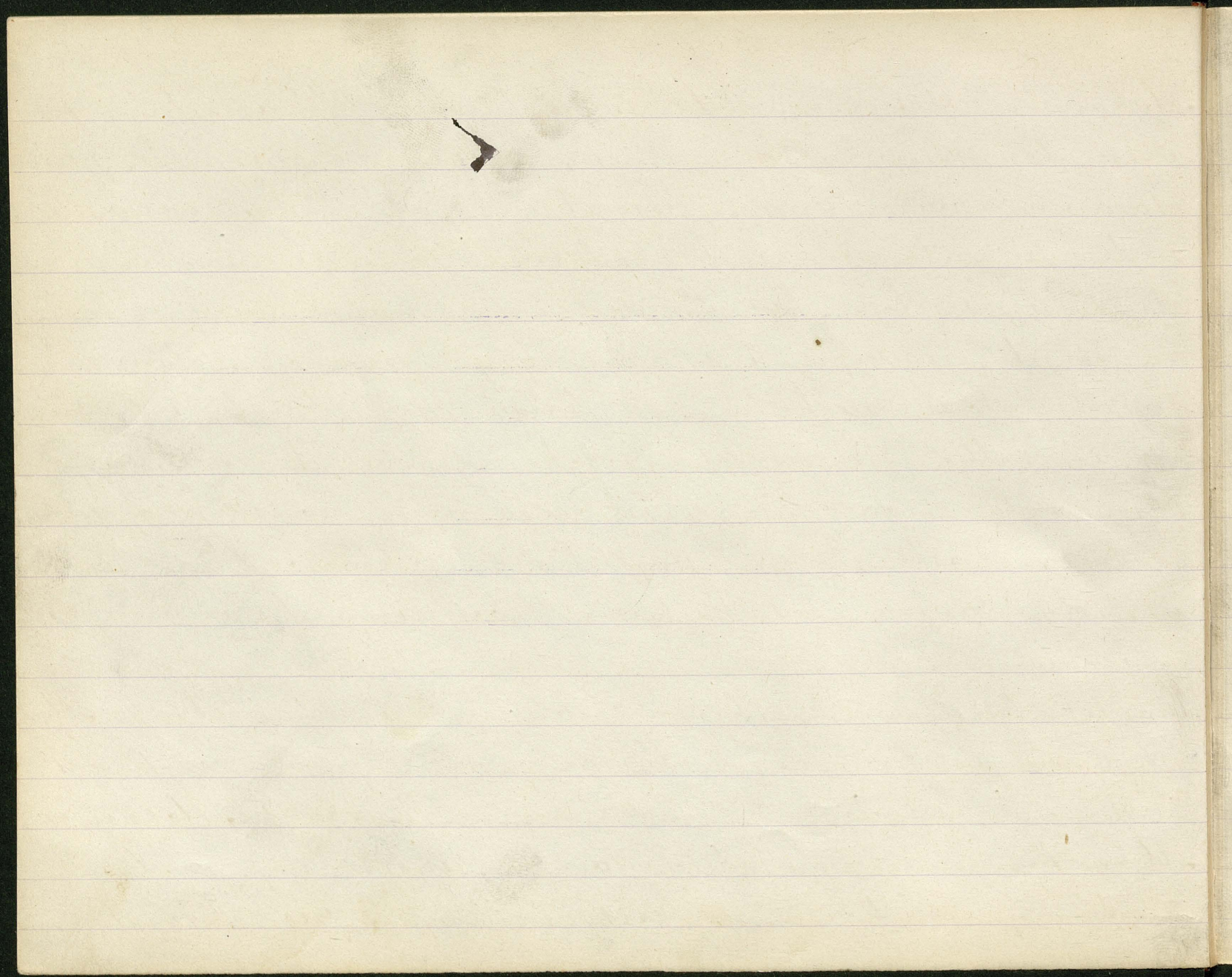
Wypomniat Marcin Kasanowski, nigdy niezgaste serce,
 toropieckie pola, nocne z Markiem Sobieskim, Samu-
 elu - banistą i, walczącym z Łótkowie rycerzem wyco-
 ki w tatarski kocz. Zda mu się, jakoby króla wiel-
 koducha namroł jener miał za sobą w obozie... Śni-
 się dawny sen... Uderza jego chorągiew w szeregi
 lurskie, słokroć za szeregiem wyskpujcie, jakgdyby
 katapulty miedziasta głowica w niestonny mur.
 Kłkaja i o ziemię się wał konie jataganem ra-
 rziste. Rycerze wiać się naprzed i w był od dzie-
 sztków pierwszego żołnierza emwiciu. Lepchnięci z tłu-
 w ciżbie janczarowskiej, ojerzenie z przeszłego serca od-
 dają krew.

Spadają z natarczywej ręki Jaina Wzowicza niepo-
 chwytny dla oka ciosy nicza w chłopy z puszcz
 i z nad morza. W niezakryte brzuchy, w raski
 ostnionie jeno rwojami kasniru rżbie rola

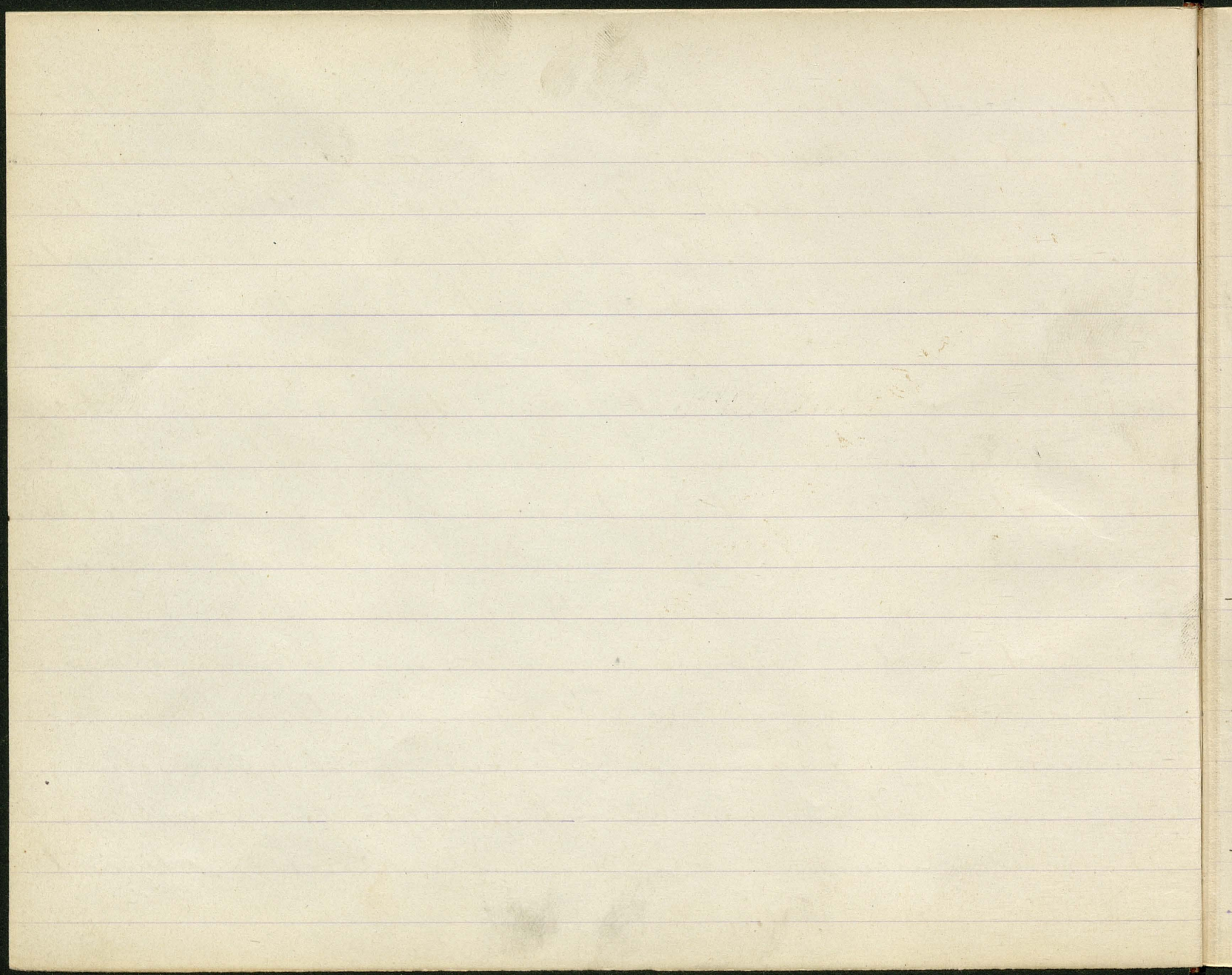


Alexandra Ceuera. Idą nani Tawa, która zlara pan
 czerwch przebić nie może, uciec nie ma gdzie przed
 ciosami, więc przez jedwabne kaftany i wełny
 syte koczule ścinana wylatuje ze strzemiem i pomo-
 stem się ściele. Zwarła idąc gromadą bierze wroga
 na ostrych, rozbija i łarga jego szeregi. Wołnara
 Fawensbalka piechota, od krwi pod kurty stywają-
 cą do młki przemokła. Jsk niedobrych ze stłiskiej
 tam wota ziemi, gdy się wtamują w nieprzyjazzą
 gęstwę. Puste łow pojeżdżają siódła i łózne drwo-
 nię strzemiem na grzbiecie zbełwianych rumlijskich
 ogierów.

Zwalit turcyu krótkim ciekann w naczelnik Mor-
 sdynowego konia i krawaty odzup łba wytupał.
 Padł na pierś koni bojowy. Wyrwał Alexander
 Morsdyn nogi ze strzemiem i, spierony, w sbroi
 koczowej od krwi poszedł między szeregi stryda,



kity i suby ich wódek, między potyski jataga
 wów. Rwią pióro jego szyszaka straty niechybnie,
 drwoni w jego pierś dziwył rzucony, ale umyka
 przed nim wiec. Na groblach trupów, zwolnionych
 w ten miejscu armata Siemierga staje rycerz
 samotny, kurhan tam zakłada swój...
 Raz wreszcie dookola kaidy szczyty rycerskiej zatacza
 się półksiężyc burmusów, usiłując rog swój z ro-
 giem złoczyć a walczących rannych w imieniu kolosku.
 Polacy wyrzucają dziury w ziemi, zastającej się półksię-
 życu rogami, otwierają drogę odwochu i cofają
 się wolna ku szarcom, żeby nie utonąć w nawałi.
 Z armadnego dymu wyruszają się tam i sam
 siemiercy, Janusza Tytkiewicza towarzystwo,
 Strusiów pokuszony odtam... Zginęli rannymi
 od poturczyków ludu młodzi: Wrzeska, Kowal-
 kowski, Gosticki...



W chorągwi kanciera, co całą wagę nieprzyjaciela
na się wzięta i najwścieklijszy jego cros w two pier-
si skierowata, szrenie w szrenie walera dwaj, przy-
jaciela, bracia sztychami, Łótkiewscy - Łukasz i Jan.
Straty po nich skaczą chwie, od brat lica krzyżowych
pryskają, od yorkskiej odskakują kolezicy. Kule
wokół głów ~~pryskają~~ i mczą. Łukasz Łótkiewski
ostania brata rannego. Miechem ociekłym koto
nieodstygne przed nim proze, młotem toruje drogę.
Rzecz wśród brudu Jan:

- jeżeli tu skonam, - bracie, - zaniósł ojcu ostatnie
moje oddechnienie. Tarcza go ostoi i miechem szlachetnym
Raza go w chwili tej podprzys, gdy stara jego głowa
upadnie w brudzie.

Rzecz Łukasz:

- jeżeli ja zginę, - bracie, - wody nasierpskiej w chłodem
i zaniósł mu, gdyż za wojsko hetman szukać musi,

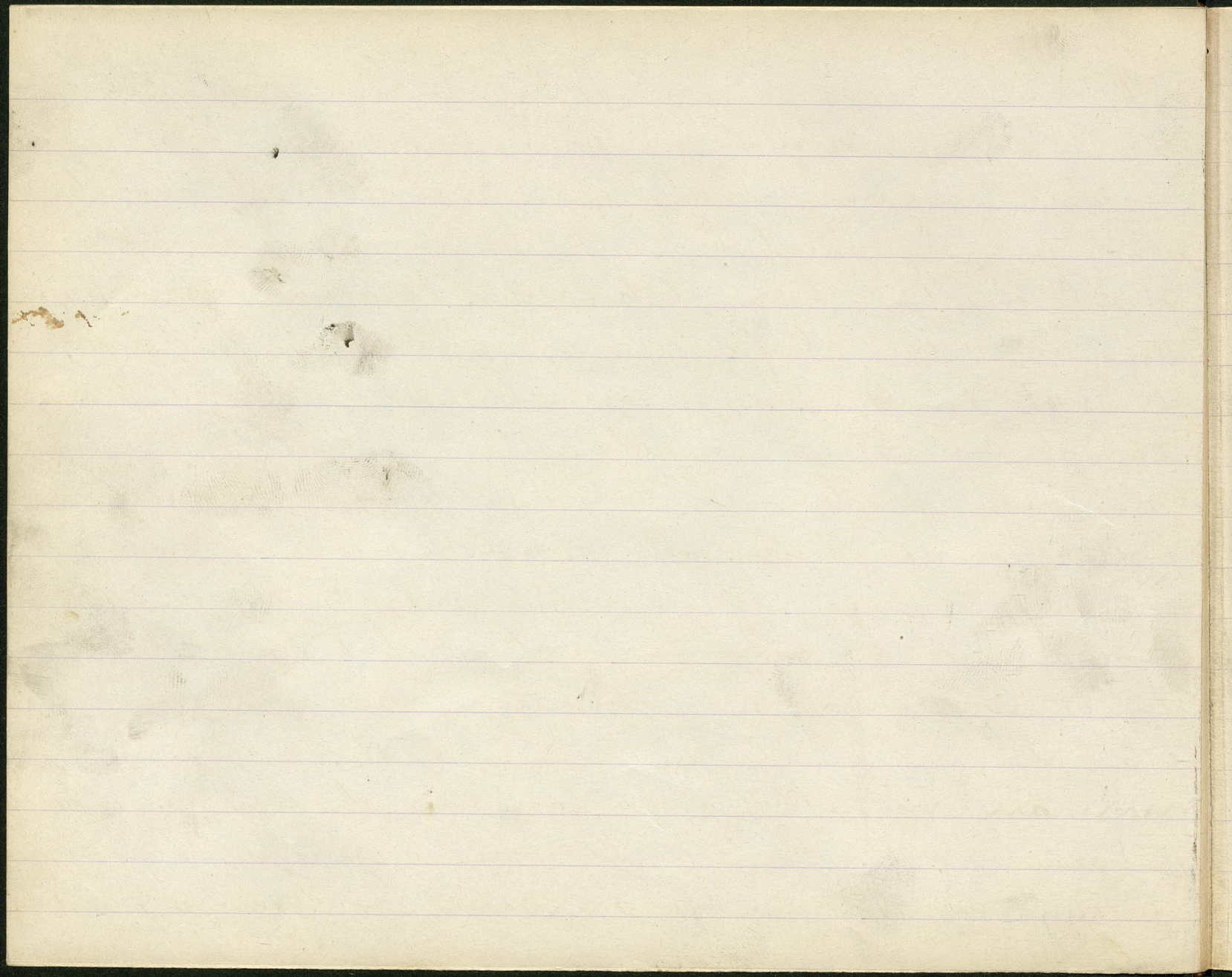
W kanclerskiej chorągwi, która całą wagę nieprzy-
jaciela na się wzięła i wysiłkiem skupiła

gdy wojsko pada.

Wbiją znówu ~~nie~~^{ostrogi} w boki koniskie i skoczą w janczarskie gęstwiny. Groby sps wokół nich nachylone. Straszne sceny spoglądają. Tyście rannych naciska tuk. Świsł strzał. Przez stół wroga osaczni wygłbiają się samowolr. Cofa się z nastaniem wieczora do potowy wygłbiańca kanclerska chorągiew, samego ze sobą uniesze i pola.

Cterykroć przebiegał Koniecpolski - potny - przed poturczanami kupami iotwierza, rzd w nim cymige i serce. Dy wtamy jego raskp schodut z placu skrawionego, ~~hukaniem~~ potny stat w rozrygu, dawał rannienia i potłumieni ciosami nacisk odlegat.

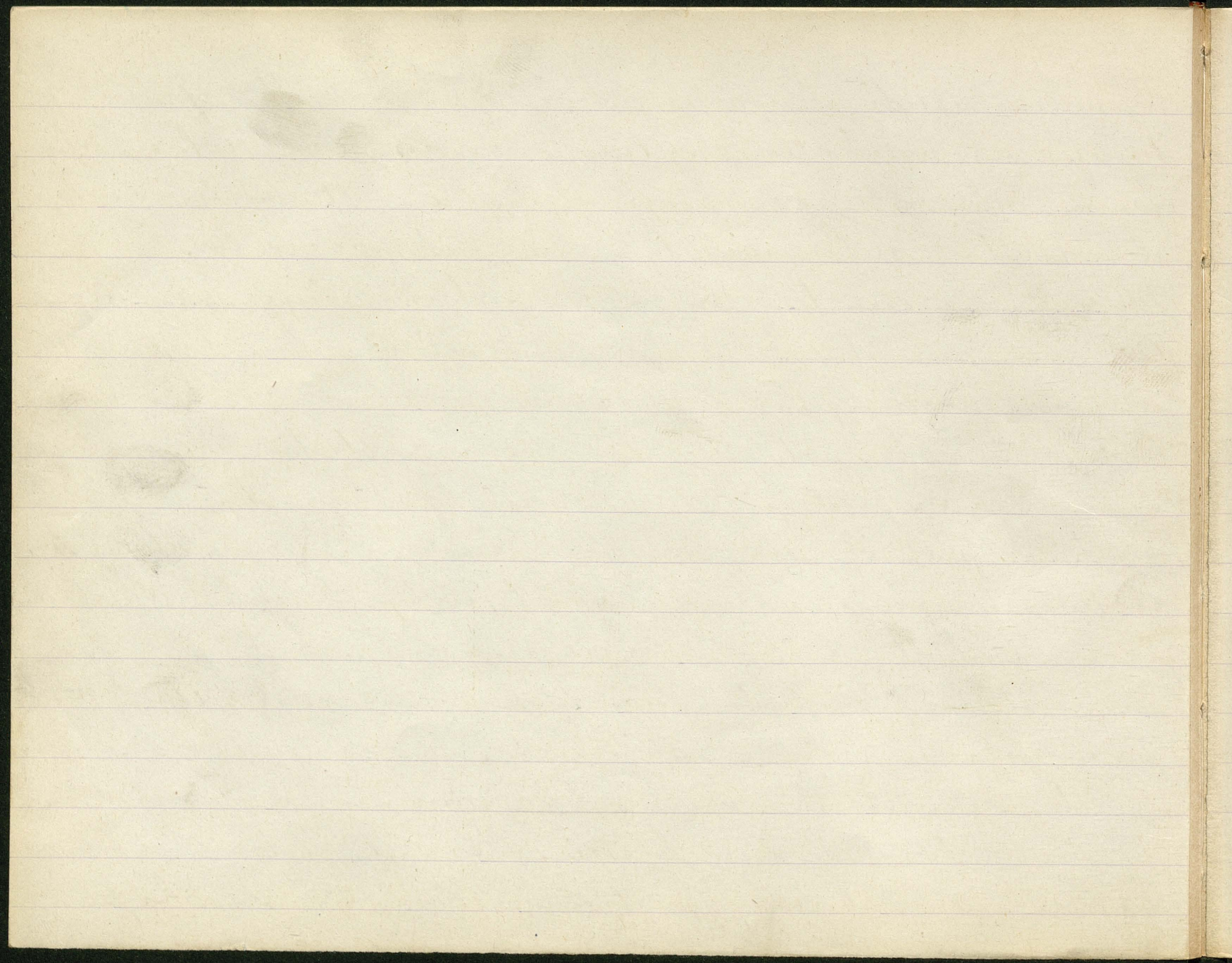
Koniecpolski p. Naptyn weigi nowych rozrywów prawy tabor ogarnął. Ze wszech stron ogarnięci, krykiem gminu wyprzedzionego ogłuszeni, w serworu panice-



55
nym wyprzęgli ciurowie konie od armat. Jedni, po-
ki pora, uciekali z placu, inni pod kołosa sch-
wani, konali od ranów druzgta. Wozy wgnięzione
na dziata ratamowały powrządek odwrotu.

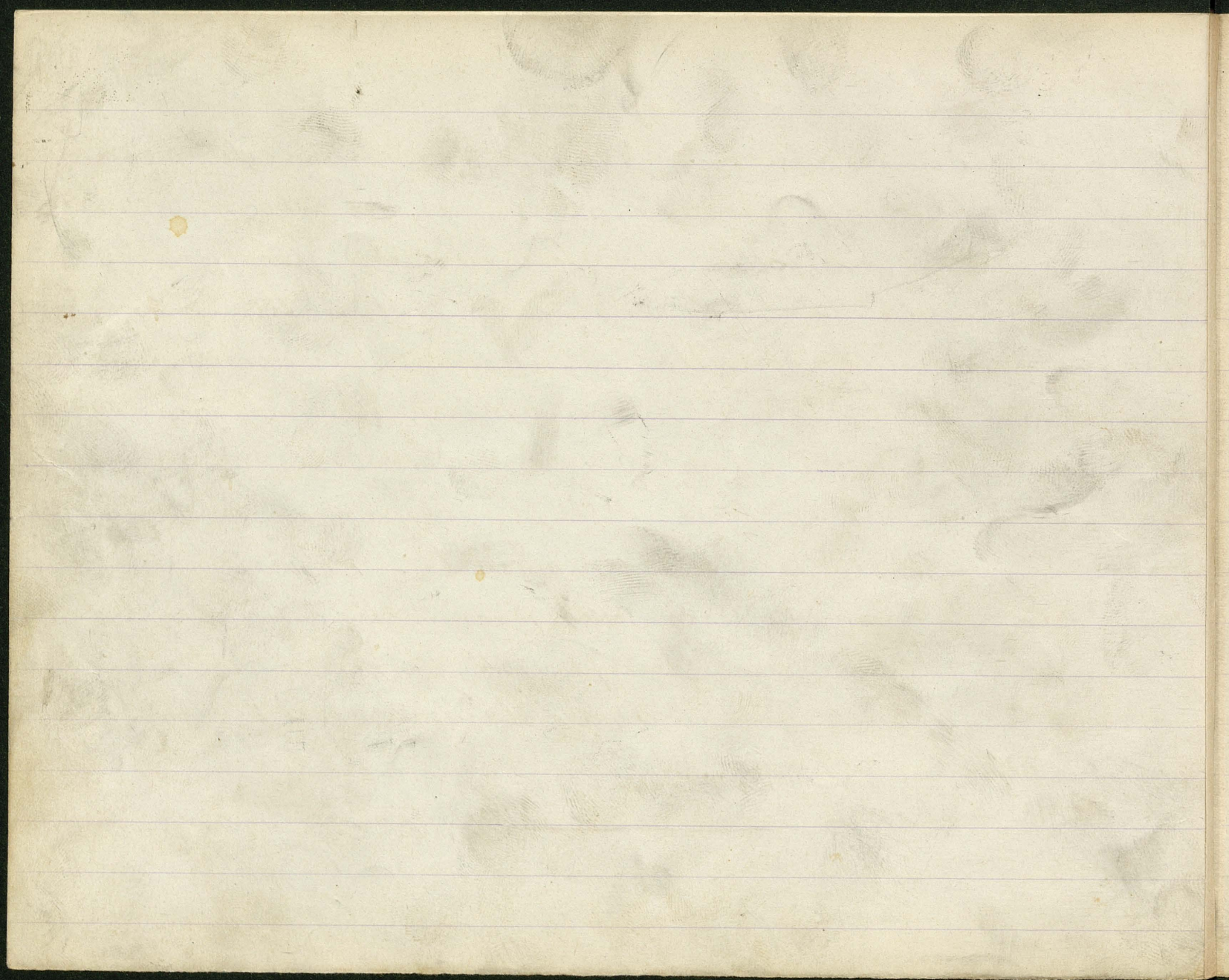
Wyciąta niemal do nogi Alurady'ego piechota.
On sam, strzelając się w osaczeniu, braskiem mus-
kietów obrony, z ciężkimi ranami, we dwudziestu
ciotwicha przedart się do okopu. Ustę nalew-
szy hakownicę, dwa lekkie falkonetty i worów
kółka. Rzucił się zotwierz łuski na kołosa z
chciwością, rozumując, że kłujoty w nich najdzie.
Lecz znalazł tylko krótki grój...

Padła stwice rachołu na potamane skrydła, posar-
pane sbroje, ruce od krwi, - na patarki w ot-
niach psknęte, - na wykrzywione od rozpawy lica
i very ślone z wsiechtosci. Rza i słkają z łwogi
konie, gdy, sbywory jeźdźców, wbiegają w okop



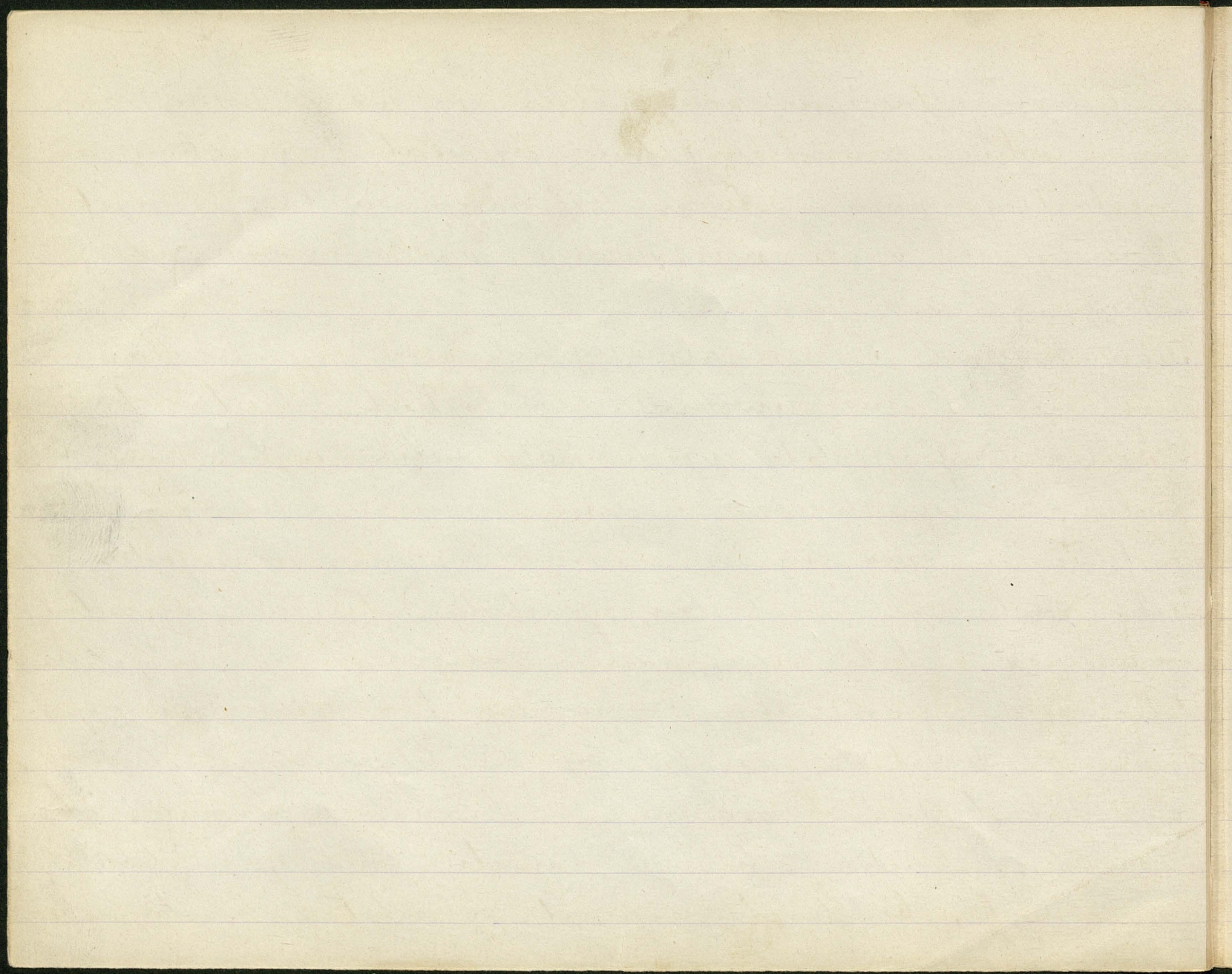
56
helsański.

W emiactionym do cwa ryku, w hufiach posieka-
nych, w kłgwach, w dychaniu, w jskach, gvoibach,
w obłgkanym sinicchu i etowrogim pomruku —
płynie sierpsta od męczeńskiego zachwytu hetmana
swarz. fakoby światło mierzyczne, uniesienie na
niej zaszygło. Uśmierk ogubiony nie schodzi z warg.
Zelazny spuchój i mżyna cierpliwości w oczach
daleko patrzących (rawarte), zalapiają się nie w
bieżgę, lecz w następną chwilę. Mierzą very ga-
ste nie dokonany już ~~akt~~ mierzyscia akt, lecz to,
co jest w mierzyscin najgorsze, drugi, jeszcze nie-
widoczny jego w mroku stopień śliski, jutrzej-
go tajemnicę dnia...



Zalechwie edstawione peregi ubite na się i pięć ran
same sobie zaszyłem być przestaty, w obwie nie
enatary pora ostona, ziemnego wata, rozprysk sie
skalisty ich opór. Nie-ynawa pasta w nie, jak gdyby
tajna pokusa szatańa.

Noworacizim i osiwiali świadkowie wypraw gdańskich,
inflanckich, woskiewskich i wotolskich, - szlachta
konna i pospolite piechotę i otwarcie wybranców, -
rodowici ziemkowie i cudzoziemscy i otłacy, - woska-
rodawcy i ~~nowe~~ ciurów zbiorowiska, - nadwyszkosze zaś
lekka oborowa katarzyna, pachoty, sturba, podjędki,
- wysocy, - dali się ogarnąć szaleństwem rozpacz i two-
dnie. Jęk powszechny: - uciekać! - wionęł w nie-
warg odrętwiałych, zapalił się w bityskaniu irenie
i podniósł bestialne gromady z kwanica w kwanice obo-
zowiska. Ludzie nie poznawali twarzy najbardziej
znajomych, bruzgi to naprzód, to wstępną z borykaniem sz-



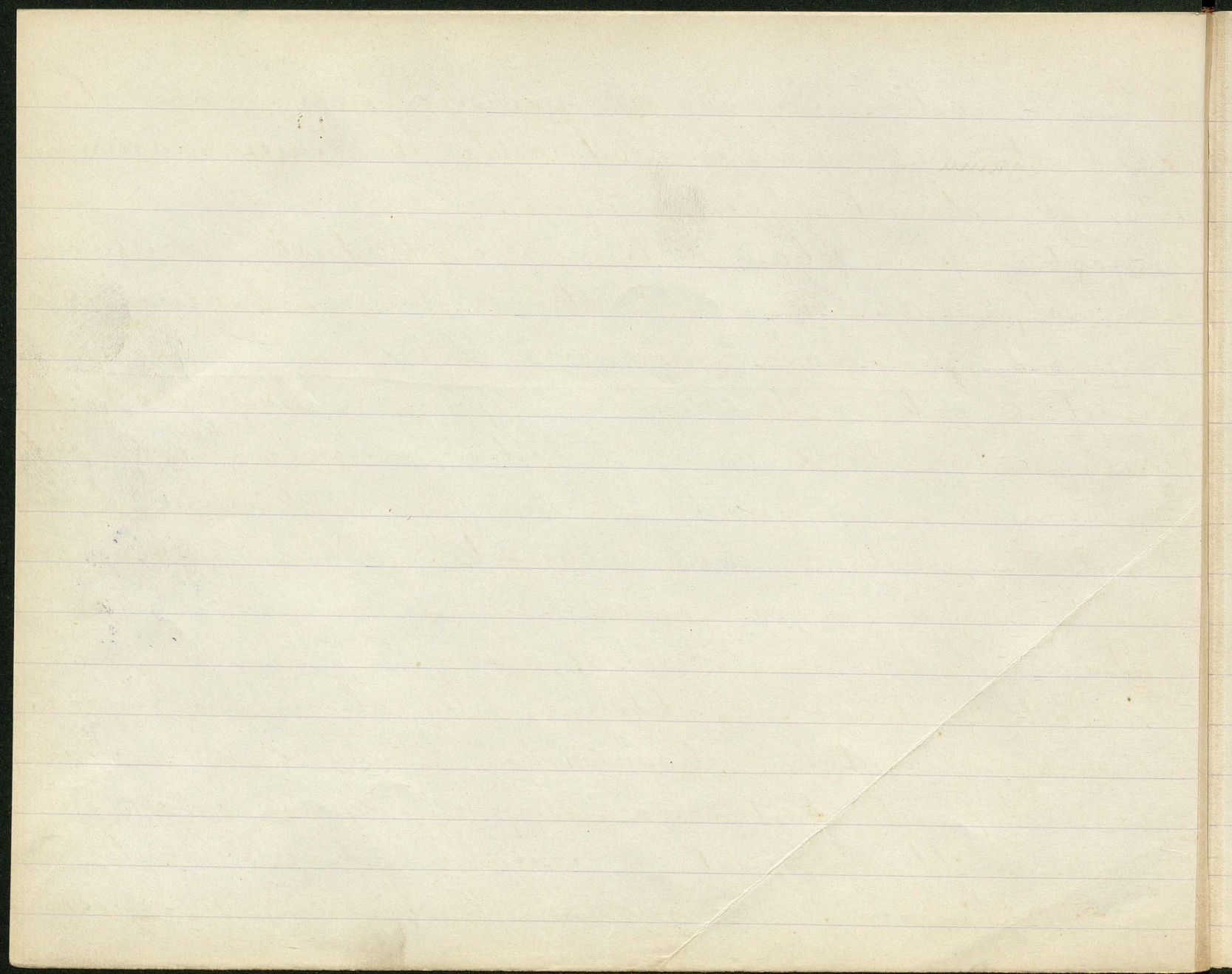
58
lonym i groźbą. Strudzona prawica ości wyrywata
co chwila i cęprzej podnosita do cioca, zanim
ctowiek obasyt, kogo porasi.

Przejidia przez obór Kalinowski Walenty, skupia
swe roły, ustawia, a w stum glosie, okrutnie rzuca
miewaję na starą helmaną głowę.

Kmst w ciels radę neptanę Gracyan gospodar, icły
przez mętny Prut zaszar uchodzić, a problem jemu był
ko emanem przesmyki, Bukowina, Pokuckim kętem.
Kaide jego stowo skupia owsak. Rada swojy ro-
tę. Brną za nim w noc.

Pzosi na koniu kanclerz stary.

Zagrodkst drogę. Zaktina, icły obozu nie rzucać.
Stanę w wyłobu obozowiska. Chwyta w ramio-
na gadajęcych bestadnie, siepcie zapewnienia, przy-
tisga. Siabls wyrwat i zastawia drogę unikają-
cym cichaczem. Skoro stanę, osiwiadesa, ie oprowa-



Wi wszę wojsko do dniesrowego brzegu, na Mohylów,
byleby ~~byleby~~ swornosc zachowac. Obiecuje struchla-
Tym natychmiast rozprzecz z wazyrem traktaty o zawie-
senie napasci.

Wtem upadł w tłum z rykimi usł poszept inny: -
zamysla ja helman wojsko wrogowi na rossiakanie
zostawic, ze Skindercem paklowac, w rzeczy tajem-
nicie uciekac.

Gluchą przelotkę wraz z zabrymanami kypami po-
niosta w obor rozpacz skostniata.

Zastawst hetman szraiani wyjscie oboru.

Lez o ciemnej nocy uciek z oboru Gracyan hospodar.

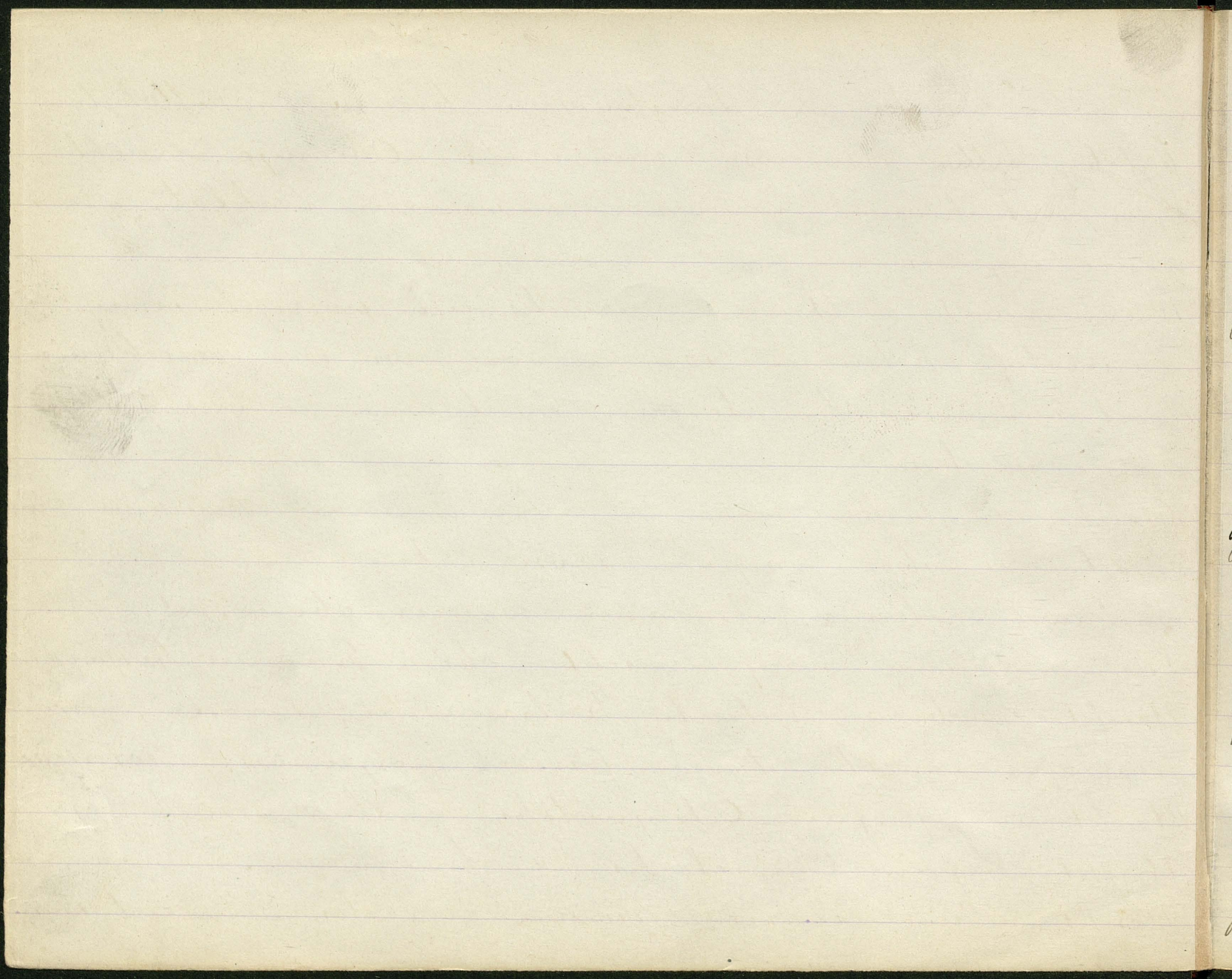
Uciek z oboru Walenty Kalinowski, starosta, upro-
wadza ja ze soba tysize przisiel podjudzonego zotwiera.

Uciek meiny Jan Odrywolski z chorogwiaz.

Uciek Stefan Chmielecki z chorogwiaz.

Uciek w noc ciemną piorun surcchi Samuel zisz.





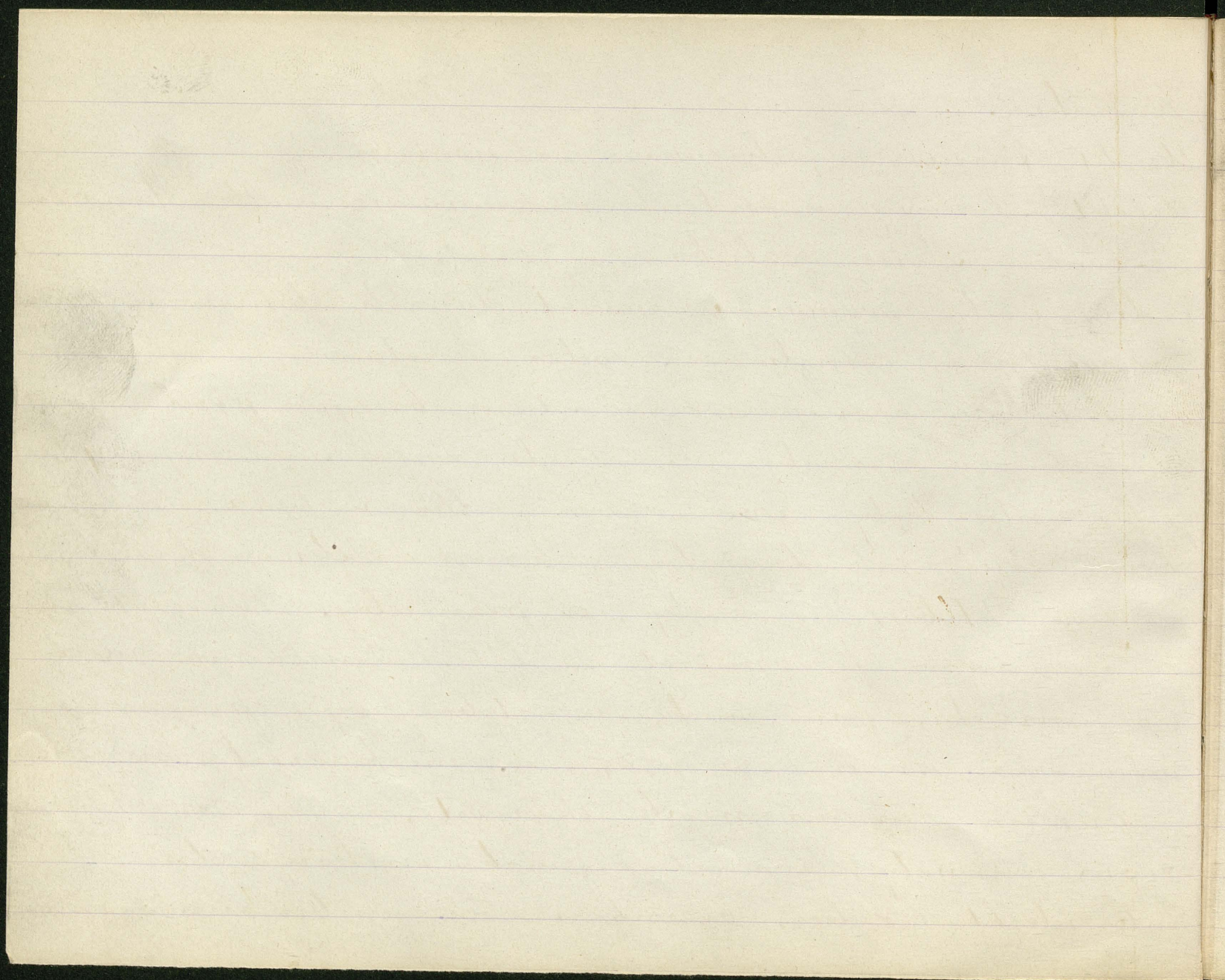
Koreckie.

Uciekł Janusz Tyśkiewicz ze swoimi.

Uciekł Moshwy najedłuch i kwiozera Mhotaj i Ko
marowa Strus halicki.

Jedni uszli zdrowo i ucwiał dopadli domowego pro-
ga. A inni eginsli w drodze niestawny, napadnięci
od ordy, rancjonuj na łambym brzegu prutowym.
Wyskakując z wody, nie mogli rozpoznać nieprzyja-
ciół, - sli tedy pod nierz, albo w Tyka.

Pochwyci
Korose Prul, jak lewiatan, kamienickiego starostę,
w swe łtoby, w skrzyły, w przeguby. Wyrvat go
ze szrenion i poniósł w dół. Rusca go mureł
po jamach, poi wodę w głębi swój, przewraca,
ostrogami stawia w górę, a niekaszelnym pio-
ropurzem zaraniemych skrypet, co stawa iotnie-
rom szumiaty, zamiata piach mokiego dła.
Jak rdechtą rybę, brurhem ten niebu ciemnem,



91
wyrzucił Prut ze siebie brupa i chusta go na chich-
cie fali. Opłót się Walenty Kalinowski rzesnego odmgustu
i popłynął, popłynął z rozkryjowanymi rękami, z ro-
dziawioną od kryku głową w daleką drogę, ku czar-
nemu Hellespontu morzu. W głębokich błotach limanu
brupa swego zagrzebie. Larwy i w it ostrzogi rycer-
kie i wszępi rękawice. Raki morskie wstępują
mu oczy, wyszła serce wodnie imię. Pancerny jego
spłamił, wystawny sztetu szlam napłamił zgin-
ty, a męt napłamił całpi.

Skoczyli w murty prutów. Korczi, Tyszkiewicz i Strus,
lecz na łamku, skłasy brzy jego nie mogło wy-
chynąć, wrócili. Ociskaję wodą, z zakrytymi ława-
dą przybie swarzanii stangli znówu w obozie
polskim.

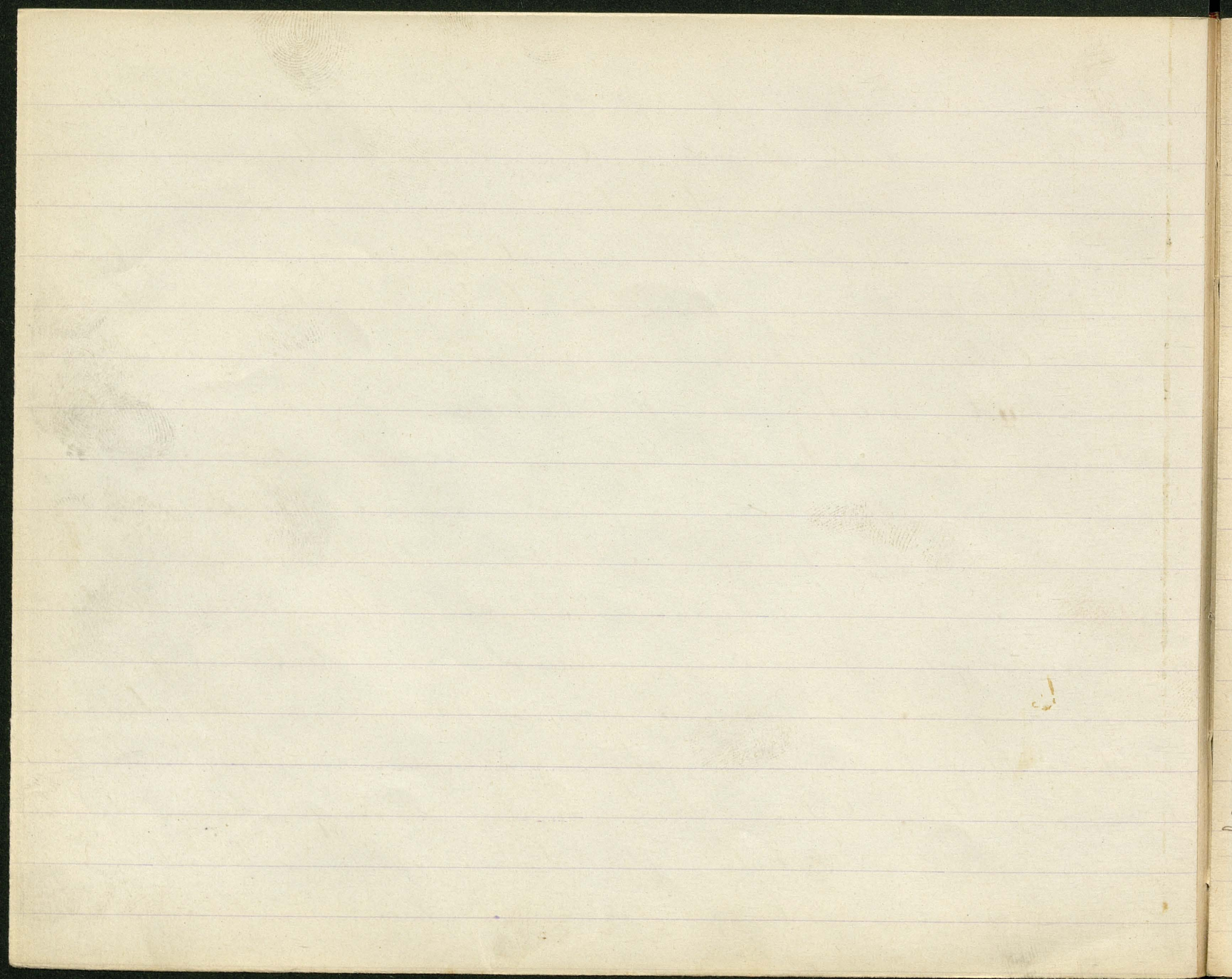
A w obozie polskim już żołnierze namioty podpalał.
Z latającym, jak ptórnici pochodni, pomrukiem

111111

92

motłoch rozdziela zastawy namiotów, które opuścili
wotnikowie i pułkownicy. Oczyma zaległemu wście-
kłości bawią wewnątrz każdego namiotu. A skoro prze-
nie wprawy, jakoby grób wprawy otwarty, jakoby
wywalona trumna. ~~Wewnątrz~~ Cizba wydaje krzyk sto-
wrogi. Ogląda sławę wydeplac od Chmieleckiego
koni, ~~po~~ gródze po pół Tokcia na koni, gdzie Odry
wolskiego bytowała chorągiew, maca pstrumieniem
pochochui i gorzejczym oczyma ziemię stralowaną
śladaui ku Rubowi — i jako wilk wyje.

Czławi w kupę słachem i igłą ztężona, broni
przez ramy porzuconą chwytając, obchodzi powłoki
puste namioty i zabiera na własność, co znajdzie.
A obrzydliwy pusty namioty, pocenie zagłądać do ka-
dego z kolei. Gdzie leży cieżko ramy, ~~hawa~~ cicha-
rem skróci mu bole dla tatrzejszego rabunka. Na-
miot hetmana polnego, namiot Karłowickiego Mar.



cina, Farenbachów, Seemberka i innych, co krwio-
^{ociekające}
~~skrośce~~, bronie obornie bescunie na szaricach - roznio-
 siono na strzepy. ~~Kawciak~~ ^{Szatre} wielkiego ludu, który
 w obozowego odvodu drogę niechajczym zagradzał, wa-
 bowano do nitki, że zostało jeno pólno zresuniate
 od deszczu i ziemia gota. Szarbnie wory rozbito.
 Chwyta stuga konie pańskie samopas puszczając i w
 ciemną noc kalinowskim tropem umyka. Narodzi-
 prośnie suchwałość zbijać z koni zmierzonych wycozy,
 oręzi z ręki ostabtej wyrywać, zdeierać broje i szaty.
 Nicowora, swawola, gwałt buchną, jak pożar wśród
 Huszczy. Tumult i wielki krzyk guszą słowo.
 Śmiech słychać okrutny, pogroźkę straszną dla ucha,
 stwierzony śpiew...
 Daleko zawiewa z nocy pean sławobawny bronigrych
 oborn na watach.
 Ono przez rabującą chataszkę, która pali tabory i wstanie

cina, Favensbach's ~~in~~

swe wozy natarowuje Turani, przewidziewa się na koniu
 Jan Łóthierowski. Głowa jego odkryta. Włos skostniały.
 Czoło ewigane szmatą. Krew z twarzy ciecie.

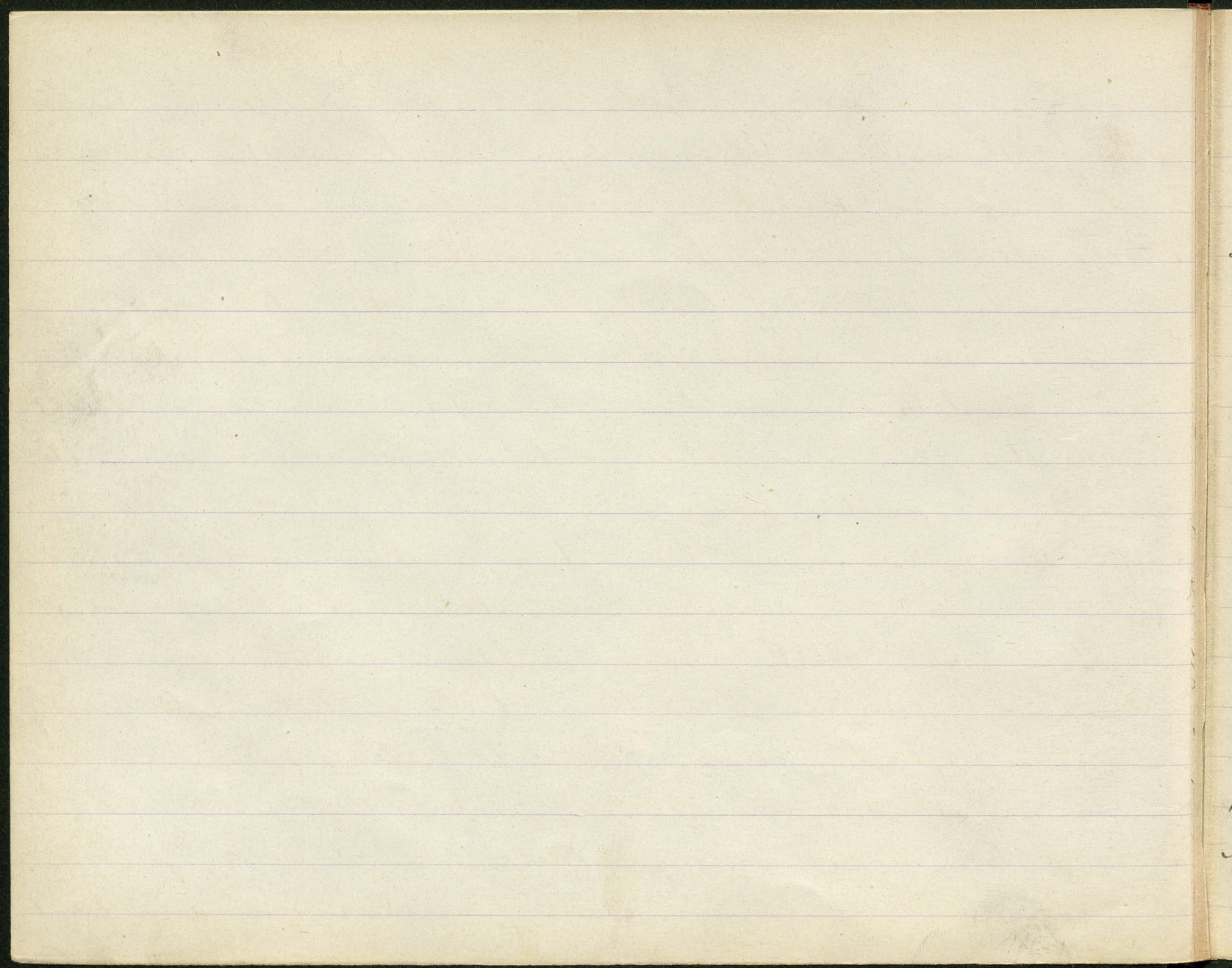
Niesie dla starca wodę w kyszałku, kłóty był u ston
 niczka ku Rintu dzigcego zaszczepił, ichy spalone
 ojcowskie wargi oświeżyć. Przez zagon łatarski wi-
 chrem ~~porwał~~ leciał, brzuchem kwiśskim zicmiz zaniósł
 w puszkowin, przez obóz polski upiorem przepędził,
^{wpadał} ~~wpadał~~ z grubą ciemnością.

Szept się w rozległym tłumie o jego widok zabierał.
 Rusza wszyscy na miejsce nasenne palnocy, czy los i
 kanclerz już uszedł. Słoją w tłumie rolniskich, na-
 mieszki, iotnicze. Zwardem kotem obkrocyli powto-
 re ciemny, głucho, oday naniol hetmaniski.

Kryk napastnicy, znicwasajacy igda:

— Sam tu, mości helmanie!

W ciemnym, głucho naniocie na ziemi hetman liat



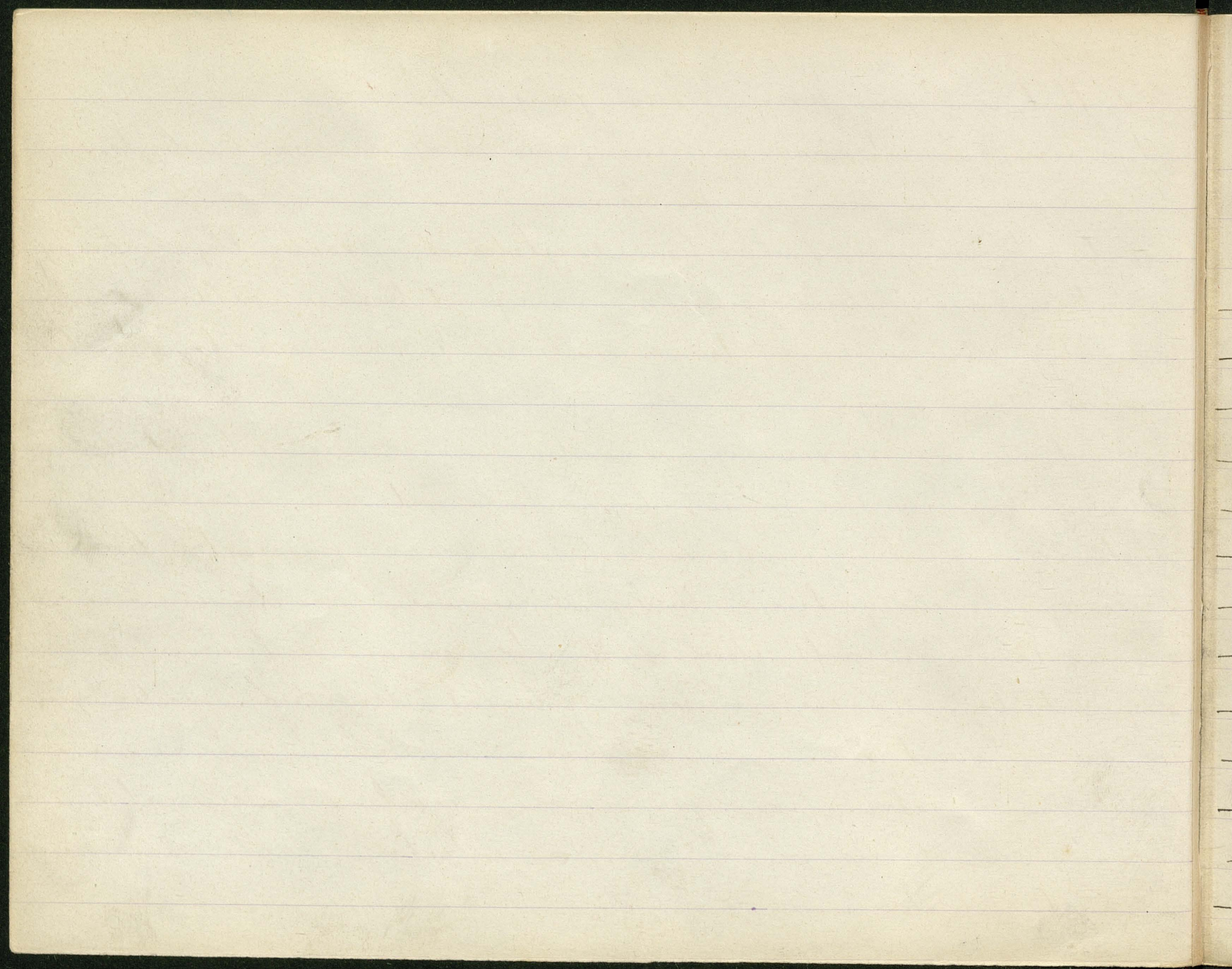
omdlaty. Syn przy nim jednak.

Zdyszani, skrudzeni raniony się na moment objęli.

Głowami do się przypadli.

Skrzaty konicyb tatarskie wielkroć przebodły ciato synowskie w tej bitwie. W rany głębokie zleśca twarz porwały. Krew zasłgła na licu i w twarde grudy się zsiadła.

Nie od ciosu pierzaski skrzaty janczara istnęt tak głucho helmaniski syn, lecz zabrzgł się wysoki od polskiej skrzaty nieomylniej, co serce przemyta boleścią. Zniczaga czeigodnej głowy ojcowskiej aż do śmierci go prasała. Powiodł helman drżeniem palcami po twarzy młodej. W ciemności przebiegał otworami grube gęsy i rany rozdarte, jeszcze krew młoką szczygła. Poca Turkicem młotnym, puchwatą wódka je uciera. Starą głowę zmioną na mgia młodego czoła z cichym wsparł słochem.



Stychai szraty janczarck tureckich, bijgce w okop cecorski.

Stychai krzyk przeraźliwy psodżych dokgdi Łazarów.

Stychai wrzask wrastajgcy kōta szalericōw za namiotem.

KTapię w prochu szablami, wotaję:

— Lewnikiem uszedł...

— Uciekli inni, czemuś i hetman?

— Uszedł hetman!

— Złotrada hetmańska!

— Do Niesłom go syn wprowadzi...

— Oho przez obór na koniu starosta rubiezkowski przeciekał.

— Skinder-bary na misznie jalki nas przedat.

— Dla Boga! Ze wruch szon uspryjadzi!

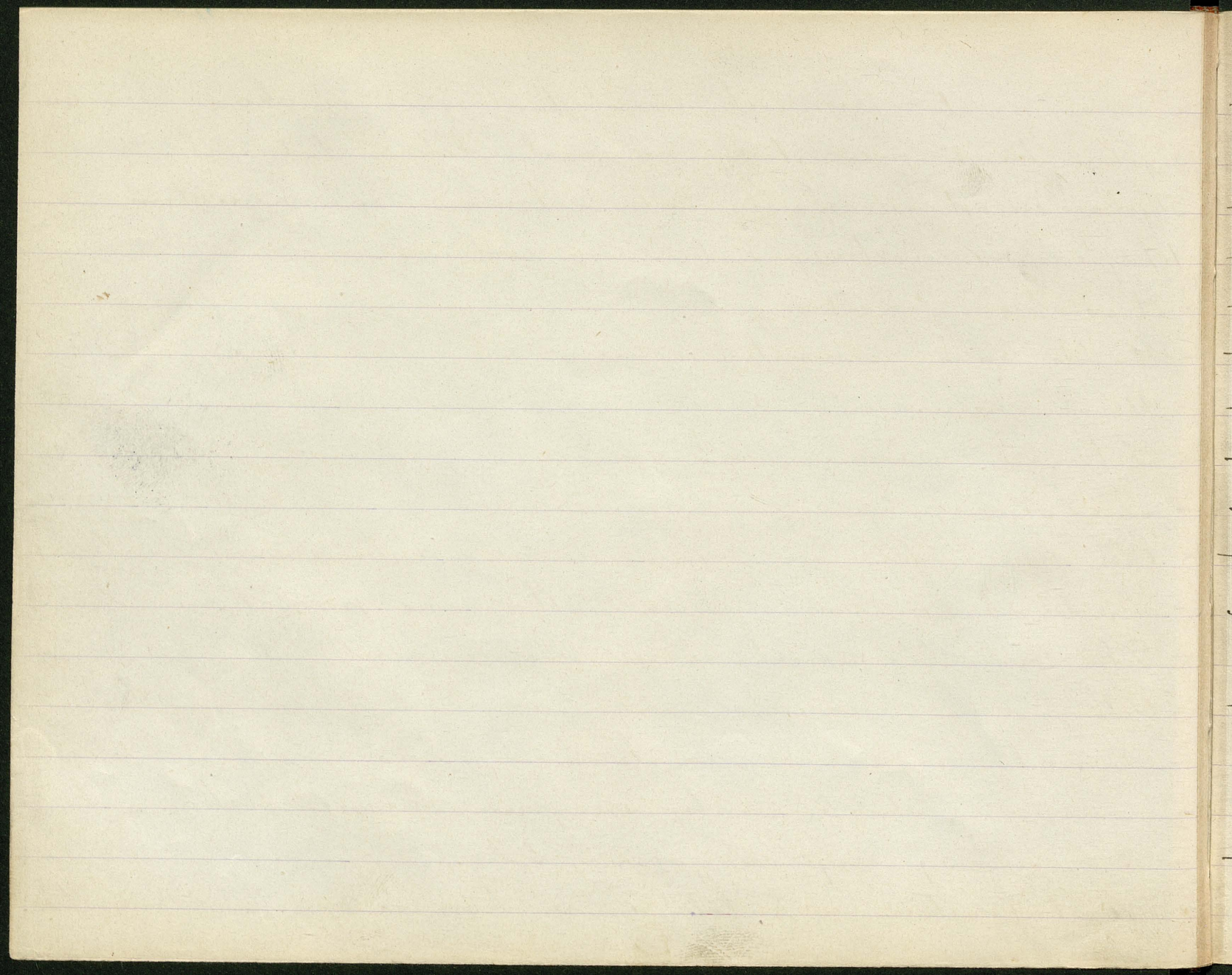
— Odsieny nie uszkaj!

— Nagrody rładnej za męstwo!

— Za wierną służbę mōj ojczyźnie śmierć uszka.

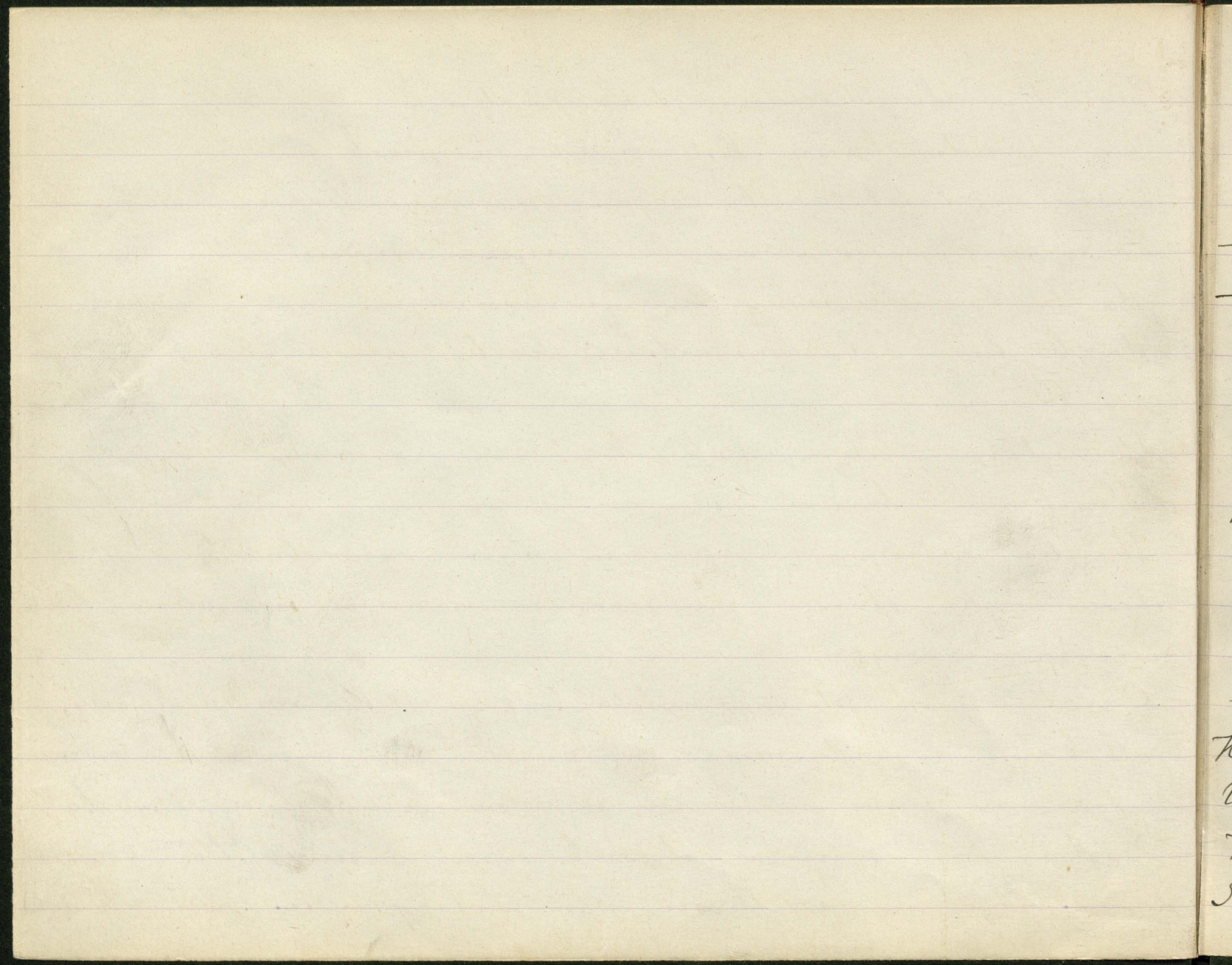
— Bez szrawy my od godzin szyn...

— Wepchał szto w kalckę i na koni ze synem samowtōr.



- Powiadają: do Skindera list pisał...
 - Do Skinder-bazy list wójt synacuk...
 - Biercie osłatek, - dla Boga! - panowie bracia i namiętów.
 - Za bry pacierze wróg k mójna osigdzie.
 - Ma-li to niewierny lutyj osziewi?
 - Ma-li chci lataryn polskie skarby unosić?
 - Do broni!
 - Uchodźmy droga pokuska!
 - Flarba wodzowi!
 - Flarba helmanom, opuszczeniym rycerstwo!
- Spyta ciche słowo fanowe w namiocie na obwar hwi
 świecej z rany:
- Okrutne jest plennis polskie! Jak wolk rozwsierzony,
 jak imoja wychodowana na pierosi niewdzierny jest ten świat.
 Ładon mu inny na ziemi w niewdzięczności nie spósta!
 - Kocha się, - synu, - cłowick nasz nadewszystko w wido
 wisker szczeni wiskości i jej stolicy. Nie zwosi cłowick





10
nark dla wielkości zachwytu. Lecz nie to, nie! Im okrutniej
jest plenię, tem głębiej wrzynaj się w nie rutsic' twoja!
Własne to nasze helmańskie radanie.

— Pogardzi, ojciec, ta zgraja!

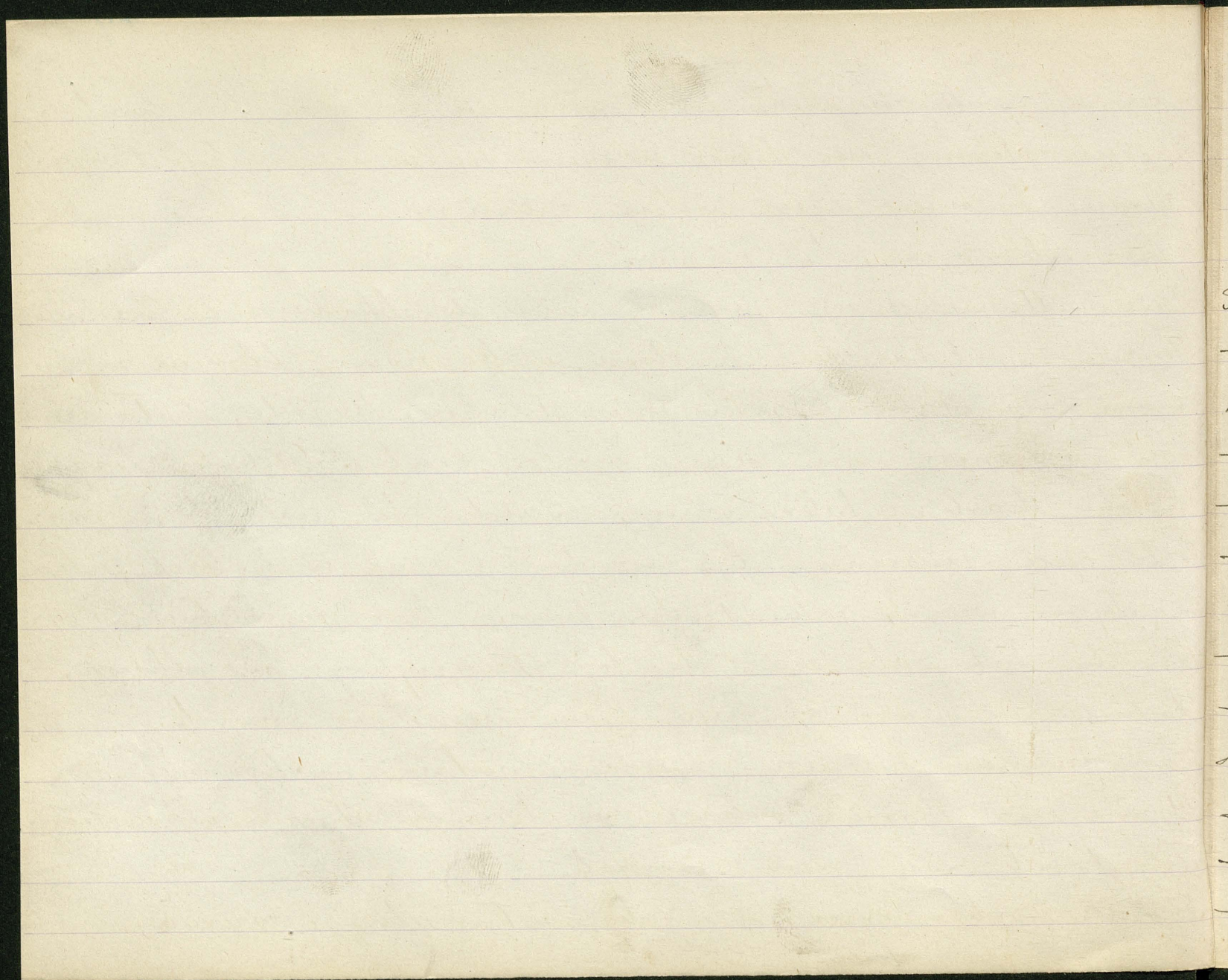
— Do podtego kruszcem pogardy łada drowbkiewier i przesto do-
kopai się rdota, lecz do rdota wyborowego, kłóćcem za rucie
wagi my ptacimy, jeno przez głębokie, łwardle, skatę rannu
rowane wngłrzuści ziemie wyj się łruba. Głęboko leiy
polski skarł, o dobry synu! Bardzo to ciżiki łrud przez
calkie życie samemu, bez wngłtowia spać w dółkich polach,
a styszc' weigi, jak głuha ziemia leci nad głową i oj-
czyzny łuki, obo sgd, jak tej stuszy, — o wysłkiem, —
lub jczere gorszy od tego sgd oszustów śmiech.

Karę helman synowi zapalić smolną pochodnicą.

Ujmie sam skrytę ostowę, w łwercie wtóćsmi wprawione.

Wyjdę obadwaj przed namiot.

Stangli wobec rycerstwa, wobec iotnicstwa i ciurów.



Samuel ziębie Kowczak wśród Turczy. Wota:

- Wielki hetmanie - obo Tusza zbełwiona! Władcy iad-
ny! Splęzrowane nanioty... Roskargane w oborze budy
rycerstwa...

Kreer hetman:

- Ze mnie woda nie wiecie. Komuinnemu się skazi!

Knyh rozjusony Lohota:

- I drogi się wrócił!

- Ulżył się Prutu wody spienionej.

- Ciepły spać pod naniotem, wzięli się w Rusie pta-
wie pro wocy.

- Haisba Lohorzowi!

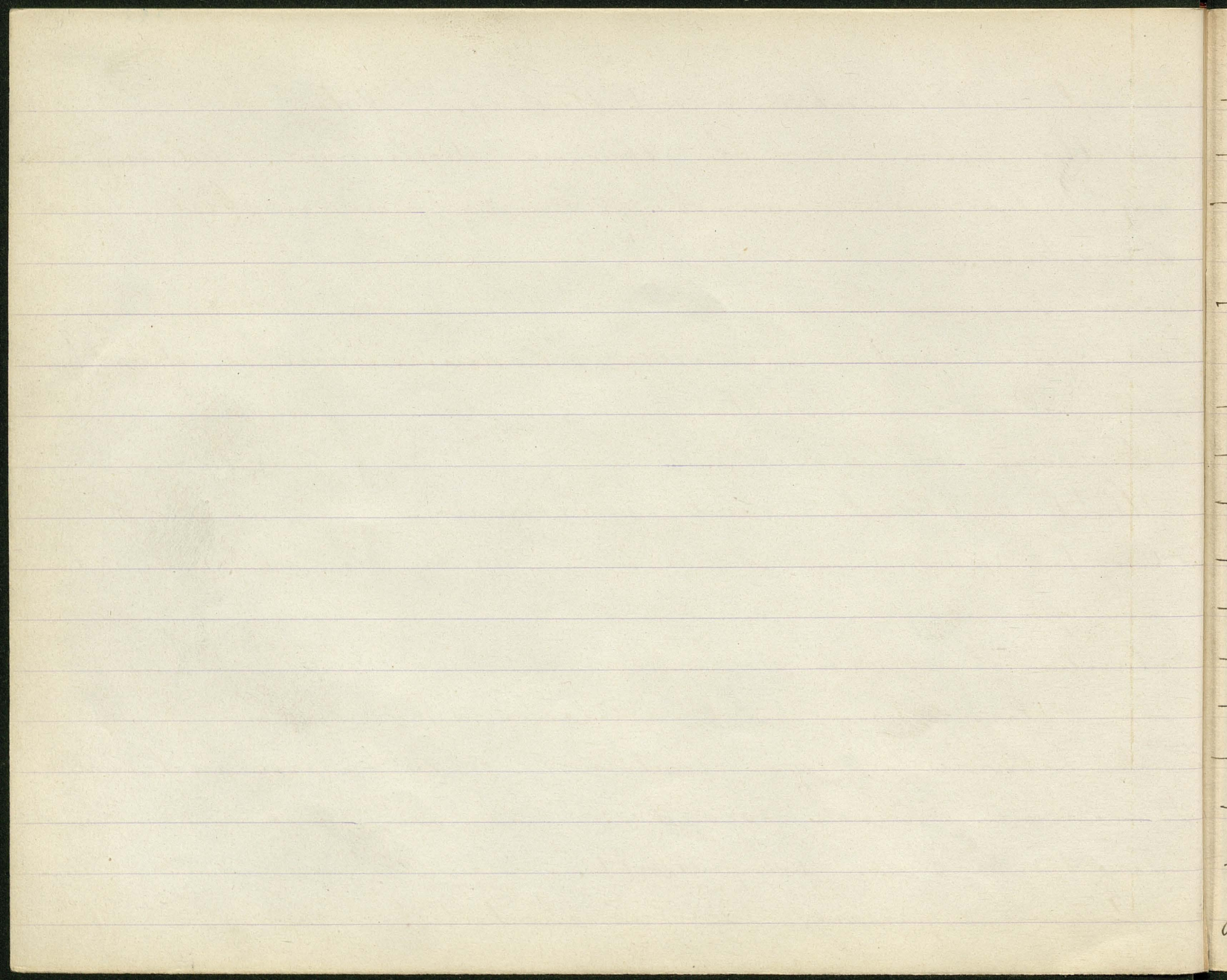
- Za Kalinowskim, za Chrusleckim, za Husiem!

Żuak hetmański syn podniósł z rozkazem ułeczenia.

Dawemur. Knyh wrasta:

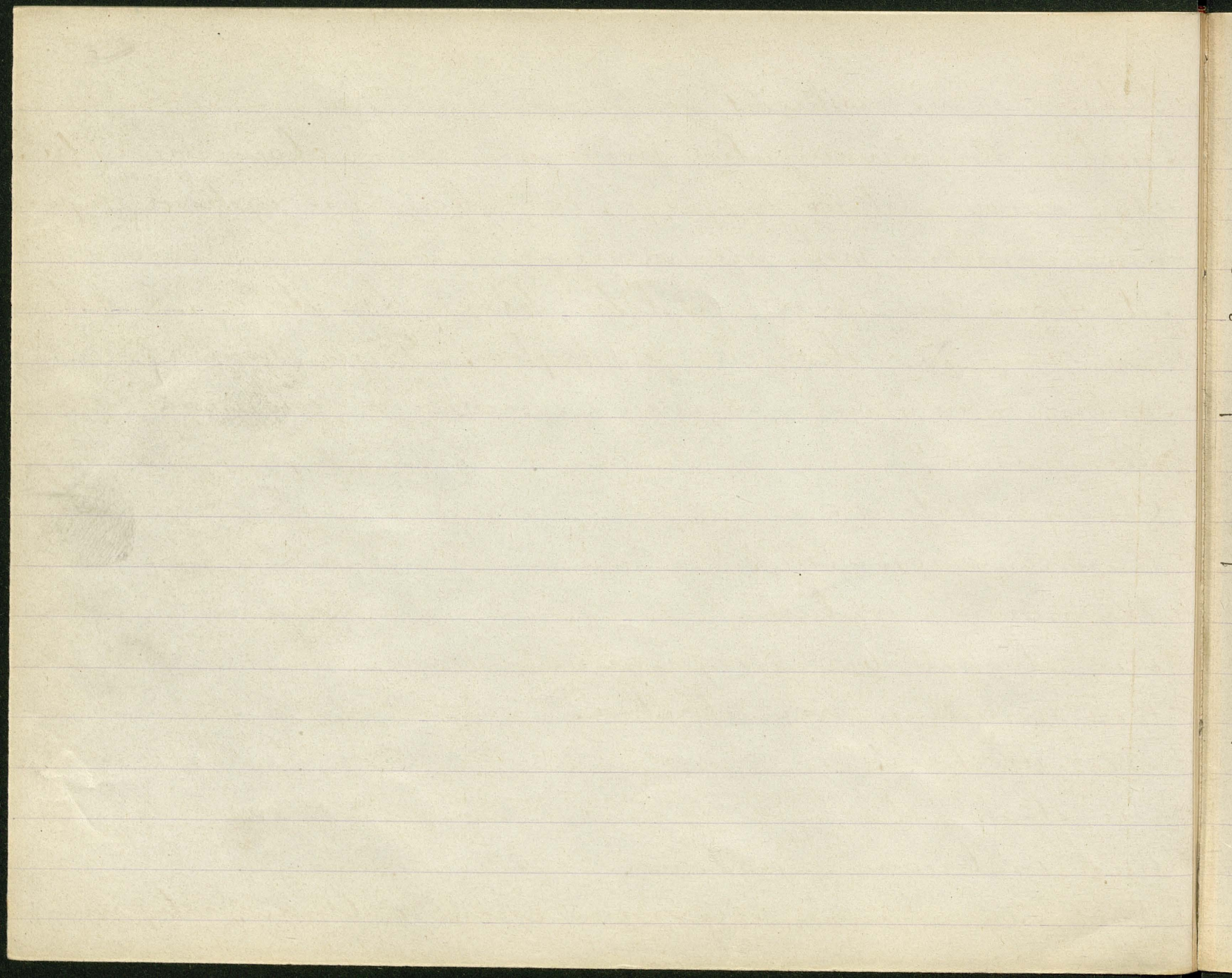
- Ten do nas tu przywiódł.

- Tak samo z garścią w Rus' chodzi!



- 50
- Tak samo nie wskuraj nie.
 - Niechaj na Ewangelię przysięga, że z oborn nie ujdzie.
 - Lito wasza miłość przysięga, że z oborn nie ujdzie tajemne, - inaczej ust nie otwieraj!
 - My krew za sprawę wylali, kłóty tu stoim, a hetman nasz rajecym szokiem pomylka. Dżeci prawo?
 - Niechaj przed nami, mgincm rycerstwem przysięga.
 - Nie puścić!
 - Oburzyć kotem!
 - Ramiony zastawić!
 - Wymówić prostuch!
 - Nie słuchać bez przysięgi.
 - Bez przysięgi nie słuchać.
 - Nie słuchać!
 - Nie słuchać!
- Książe enalerionu, podano.

Jskuzt syn. Łanie vsze przed ojcem i boga, żeby mu



51

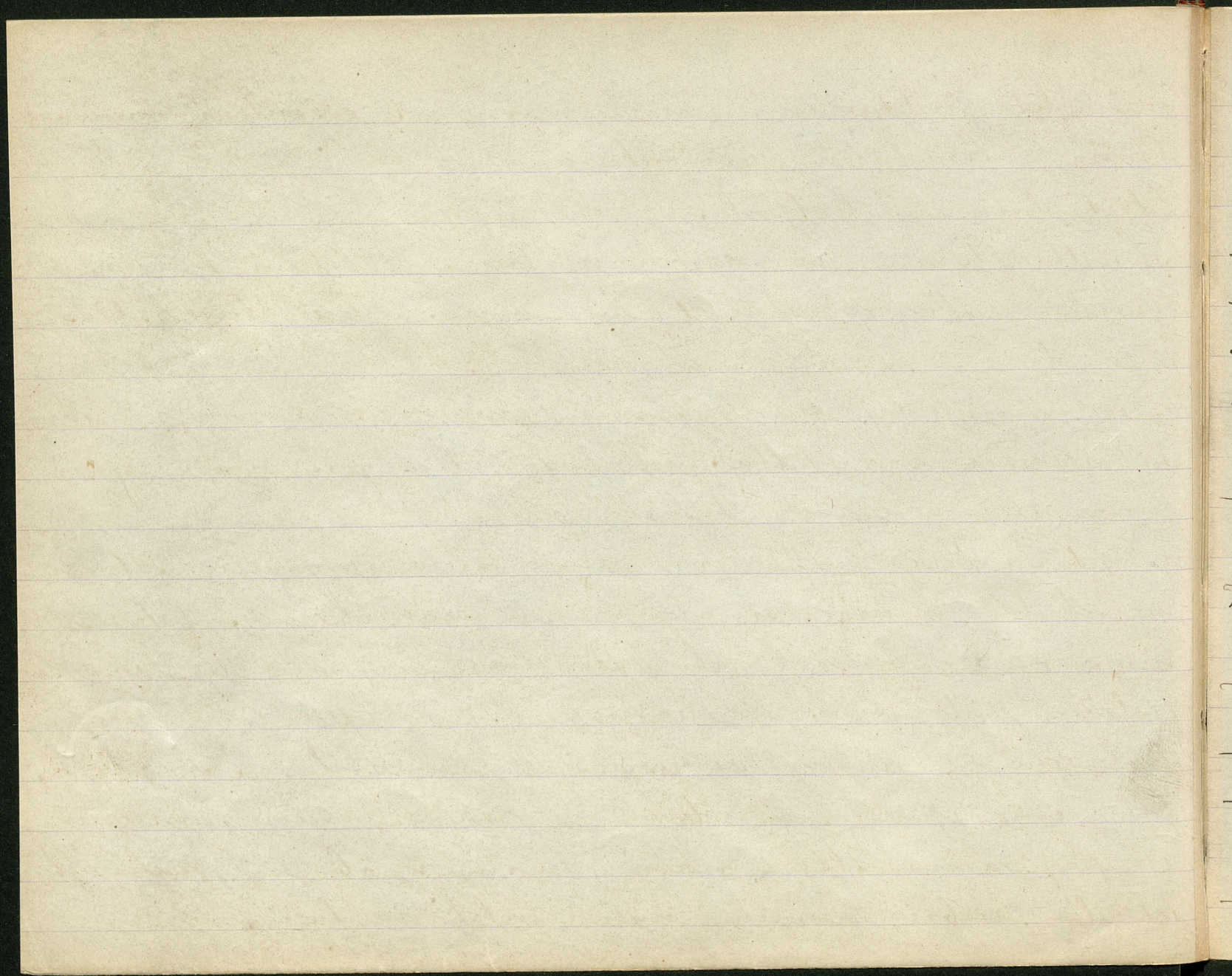
pozwołt nieśbtagany nices wyrwać i rozstikać nicwags.
Ptona z braskiem pochodzi.

Łdijt heturan kotpak.

Powiódt dtonią po martwym liu. W stum patry.
Twarz w twarz stanęł syn ojcu. Łka gtucho. Ocy
jego ptona z rozpaczy, gdy szepce:

— Nie przeiję tej hariby! Nie uniosę poniżenia. To inni
Łotkiewskie nie tylko jest twoje, lecz jest moje. Na
nices się w ocrach twych rzucę!

— Lejdi z drogi! Wtasną swoją rzecz sprawuję. Muszę
się schylić, muszę się zgizić na wrór obgazy. Bkora
moją muszę opasać ich szaleństwo. Przypatrz się, co jest
polskie szaleństwo! Rozpasną się i rozsypią, jak klepek,
jeśli im się równy w potwóci nie wydam. A gdy się
tak regną i spojrz w soleie, wiskory się staną, niż oni
wszystcy razem. Utrzymam, synu, w obgazy zachwył
ich dla siebie samych, czyli polską całość.



32

Syn u nóg na kolana runął.

W dłonie drgałce od bólu księgę nim kładł.

W głuchem milczeniu słychać jak serce Tomoce.

Surowa twarz kancierzowa od grozy skostniała.

Siwe włosy rozpaczy zjeżyła. W oczach się iskry mroźnej śmierci.

Ścisnął rękę. Palce na księgę potoczył.

Usinierzek cichej pokory klamra nim okut usta.

Mówi głosiw, wyraźnie:

— Na tę księgę przysięgam przed wami, jakom nie za-
myślę o ujęciu. Przysięgam, jako nie ujęję.

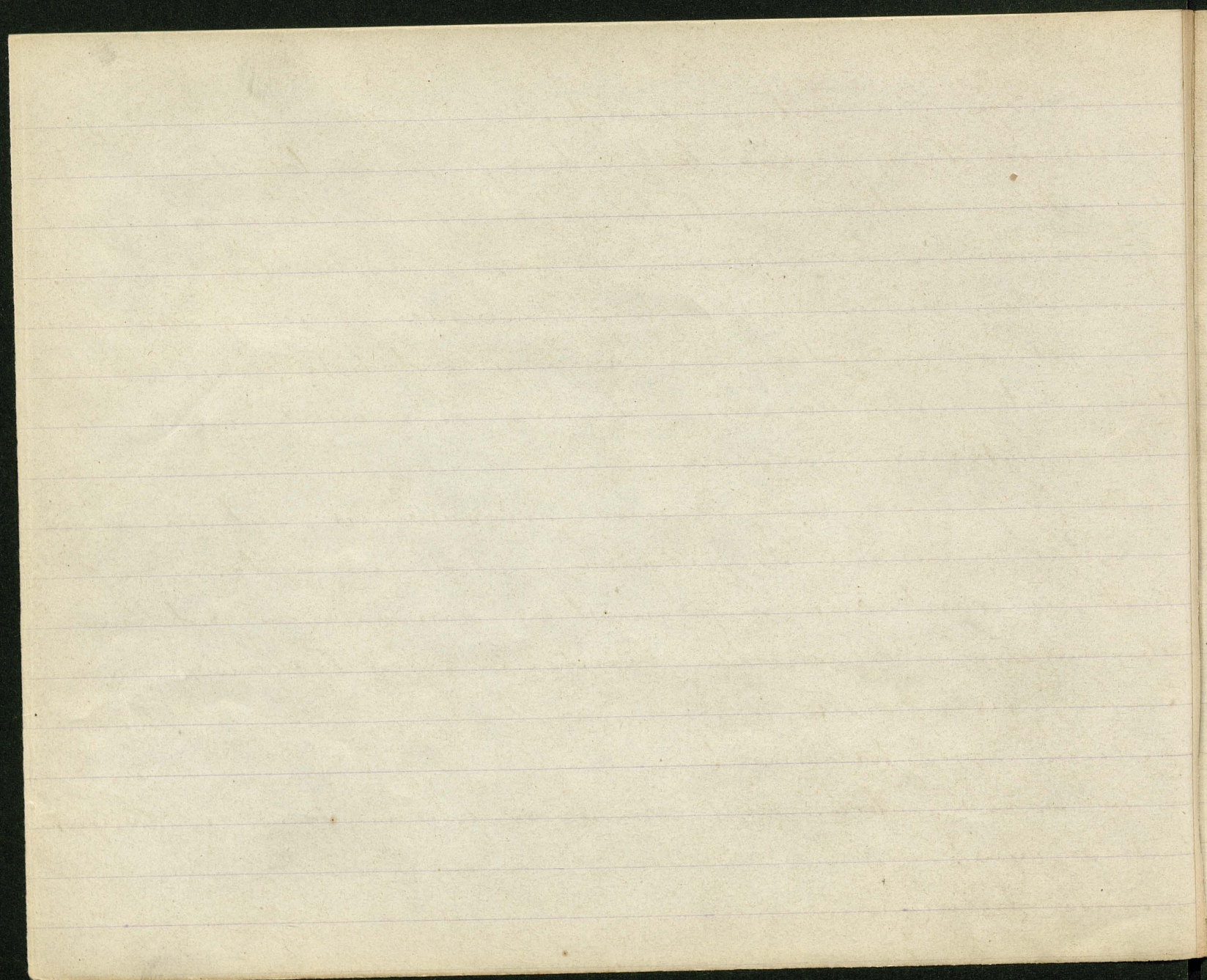
Wnet się rankor i niepomysłny animusz — polskim
obcyrajem — z gruntu odwrócił i w Tatkawość wzrusił.

Kryerę pościwie:

— Niech żyje helman!

— By nas i rabrę wziął na tym planie, jego się kryeraj
tęto żyw!

— Nasz helman!



- Tryumf przecie odprawował...
- Casy przywiódł...
- I nim namą iść i uniczać!

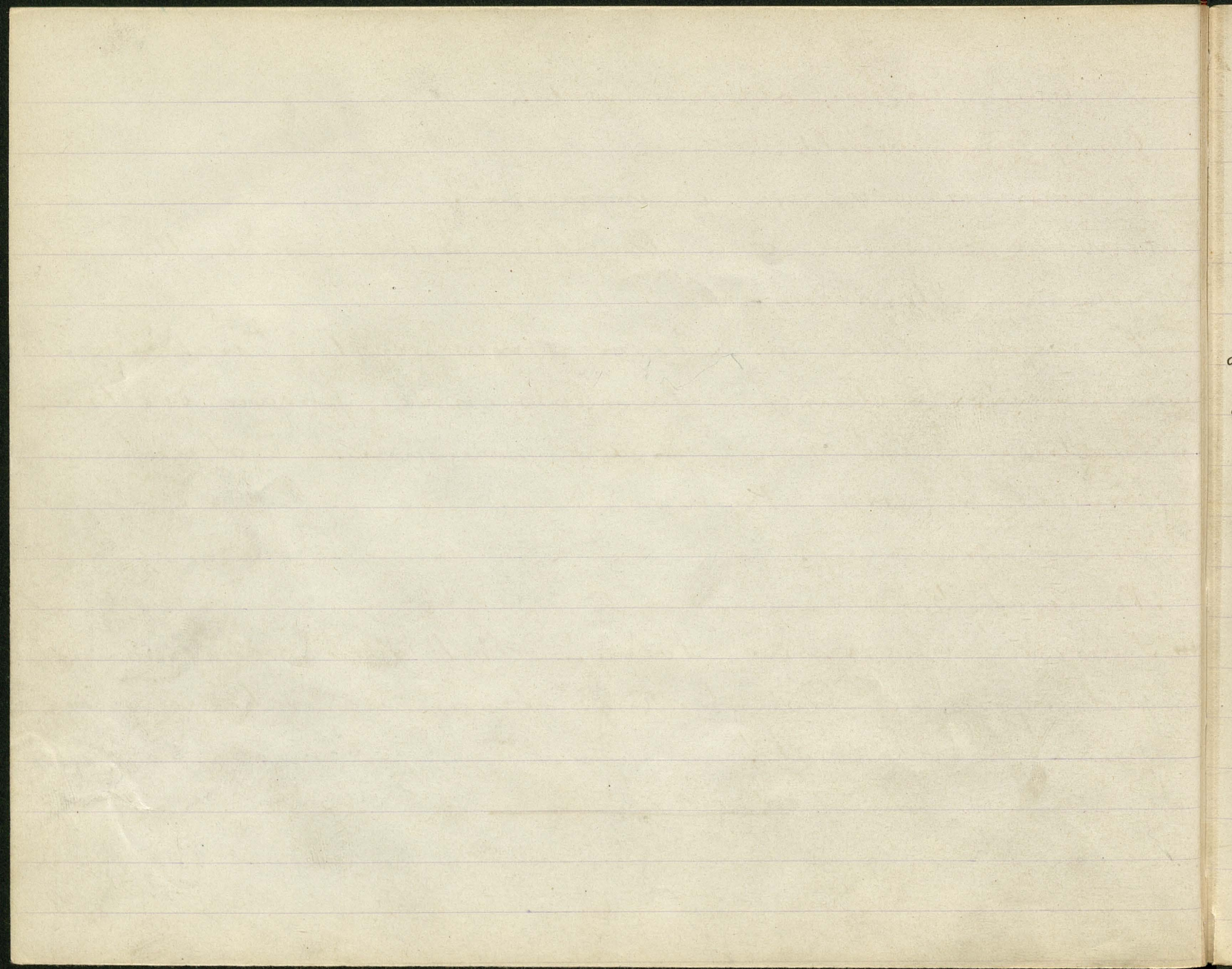
Kotem go ciasnem opasali. Fry w ich oczach. Uśmiechy.
Wyciągają dłonie...

Tedy ciapkę naciśnie. Pierre sprostował. Znak hasie
podnieść. Butangę, ielaro wojenne, porwie w dłoń.
Strasliwe i ust jego padają niewagi. Z obunkiem
porwie się na tłum.

Rozkar gromięcy:

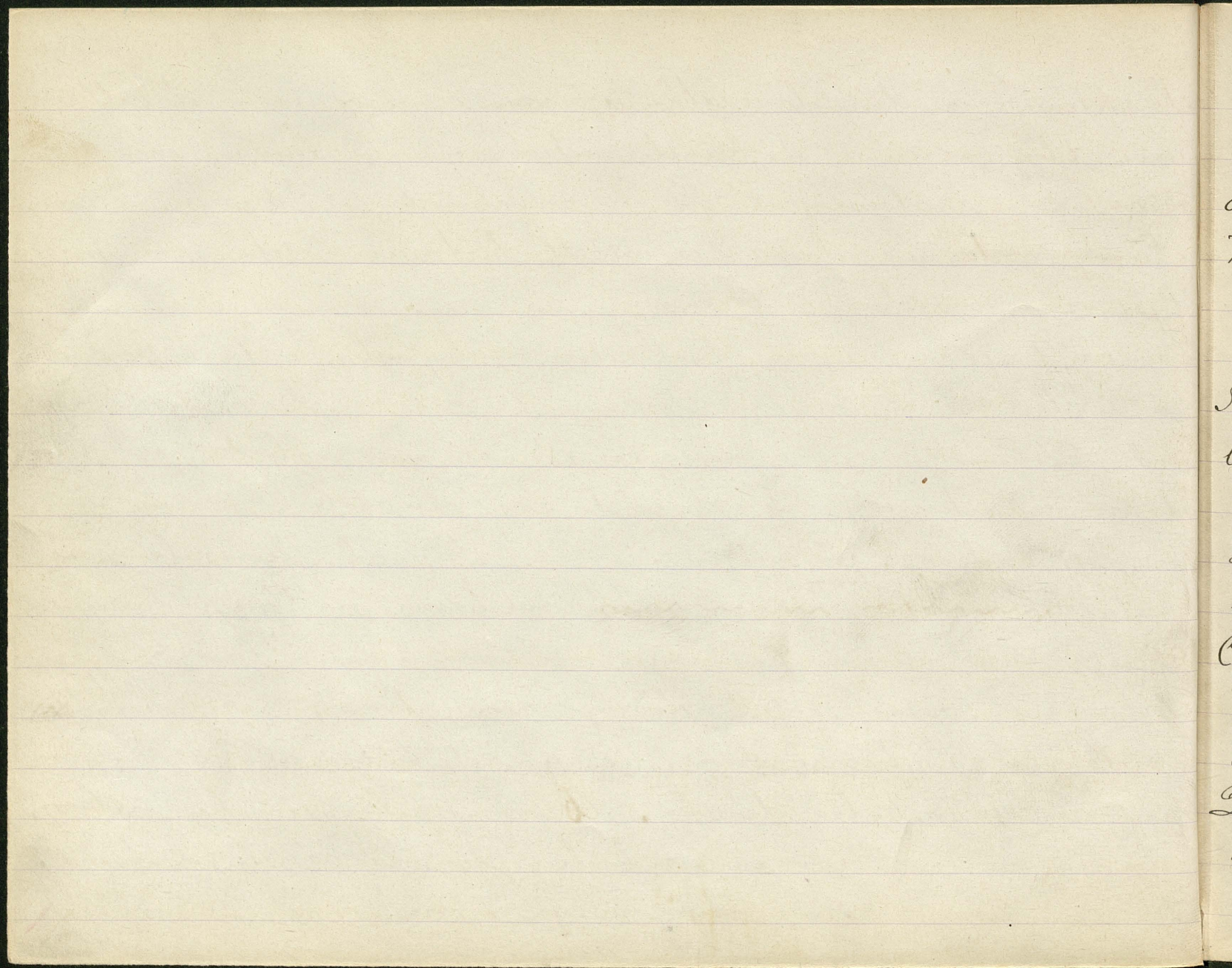
- Na waty!

†† Tchórze niechceni, Tobry!.. Pod rozkar helmana
pełnego. Do broni! Kogo seraz na rebrunten do-
padnę - na pal!



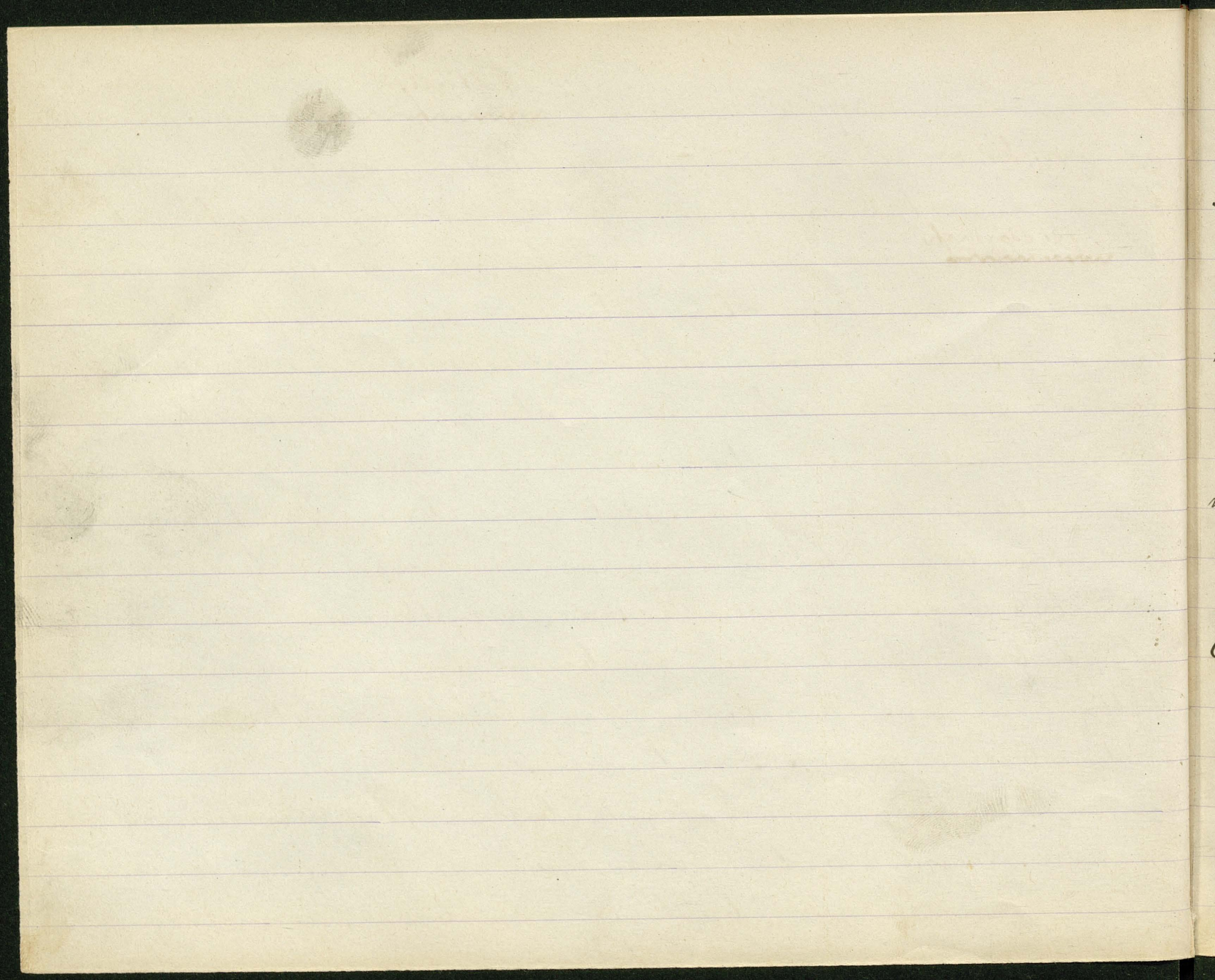
57
Po dziewięciu dniach walki upartej z wrogiem stołkka-
dziesiątysięcznym i kardogodzinnej rozprawy, namowy,
układow z szaleństwem garści zamkniętej w obozie, o nie-
pornej godzinie dnia wywiódł ludman cichaczem pięcio-
tysięczne wojsko z Cecory.

Zamknął je w cizgu tych dni jakgdyby w fortalicyi,
w zamku ruchomym. Rozkazał ciasno, jedna przy dru-
giej zestawieć kolasy wojenne w szworobok ze wszech
stron zamknięty. Powtórzył zaś szworobok, co raz inny
ry, siedemkroć. Dniem i nocą skuwali kowale osie
kolasy ~~z jednej i drugiej~~ ^{jednej z drugiej} grubemi na kryzi Tarichy.
Głuch, pod okiem ludmanskim zaklepano Tarichy od
pola na osiach. Od strony wewnętrznej związano ^(kolasy) ~~z~~
wielkroć postworkami. W przód taboru wprowadzono
jedynie proste drzazgi, Boki i mrowizuki ubrojo-
no w smigownice o kuli pięcio i osmifuntowej.
W drugim rzędzie nły wory prochowe. Rannych,



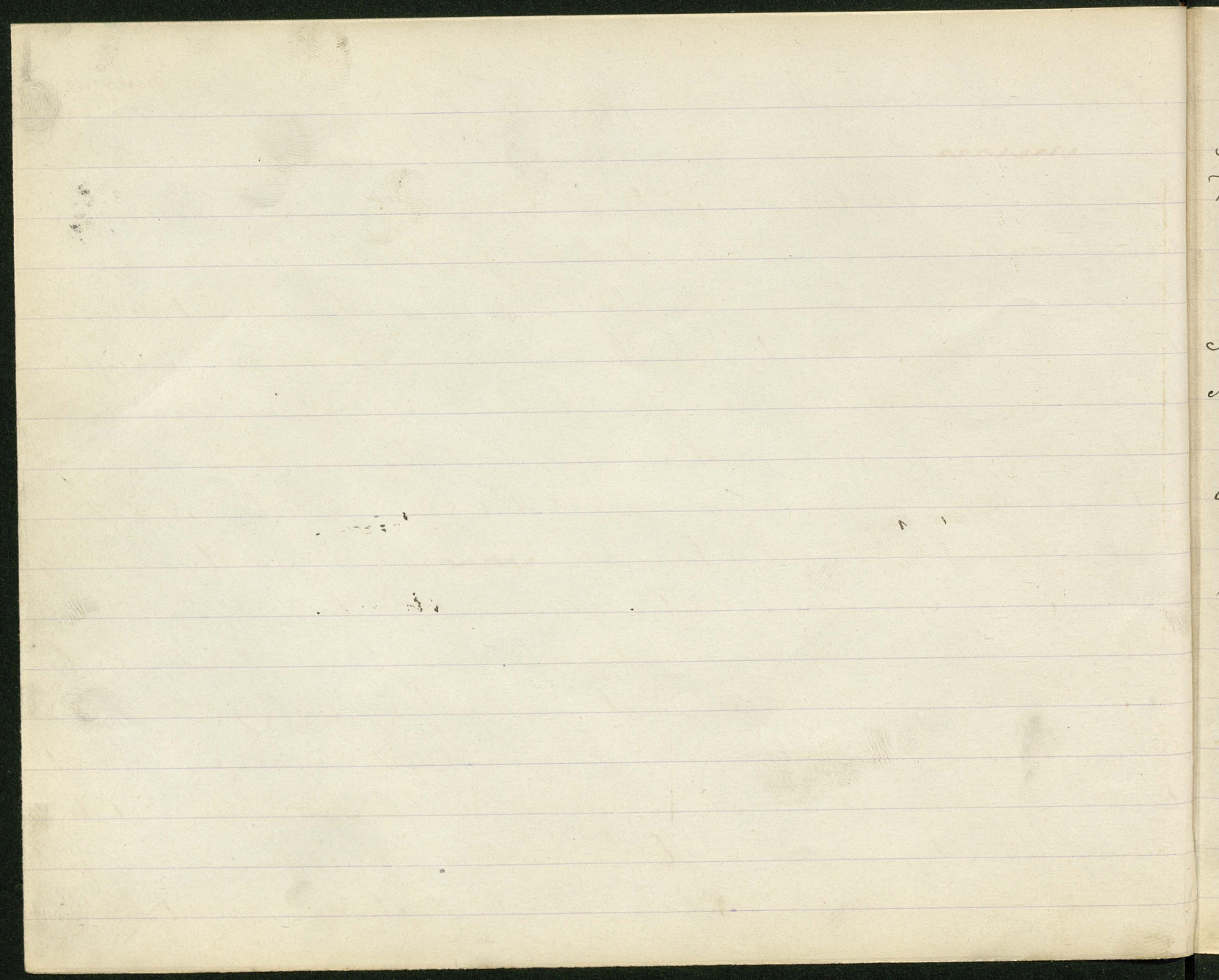
55
obozowe zawady i konie ^{siodlane} ~~niezadowolone~~ umiarkowanie
we środku, skąd musiało się być wystarczająco nasuwające
obozu jako labiryntem szesnastokrotnym uliczk.
W ^{ciężkich} ~~ciężkich~~, między jedną linią wozów a drugą
spieszeni, przyspieszali zotwierze z muskietami w
ręku, wszyscy pod znaki wtasciwemi i wrytu.
Samuel szef Kordeckie i Wolmar Favensbach dowodzi-
li na przedzie, Marcin Karanowski rozkazywał
we środku taboru, Teofil Sienberg miał pod komen-
dą odwodową lekką armatę. Dwaj hetmani spra-
wowali bezenną władzę nad wszystkim.
Cały labor mógł iść w bezwzględnej wozów ścisłości
tylko razem. Jeżeli jeden wóz stawał, stawać mu-
siało obóz wszystek zamknięty.

Dość wielu tysięcy wrogów obkoczyły ruchomy cwo-
rogran. Kiedy orda tatarska co parę w koniu
nań pędzi, Favensbach i Sienberg, opastory mu-

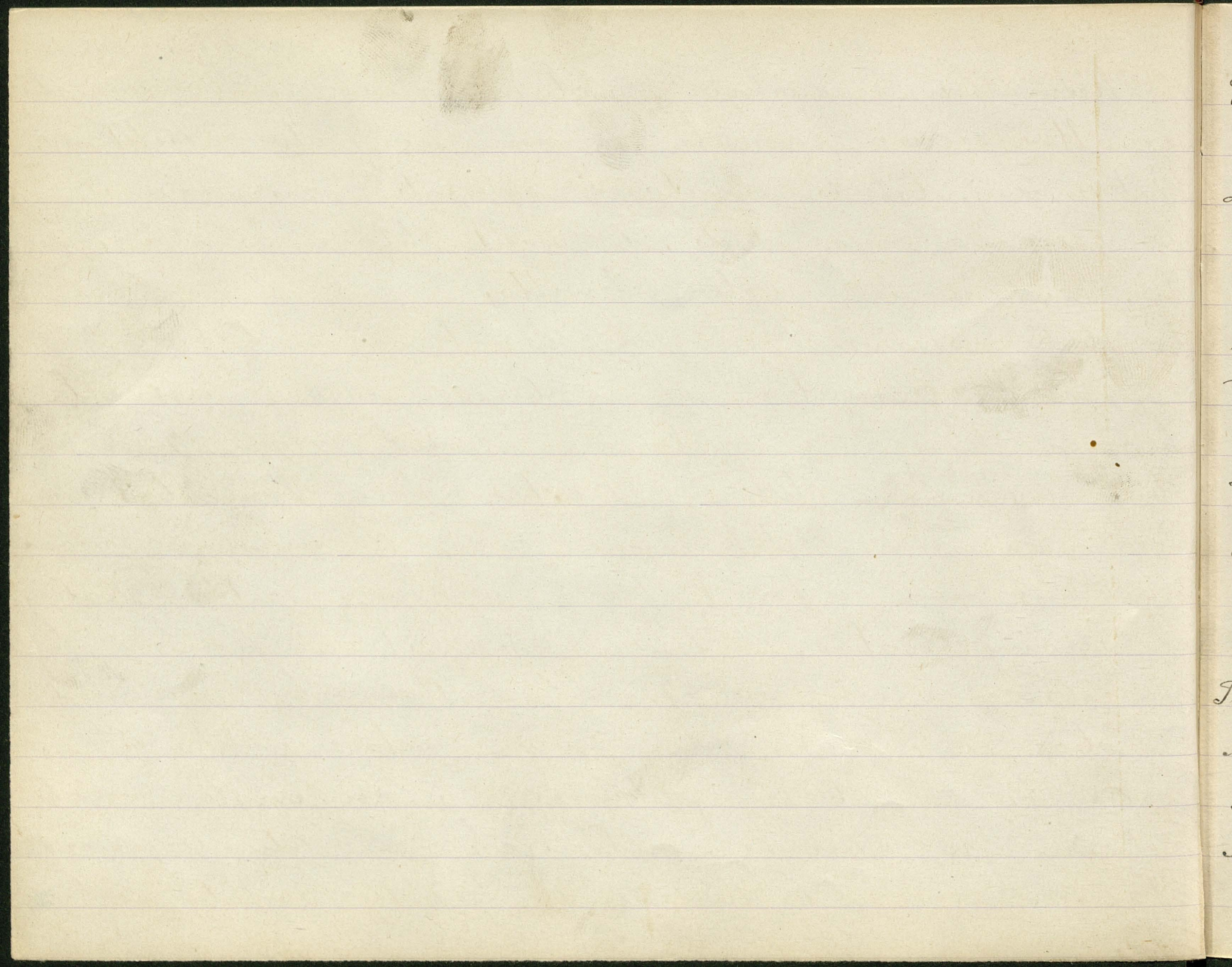


36

szkieł na wozach wstrzymanych, spłowiały i cel-
nie ~~wierzące~~, skryci za parapetami ^{skórzanych} ~~pułt~~ wozowych
trupami zaściętą pole. Ciemna noc jesienna
brunat obór przez Deli dolinę. Wśród beznieru
brudu, rasy pywany szkatami, mijat wśród błotni-
stą jej resztek. Kiedy skute wory z osiami zaryna-
ły się w muntach, a na głucho wprężone konie, ra-
wabiając się po pachwinie, łuski w bajorze, odcie-
nat iotnicze ubojone, wkładał się w rolę i, jak
konie, cignęły przy dysku. Ze ~~wierzącego~~ wierzącego ducha pra-
cującej i ze wysokich sił, wybrunat łabor z łopiel.
O dwie mile wotokie dalej przyszedł na Ruten wybrze-
zie. Ruwet się nieprzejaczel wysokich potęg, untyje
wory rozczwaci. Blisko do picowskich wozów wśród
brzozy przypadły, obuchami młotów kruszył tan-
cuchy, berdyżami cięł smurów spwidła. Lecz, jak
te wory Tancuchem, tak skute ielarna wola stawa



go helmana siedemkroć posturcziszewem i odwaga du-
sze. Umiesienie zaciekłe cynem się stało zaciekłym.
W krwawej bitwie szwaczanij odbiegli janczarowie
wzniesienia, gdzie byli, i dział, które tam wciżgu-
li. Trupem ich pole zakwisto.
Tu było pierwsze miejsce wybuchnięcia taboru.
Nadspnego poranka, wężi bitwę zwożąc wybrwata,
brozgi krwi i rozlewając krew wroga, wskoczył
obóz w ^{rozległą} ~~szerszą~~ dolinę Derle. Sław tam był swo-
ki - nadzieja wybuchnięcia. Lecz z nowoścignione-
mi hufcami uderzył tam właśnie sultan Katgaj
w ścianę kołosa. Dział ustrawił za sławem, koń-
nicę rozciągnął wokół. Z gwałtem bit z armat
w obóz i rucił wężi nowe przednie ataki. Wysła
przechota z oborn polskiego i uderzyła z nali-
stwem w armatę sultana. Pierzchy przed na-
tarcem szeregi i dwa działu świetne zaskaty zdobyte.



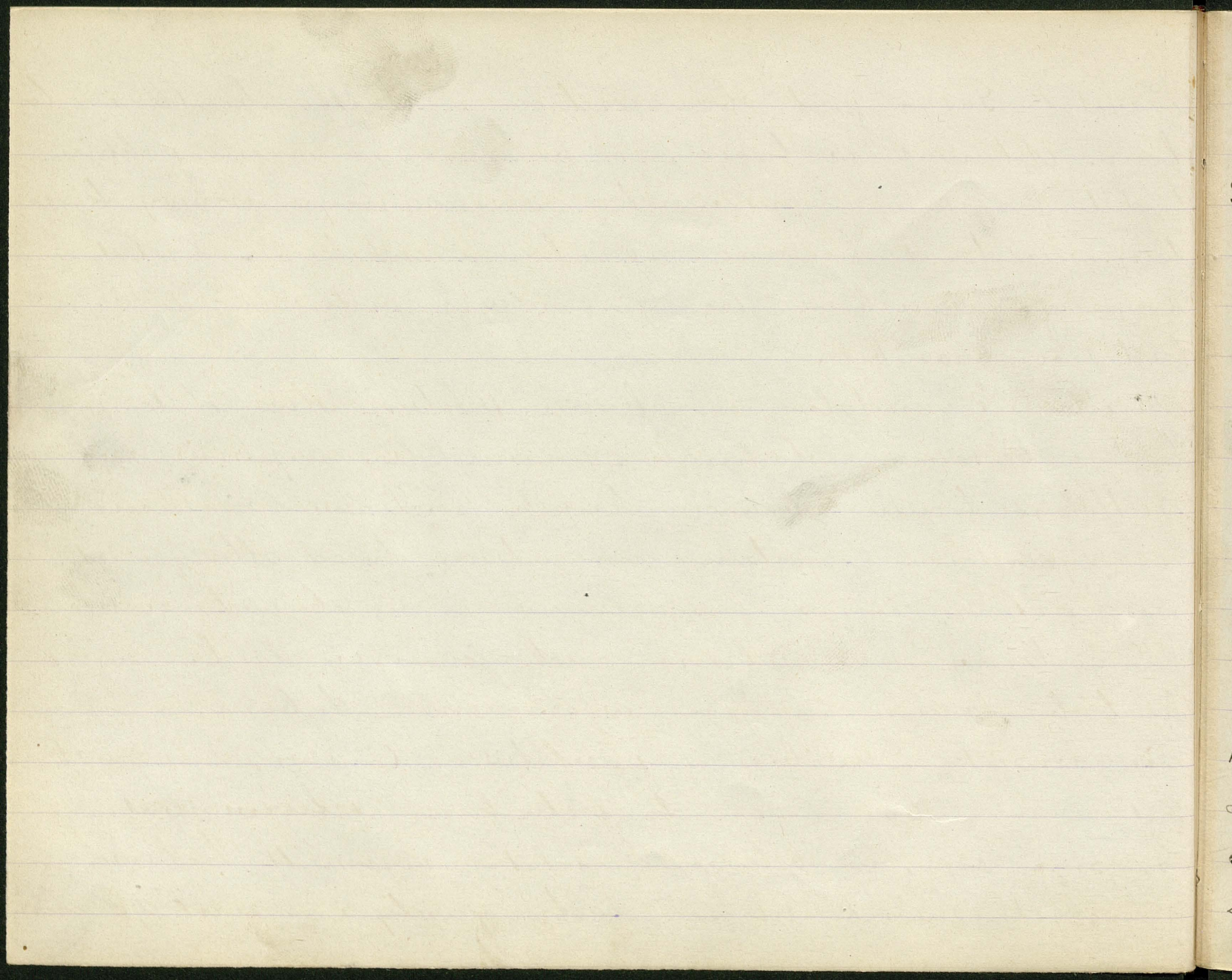
Przystąpił Gągą pod obóz jeńdica z chustą białą i z listem. Udał w liście, że pragnie zawarcia pokoju. Zgodził się przystąpić do pośrednictwa, świadomego mowy Turcekcji. Wiedział hełman, że idzie o ewtokę. Wysłali Krzysztofa Drużbica, lecz przewidując podejście, do boju lud swój sposobił.

W jednostce niedoli, w zakonie postuszeństwa stali jego ludzie berseuni, zgłodnieli, przemoteli, cierpliwie czekając. Wielkiego brudu obrazem kupki wódkowie nieśmiałe dusze wycerkie. Z godziny na godzinę brud obryniał, zwiększał się ciężar poświęcenia i przybierało ucisku.

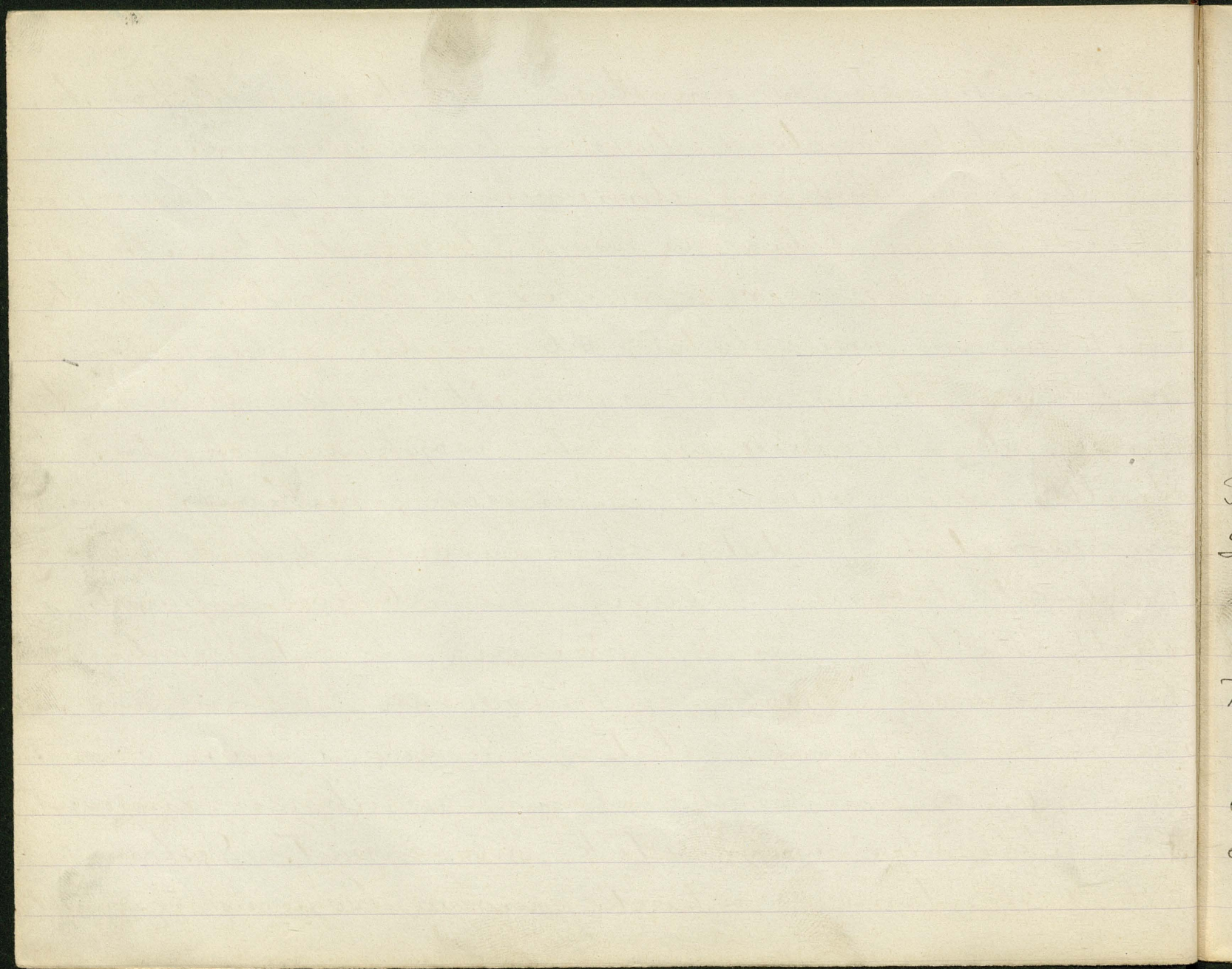
Z godziny na godzinę rósł jedności cud. Tu było drugie miejsce wytknięcia taboru.

Nie wrócił Drużbic z poselstwa. O świcie napadł Gągą na obóz i aż do potrudnia szurłnował.

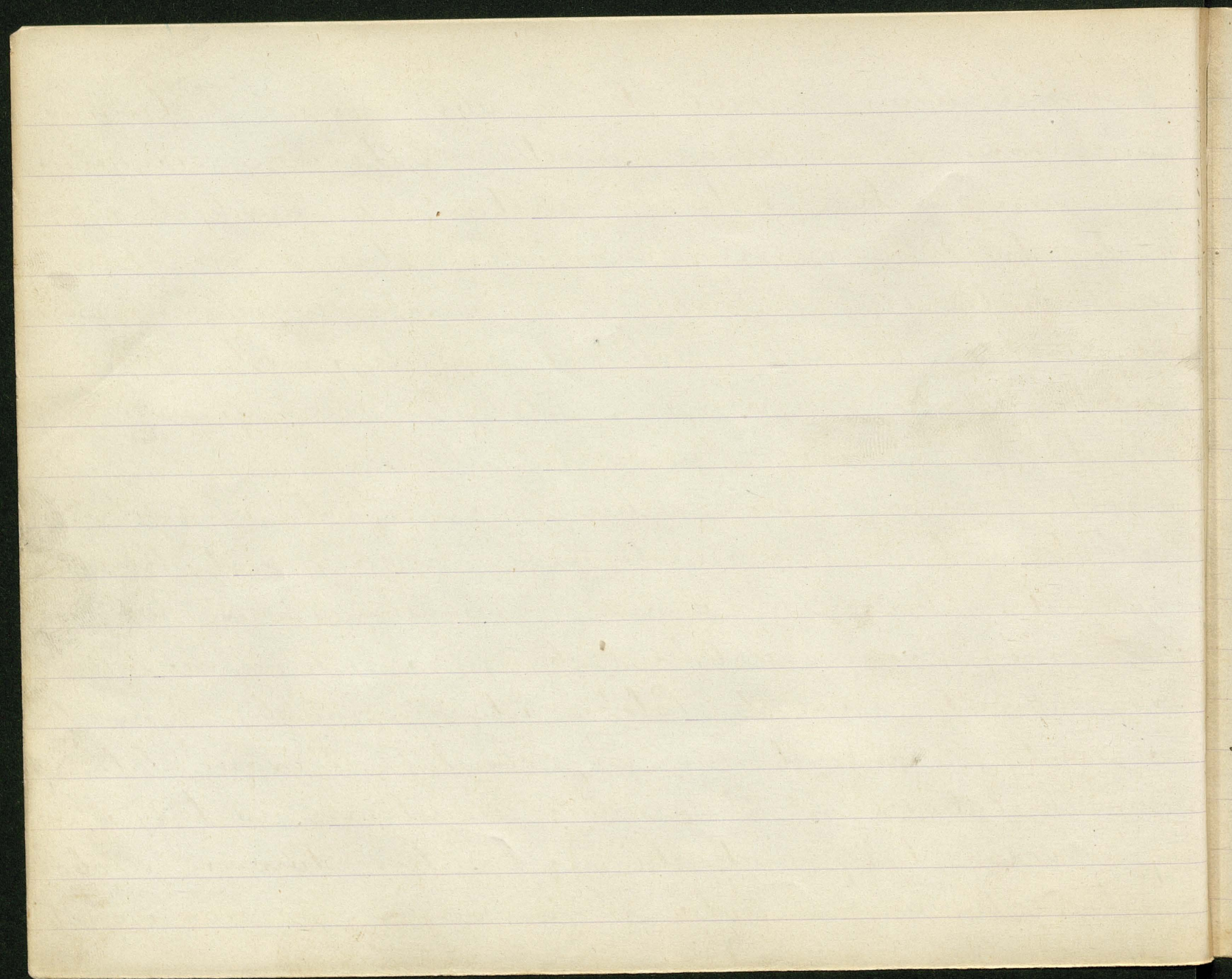
Szarpnęło się, w bitwie zaciętej wywiódł hełman z kugłych swoich ulicek zastęp jazdy i ruszył go znowu



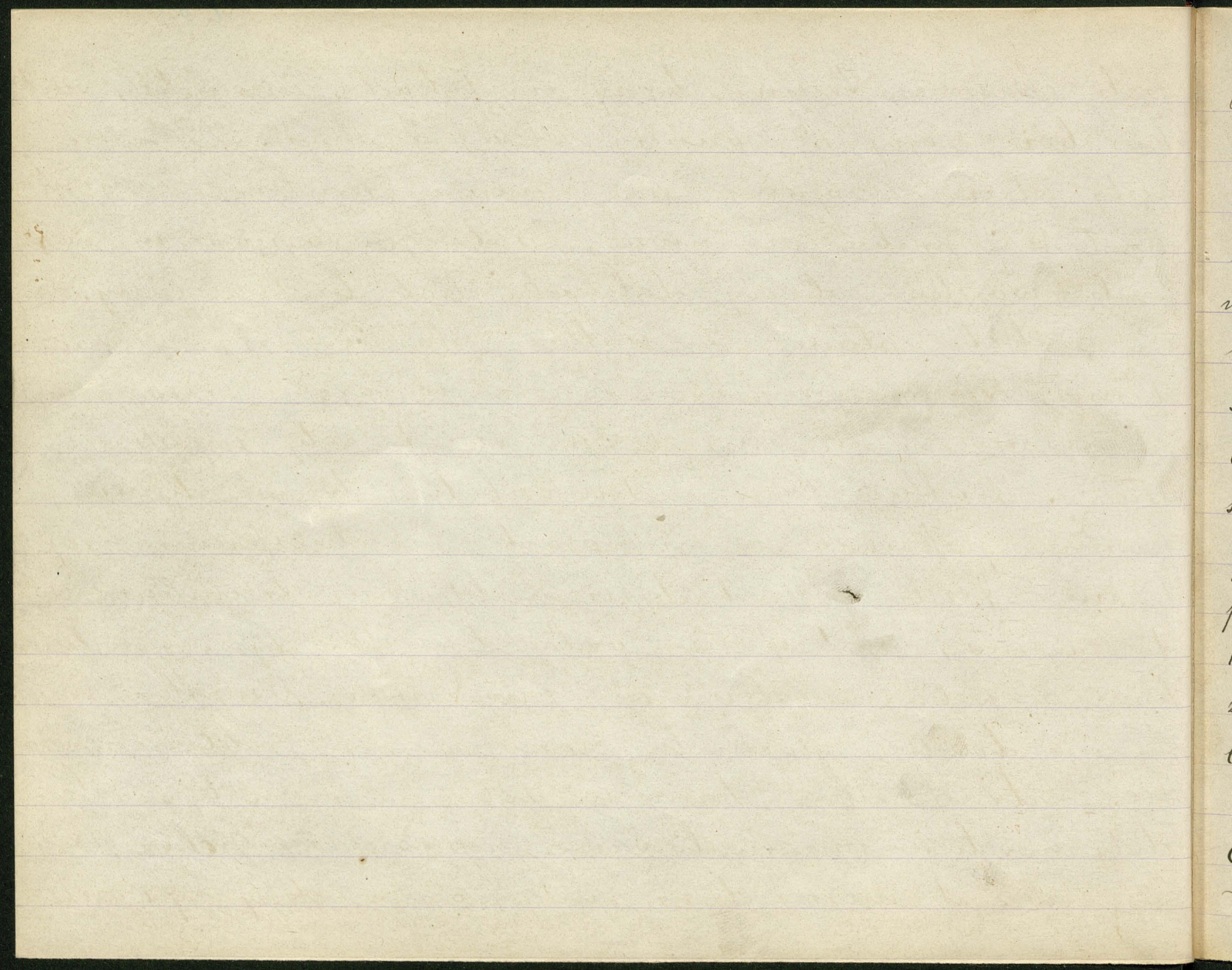
59
nacka. Wpadli w pułasko tatarskie, jak postrak,
wiel zdobyli, szatę i dwie zielone chorągwie.
Po potuchaniu otoczony chmurami jechanej tatarskiej
odszedł krępy tabór w swoją drogę daleką. Nie wo-
czął przez odwieczny, wieczór i noc całą. Wokół
miał psizary wsi, słodot, żeby nigdzie porównania nie
znalazł. A kiedy świat rajasniał wyrzeli ludzie polscy
przed sobą wzgórze wyniosłe, wojskami okryte.
Strzelbę wróg obsadził wyniosłości, pułkami pieche-
mi, zagroził pastotą. Januszowie bili i ruskim
w odwód taboru, tatarzy nań z boków upadali,
działa strzelały w ścianę przednią. Począł Siemberg
bić w nogę wysoką ze śmigłowic, szychanicami
i śrutami nabitych, zlat ją krwią i drogę oczyścić.
Leżę gdy się naprzód hetman promkenci zamierzył,
Sam Iskiender wyciął szlak mu zapart. Gestami
z dział strzelanymi zamknął nowo drogę cieżką ognistą.



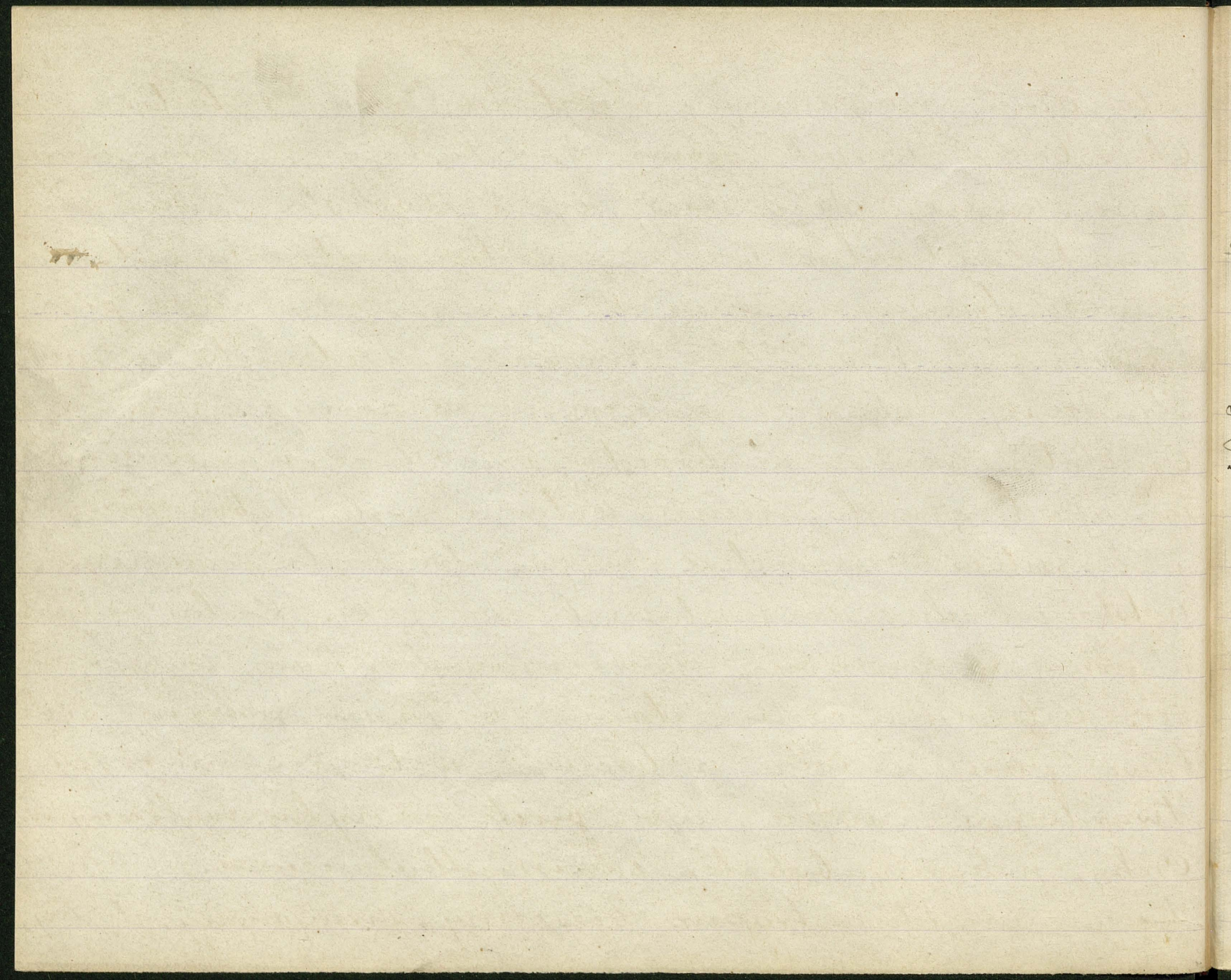
ze wszech stron skierował na obóz pierwsze kolumny
janczarów. Na rozkaz wodza polskiego ciurwini
orzi przypasali, wdziali szetm po zmarłych ryce-
rzech, dosiedli rumaków. Niska sturba pachotów
uszykowata się w hufiec i nagle wyszła z nawar-
cia. Szablę wspartą polzinie nieprzejacila daleko,
rzuciła się ku armacie, zdobyta chorągiew i re-
pechusta janczarów z wysokości ich góry.
Porzecz hetman przed siebie przez padły odwarce.
Dookoła laborn, ze wszech stron nieprzejaciót korona.
Ze szwał, z dymu i z ognia, z wrzasku śmierci wierszą-
cego — tej korony patzki, zęby jej i promienie świeczki.
Wróg zakwitł w ocrach Polski idącej, jakoby chmur lot-
ne zwaty, z których pioruny strzelają i grom złata.
Skoro katabasis aż do śmierci strudzone w lasy wcho-
cy, — wróg lasy podpala, a wicher głównie w obóz
miał. Skoro na pola szpi puste, — wróg wohót



61
pali chaszcze, brzozy, kępy na Tgach, ścierniska, roś-
ki i bór, szopy na puszczy, sterty i stogi. Dym się
gęsty wlewa zwojami nad ziemią okrutną. Promień
go stonca przebieć nie może, wiatr go rozprzecz nie może.
Jeżeli wojsko zobaczy dalekich chat białe ściany, -
wnet chaty płoną, a wielkie płonię nęga się, roz-
dyma, łapie, przysiąda, skacze w górę i roznosi
przeświore, ni to imich na świat cały i polskiej
stawy. Wielkie tam cudnokształte drzewa dymu
kwitną spokojnie w niebiosach nad ludzkimi kępy
kami. Jeżeli popiół dymem bitymie strumienia wo-
da radoma, wnet w nią ośda drzewistki brysy wdepce
konie i w bagno strumień zamienia. Wypłynie wo-
dy na drodze pochodu zerwane, a groble zniszczo-
ne. Ldradzieckie tam wytobiono kanaty, wlewa
doty poręto i niezgruntowane zapadnie. Kiech jesien-
ny zewręgi nieść dym Rudy, ocy nęskajęcy i duszą.



Pali ogień pragnienia. Zayłgda w ocy głód.
 Choroba w worach skowrony. Padają nieczem pora-
 zone konie. Lecz kiedy ogień wokół tańczy na
 kresach widzialni i kiedy oddech zattunizują dymy,
 niema drzewa na ogniu i niema kiedy niema piec
 kwińskiego. W oczach z nieśpania widziadło się snuje.
 Strudony iotniere, w szeregu maronijze, spi.
 Omdlaty upada w bródę i zostaje na wicemny
 sen pod zgrzytajęcimi kotami, gdyż taboż przez
 jego lutoń przejeżdża w swą drogę do strasnego
 polskiego celu, do niedosięgłej ojczyzny. Ciata od ran
 i prawy niecierpionij zmieszane krutcom zostają na
 zier. Ciotwiek woli ielamij i pigsci polzinyz zdo-
 bywa pierwszy wóz z brzoza, wali się wci i spi-
 twardo, a miejsce jego puste w ryku walecznym.
 Cichy, pokorny bohater za wnystkich czuwa.
 Krawany idzie tropem bezsennej, spragnionej, głodnej,

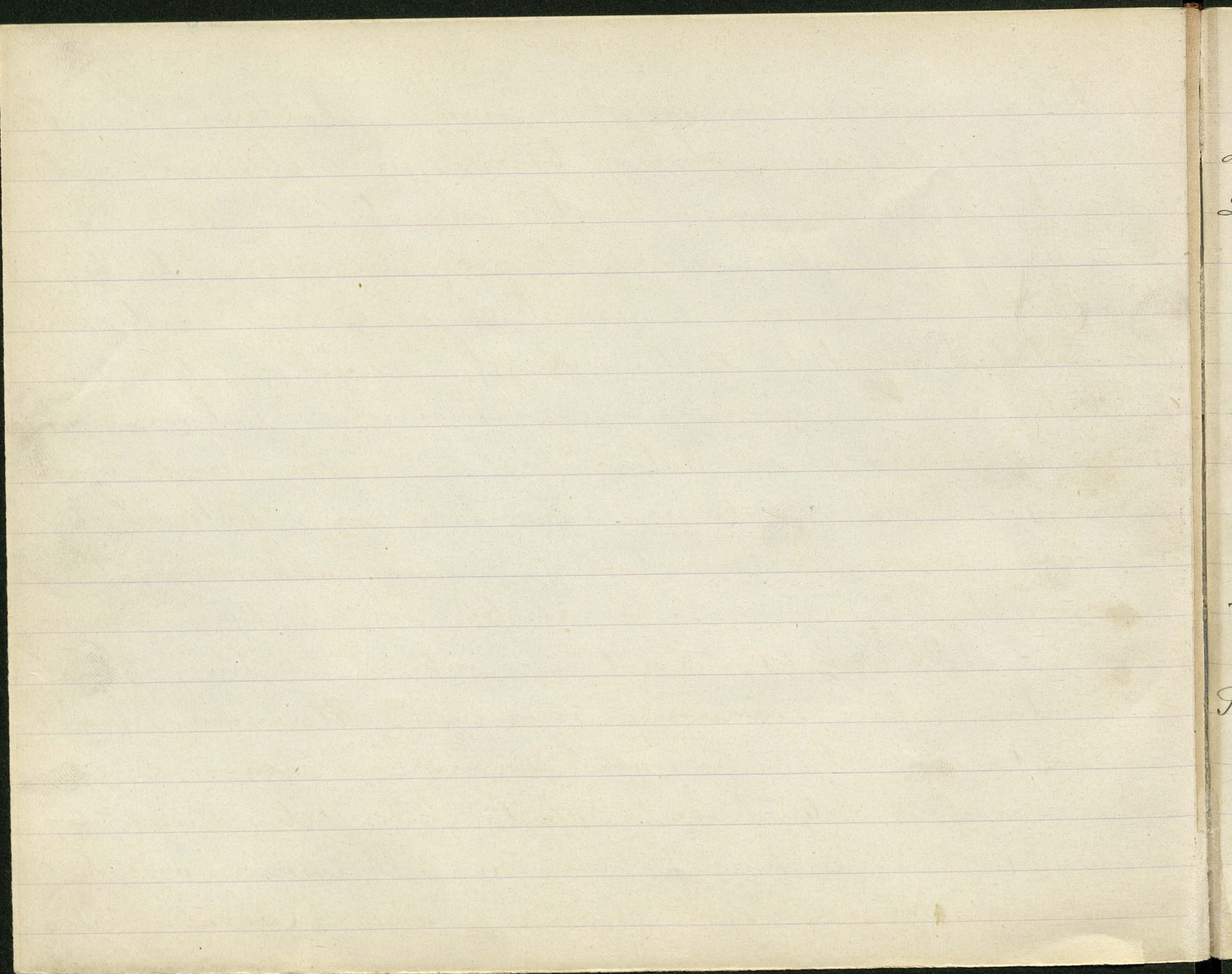


63

głodem - pragnieniem mgstwo swoje, jak kordurem, pod
piecą, - z bronią głową brnie przez bajora, w deszczu
w wichur, w dym, w łatarskie szraty.

Przez noc i rano, wśród harców nuciących, wy-
dźwignął się helman z padolów i o nocy wielkich
tury dalej opodal szczyt Reut przystanął.
Tu było miejsce miejsce wyschnięcia taboru.

Rusko stanoż w pola płaskie, nieogarnięte ogniem
suche, w puszczy iatom. Powiechrze nad polami od
poziarów gorące, pełne lodu perzyny. Kurawy tatar
skie wsiady stronami. Na niebie wielki dymu szary.
A trawa tych spiekłych pól na poty od zarażenia pożaru.
Śmierdzący catur zarażenia, nieśmiałość dla osu makata
powłokta gruntu. Kopyta koni i psów łona
w zarażeniu robachwie. Schyla koni łeb, szukając
trawy, i miasto trawy wargami chciwymi owad
chwytają stworzy. Prycha koni, parska z odrazą, ska-

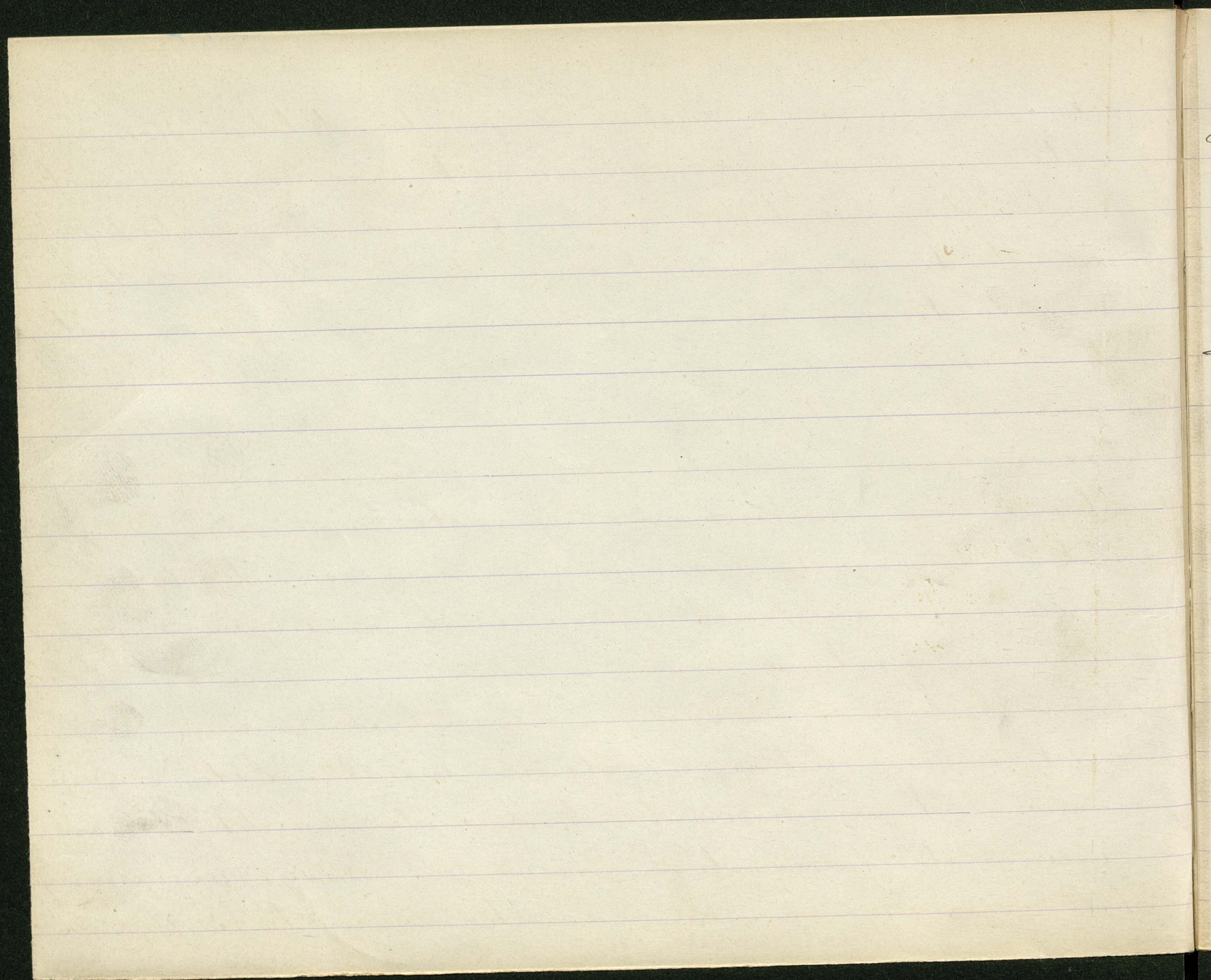


cze w miejscu i z brzozi w pustkę daleką rzę.
Zgniata ranniona cwar ciziny mtyński kanien niedoli
Do rzeki przecięt doszyp wróg. O wargach uschtych, o je-
zyku, jak drzazga w bezludnej dziery nstergey otowick
brnie. Norderzami weigga wiotka perynę, kłosa wiatr
lekki niesie.

Rozum się w tłumie mgzi.

Tabor mizerarni dookota głów i przed ceryma, siedemkroci
hailby skudy Taricuchem. Zgorzale cery rukaja w
polach pętających ogniami jasnej wody kresowej.
- Dniestrze! Dniestrze! jasna woda! - nępa w pustę
ni wargi spalone.

Rzennici bulów od sygodnia niezmitych w nogi się
werznięt i w spuchnięte gołenic wróst. Zetaro pan-
cerzów i kolesny przeciwko skór, i do zaprętych ran,
do niemytych przesłzań przywiera. Kirys odparony
grzbiet ocre. Snyrak się w ciastkę wgniata i spraco



wany uciska móg.

Pióra stamane zórawie, piosa skusie i orle ponad
syzakami z chicholew dziwnym topoca. Jakowyś
przyśpiewek śmieszku nad przytłocami w śpirowym
leci wiechre.

Lica w ramach mżsiurek i chotmów z ielasa Stugie
się słaty, wychudte, czarne i śmieszak wzbudrające.

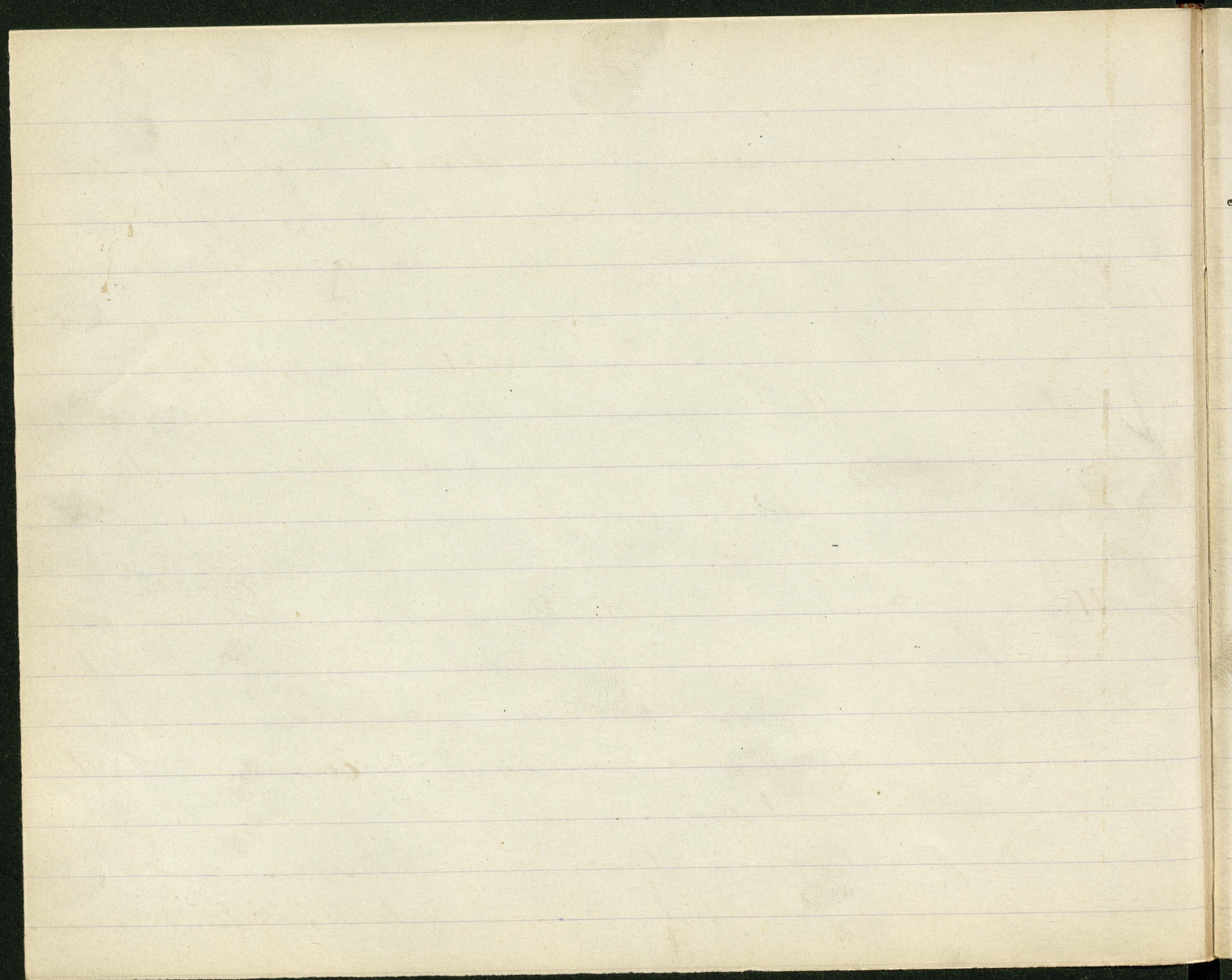
Stuka się w ryku stamanyu rycecie, idąc pieszczotą w
młoteczku - przed siecią. Konie nie popasane i nie po-
jone kwiszą.

Z posturzoną bronią, zeschłych ran pieszczotami dostoj-
ne krocy kwarcianego towarzysza chwiesie stowiska.

Złoty, obszarpany, wielobarwny gromada w siostoci
wzórów kotace się sprickony zasłysz bratowski, napoty
jatyganem wygubion.

W swadem młoteczku Tawą sunie bitwa.

Patrzy się w młoteczka kłyszki synów szlacheckich szpicmi



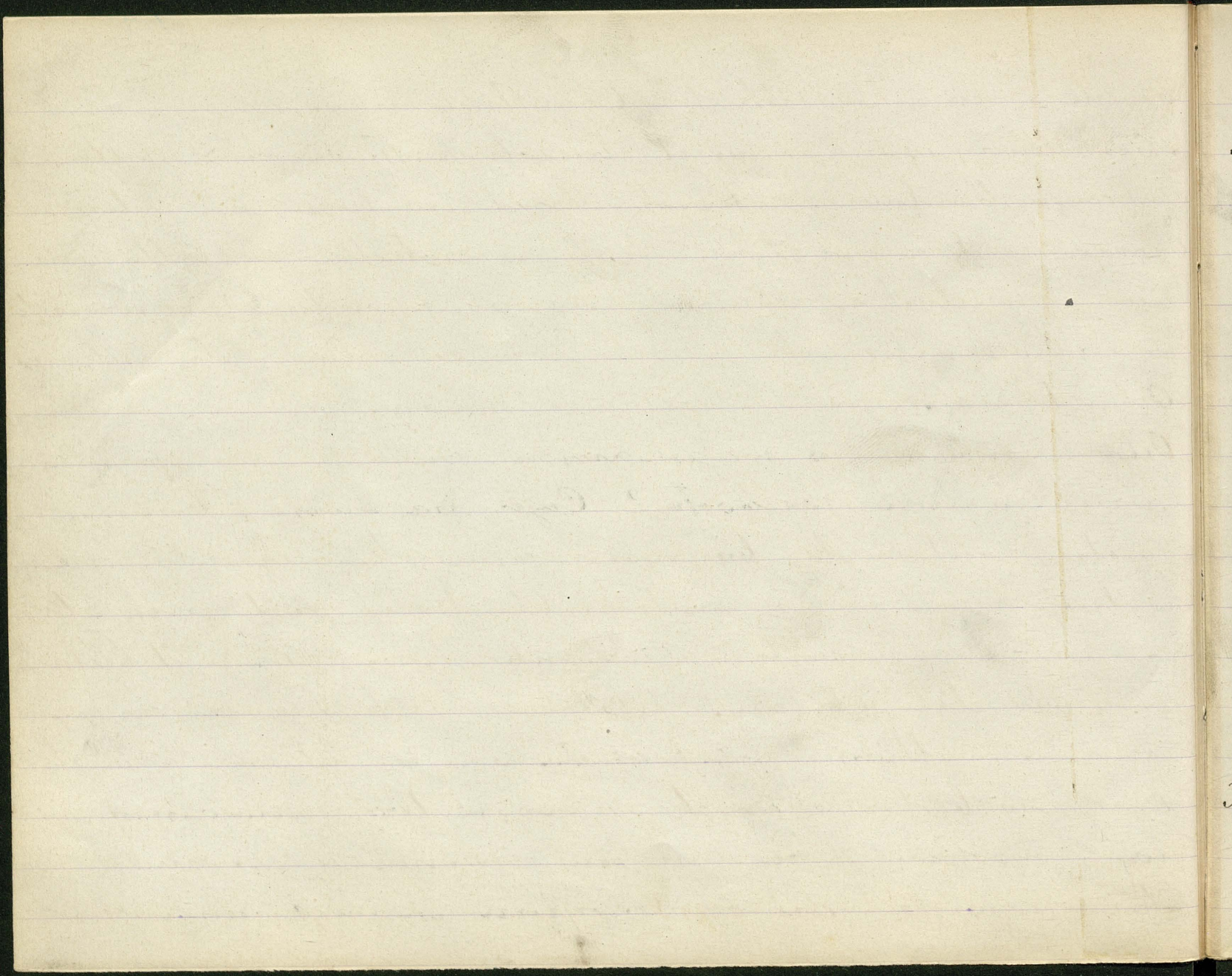
oczyma kozacki setnik Chmielnicki.

Posrodek wojska arcy męgilnik. Sam na siodle.
Nasycony widokiem swych dni - w chumani jedzie.
Ciężko pod nim słzka krwi i z głodu, wszędzie jeno
zujga, wzdycha. Boki jego od tygodnia niemiłosię-
ne w oparzeliskach zapadły, jak u zgłodniałej wilkopy.
A pod poprzęgiem krwawa piana.

Och, koniu...

Koniu hełmański!

Nosicieś, niedościgły biegunie, pańską stawę po ziemi
wolnej i po ziemi cudzej. Chodzieś pod kapy sto-
licy w tryumfie, a sub clypeo i pod butawą
w posrodek bitwy. Wolnym szlachcicom ze wro-
ciem jak otulcie i jak szerokie na placu staroży-
nych swobód ojczyzny ukazywałeś pana jasnę po-
stać, nosze ją tu mijasz przeraźliwiejszemu.
Kłóć spanię, ilekroć z sypnia za brzochem wiciam.



67

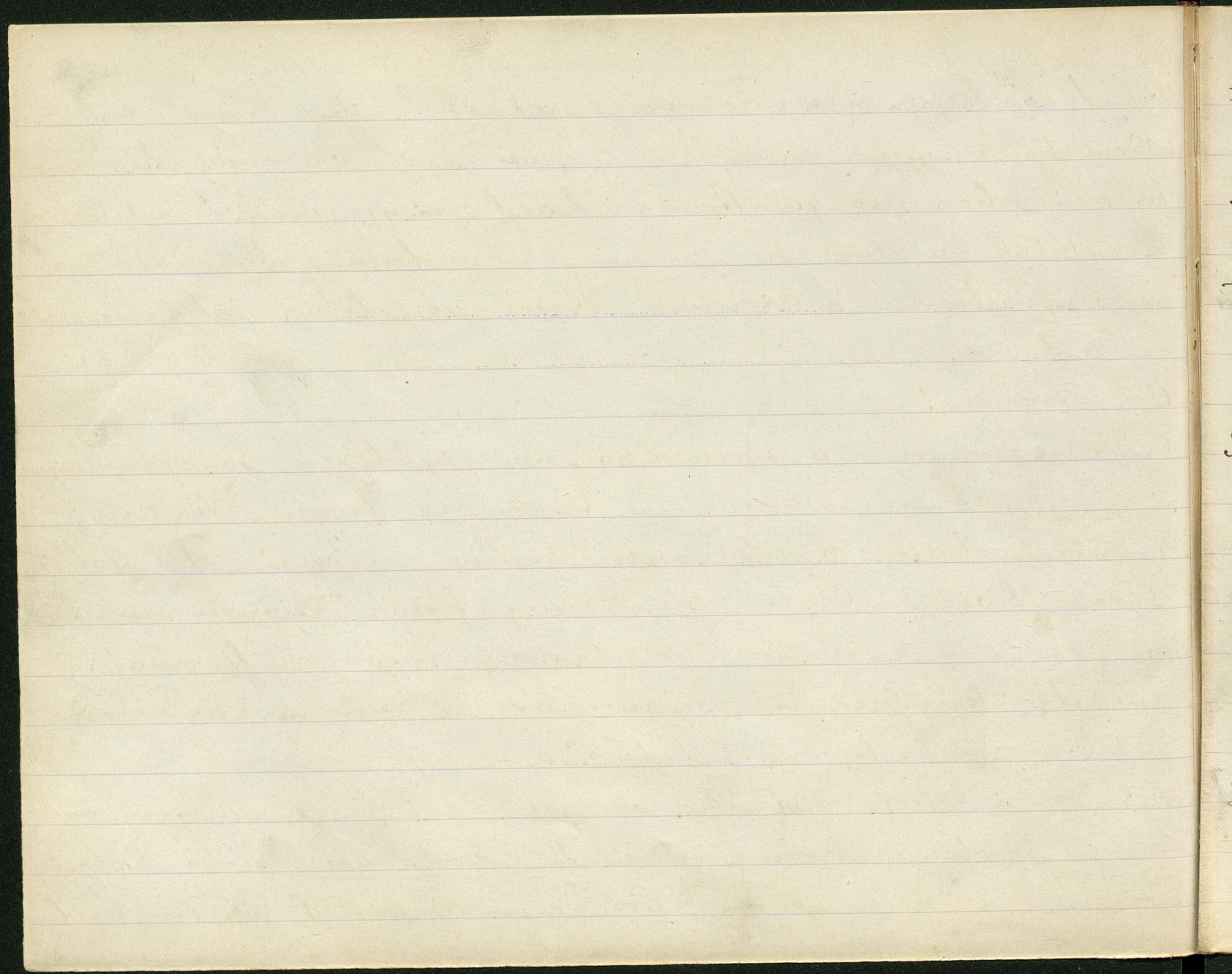
w stole swe skronię nogę kładł?

Niewiele innych pamięta, ilekroć rzedł od miedzi domowych
przeciw obcemu gwałtowi kord przypasywać, wdziewać
przyłbicę i biec się po noc w polach, by spała pod
wyciągniętym ramieniem Rzecz-pospolita, jako dziecię
w kotysce.

Och, koniu!

Cygli zaniesiesz o straskanym pruklerzu do ojczyzny
pręga powieść wyrostą? Cygli na twoje, — koniu, —
wienie ocknie się tygrysi grzyw, wzmoże do walki
serce lwie? Cygli plemienny krzyk rozdnie upał
ciszę nad gusznem miastami, nad zamki, grodz
zwadę kniżecmi samowol, i nad dworzyszem,
pełnem twardej przytulki?..

Idąc wciąż przez spiech od gorzkiego pola marańcy całą
noc i półtora dnia, dosięgło katabasis rzeki Kobety.
Mingł ja helman i brzegiem cieżnym Salij mil

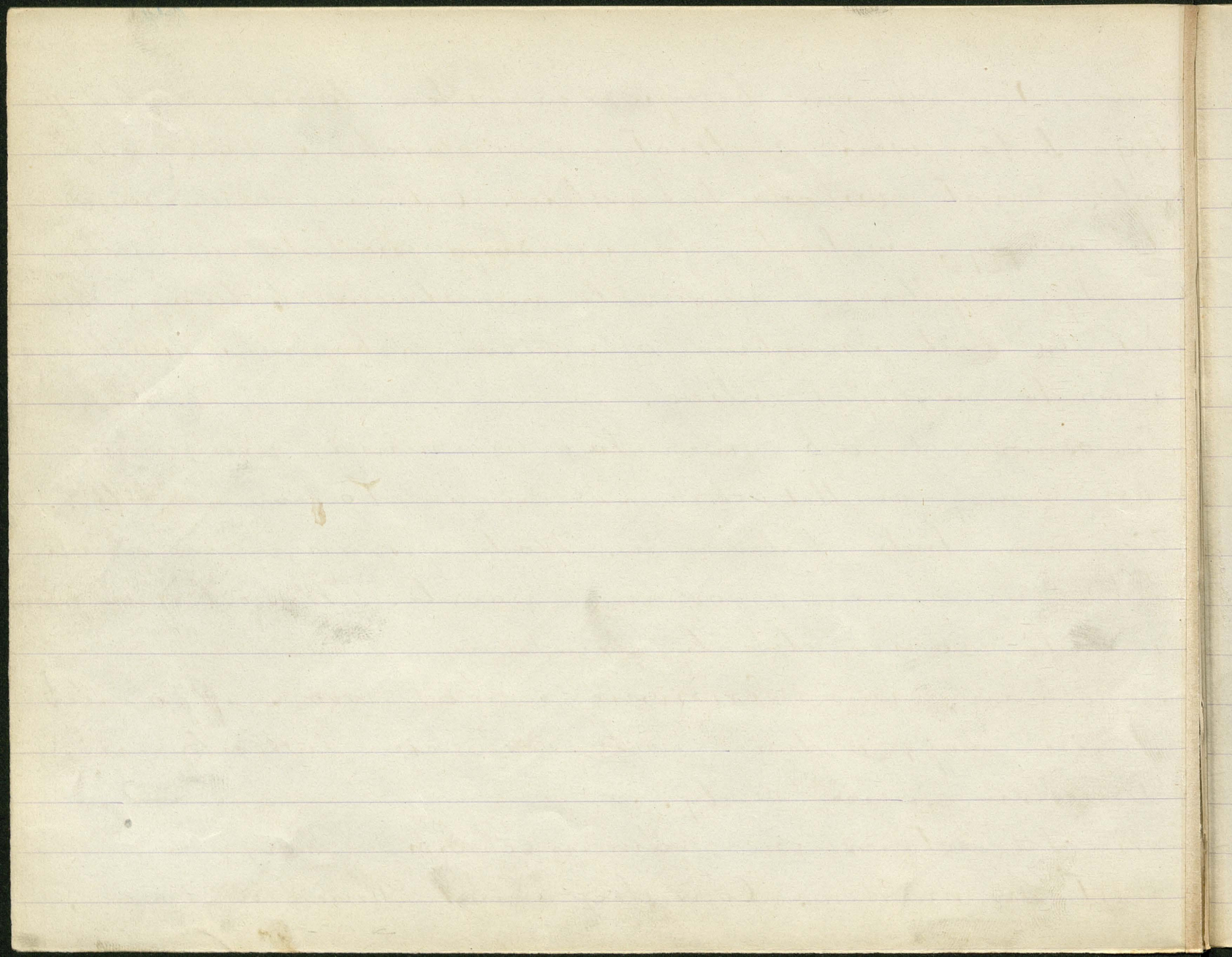


trzy. Na drugim brzegu wyszła bursmańska po-
 luga bsta wci 2 diał, janczarck i Turków. Za
 sobą miał wielki łabarckie. Odbili nacisk niejed-
 lisowency, walęta do upadłego picchota niemiecka.
 Kieby wysłkiem nacierałi mnióstwem łabary, stwe-
 lat w nich Sremberg ostalkiem nabojoń i wielkiem
 nawale wybrzał ulice.

To osunin chiacz pochodu, niespania, pragnienia,
 bez strawy - omłat lud. Strapieni głodem szaleli.
 Krykiem byli helmanów. Wody pragnęcy nie chcieli
 ić i na ziemię z rozpaczą padali. Wyprost jui proch
 i kule. Konie błyskały struszone...

Napothank wies' Serwirnie rapalić wróg. A o cter-
 drieset staj, o dwie mile wotłskie świecety jui
 Dniestrn jasne wody.

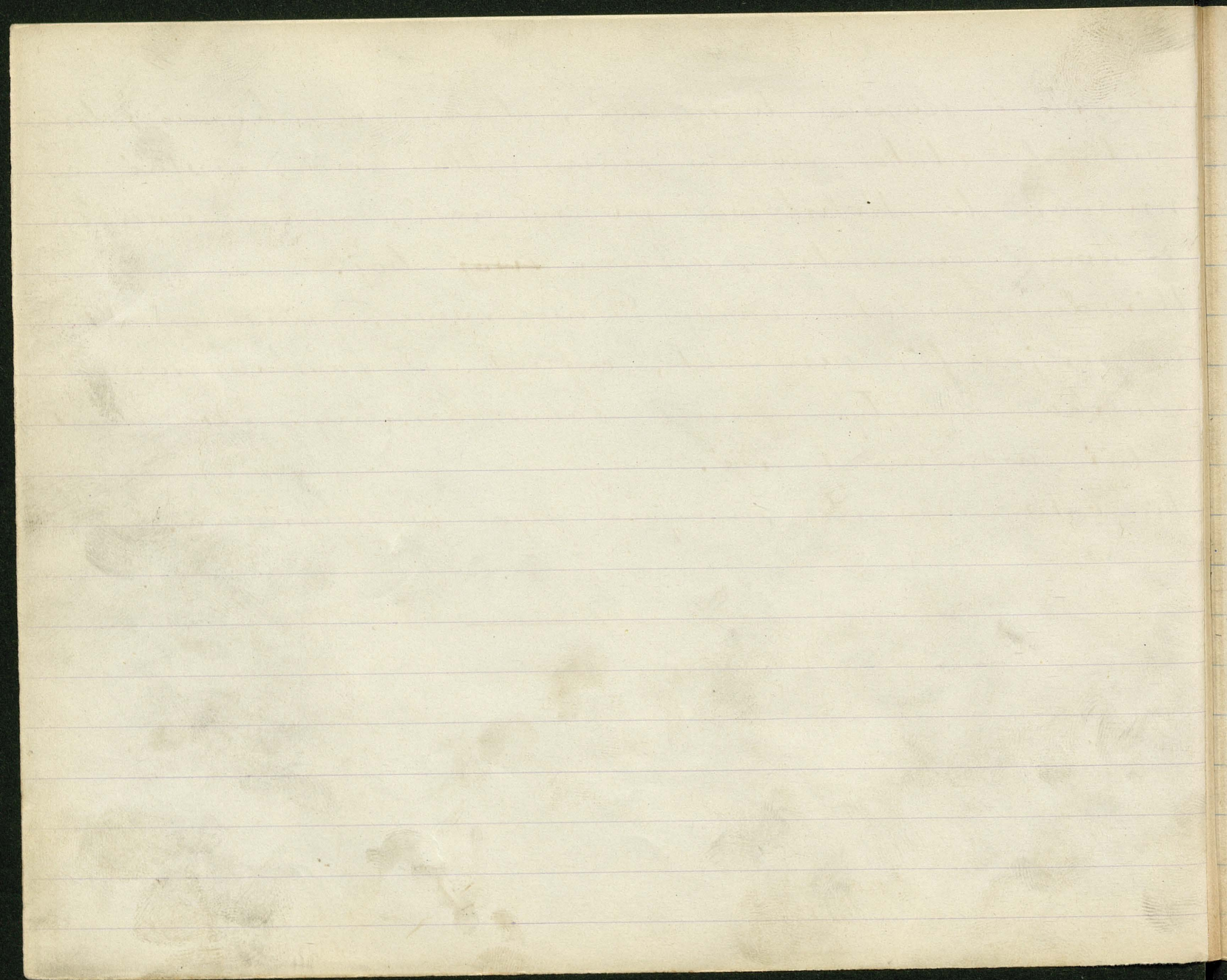
Nie dał zotniestrwn hetman chwrti spocynku. Na-
 gni do marzu. Copręckej chiał Dniestrn Tsgów,



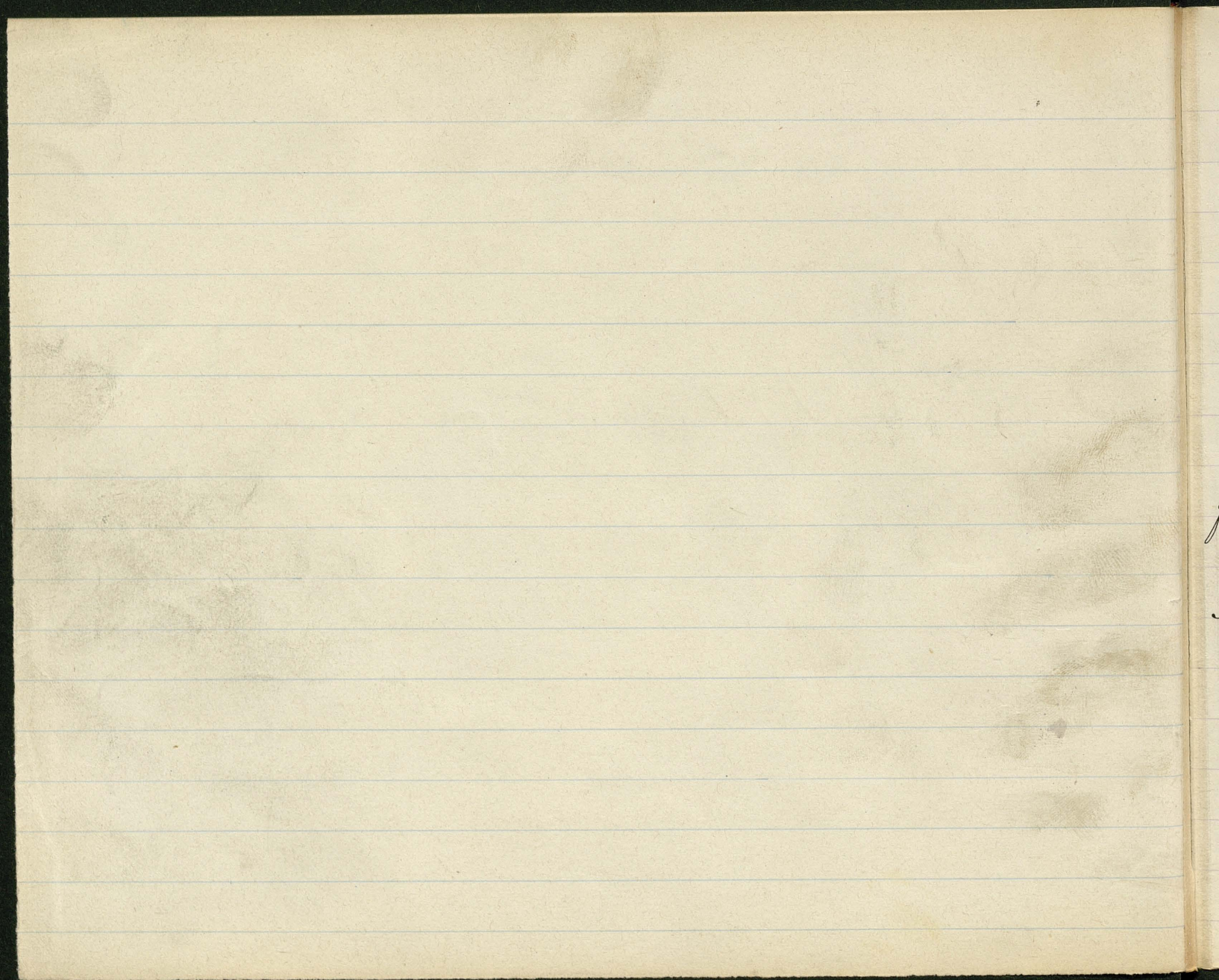
69
rokicin i słożów dosięgnęci, tam się okupać, dostać
widnych zdale słożów siano dla koni, wystać ko-
munika do Mohilowa po żywność, czekać powrotem
i słoczyć śmiertelny, ostatni ~~swój~~ bój.

Ujrzawszy zdale wody Dnieprowe, powściągnął się
nieprzyjaciel, zawahał, cofnął. Tatarskie gromady
zdaleka krzyczą. Stał sator bersilny. Nie chciał,
gdyż nie mógł iść.

Tu było czwarte miejsce jego wystrzelenia.



Widziasta sm.



H

Skoro tabor przystanął i, wbrew butawie, nie chciał
dalej podziąć, rozbiły rzece i syrowskie i rzece kre-
wniaków namioł dla wódka.

Odpisgli z ramię rycze skóry lamparcie i skóry
lwie, niedźwiedzie i tygrysie. Rucali je na ziemię
i z nich dwie wódce ustali.

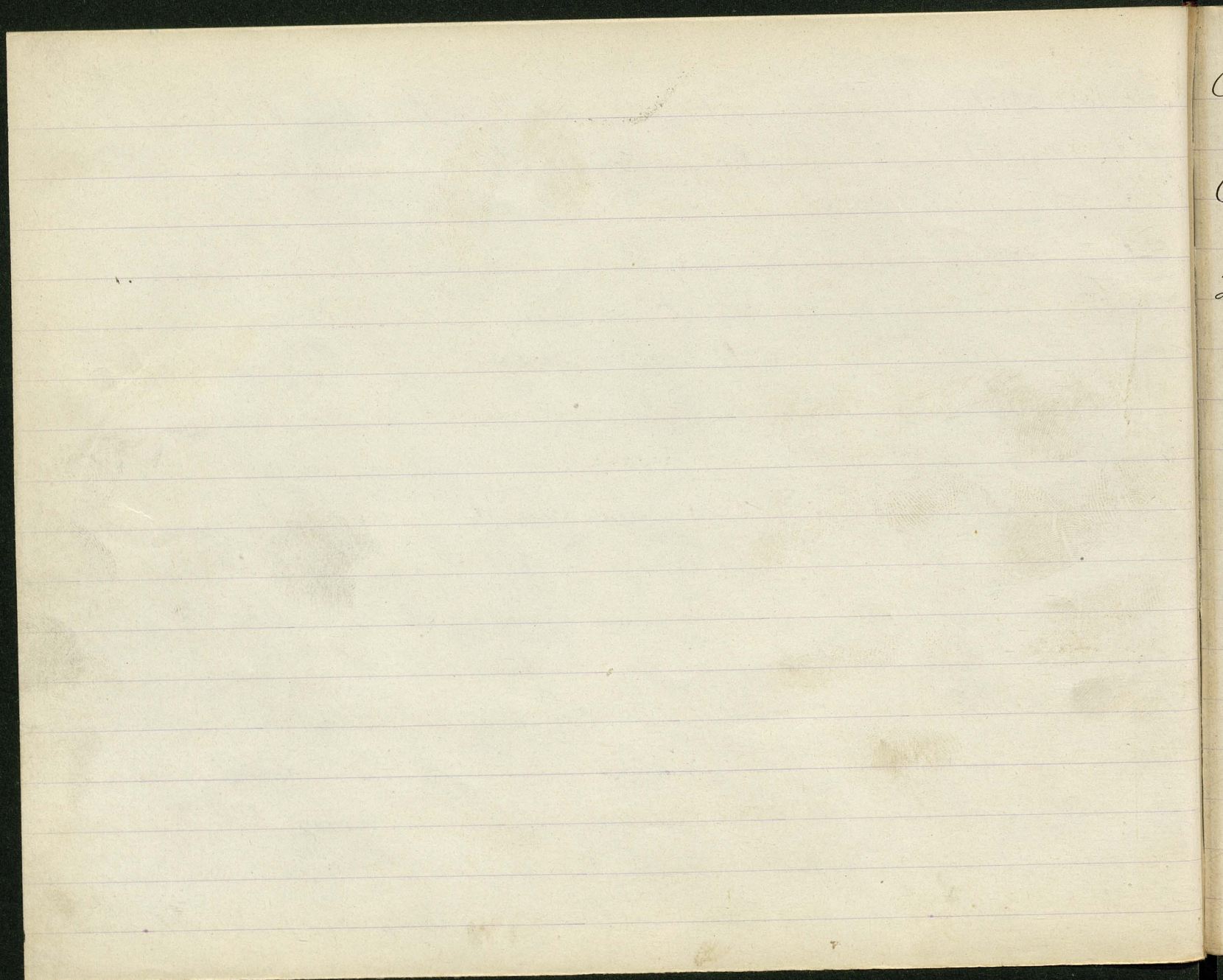
Siodło pod głowę stowili.

Odeszli.

Już od dziesiętka dni bezenna, spracowana głowa
na wergowie upała. Lecz do spoczynku daleko.

Serce w piersiach namołać się było, jakby nowy, -
trzeci, - wewnętrzny wróg: to bieda w malowanym po-
locie, to nad jakiegoś bezenną atchanią stawiać
i w grozie cacihać. Przygasta się widzenia.

Niesen bardzo dziwny, na pół zapomniany, jakgdyby
wieniec z tamiary okryty kołcami spracowanymi
cwo. Podła i mściwa się rozpacz na piersiach usiadła.



42

Chmurami kiedyś w nocy przęta dworka taboru zgraje
nieprzyjaciół, - męczeńska Polski korona.

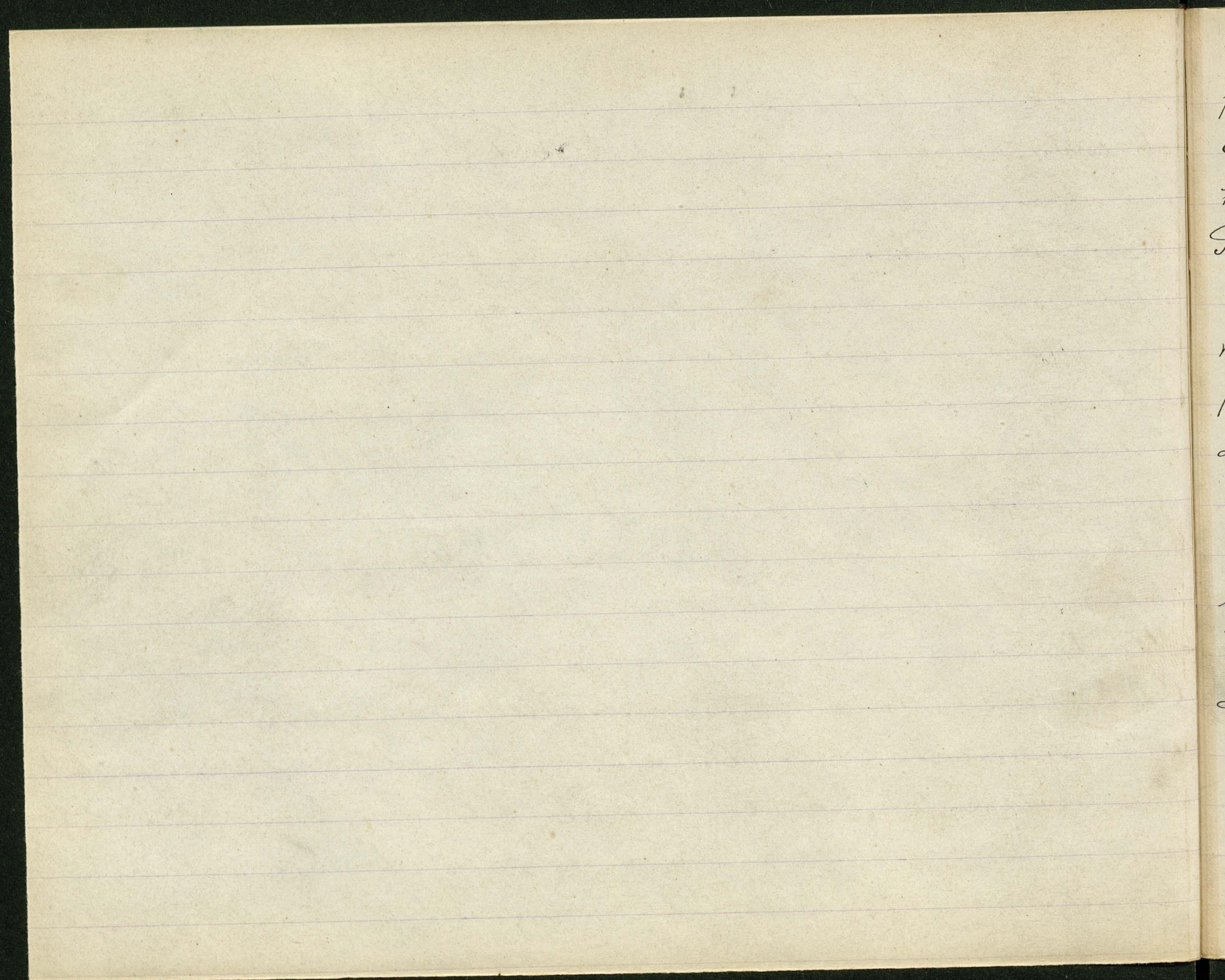
Chmurami mkną purpurowemi, - nachyla się i w
ciemność odleca, - wiotkie są.

Zdało się w jakowejś chwili, że od drzkiego w nocy
zawycia przęgłych tabarów wolno i lekko wystą^{się}fa
ło i zawahała, a później w górę podmosta zastona
namiotu - w tem miejscu, przez które wyszedł był
syn. Ktoś w przejściu stanął ciemnym.

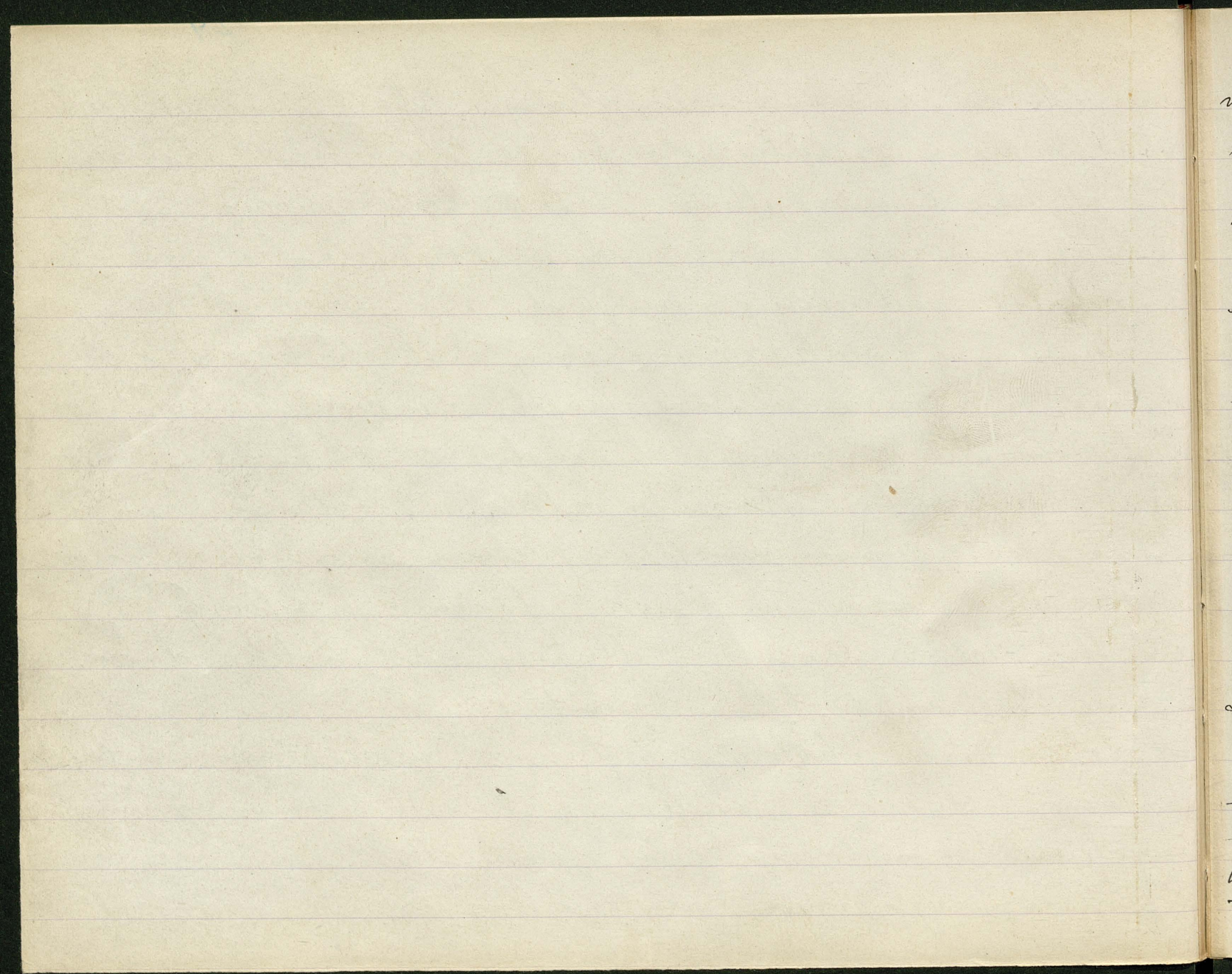
Blask od przechodu w obozie stojącej padł na ra-
miona widziadła.

Młodziwiec na proty nagi...

Ciało jego ciemne, wysmukłe, ścisłe. Twarz sucha.
Na piersiach, na rękach i na biodrach jego lek-
ka kołczuga, mby koszula z jedwabiu. Nie zakry-
wa mu rzy, ramion i rąk, a ledwie ostatnia
brzech. Nagie, wysmukłe nogi tylko na gołeniach



13
pokryte są brązowymi plechy, które w pół Tydki
obrania (w medalu rzeźbiona) koronka. Nieastonię
ta głowę owiewa długi włoś kędzierzawy.
Po barwie skóry, po oczach i kształcie lic znać, że
z pruseny wschodniej przybył. Na biodrach jego pas,
rzeźbiony w kwiat róży drskiej. Muskuły ręk i nóg
jęzere się przęta od zwinnych w biegu skoków.
Złyty prawicy, chudej, jak u dziewczyny, nabył smur
tęgi, biegną ku dłoni i zdają się oplatać krótki
miecz, co w uściśnieniu palców niezerwałemu
kurwy się jęzere od krwi dopiero przelany.
Krótki to miecz, nie dłuższy nad włoską dągę.
Lewa ręka w bok wparta.
A iebra tego boku, widoczne wskrós' przegubły
kołesugi dyora z gwałtem. Twarz niewymownego
uroku w uściśnieniu zaszyta.
Szerokie ewyżstwa, uniesienie, co już wyżej podłuszc



47

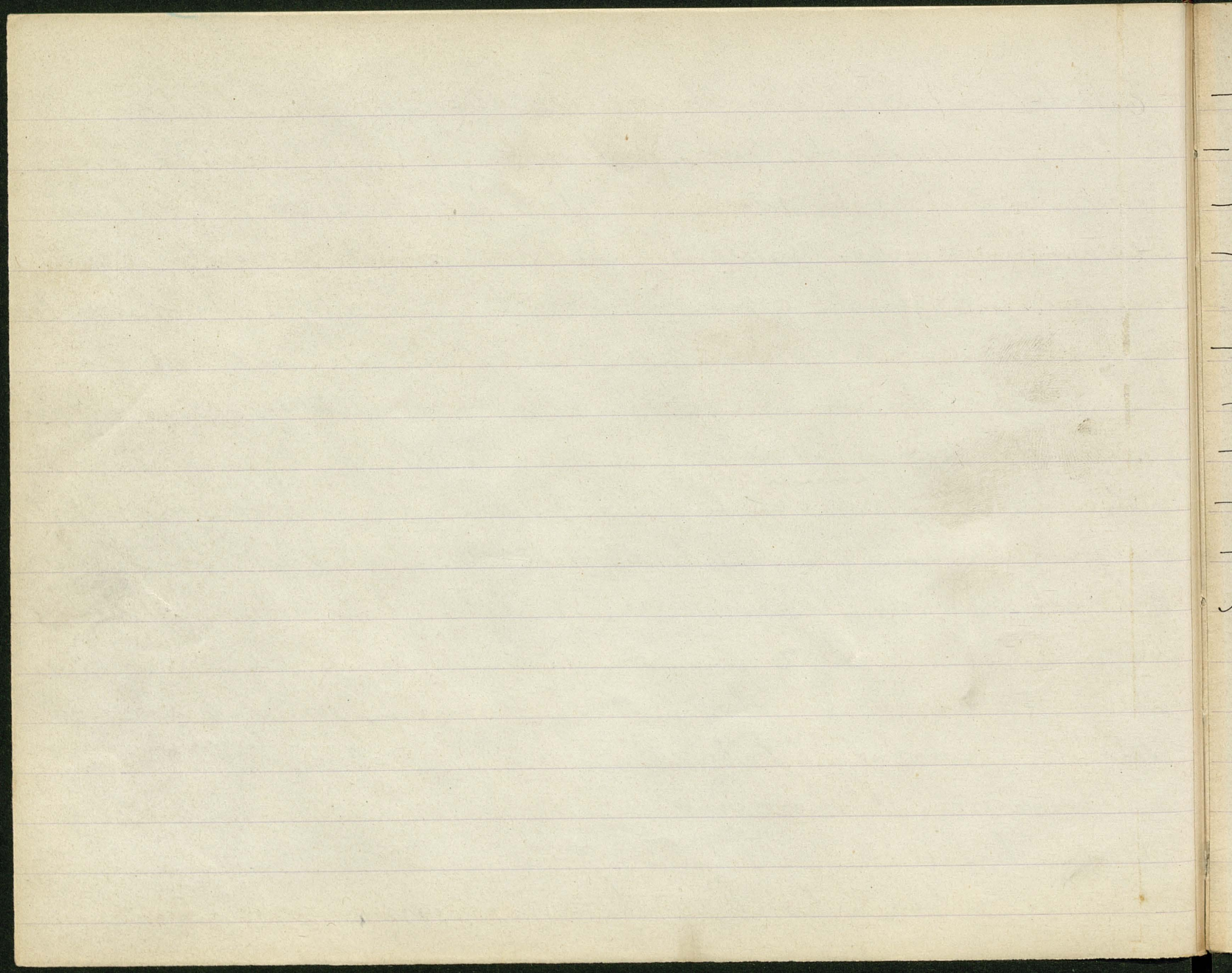
nie zdola i na wysokościach stoi w zawstydzeniu,
widać na ustach, jak u dziecka niewinnych, - choć
przez nie leciał przed chwilą krzyk spa, upatrzona
zadajęcy śmierci. Nieustraszona myśł, szlachetna prze-
rywająca, z tych oczu. Namigła czułości drzy w cielu,
kopiącemu od ukropu krwi. Zdato się, że młodzi
ten jeszcze słucha krzyku stumów, które w nim swe
go porzuciły ducha, zgłębiły swej cnoty, zwyciężę,
wzywają go na ^(wody) ~~(wody)~~ ^(wodza), - a on uśmiecha się nie do
krzyku tego, lecz do krótkich westchnień, bojaźni
pełnych, co się jeszcze nie spaliły do cna w głęboką
duszy przed walką.

Tam, nieruchomo stojąc u kotary płóciennej na-
miotu, zawołał zdala:

- Helmanie! Helmanie!

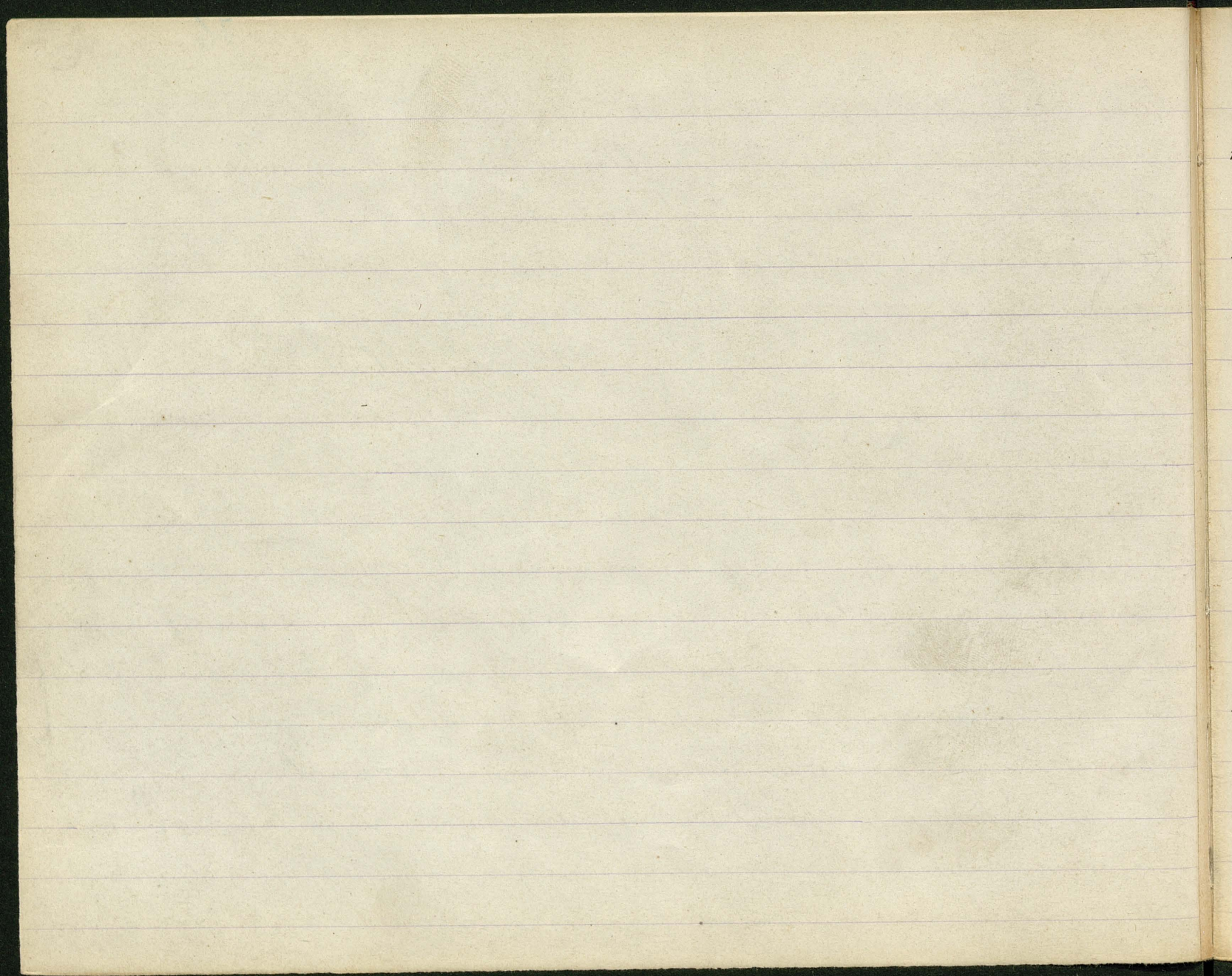
Zgłusze helman:

- Gdzie, - kłótkowicie jest, - cóż przynosisz?



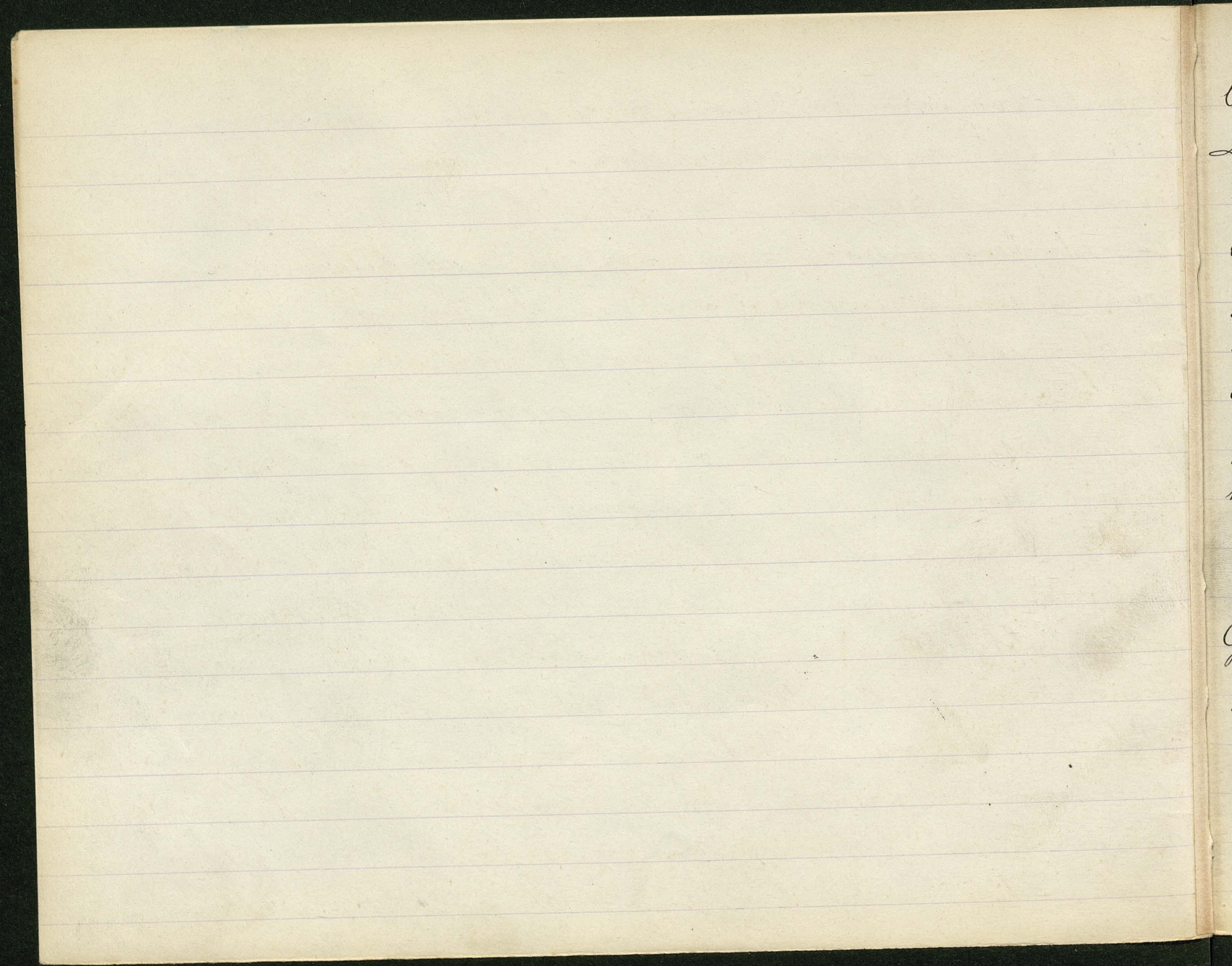
- Echo szersztowe.
- Niemas dla mnie szersztowej wieści w okręgu ziemi.
- Podnieś się, serce helmaristkie!
- O wieczna walko! o walko! o walko! O wieczne czuwanie!
- Rozewrzyjcie się oczy na światło.
- Cobyśmy jeszcze mógł wyrzeć?
- Spójrzaj!
- Czy nie zginął mój syn?
- Przypomnij, to przypomnij!

Strumień po osłach, po rumianych i siwych pluszce kamkach. Seplenige migoty korzeniemi, w dół leci z łęgobornu, z pachnącej smółkami góry. Stoić w przeczoczonym nurcie migoty. Kępie się w zimnej wodzie i bryzgi stołobite obręga. Muszki polotne, miody łodyg wysysające, bawią się na liściach iółto zakwitającej krzewiny. Przecinają



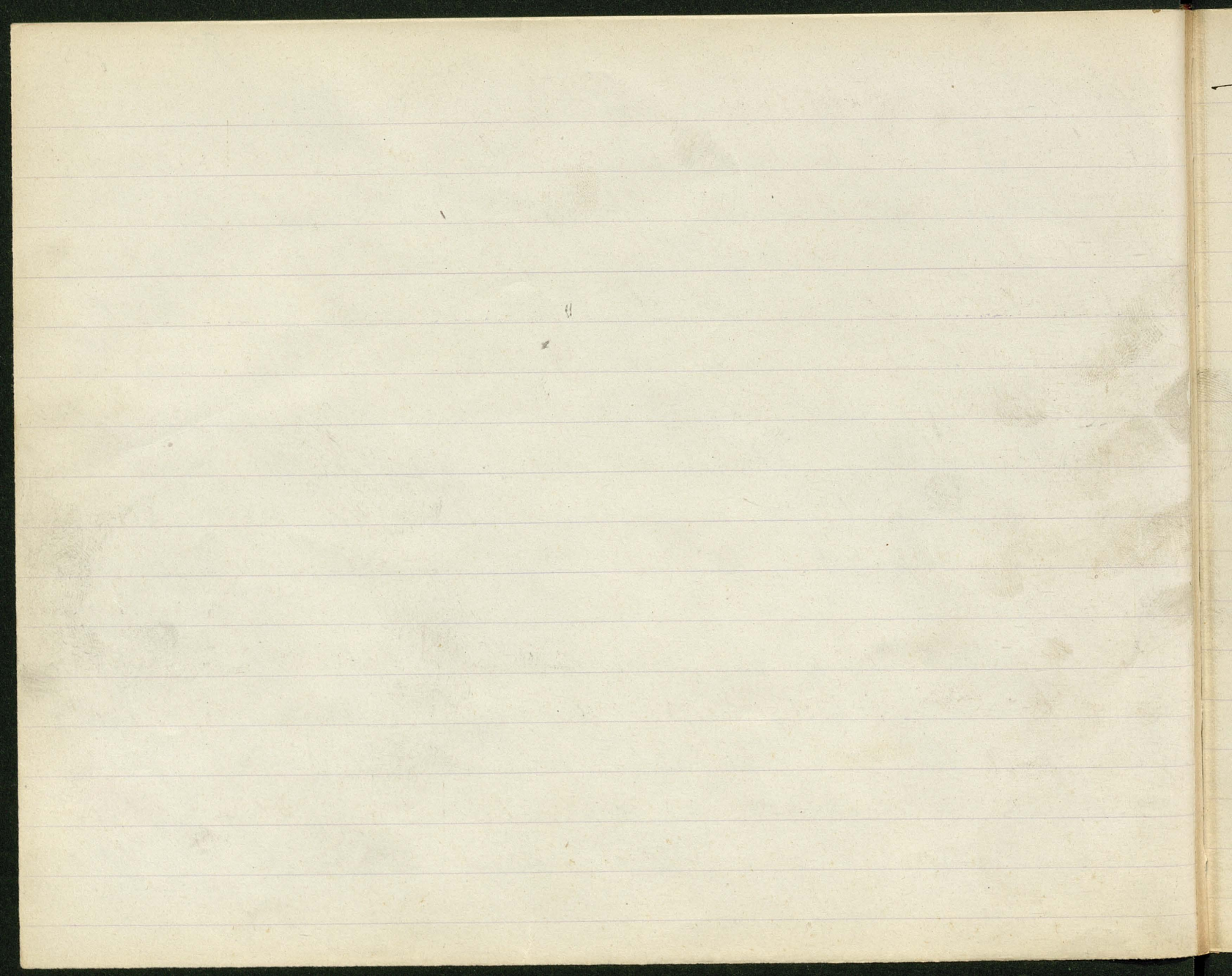
skrydłami wiału jasność i chłód, - wiału, co widać
ma się, przelata i zaciha, - drwonią skrydłami
o stonca skrydła nawigane.

Wonna poziomka czerwieni się pod liśćmi otwo skrydł
nemi, na wysmukłej cięgie odwołce. Zgina się białe
rózowej cendury pod cięgiem schodliwego brzoła,
co kosmate swe ciato w gorzco-wonna, w gorzka sm
tę zaciha. Złotem, lasuwnem i barwą rozry wcho:
drzej pisane skrydła modyła, to się tęcza z ciobą,
jak gdyby w łku o kruchości tajni nadobnego
pisma, to się rozwierają bezcelnie przed stoncem,
ni to obciążana młodości zgotła niecierpienistw.
Skinięcia tych skrydł odmykają i zawiązają
głębokie drzwi wstądy ciemnia, ciemnia pier=
wolnego, własnego, które zamknięte jest wewnątrz
i nisko, w kole ścistem, w kęgu niedostępnym,
zdale od jakichkolwiek w okrutnych walkach zdo=



bytych trojeów ludzkiej mądrości.
Lilia lesna, stobogłów, stoi wysoko na brzegu, ponad
czystym strumieniem. Słupki jej cebulaste i sztywne
w chłodzie urwiska, korzeń szorstkością odziany
pije z ^{głęboko} ~~trawie~~ mocny trunk i żywota. Kwiaty nad
żywą wodą wiezione jej jednej, ^(woda i żywota) dają ogłodać wewnątrz
brzocho sromy szkarłatem wystanych kielichów. Głęboko,
jasno i długo, jakobyby niecierpiące własnej piś-
kwości doskonałym cieniem, jakobyby usiłując same
siebie drugi raz utworzyć, kształt swój powtórza
i kolor.

Gdy słupki broczą po korzeniach lilii, kosaćców, a
pięta leżnie w wilgotnych kępach niezapominajek,
gdy oczy toną w falach powabnych, w pręgach
i liniach kielichów, a czarowne skrzydła motyle
po powietrzu je wozą, wprost niebieskich obłoków
kotłosa się myśli:



- Któż jest stworzek?

Jakie jest jego miejsce wśród suszy i wody, wśród zwierząt, nuryłów i kwiatów?

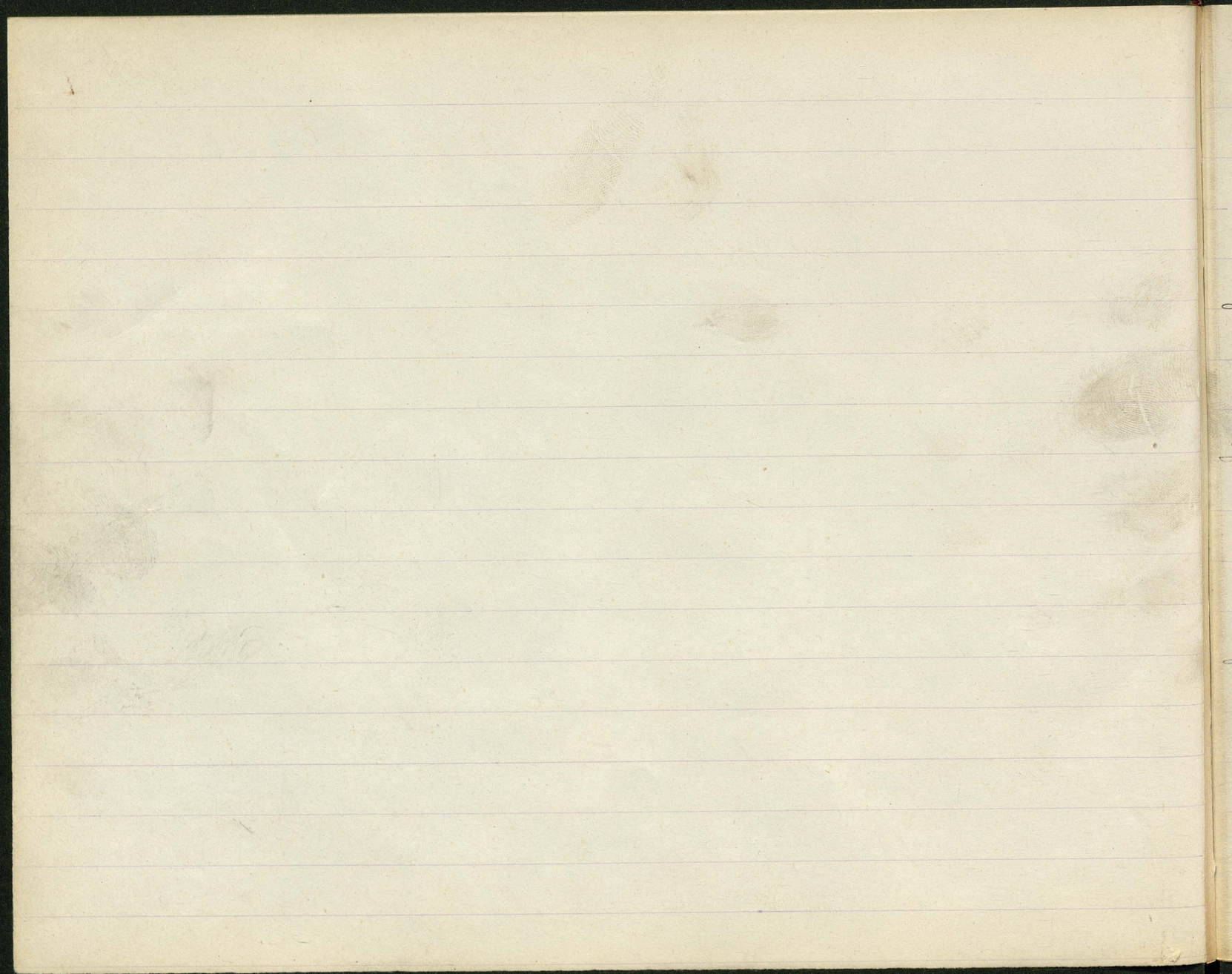
Jakże być powinien czyn jego?

Czyli ^{stworzek} powinien w ciemnym duchu bytować i w nieprawodnym słońcu pokory na obrzeżach baranka w dolinie, - na obrzeżach lilii ciemliwej, co ziemski sok pić, - czyli powinien, jak ona otwierać kielich posturzonej swej duszy ku światu, a samych uwag i upuszczać go w miarę, gdy nadejdzie przesłanona pora?

Czyli ma stworzek otworzyć tajną serca ciemność, gdzie wierszy niegastą pragnienia jęk szuka, - czyli ma wyzwolić racjonalną igłę swej isłoty, i chęć wychylną po wstąpić nad światem?

Czyli ma stworzek w ciszy pić owoc ziemi rozbitej i wielbić ją sercem niewinnym?

Czyli ma uciskiem dłońi ielaznych uginać ze



79
wszystkiego kształt nowy na obraz tajemniczej chime-
ry myśli swej, - a wolę niezwykłą, swoją własną,
tworzącą w krwawym ciele i wśród krzyków
boju weis selunzi?

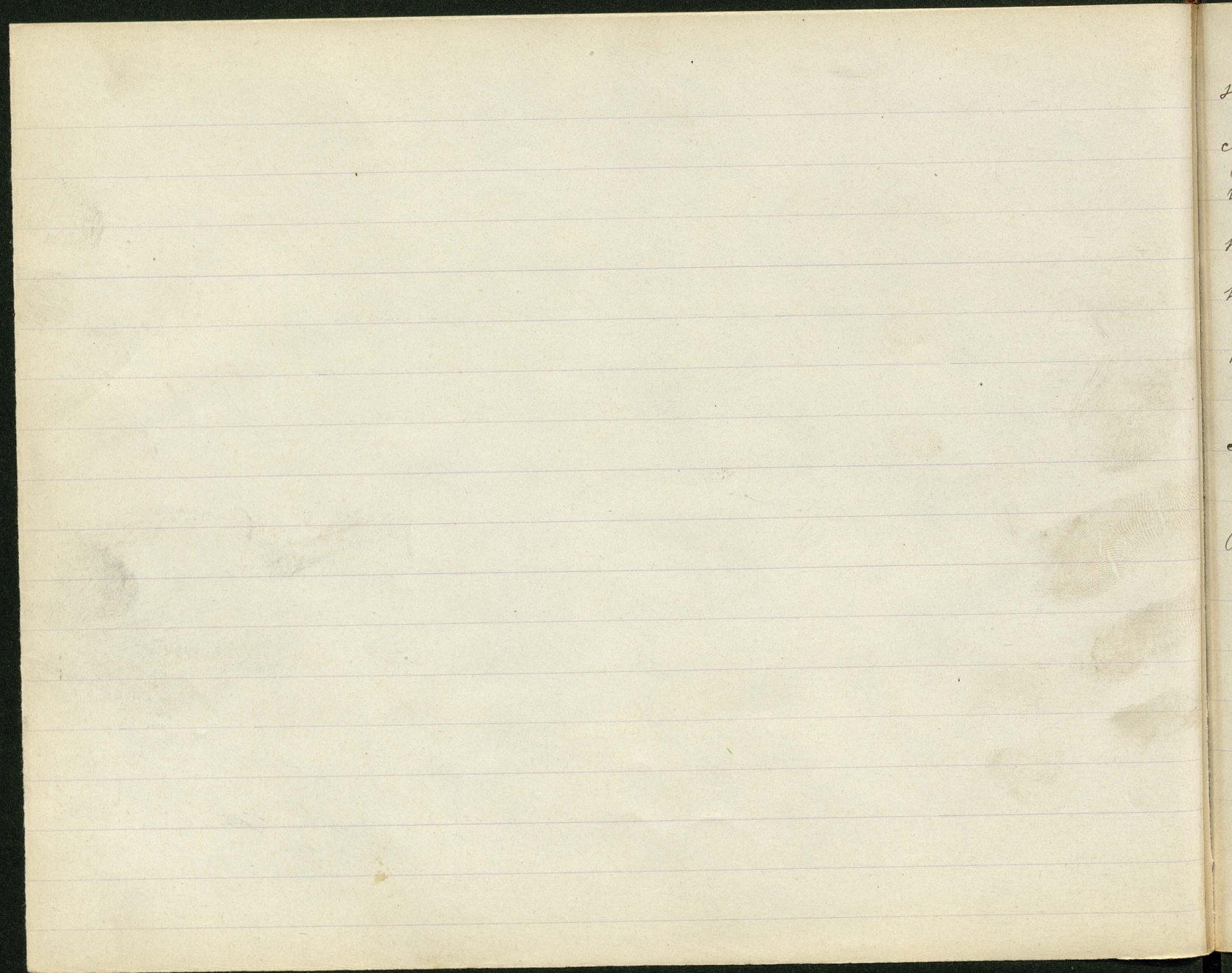
Dajcie odpowiedź, o wielobarwny skrzydła motyle, co
się, jak dłoń kapturiskie, za nas rozwieracie i skła-
danie nabożnie przed stonecznym promieniem!

Dajcie odpowiedź, kwiaty, które barwy czerpicie z
tęnia ^{chmurzek porannych} ~~obłoków~~, o z nędnym w gwoju korzeni ziem-
skich wydzielacie się ku światłemu i rumianym obto-
kom, a nad obłoki górujecie czarodziejstwem zapachu!

Daj odpowiedź, ty wodo, wydajęca przez wicki
wicków Dźwięk swój, zawsze jednako tajemny...

Dajcie odpowiedź ^{widoczne chmury} ~~obłoki~~ niebieskie, które co dnia
ogłgacie wszystko z wysoka, co jest na lądzie
i na morzu...

W czystym laurze szybkuje ptak drapieżny i stowrogi

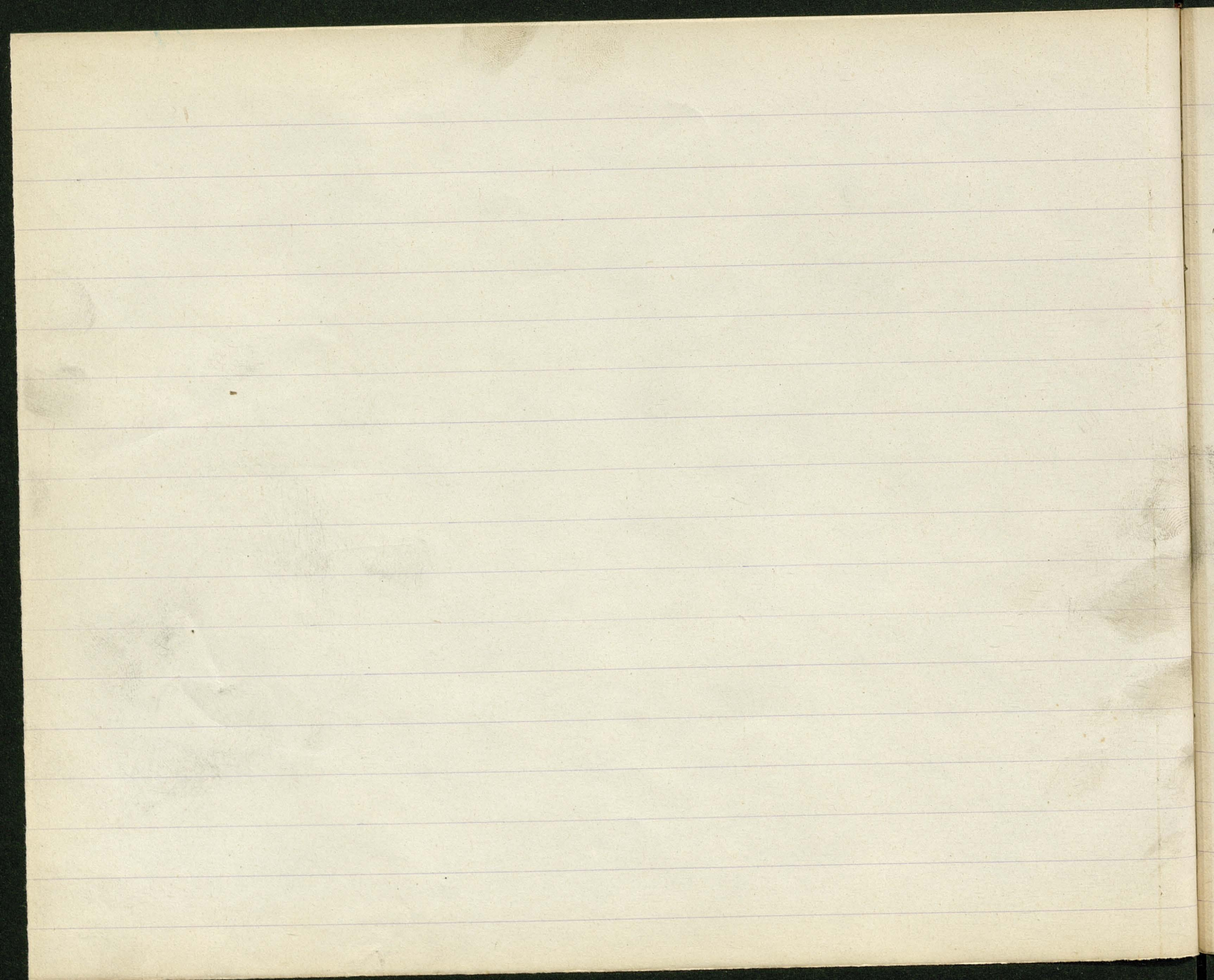


swój cień wlece po kwiatach, po ziołach wysijają-
cych wodę z brzegów ruszają. I twój się przez
naciąganiem płasiego cienia czerwony, żółty i błę-
kitny kwiat. Już serce rozewnie błogostany sen,
koto zamknięte, gdzie się w ciszy ducha kotowało,
jakoby zielony pęd labowoli w rozgwieżdżonym wiosny
powiewie. Na dnie jego drgnął jęk.

Nienęka, drapieżna myśl, jakgdyby jaskrawe ciemne
piory sybuje w niebo.

Proce masz w dłoni, tajemę na nagim ramieniu,
a w niej ptasich ~~kra~~ kreniemi pięć, klówce w słun-
myku przigłowa, dłonią wynalazł. Nasadził
w proce kamień gładki, okręcił ją pozbawionym
ramieniem dookoła głowy i puścił procy ko-
niec jeden.

Kogo ugodzi śmiertelny twój cios?
W kogo mierzysz, procarze młody?

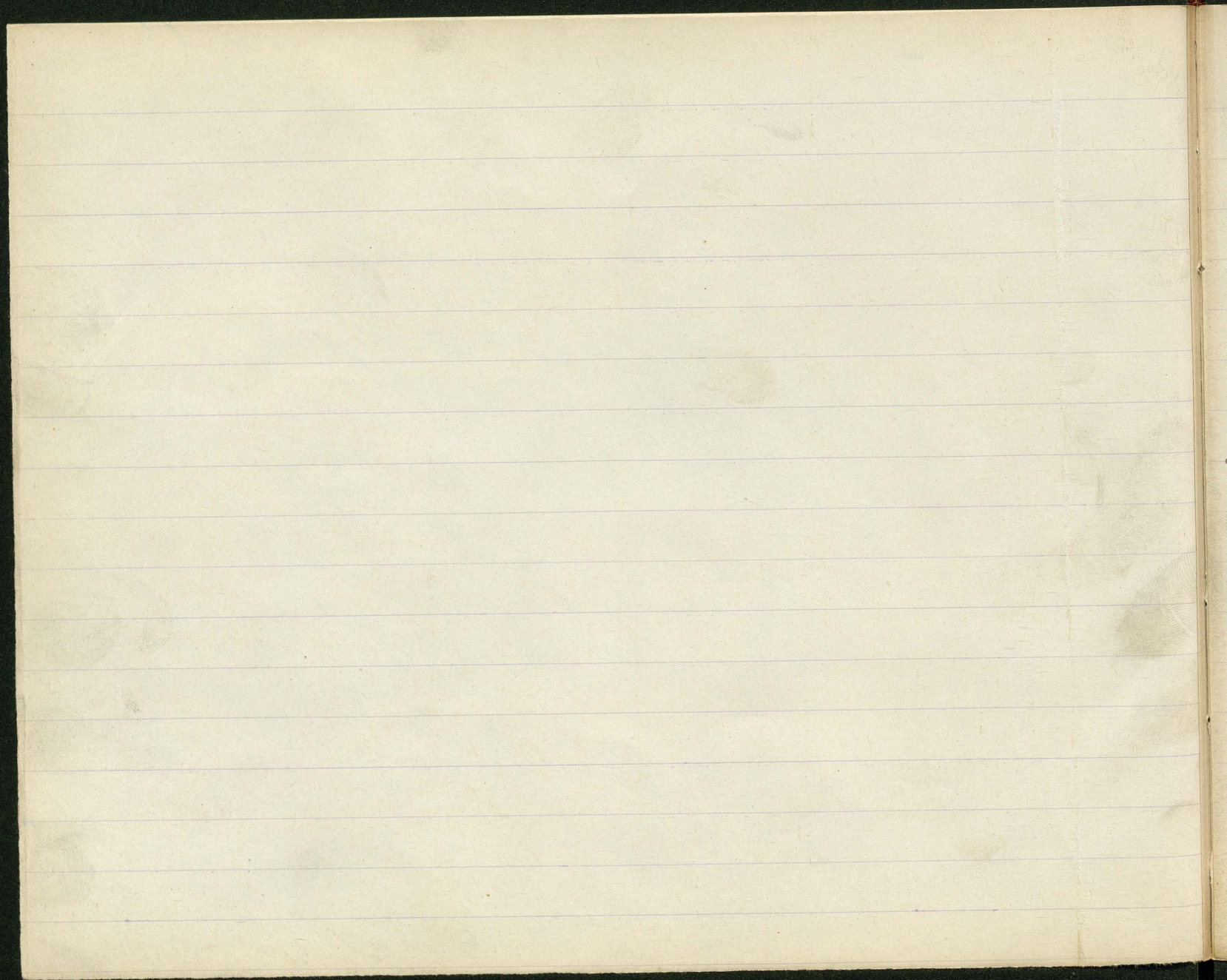


Milczenie — Twoja odpowiedź.

W duszy twojej rozlega się psalm ziemi kwitnącej,
pracy swobodnej, sity niestomnej, młodości wiecznej.
W psalmsie twym, — ofierze całodusznej wszystkiego ucen-
wania, — dźwięk się przygłuszył do dźwięku, rytm się
przymiera do rytmu, niby jest do drugiego skrzy-
dło motyla, niby lilia-stołogłów do swego w strumie-
niu odbicia, niby pochylenie do pochylenia psu-
łowrości. Stał się sam wstępuje pod zieleń barki
mocy i przymiera z nimi zawiera, a barki mocy
rozciągają się od zachodu na wschód. Sita prze-
istacza się w radość, a z radości, jakoby kwiat
z korzenia, wystrella młotowanie.

O, młotowanie młodziwieckiej duszy!

Nie popuść stemu ani pięci światła tego, który
w serce się wciśnięt i w psalmie wiecznym zanickat!
Wychoń, kłopotliwie młoci zanickat psalm sucha!



82

Ty, co zamgasz psalmu Ducha, - zamgasz światu światu
porządek.

Wychodzi, nieprzejacichu!

Gotowy jest duch na swe spotkanie, na pokusę i
łobę i na odparcie swojej mocy!

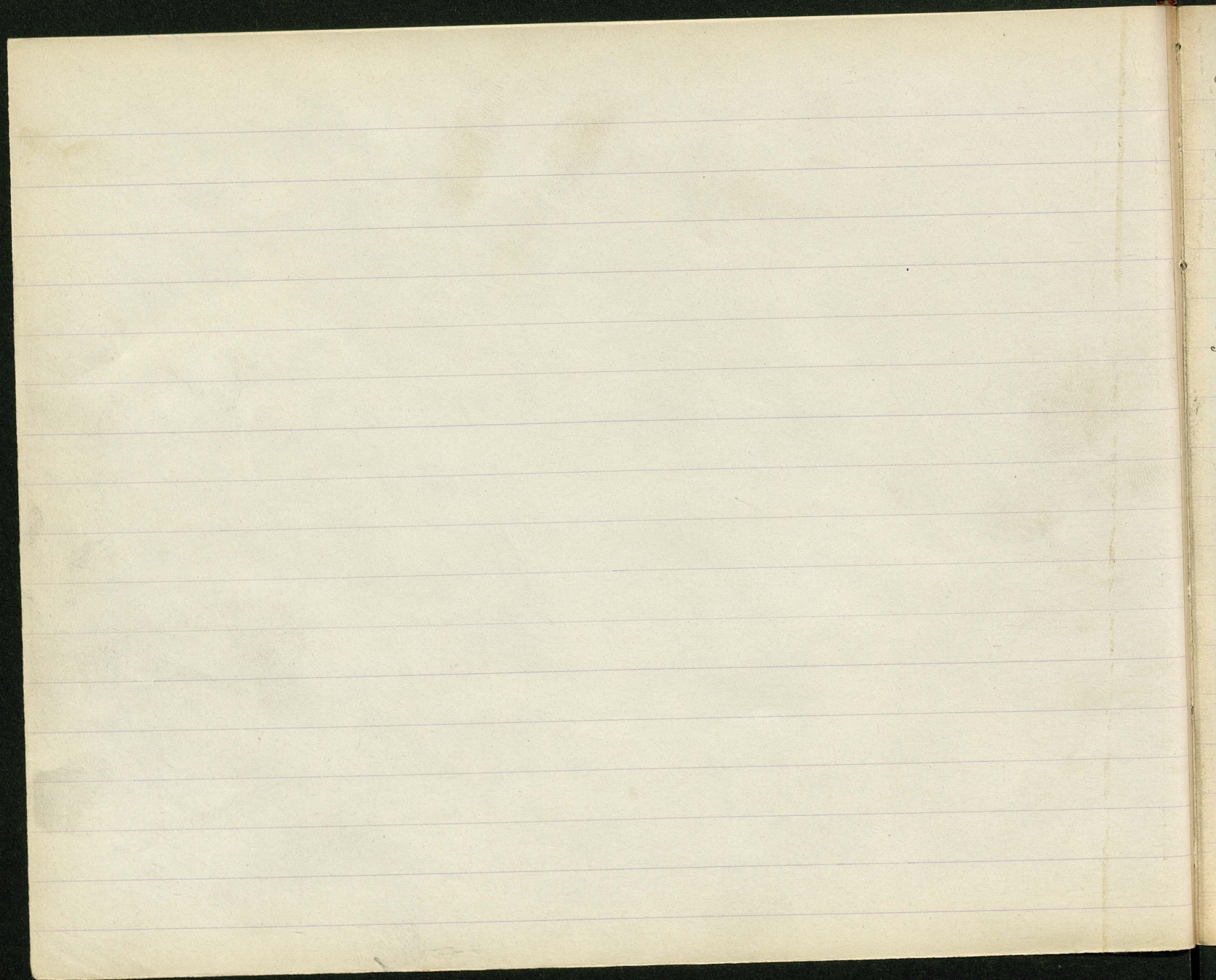
W głębi psalmu, jakoby z pochwy, wybiegnie miś.
To pierwotny grzech na złość.

Zwodzi się brwi, jak mściwego tuku cięcia i bo
lesna szata samotny myśli, drzy, czeka na
ciosu upuszczenie.

W inną pańskie wychodzi procy samotny.

W inną pańskie nasadzi płaski, kresnici w gęstą
procy ziemną. Wiara niechylona stężyły senury
oba w otwini, zawarta palce, młotem okuta usta.

Cokolwiek bitwa przyniesie, - zwycięstwo, czyli egoi,
sita, radość i młotowanie, jak pturca, w duchu
dysza.



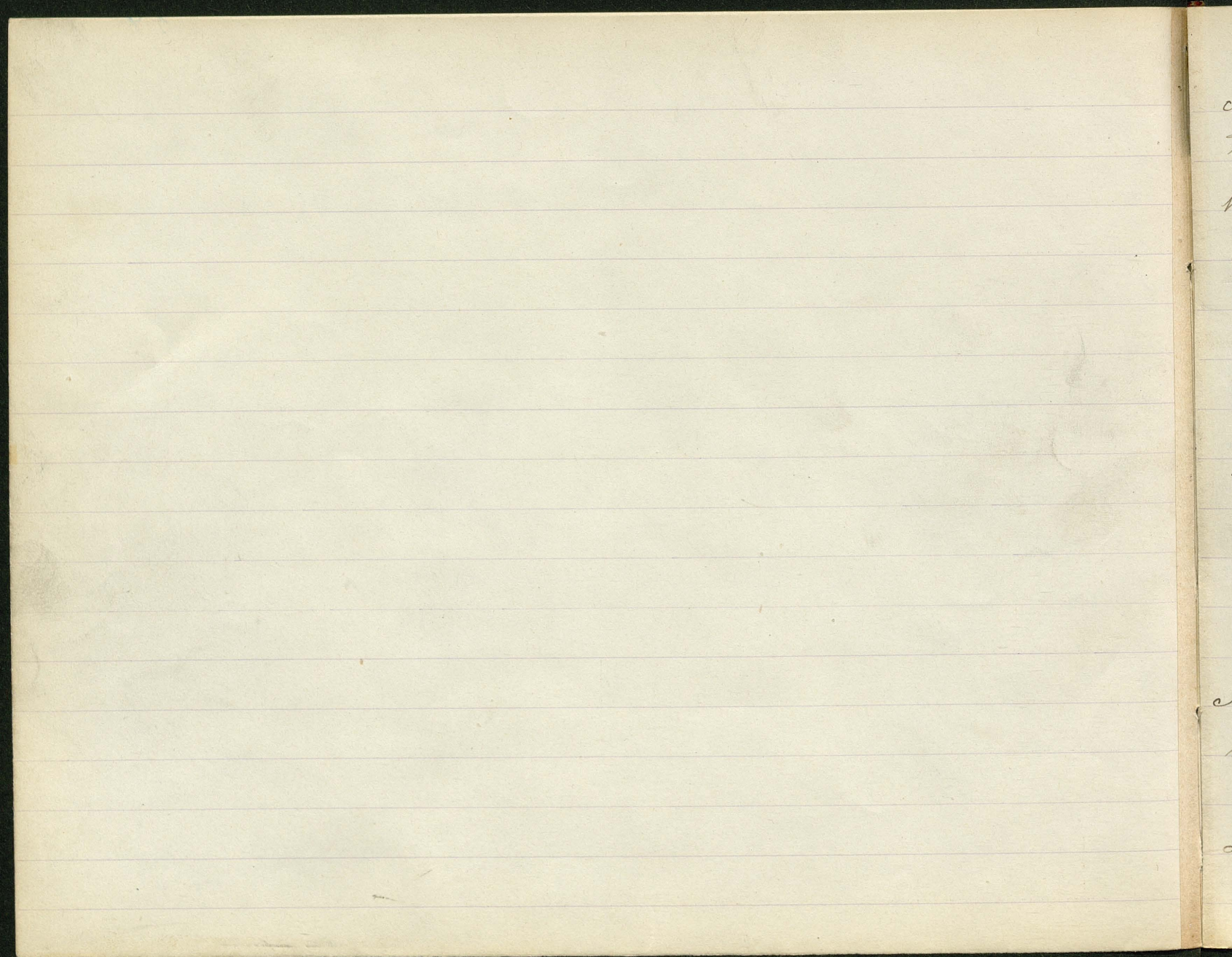
Patrz, hetmanie!

(Dłonią, co na biodrze była wsparta, młodszeniec
uniósł wysoko i daleko zarzucił zastonę.)

Spojrzy hetman...

Olbrzymia widzialnia...

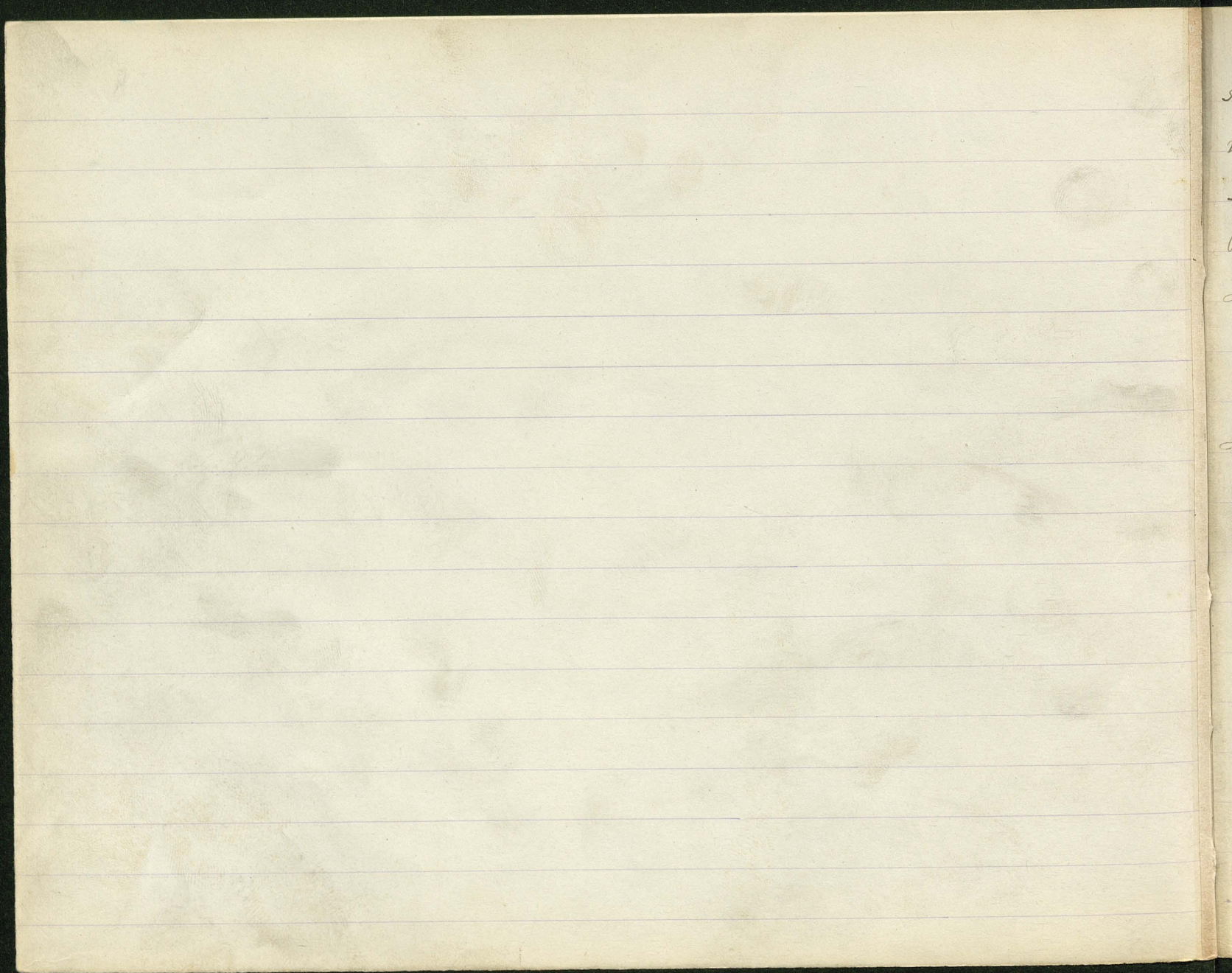
Do prawej rżce rzęby i wyrwy, schody i korytarze,
sklepione tuki i rzęby tajne, wyniosłości i rawa-
liśka na palatyrskiej górze. Ujęte w zwoje cyprysów
i dębów wiecyscie zielonych, uwieńczone laurem i
bukszpanem różniących się z gajów kamelii, - jak gdy
by czaska, opleciona wieńcem weselnym róż.
W storcu tam leży sen o geniuszu, o gwałcie i gwał-
cie, o potędze miasta i o bezdennym nędzy estowicki.
Gniazdo ortowe, gdzie wśród nocnej rozputy błądzą
zamyśły podboju wolnych narodów, - kunszt skwarzania
niewolników, - gdzie młodym ortom lotki rosty i wydu-
ziały się pióra do sinigania po okręgu ziemi, zata-



87
czasem kształt pętliny postrońka nad pasterzami i
towcami niewiadomego języka i obyczaju, — gdzie się
hodowata tajemniczo-mądra unicjętliwość narucania
dybów i duszenia w nich plennion w zgodzie z ich
wolną wolą, — nauka mordowania, pogwałcenia umowy,
burzenia miast, niweczenia prastarych kultur, za-
dobywania odwiecznych cywilizacji, krycia ich pod
piaskami pustyni, — i sztukmistrzowsko budowania
świątyni świata wieszczym nowych, nieswisszalnych sal
rad, cudnych terminów, domów ludu, radosnych cyrków,
jak sama myśl o stawie przelanych łuków tryumfu —
w jednym na ziemi ukochanem nieszczęście...

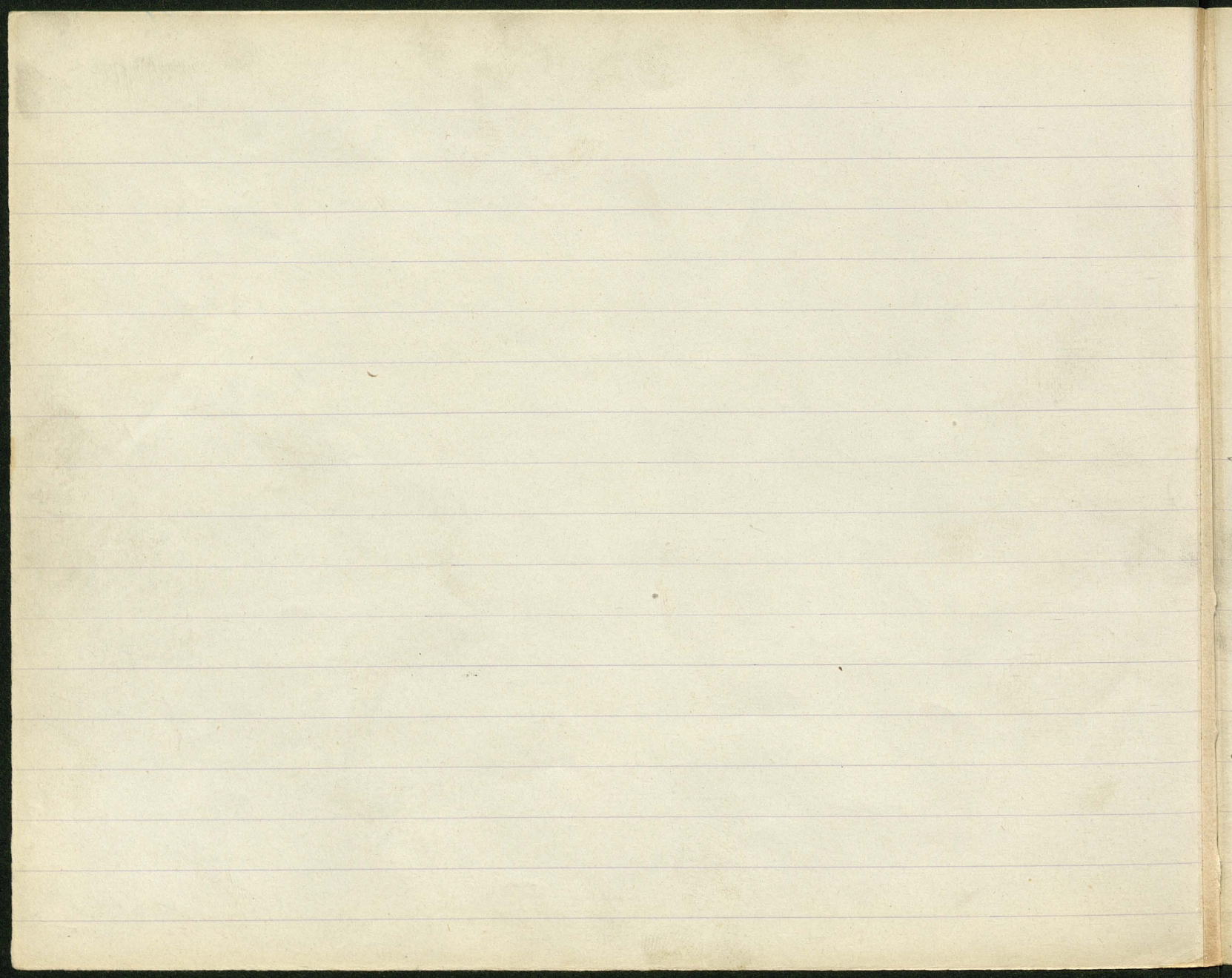
Szeleszen niewymownie stopa, sunąc po płaskich ka-
mieniach — i po marzeniu tylu pokoleń, co się
luli w stomach ruin.

Łatwiej rozlega się krok w przejściu Septimusa
Sever'owem. Oblata echo dzy kolumny świątyni Jowi-



sza miotającego pioruny... Budzi się tęskny czar, uspio-
ny ^{między} ~~zardumaniami~~. Casbora i Pollusa stupami i pada
znów w zakłętę młotescie u stóp samotnej kolumny
Phocasa, w której przez wieki trwa koryncki kształt...
Z wzmuszeniem wzgarńia dłoń rdechy, porażajce
osypiska u iródetka świątyni Vesty i tajne prohoje
świecenia bogini...

Leicha, nabożnie przyrajaona stopa mija Tytusa Wespasi-
anowego tuk. Coi swego składają wargi, gdy oko się
wałęsa po rytych w marmurze brzośkach tryumfu,
po wzrębionych dziejach zbawienia świątyni, wydarzenia
z niej wieloramiennego świecznika, świątłych krąg i sto-
tego slotu, - po koniach, cieższych wóz chwaty, po
figurach młotczych liktorów, po postaci bogini
wycisłwa, wieniec wkładającej na skronie tryumfato-
ra, po symbolach potęgi i dumy, - z których
dłecz wyptakal stawę i które wysuniat, wysiwistat



86

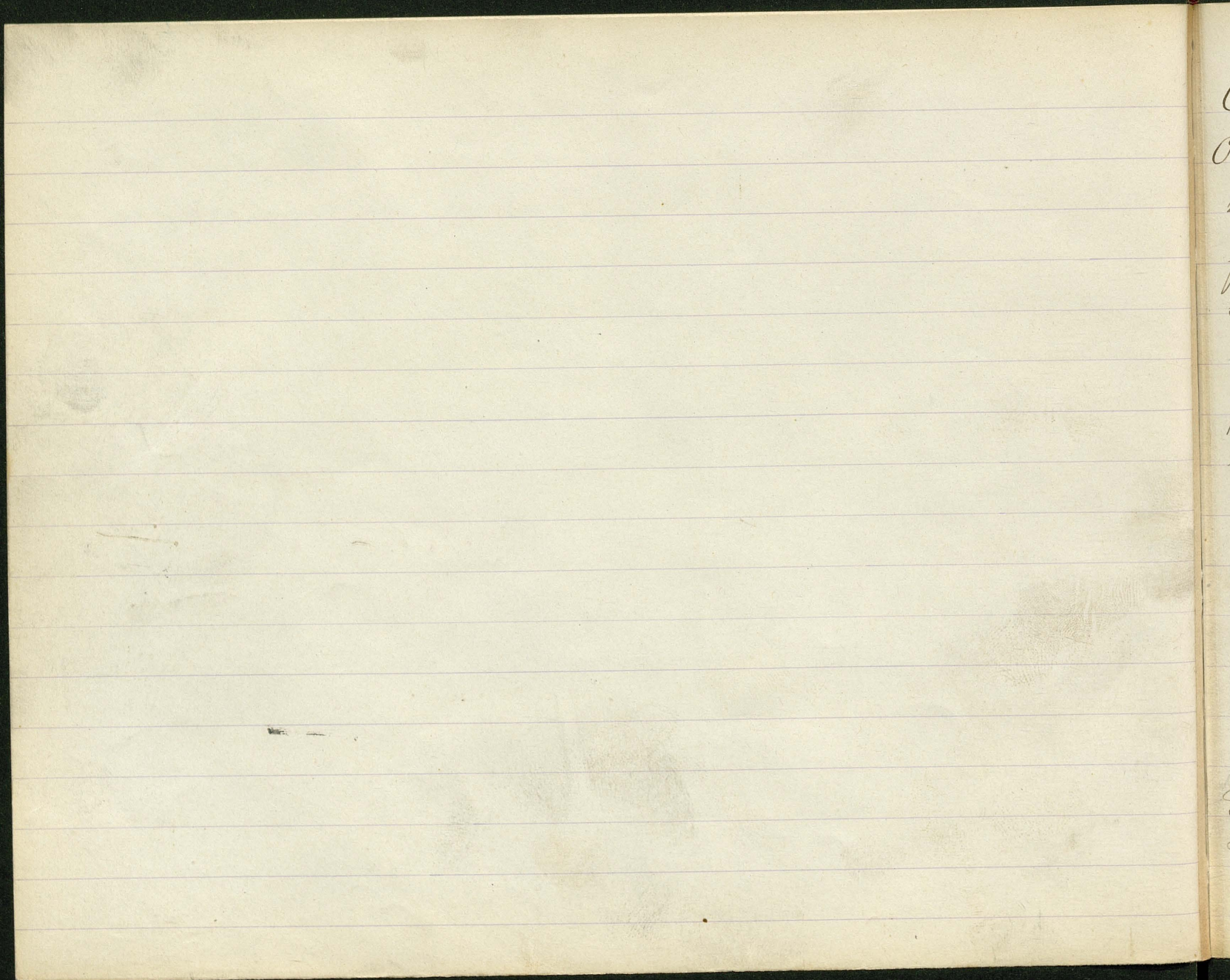
wiatr, lecący przez wieczność czasu.

O, wietrze, przemówczy tem wejściem na pole ruin
sulecia za suleciarzami! Potęgo, która tyranii i bez-
prawin pomnik s budowataś, nie przemawiajże, że
budujesz niesnieszczalny sylogizm, doskonałego pishna
i wymowy pteń, o nicości estowieszej tyranii i
o onylności bezprawia!

Dumanie w Tuku Tytusa, - ktoś cię wystawi?

Po lewej ręce chram Konstantyna, którego sklepie-
nia, zamknięte w kasztown^u ~~głuchosci~~^u, szalańska m-
chwatość ardyśy w drzwiach targata, aichy przigsić tajem-
nicę przedwieszej budowy i nowe, niewidziane na
ziemi sklepienie rzucić pod nicbo...

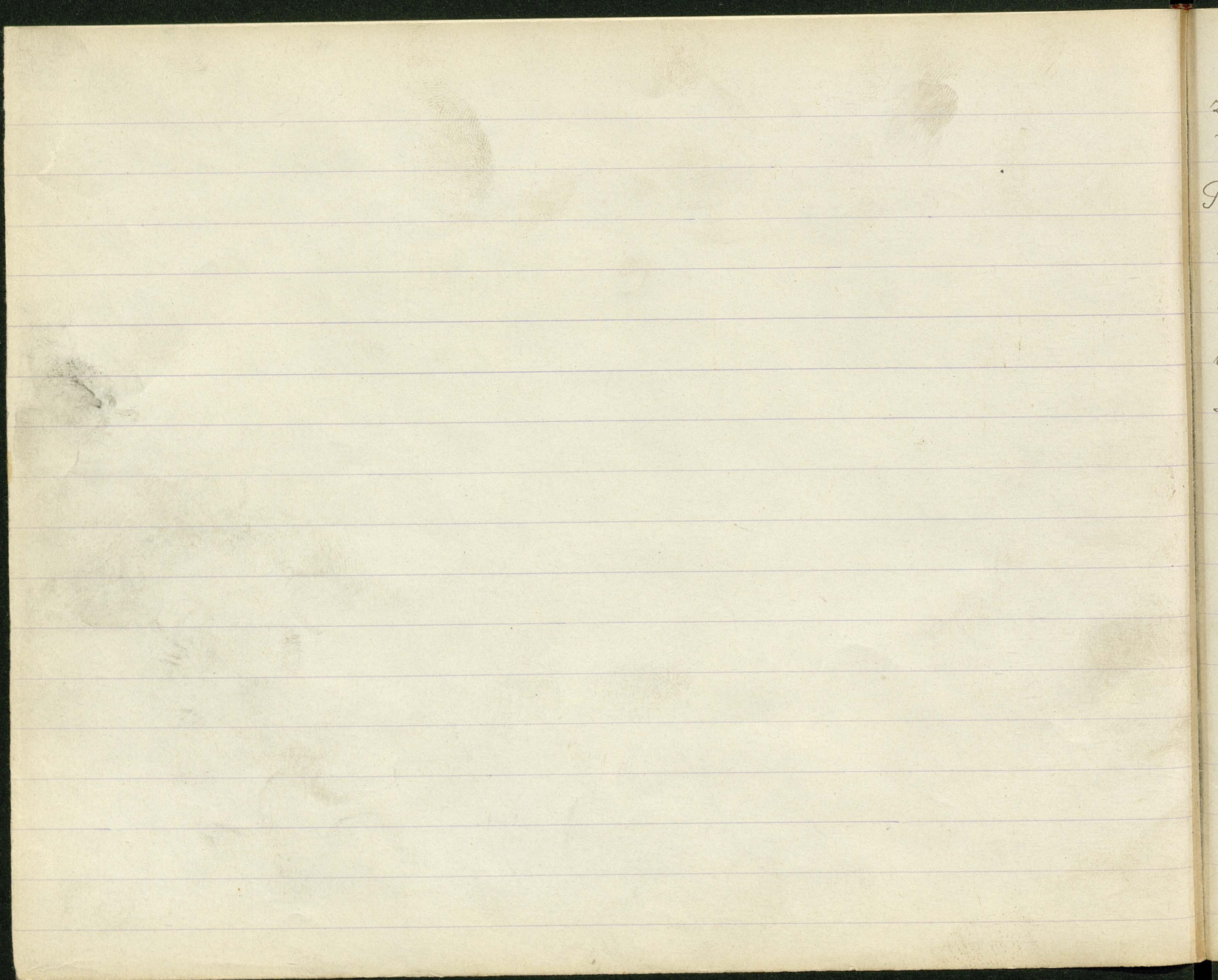
Złown po płaskich kamieniach szwisy przystawy brok.
Murawa wiosenna ptonie od rumienia konieryn. Tu-
dyjski mird, bukspan ościsty i rane drzewersko
oliwne na zrybach czerwonych pokrunkoj teguli...



87

Circus Flavus!

Olbrzymie jamy okien, przez które widai obłoki w dal
niegłujące... Wokół murów postępane równościem
piłachy i szczyty kapele. Gławy te zbuntowały
się przeciwko geniuszowi, marzeniu i sile stowicka,
omyliły jego carjność i, niby chytre zwierzęta,
przemocą, wbrew ich naturze wybesowań, lecz
ku ziemi z podniebiskich sławisk, z z posobto-
cnych szatwnie, żeby się w dawne, naturze swj
właściwe rozpać krosty, kryć pod murawę,
od koniny rumiana, pod wszędzie dopatrzajcy
chwał zapominienia, wrastai znów w błoto
i egzystai sztyderstwem z dawną swoją postaci
pod nogami przechodzącego barbarzyńcy.
Tonachylaty się sam i sam koryuckie holowny.
Pożart czas joińskie głowice drugiego rzędu.
Wroty w mur głuchy stupione przez najczulsze

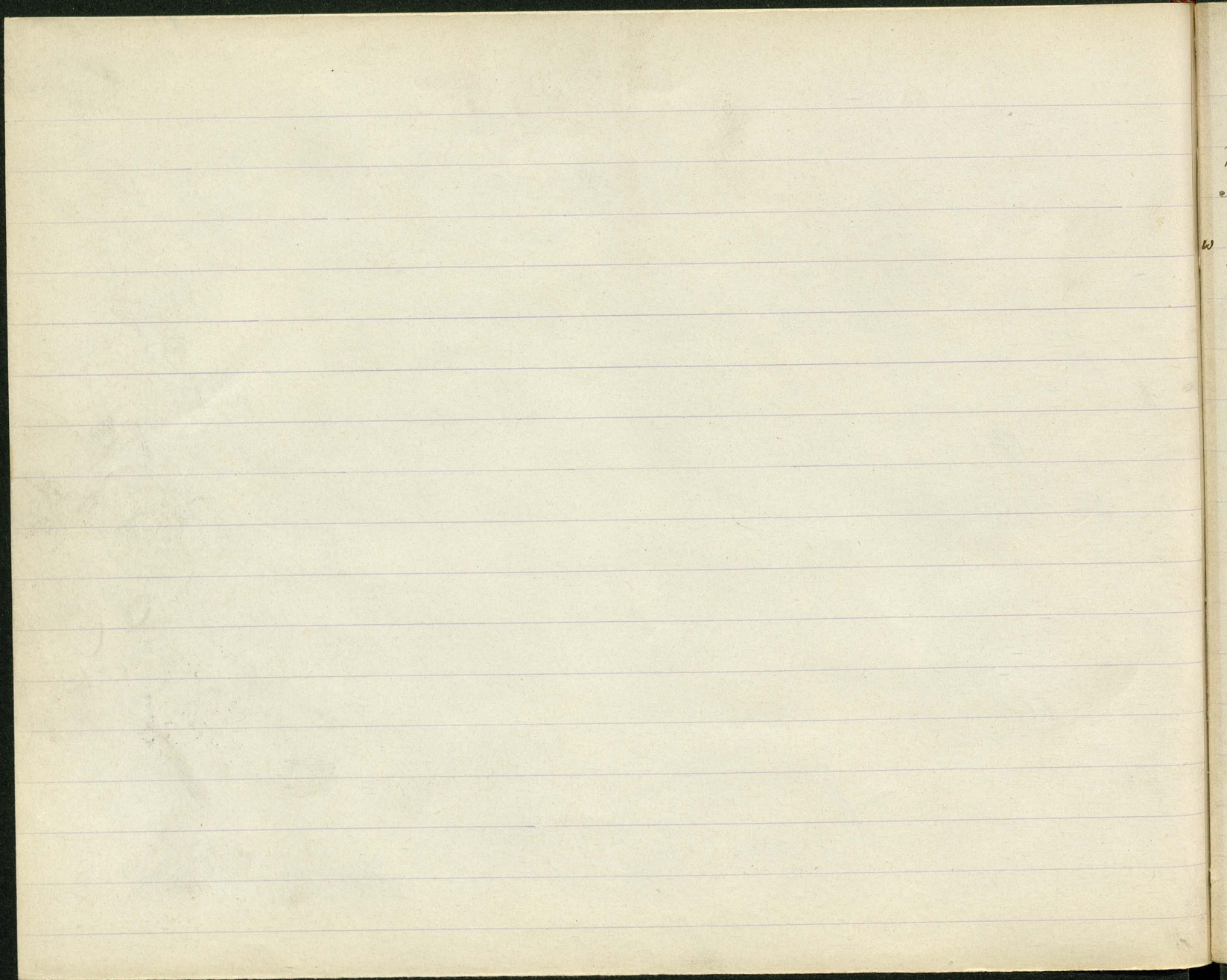


88

zgraje żołdatów stopy dożyłkie pierwszego piętra.
Wnętrze!

Potwornej wielkości góry, wywarione z gór i wśród
razów bata, potu i ter, bez lechu przywleczone pyl-
nemi drogami na białe skrzypicy, - skrzesane
w ukos i w szerepione między ^{stary} w ukos rozwarły, ~~stary~~
sita swą własną tworzą niewarunkiem sklepienia zwor-
nice. Gdziekolwiek wysokie pęta arkada, tworzy
się podobizna oszczepu w albańskich skałach. Wiatr
tam kołysze drzewko nielowe, przeladuje wkrót
wytworów i spar, więcej po galeriach porostych
szalcem, po lochowskich, sklepionych kaniatach
w głębokiej ziemi, - po świsłych, czarnych schodach
w rozparz (przedgonną jaskini) wiodących.

Głowa przychodnia dźwiga się, wznosi i porywa
ten widzenie prospołtości tego, czym jest sinierci.
Oczy się natężają do rozpalzenia jej bez trwogi, bez



89
bez nienawiści, bez prohepnij zgody, bez jakiegokolwiek
podniety, bez wzruszenia.

Ai oto nagły Tashot po wszystkich wrotkach duszy,
w przepaściach jej i na szczycach, jakgdyby wrask
byłby wojenny w nocnym mroczniu.

Zdaje się z górnych galeryj po olbrzymich, kamiennych
skrzyżalach widno mrocznica w ciemnej
kolendzie. Nagie, wysmukłe jego nogi. Sytuacja na
goleniach pokryte są brązowymi plamami, które
w pół tydzień obramienia wciśnięta w metalu koran-
ka. W rękach jego krótki mierz, nie dłużej niż
ilalską dągę.

Nie zechciał ~~być~~ być widzem.

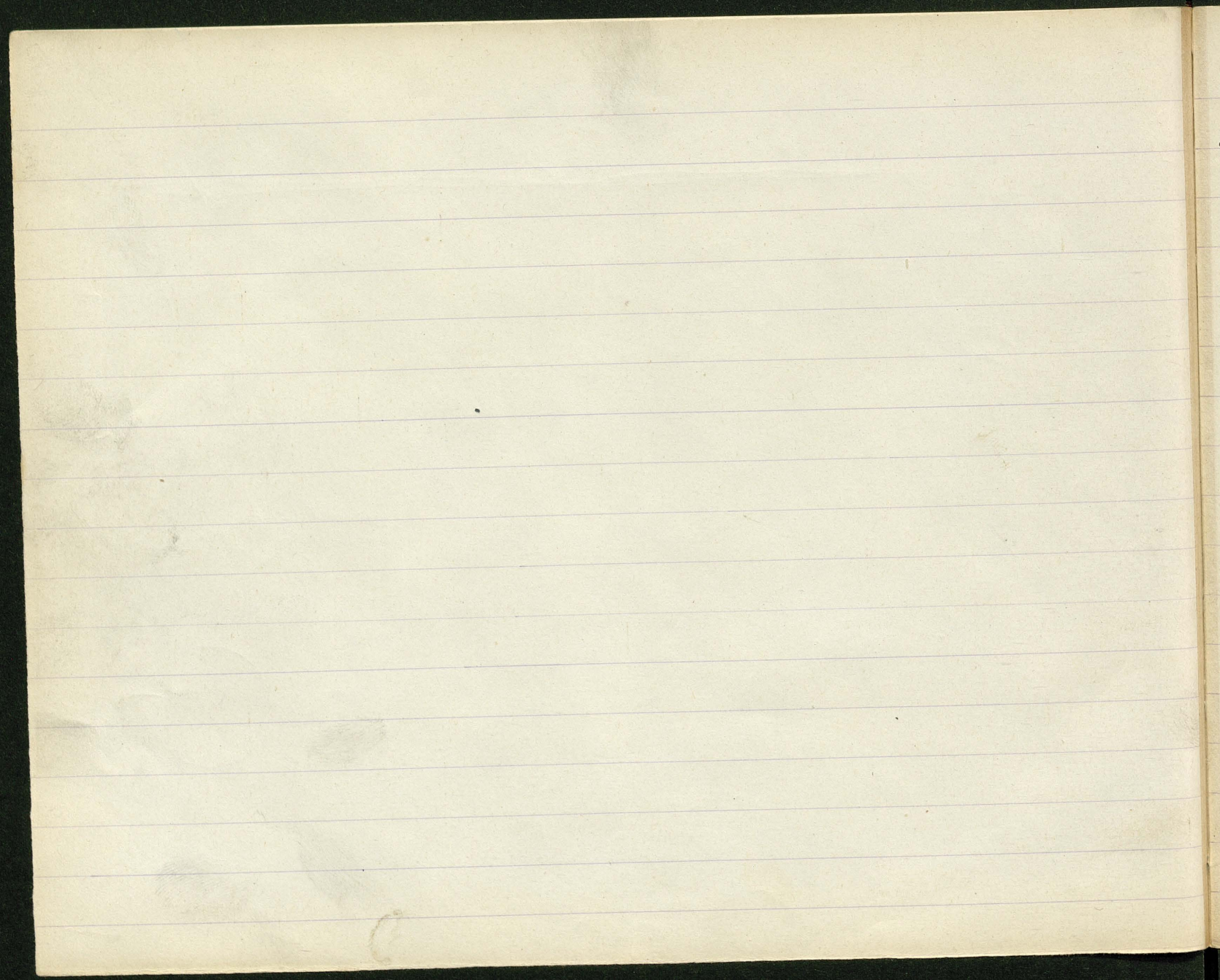
Chce być Aktorem.

Idzie Zwiastun, Zwycięzca, Waleczny, Dawid.

Na ustach jego innych radości.

Burza włośów na skroni, jak powiewny proporczyk





od wielkich kroków, - gdy emiera w dół.

Na odgłos jego kroków - w podziemiach, w lochach,
w grobowiskach rozpacz, w pieczarach Colossium -
krzyk - jeden - drugi - brzezi!

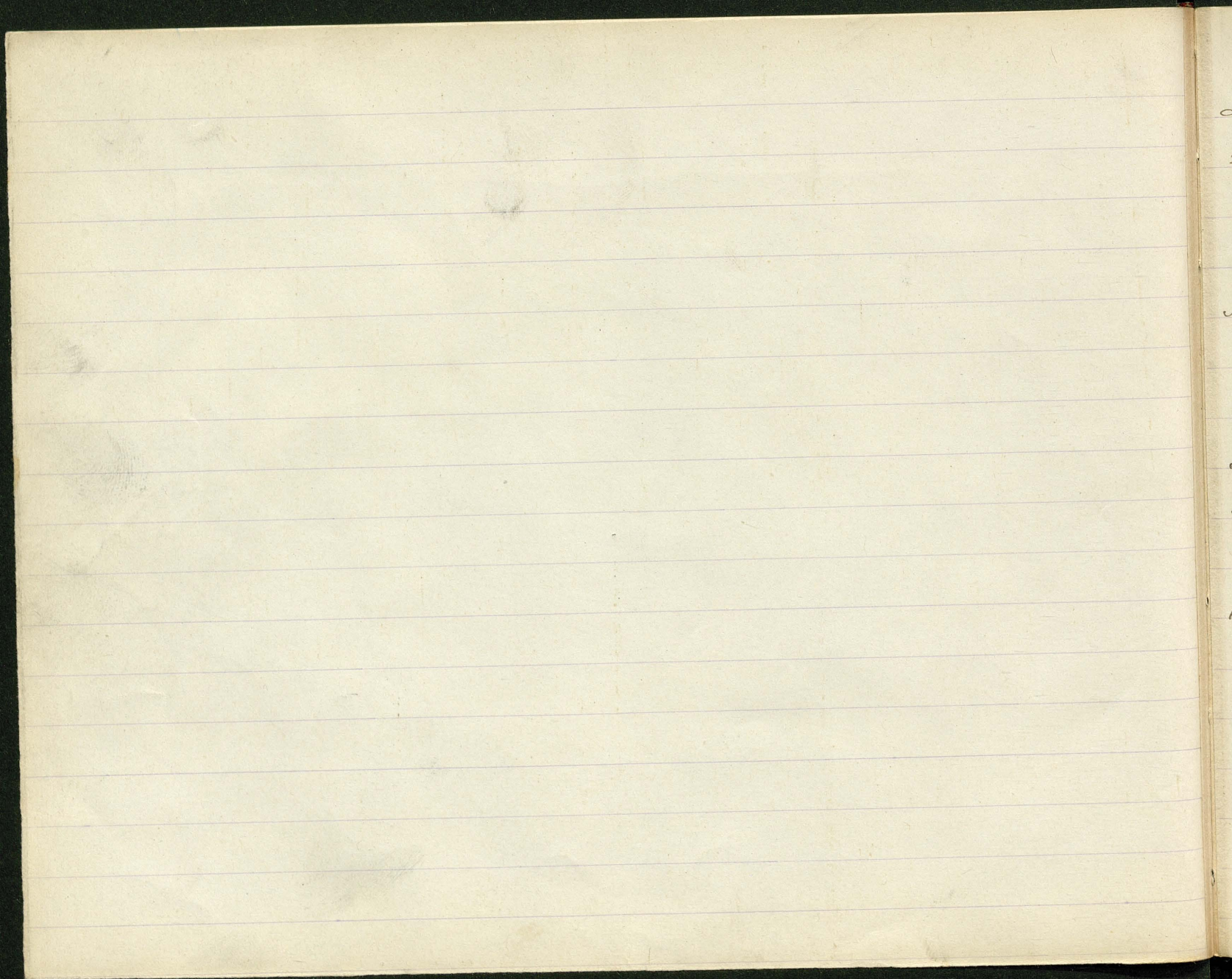
Wielka rota ludzkości wota weń - ~~an~~ Wocka.

Wielka rota ludzkości czekata w ciemnym lochu
suleci tyle! Wielka rota ludzkości cykata bezsen-
nie na moment swój, żeby narodzić wypaść i po-
chwyć miecz, gdy da skinienie wódek.

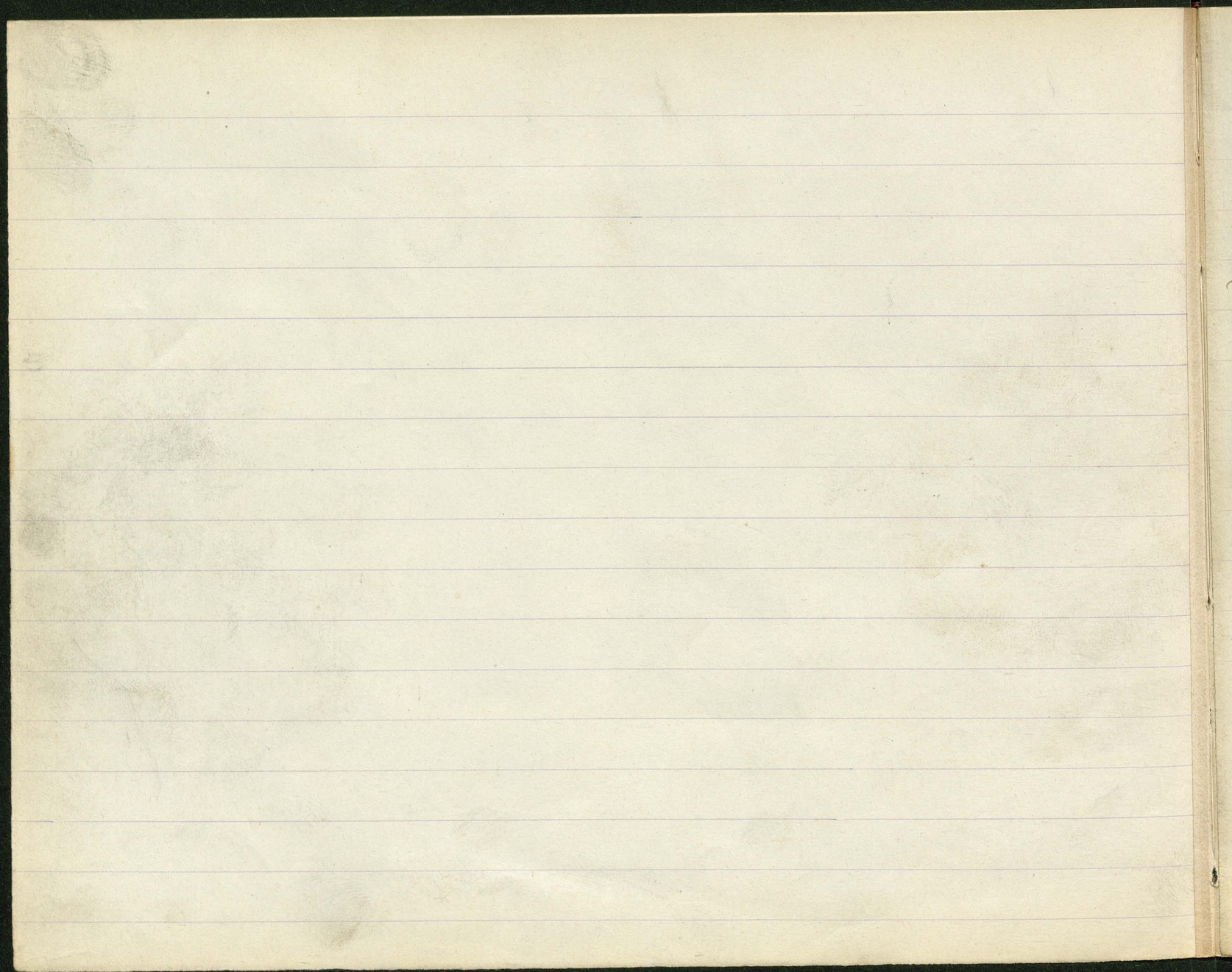
Wielka kochorta bohaterów, męszenników, proroków,
wieszczów i mgórców...

Wyjdzie narodzić na arenę wielka kochorta w
pancerzach i płomienią po schodach i wiskłych.
Trzbasz naszekny zadanie w hejnat przedintrzenia=
ny na wschód, na zachód, na północ i potu-
dnie.

Trockaj lutki oknie się o samym poranku...

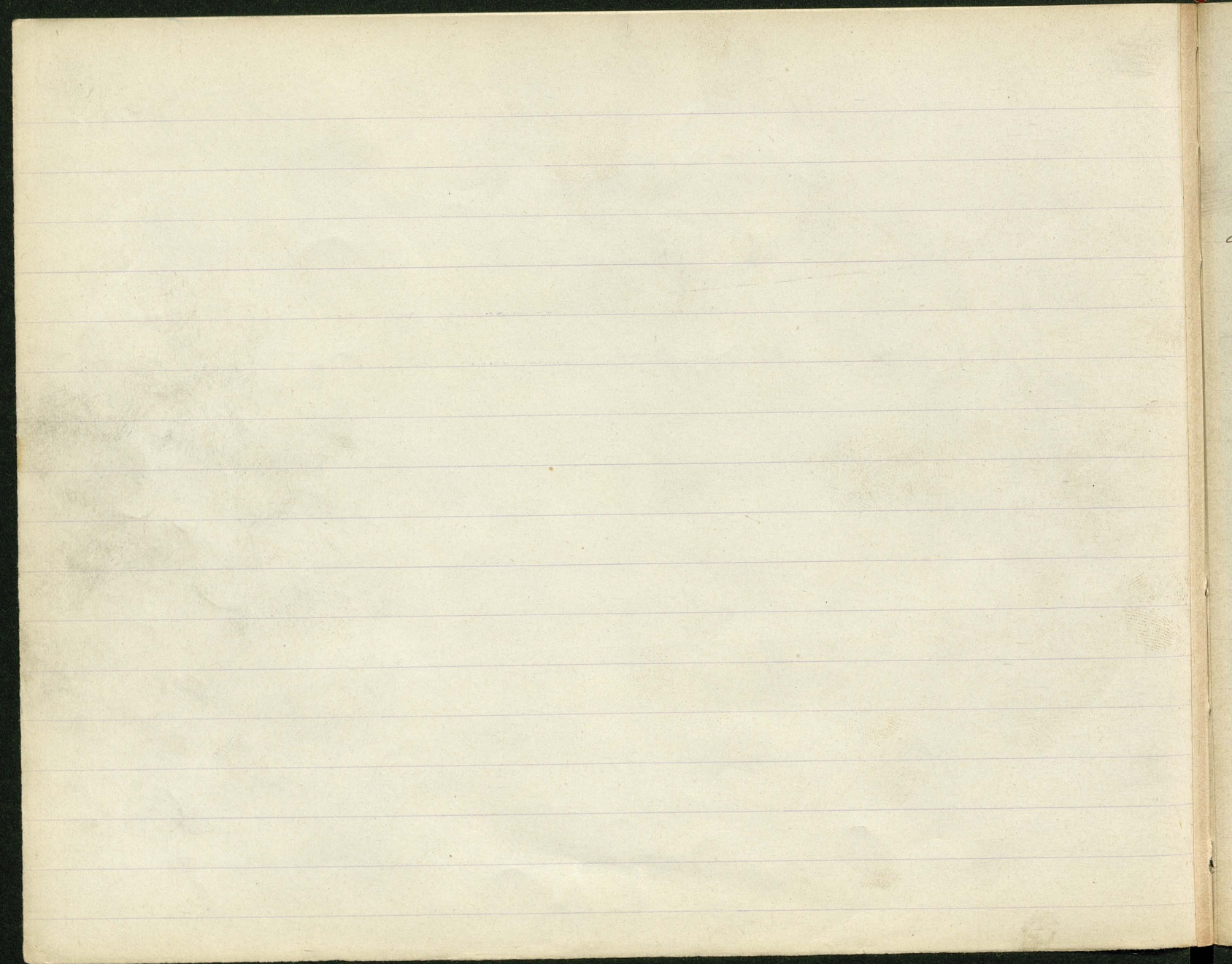


71
Lecz oto, kiedy Dawid na arenie stopę postawił,
z ciemnego otworu wysunie się nie proporcje
wielkiej kochorły ludzkości, lecz śladem chycim
wybiegną lamparki iółtawe.
Idą nań po jasnym piasku cichymi, miśkiciemi
kroki. Przesiadły na ziemi świsły i wlepiły
jaskinie ślepiów w srebrną kółczugę młotkownic.
Młotkownice przelobnie wejrzały na lampartów ślady.
Ścotał ku nim w światłości progardy, świsnęły
mocniej w prawicy miecz, - z ocygną utkwioną
mi w obłoku biatoróżowym. Gdyż właśnie
chmurka wyniskowidzga ceglowata po niebie
z nad tej areny w stronę samolotów, srebrnej
w lasach góry Soracte, - ku puszom morza,
gdzie, biata, zwiłowa wctna błyskaw ciemnej toni,
jak zaby śnieżne w stowicko śmiejących się ustach,
ku rumianym Drzewkom górskiego migdału, co



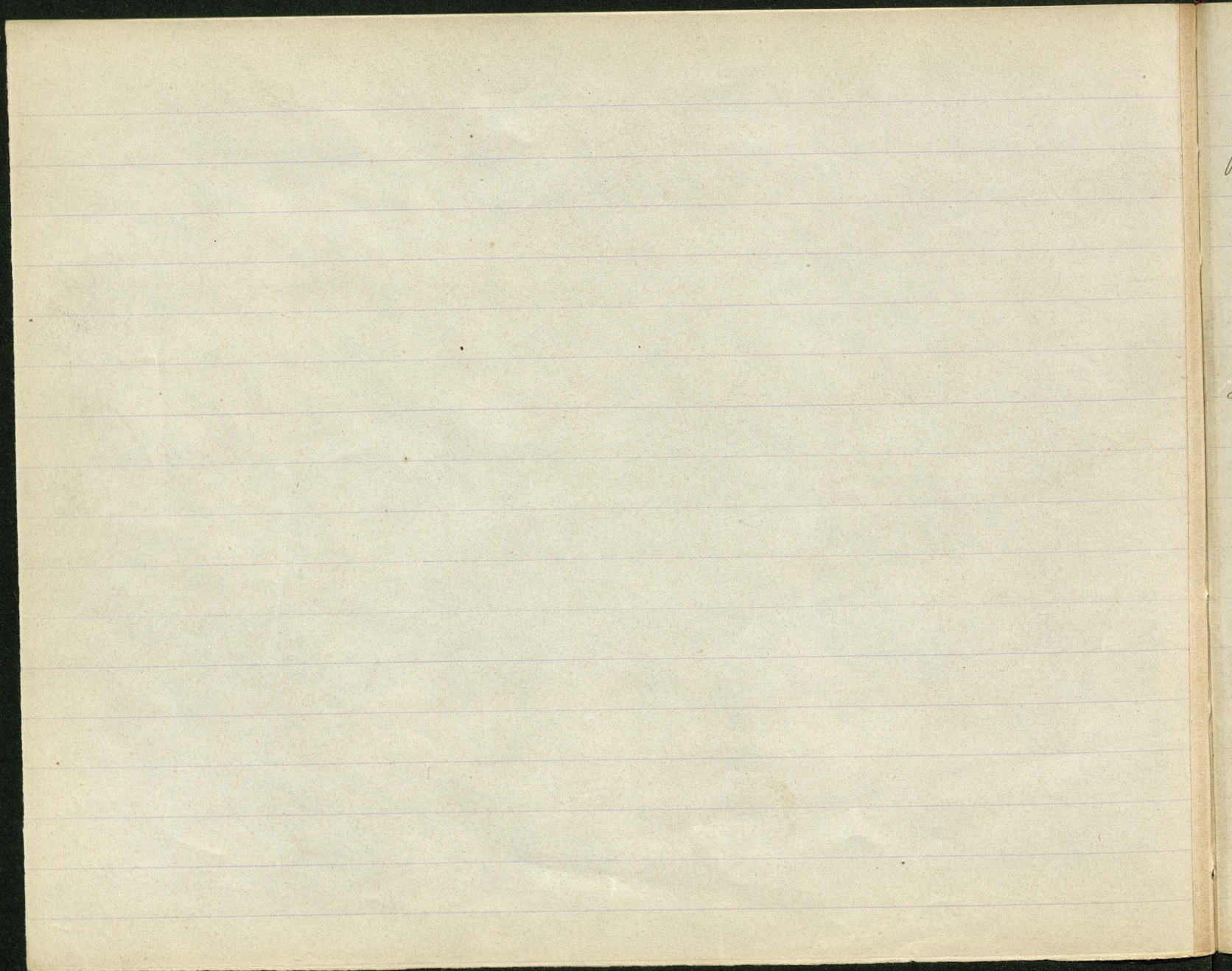
98
zakwitły na skatach czarnych, dalekich wysp
w spienionem morzu...

Uszał zmienacka i w niwecz się rozwiął sen o młodości
cz. Przebudził się hetman. Westchnął za snem.
A nim westchnienie w słowie zgorzało, zaważył
na głucho powieki. Nowe widzenie dobiegł chce
nieśie duszę. Przedziwna rozbiera się zmianna...
Dawne, minionie, zapomniać przecie...
Patrz w nie oczy z entuzjazmem...
Rynek krakowski...
Maryackie wieże, Zborowskich rzeka gniazdo, dom
Montelupich, dom Botwinów i krzyżacy, dom pod
barany i Bernata Maciejowskiego spiski pisać...
Wystkie w rynku okna i ganki pełne głów. Uro-
ca twarze dziewczęce i niewieści, - lilie i róże,

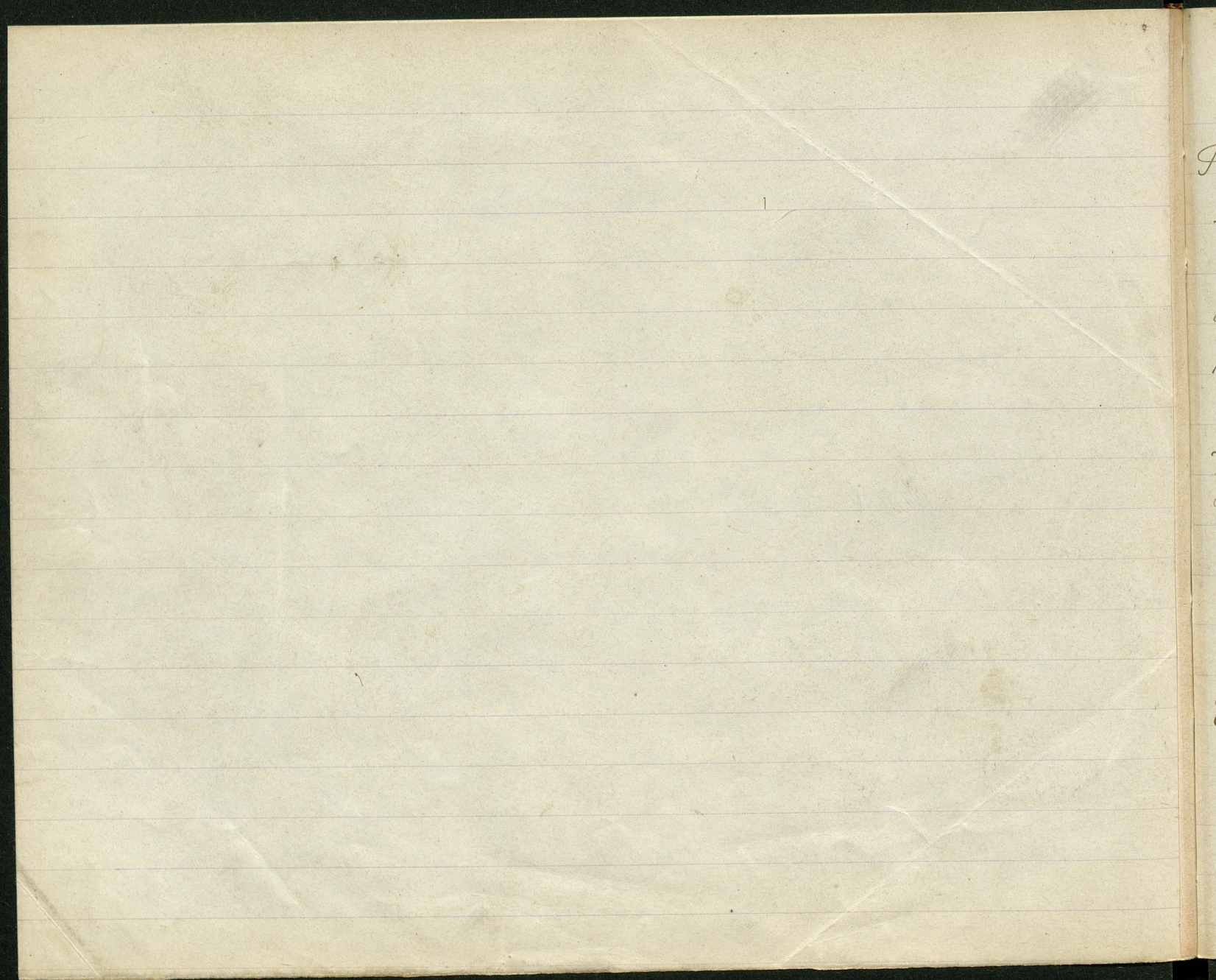


we framugach i wuszkach. Po dachach kamienic,
po muryowanych attykach, w zaskbieniach gotyckich,
na kominach, na wieżach — żaki, paupowy, czeladzi.
Zwisają ze wrypskich okien po surowych ciosach
murów, po skarpach i narożnikach, po obramie-
niach okien i wygarach drewna wielkie adriamskie
kobierce, cudnie wielobarwne deki, haftowane
kilimy, lity stologtów, gruby wzorzysty adama-
szek, szkarłatnie, złotem upstrzone, w bitwach edoby-
te dywdyki, jedwabna kancucha turecka i rusta
parcza rubinowa.

A w Szpiglerowskiej kamienicy na kruijanku jego
Mości sam Stefan król z królową Anną zasiadają.
Jedwabna, stobolita łama z ortem po niej cudnie
szianym z okna tam patrycyuszowskiego Bethma-
nów aż do samej ziemi zwisa.
W drugim oknie nowożeńce, Jan Lamoyński,



z Gryzelda cudny urody, królewska synowica.
 Języcze raz, języcze raz ogląda hetman Trami osu
 szraty wień, mury ratusza i sukienice, wojne,
 egipskie ulice... Strycy języcze bicie dewonów,
 dziewczę wadosny porywajęcej miuryki i gwar wesoty
 szelstny, szumny, bogatej ojczyzny mowy...
 Lłodym piaskiem wiślanym grubo wysypany rynek
 aż domu pod barany po Sepiglerowską Bethma
 nów kamienicę. Plac przed królewskim siedziskiem
 ogrodą mącą, parkanem ostrokotu oboczony.
 Tuż za szrankami stągeli murem podwójnym
 ryceze spod Gdańska, spod Wielkich Łuk, spod
 Płkwa i niestomnego Półocka. Bityskaja na stoi=
 cu czerwcowem ławce i dzwity. Stę cizkich
 kopijników siedzi na kornach, okutych w stal.
 Na ramieniu ich dżuzie ruszycie. U boku przy=
 kwiśce miejsce. A burdygan nad nim brzyma



Stanisław grabia z Górk.

Po drugiej stronie szranków piechota w pancernach
z siekierami do ciskania talerzami, z dzwystem
i pałaszem. Pod oknem króla jego pierza gwar-
dya w fioletowym ubraniu z hajduków, węgry,
i czeskich rebrana. Rusznice ich długie, zakry-
wione szablami, w ręku czekamy.

W dali huk szranków i w kółty bicie.

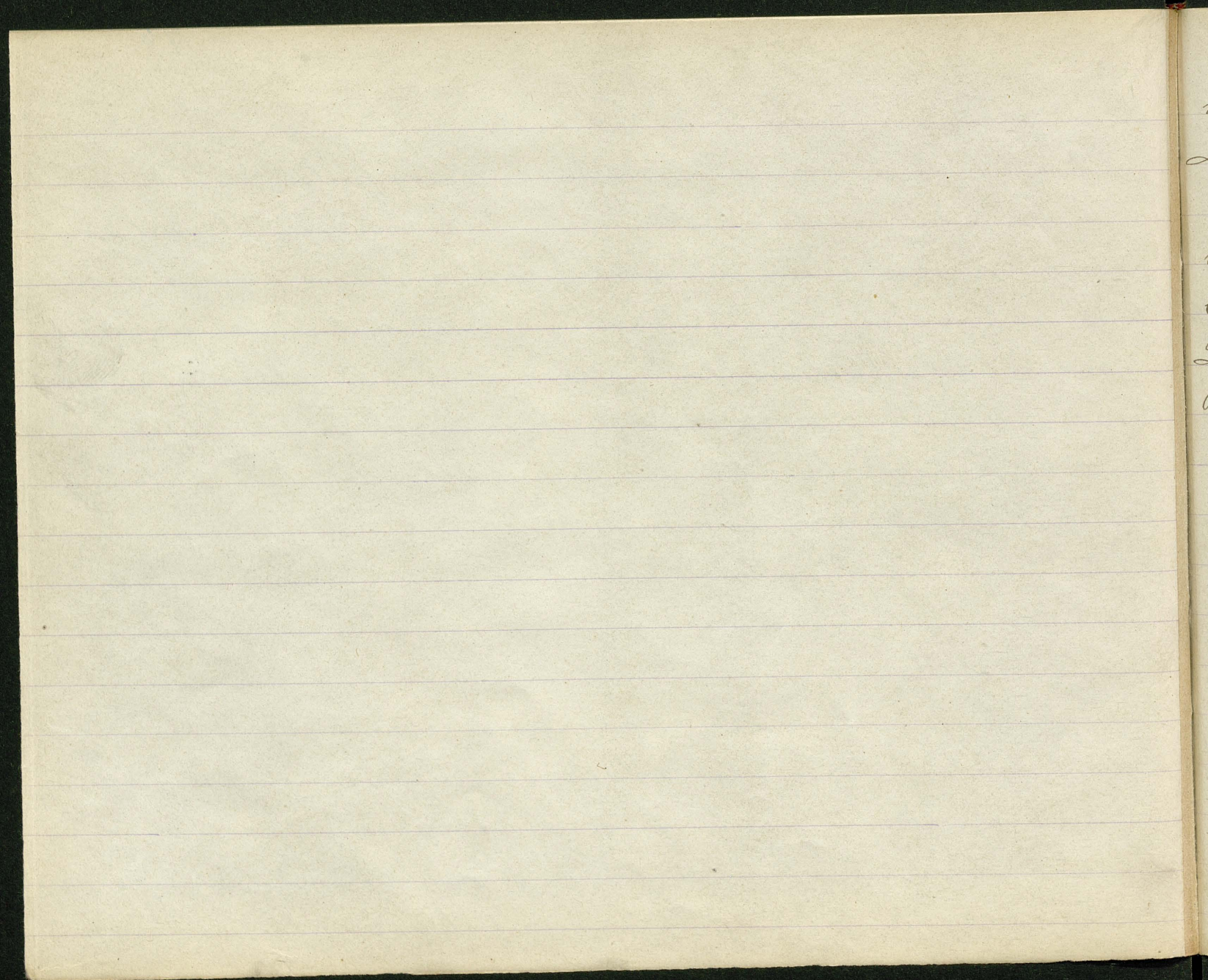
Przypasa gwar, - przypasa.

Samotny odgłos trzby.

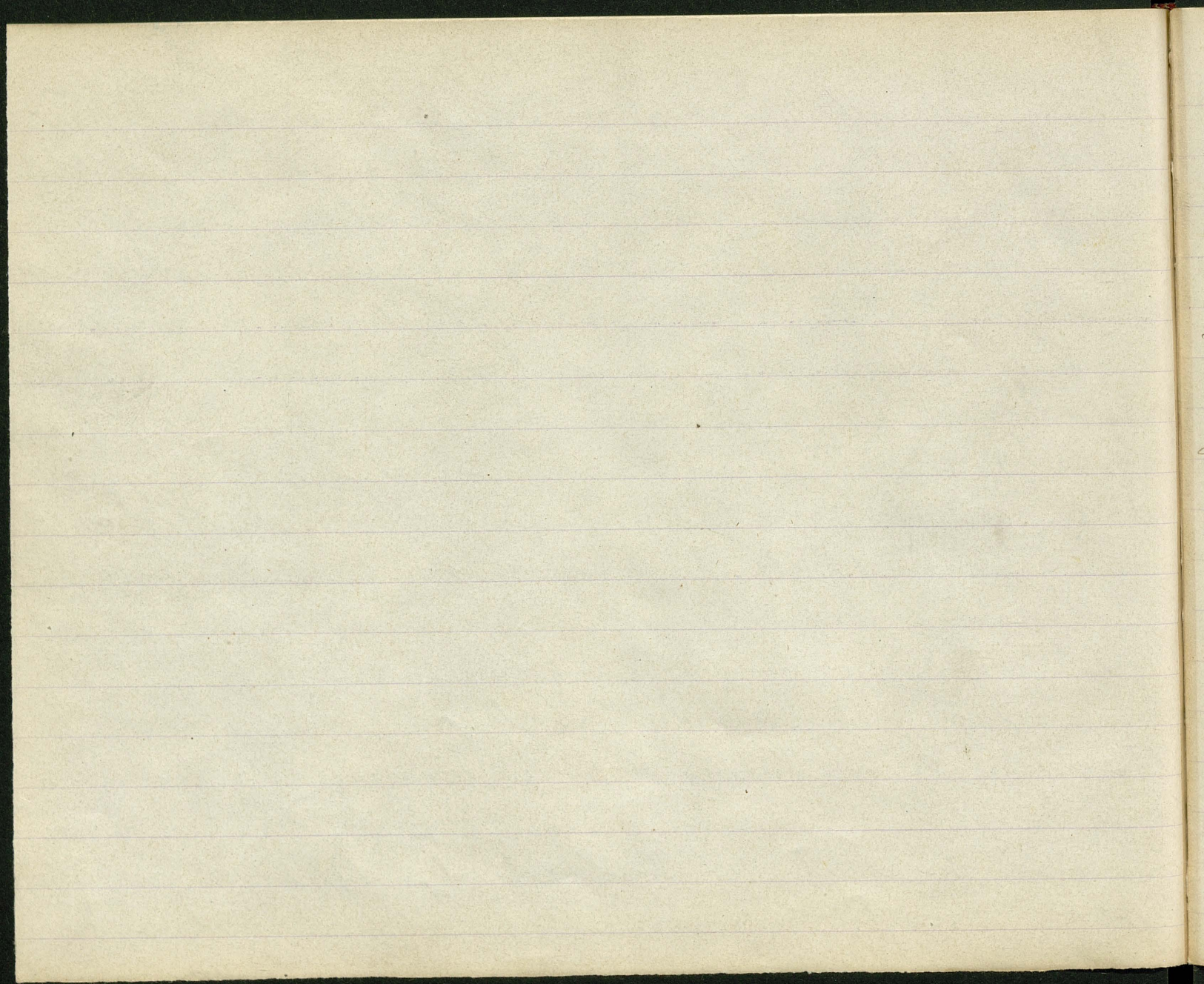
Cisza.

Król w oknie.

Posłai jego zwierzęta, urodziwa, czysta. Widai w
nim wielką siłę i zdrowie. Twarz przysłojna,
wycerska, pocizyta, rumiana-carna. Krucze włosy
krótko strzyżone okalają le bica igwe. Nos zakry-
wiony, z jakim zaswyczał Atyllę malują, - usta



nieusmięchnięte, - oczy surowe i zimne.
 Ledwie król siadł, otworzą się szerokie szranki
 wrota i środkiem ulicy, przez heroldów wśród tłumów
 wyłobionej, jada na koto ryce. Przed nim
 biegnie orszak mnogi pierszych dworzan i giermków.
 Dudarze karpasy na kobrach grają.
 Przed magnatami w ranki jadącymi niesie bę-
 nisie i karty puthowskie, volmistrzowskie
 i porucznikowskie burdygany ze stali dementko-
 wanej, na wielkotuckich i toropieckich polach
 ielarniami prawicami wypisane.
 Sędziowie surmiejn miejsca zajęli.
 Surmaczów zagremiły w szczy.
 Wyjścił na jasne koto zapasnicy, do kolan
 okryci stalą, w chetmach zawartych i w oprusz-
 cowych kratach. Konie ich dywdykami powtórza,
 siódła sadzon kamieniem, srebrnem nabijać



18
i stotem. Na kaidym rycczu starożytn, przede
i zadnie polerowane plichey pancernów, szora, kar-
warsa, nagolnice i nakolanki. Wiele barwnie
szusie pióra wija na szczytach ryszaków i na
bach koni, słab, naszobników okrytych.

Kaidy z rycczy pod pachą ma szewo, u boku
micer i lasak, cygli kord.

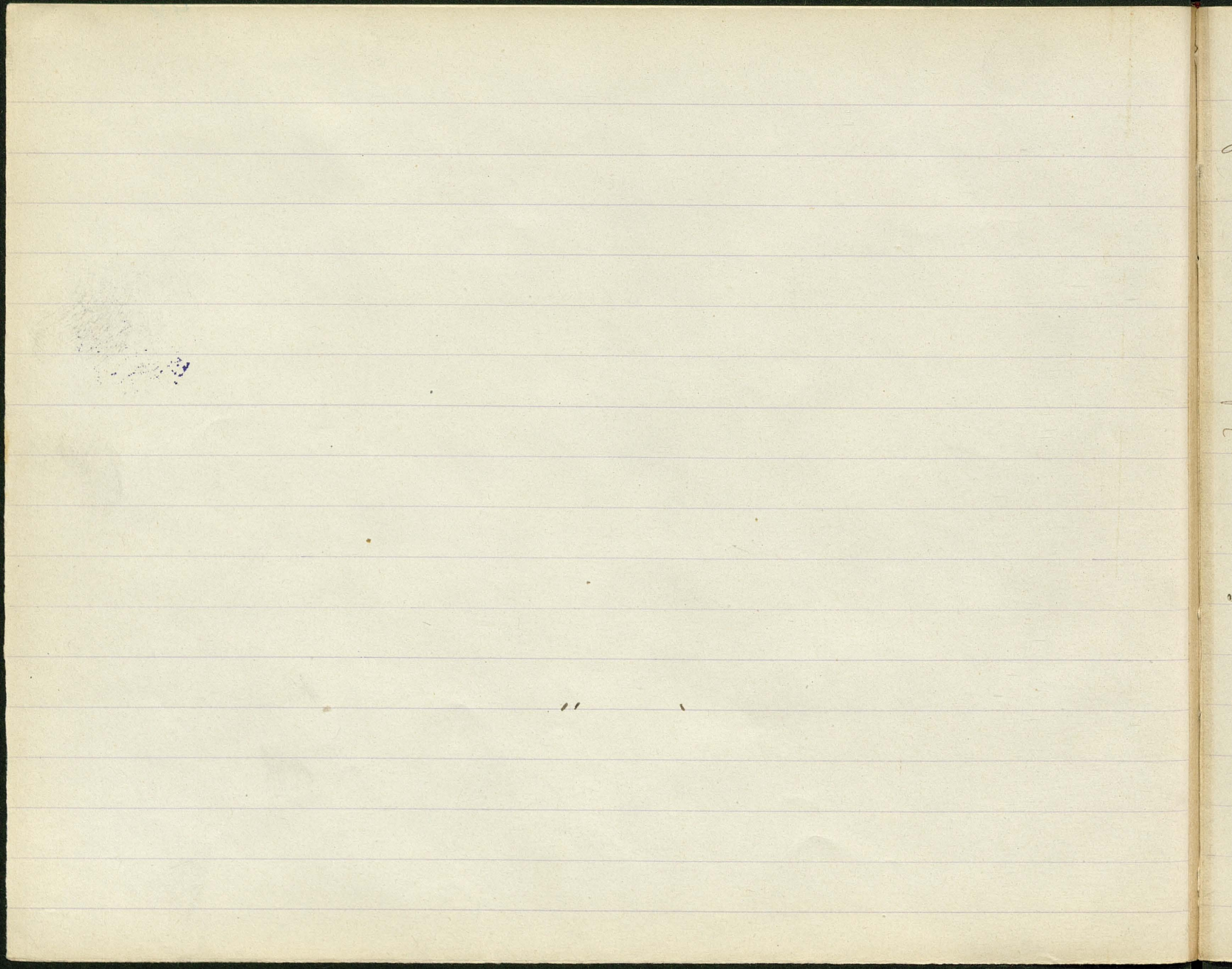
Lwolina we dwu kwaterach plan staje naprzeciwko
siebie czternaście wojenników.

Widzi ich enowu hełman...

Podorzecki, Bylina, Andrzej Gudecki, Paweł Juno-
za Piaskowski, Krzysztof Tarnawa Broniowski,
Mikołaj Rogoziński z domu Habsburków, Bro-
mistaw Należy Orchowski, Jan Dobek Gryf...

We dwa brufce się dzielą.

Kaidy ma chorągiew hełmariśką z noworica cyfra.
Na jednej widnieje napis: "Cerni et audet".



Na drugiej : „ Utrague civis. ”

Złota z koni, współzawodnicy przeprowadzają się
spółem, - jeśli który za przypadkiem obrażon był
i zabił, żeby zabójcy odpuszczać...

Stawili się wzajem.

Wspierali w szczeniu.

Dosiedli rumaków.



Kopie wraz, jak jeden, przycisnęli ramię do zębów.
Stopy wparli w szczeniaka.

Wrzask surmy.

Spisły się na zadach i gwałtownie ostróżkami konie.

Runa na siebie.

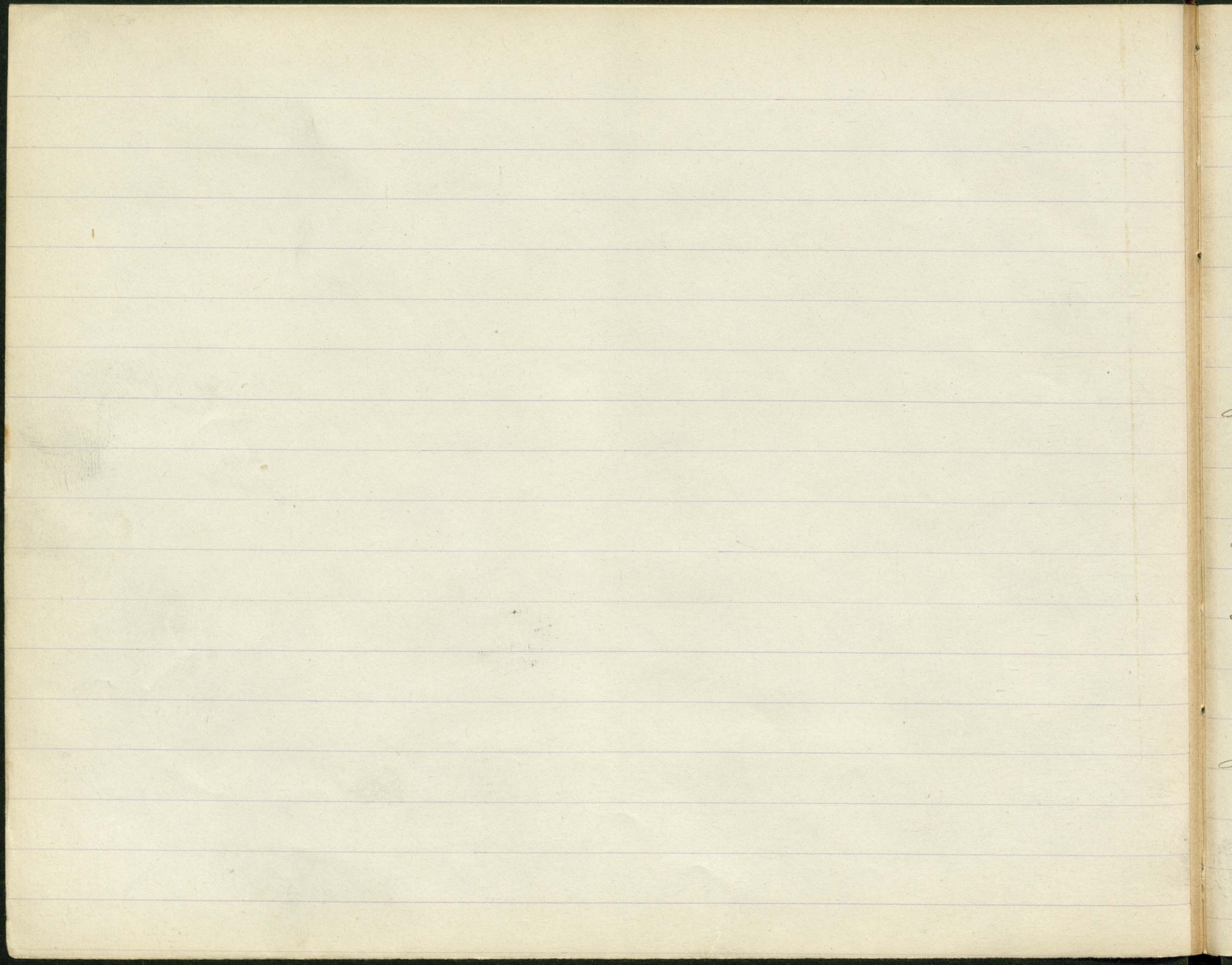
Trzeci raz pskające drzewa. Dzwoni i zgrzyta młot.

Iskry się sypią spod korda. Rzy koni.

Gdy Grudziński kopie przez rękę przeciwnika,

gdy ze szczeniakiem ramię Kasimierski

Biberstein, wysadzony z siódła, runął na wznak,

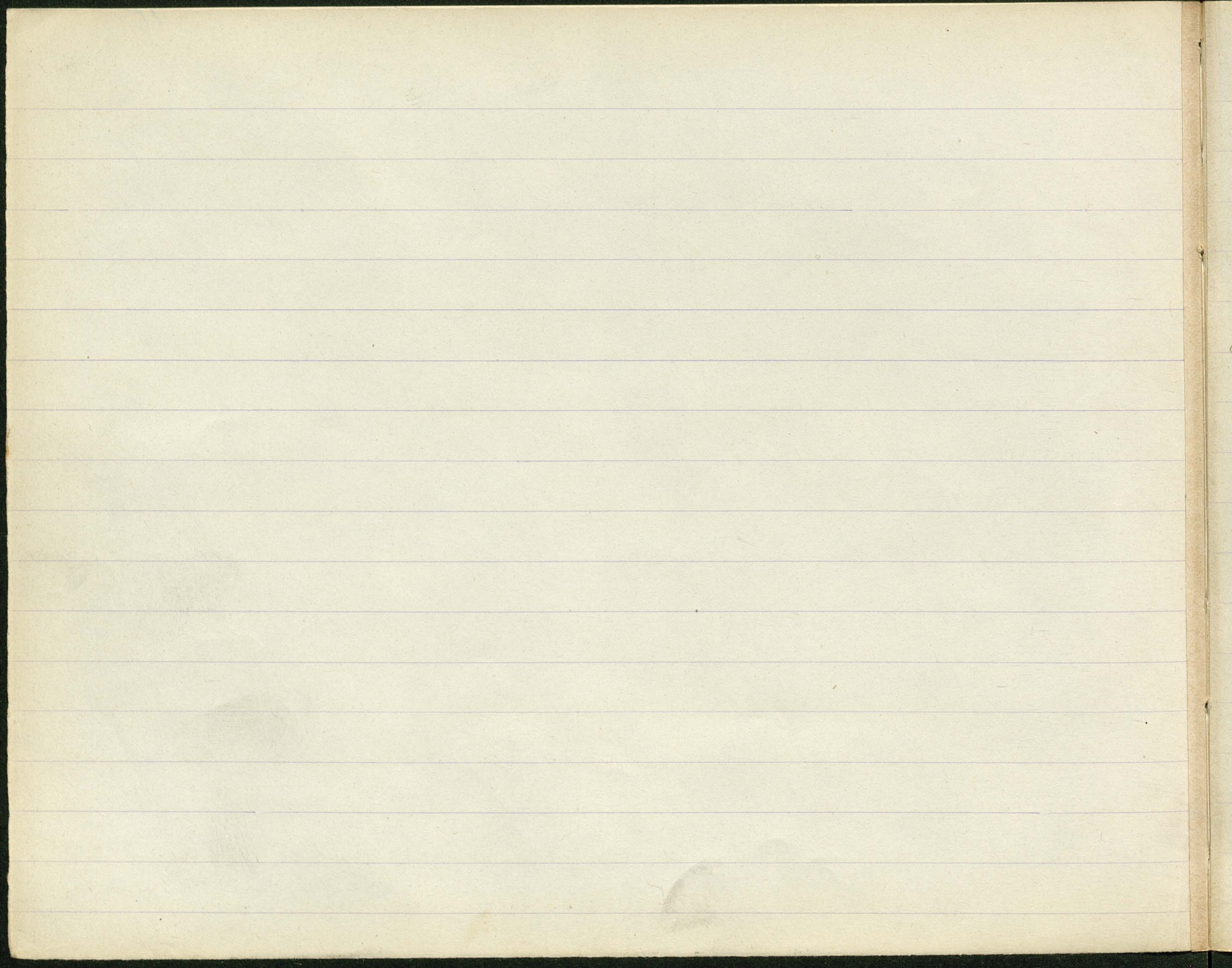


gdy idzie ewycisza po stoty wieniec ku oknu
Anny królowej i ku czarodziejskim uśmiechom
na licu Gryzeldy, - wewrusa się doko wielki
stun. W wolne powietrze uderza sty wrzask
tręby, a pod tegiem dwoimi widzi się szersza
z rozkoszy broni.

Łedwie giermkowie unieść adotali rannych z boiska,
wresunie się ielastu kotu rycerskie i wydotury w
łóunęq, pancerną ulicę.

Wyjechał z bramy domu „pod barany” Mikołaj Woł-
ski, micsrusk koronny, na stonin, za ctyopa
przebrany. Siedzi w wiciy ordołunij, z klórej raz
wraz kule i'wieliste dyskaja.

Ła stonin odzia Mikołaj Lebrydowski na wozie,
klórej cigną biate i czarne gużiny drwa, - jako
Saturnus, wick stoty wiodgry za sobą. Wóz Saturna
pugania Czas, obocisny przez symbole stonica i gwiazd.



W ślady Saturna wstępuje wnet jowisz, którego
wyobraża Stanisław Miński, herb Rns. Grom-
władzca siedzi na wozie, cignionym przez trzy
orty czarne, - a trzyma w rękę gwiazdę, z któ-
rego białej orki wlatuje.

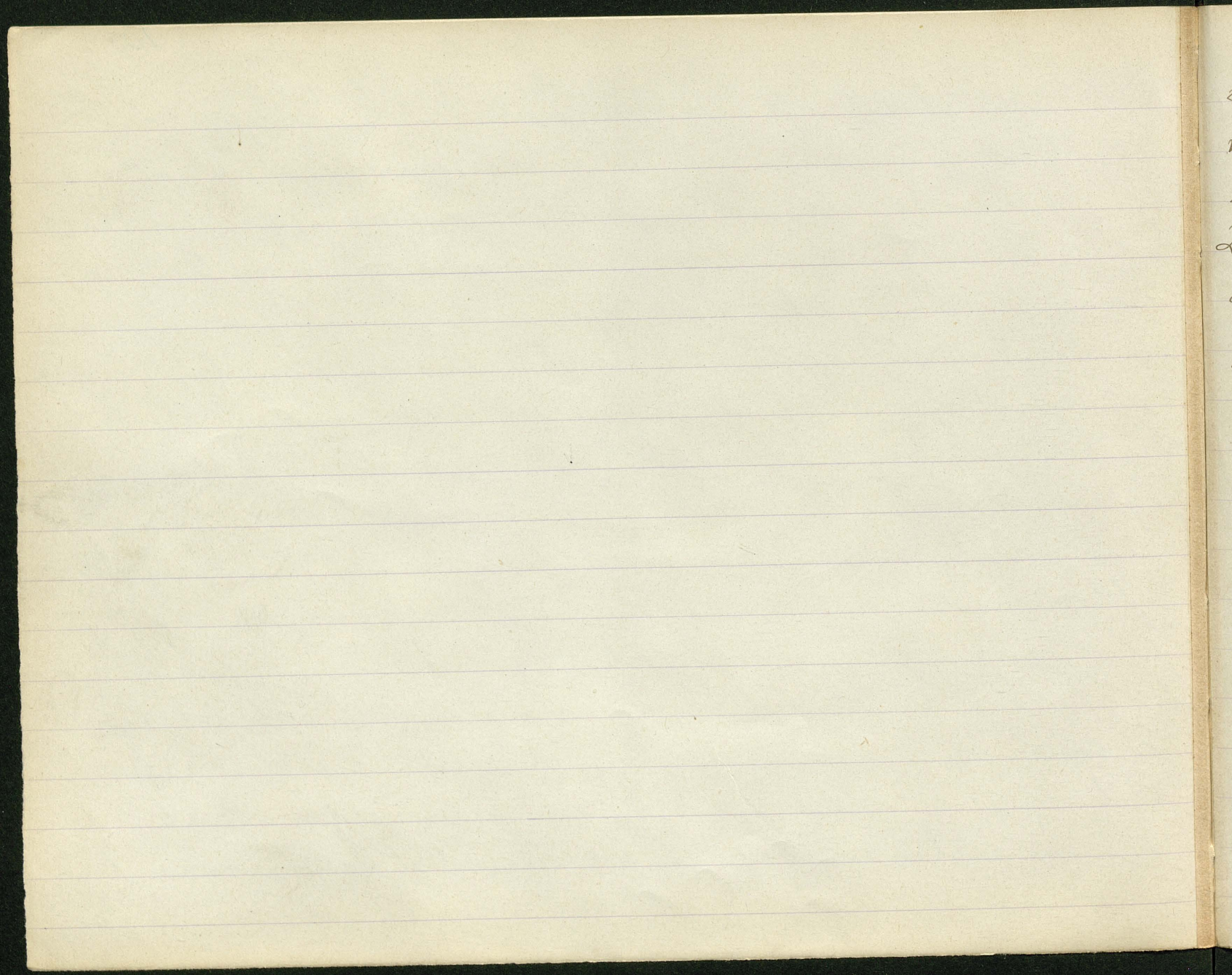
Słowo mignęło kóło i rzęty z osu tamte obrany,
ze spiglerowskiej wysunę się bramy, zwolna kóło
ze i ku egizickiej radości wielkiego tłum w
rynku sunie brama tryumfalna.

Przed nią kroczy eastop pichy w kłkadeisig
ntowicka. Za nią lsbacze, chorggiew, jarda.

Przed jardą, w odstypach, volnistrze.

Przed kaidym volnistrem gicnick, kordowni odziany.

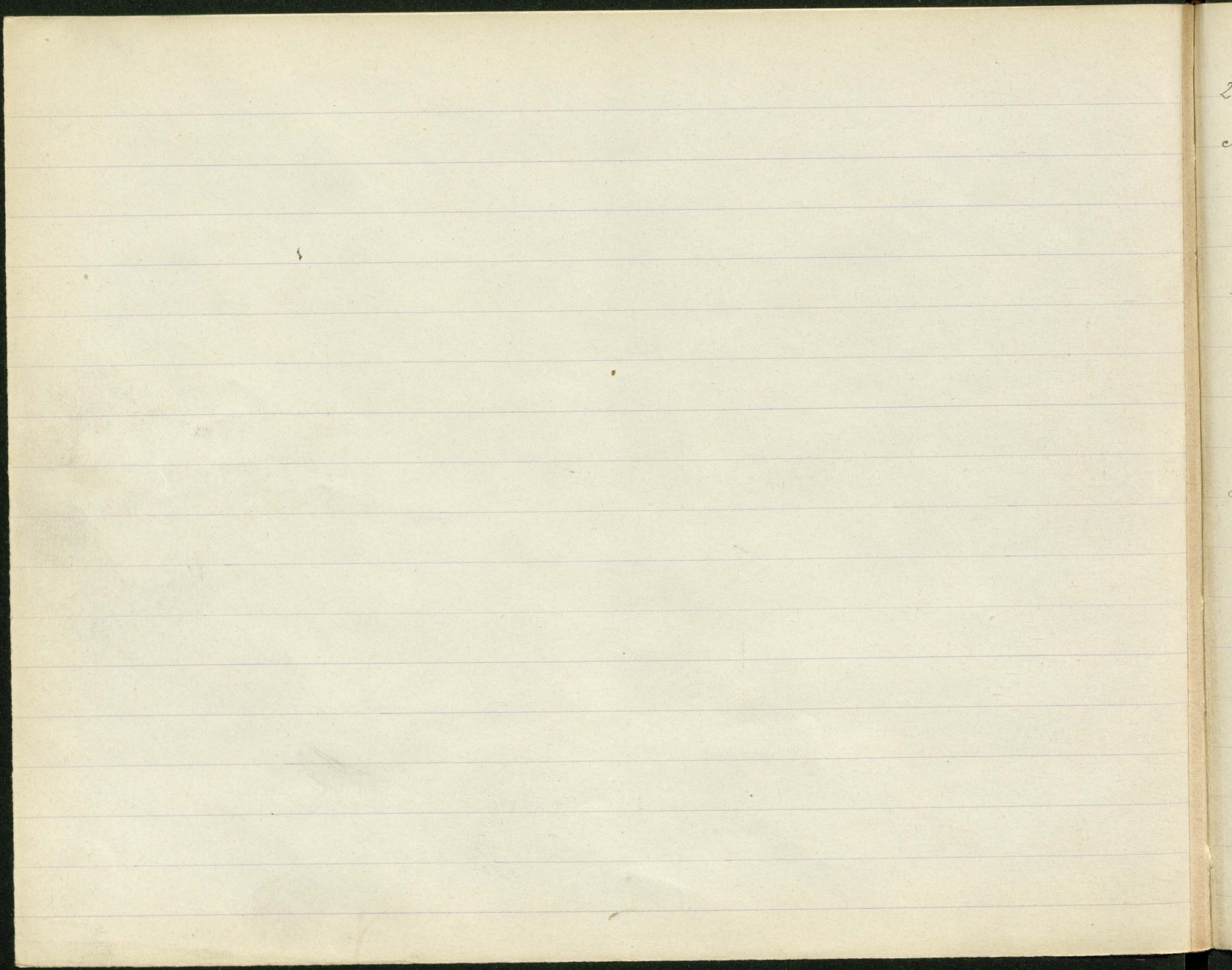
Diwigry w uchu kstmariskim picchoły krok,
pwtyskujgcej krötkiceni na vanicriu szefeliñami
o zlocowych grotach bröjgwanym starorzymkim
weorem. Okręgte, rymskie ławce ze skóry o



ielarny posrodku ostroie sciane ruchoma słow-
 rzyty. Krótkie miejsce w bronzowej oprawie, z cy-
 zelowanemi głównianami w linię ich widać.

Za wojskiem na wozach wspaniałych płyną, powni-
 dzy ciżbę podobieństwa spraw wojny, dokonanych
 pod Wielkimi Łukami, pod Płockiem, pod
 Sokolską, Świerdzą i Płowem. Obras Inflant
 zdobytych, wieżunki miast, ogarniętych plebiscy,
 zamków - Krasn, Grodek, Sitar, Nowel, Ostrow,
 Zawotwa, Toropice, ogniem zdobytych, - przesieczony
 w lasach, kłótemi otworzyta droga na Rus sicken-
 ra węgierskiej piechoty, - widoki oblężenia
 murów i sposobów ich dobywania.

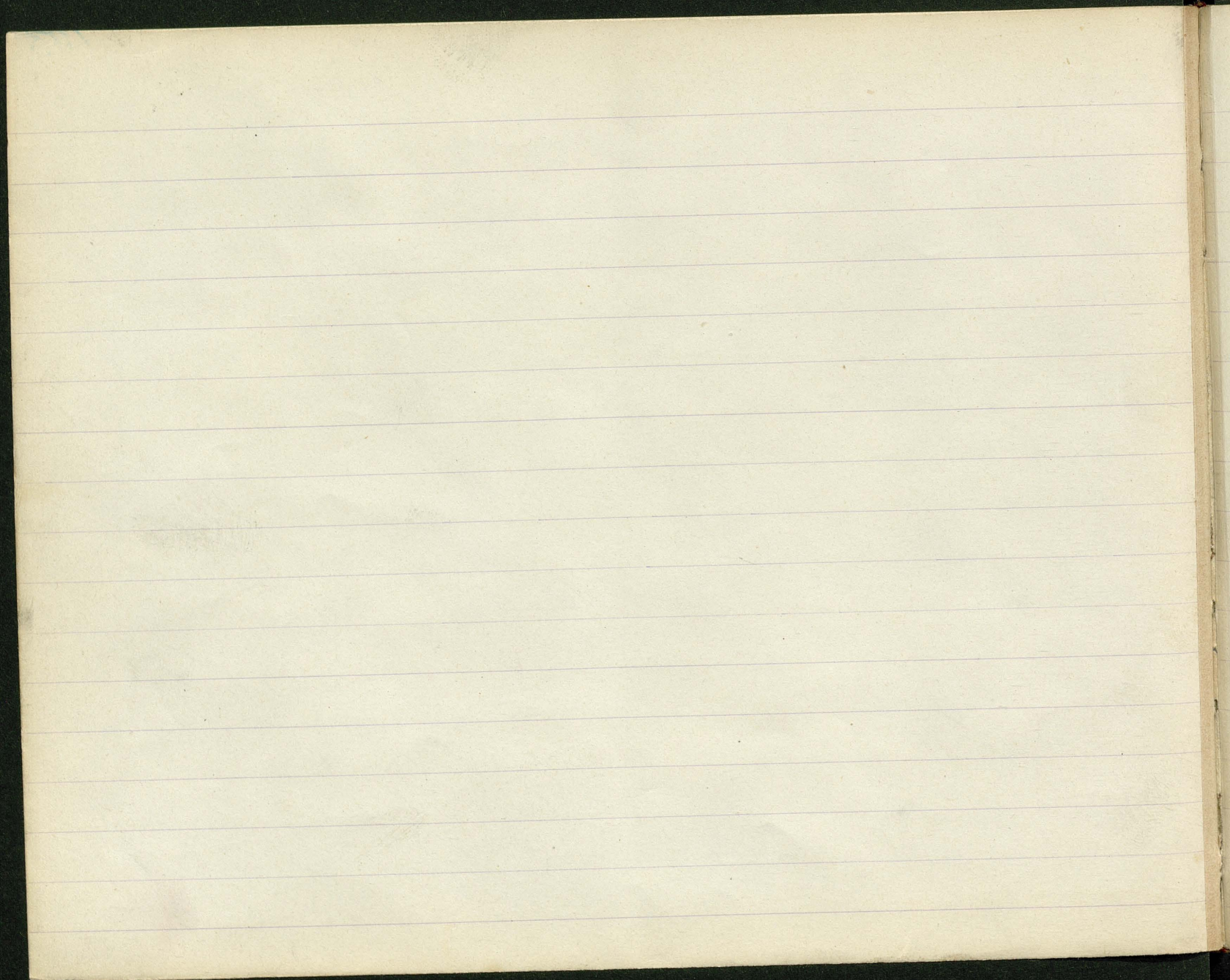
Na innych wozach zwalony pancerz, "szelony",
 "szczyty", "Taty", broje rycerzy moskiewskich,
 oszcypy, miecze, drzewca i Groń. Za tymi wozami
 szli ludzie łamersani, jakoby wierzniowie i wielka



zdobyć.

A na samym końcu posuwał się najwyższy wóz
we cztery konie białej masy cizynowy. Za
tym zaś wozem przywieszany szóst estwick, ja-
koby Wielki Groźny Książ, co syñ ^{rodzonego} (-według gmin-
nej powieści, - ~~jaś~~ ~~rodzonego~~ nie wahał się w pierś
pchnąć koszlucem i zamordować za to, że polski
go pochwałił króla.

Za tym zaś atakowem szli inni, jakoby hetman
walecznych Rusi wojsk, wojewodowie zamków
wybratych, rycerze, sturza hien posturwa z
ionami, z dziećmi... A wokół nich, podskaku-
jąc, pomykał się, przysiadat blascu ucierny,
który się dziwnie wcoło nasiniewat z porażony
dłunny Groźnego Książa Wszech Rusi, - który go
w ucho palcami bił, za dotnę cizynę,
w był tchem, jak baran, trykał...



103
Grzmot śmiechu na widok figlów jego i drwin
po gankach, oknach, drzewiach, po attykach, da-
chach, wieżach...

Cieszy się w mocy swojej polski lud.

Klęse w dłoń i chichocze dowoli.

Olok wozów tryumfu kroczą niewieście postaci
w wielkim attacie z woniejącymi lampami.

Wśród nich cudna muzyka.

A wszyscy w ~~z~~ kwiatkach, w wieńcach...

Wzrost się sen jakgdyby wyżej.

Przesłat być jeno widokiem.

Wzrost wci samo życie i głębokie aż do skryte-
go dna uczucie.

Postępuje helman w martwych mgłach snu, w ciem-
nych głębiach uśpienia samego siebie i staje się sobą
do cna...

Leżkim, igwym krokiem z ciemnej ulicy wyrusza się

w

M

M

S

S

K

T

S

S

T

P

G

O

N

O

S

N

w rynek krakowski.

Nie jest sobą, wyczerpan polskim, lecz jest boginią Dianą.

Na ciele nagim ma jeno lekka szatę zieloną.

Szata u kolan klamrą spięta.

Na stopach ciżmy krętejskie.

Kotran pętnostrzaty u ramion, w rękę srebrny

ruk, którego pocisków świat wyrwa z powietrza

skrzydła orłowe i sępie, przecina bicia serca. Dzi-

ka, niedźwiedzia, ^{złoty} wilka i łobuzego jelenia.

Wzburzone włosy, spięte gąsienką tarciny, oświeca

półksiężyc dyadem.

Powab twarzy, zarys klaryczny czoła, nosa i ust, piękna

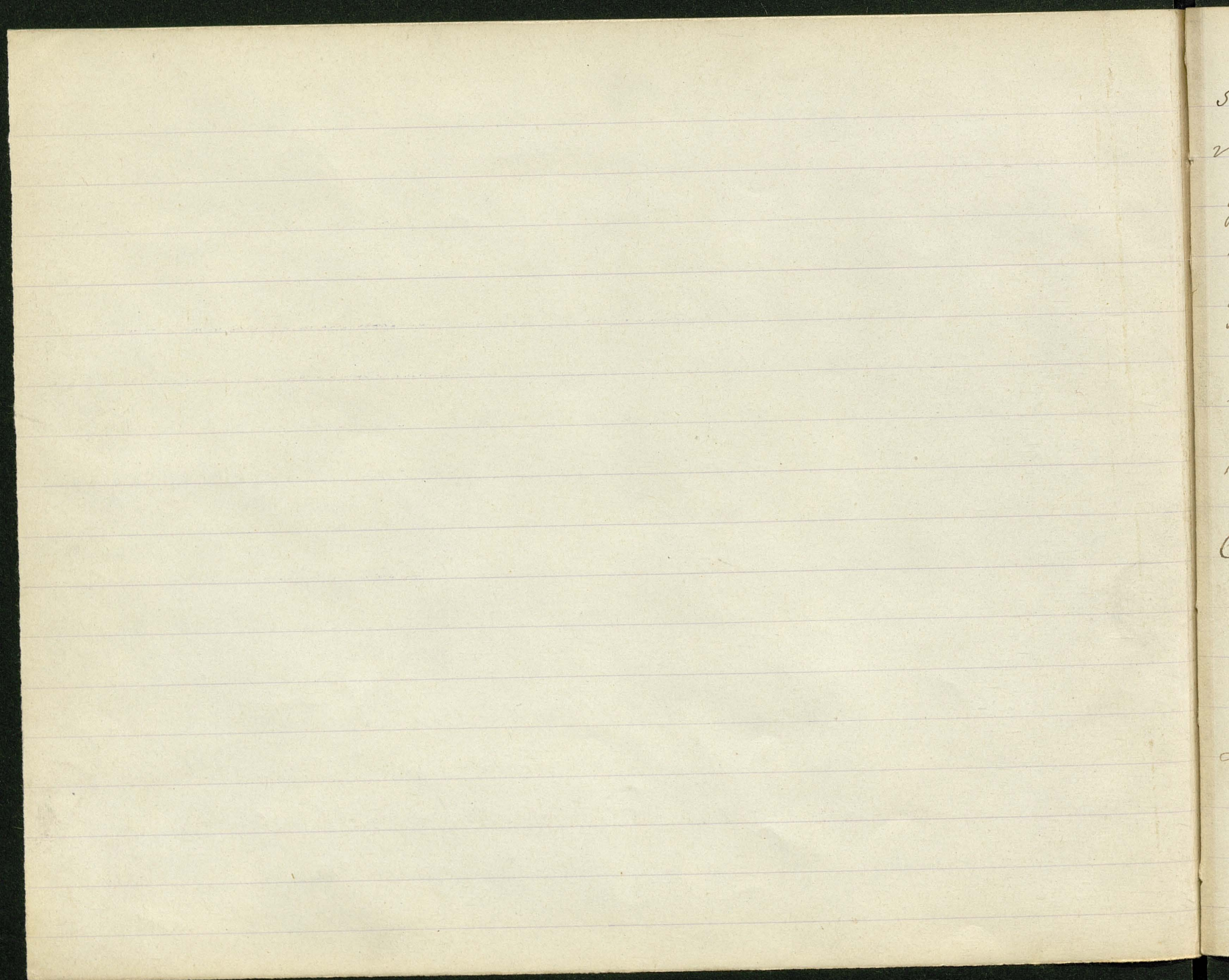
ocem, kształt głowy Apollina Citaręda przypomni-

najęcy — nadat się, jak iaden inny, do ukazania

ocem ludzkim siostry stonecznego bojcy.

Jak dziewicze piersi jej wysute ⁵⁹ ~~wysute~~ z pętni

miewiesiej, a biodra i ramiona wychudy, ~~wychudy~~



105

staty się twarde, muskularne, ścigte i wyomukte
na podobieństwo młodszych od wiecznych posci-
gów, łowów, od nieustającego biegu i skoków,
wskutek przebywania w ptasiej ręk, przez ciągłe
gry, emagania, walki, wysiłki i ćwiczenie, —
tak znów tęgą młodsze łędlowie, kształtne
rannona w wojennym trudem rozwinięta pierś,
jak u niepokwittlej dziewczyny — upodobniły rycerza
do córki Latony.

Ceteraście najczarowniejszych nimf Polski obarsa
go ze wszech stron. Potnagie ciała dziewczynych,
dusich, błędnych nimf ze wstydu dnia pod
oczyma zielonych rycerzy. Tułi się do bogini
Diany ich panierstwo, gdy na krak przytłoc
padła w nie goręcej ocry...

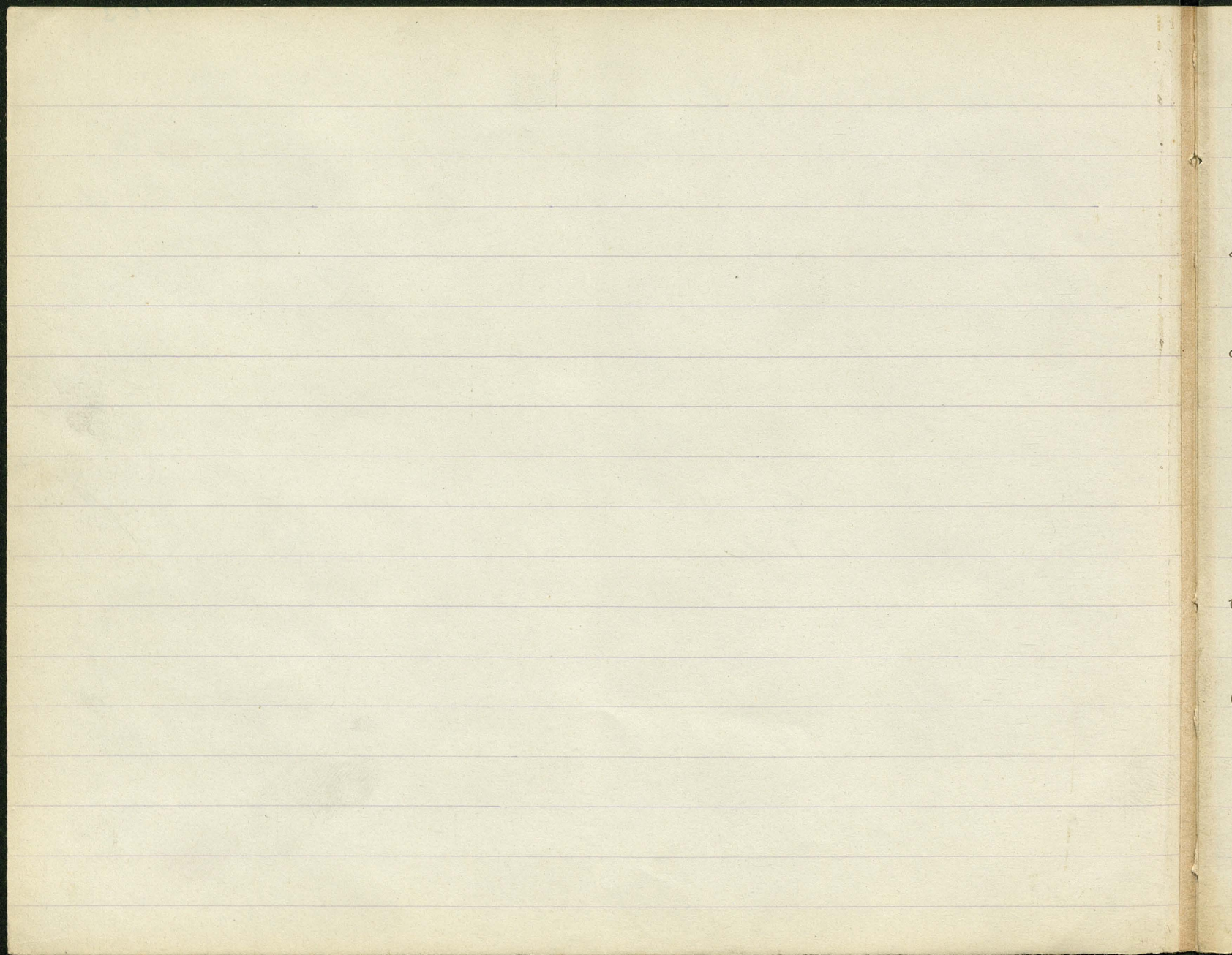
W popłochu, wśród orzekania, skomlecia i wycia
wioda nimfy na smyczach młóśtwo chasłów,

don't,

100
sfory szascekrzygrych ogarów i kundliw, ^{przemaczo-}
nych do stawnienia draka w osłupie.

Środkiem tej zgrai prowadzi bogini na stółkach
wodzach dwa cutnie, roztwarzające jelenie.

Nierzębiona i niewymowna tajnia głuchych głosów
młodości, która w tamtej chwili panigłnej serce
przejęła, - rola bóstwa pięknego wówczas zagra-
na, - jeszcze raz z całą mocą oswata się w tym
czarującym świecie. Obo stat się powłóre samotny
nad ziemię wlewał, - junackie wtamianie się w
świat półbogiów, - studny, krótkoluwaty był w
ich koleisku, - zrazu odległy, później coraz donio-
ślejszy z bóstwem Diany zespół w jedno, prze-
istoczenie się w nią, - w jedną nieustrzymaną
potęgę i w jedną postać ewancie się dwu pteci.
Sita niska tak nieposkromiona, swapieżna, bez-
wstydna i nie do uniesienia, że pod jej spojrze-



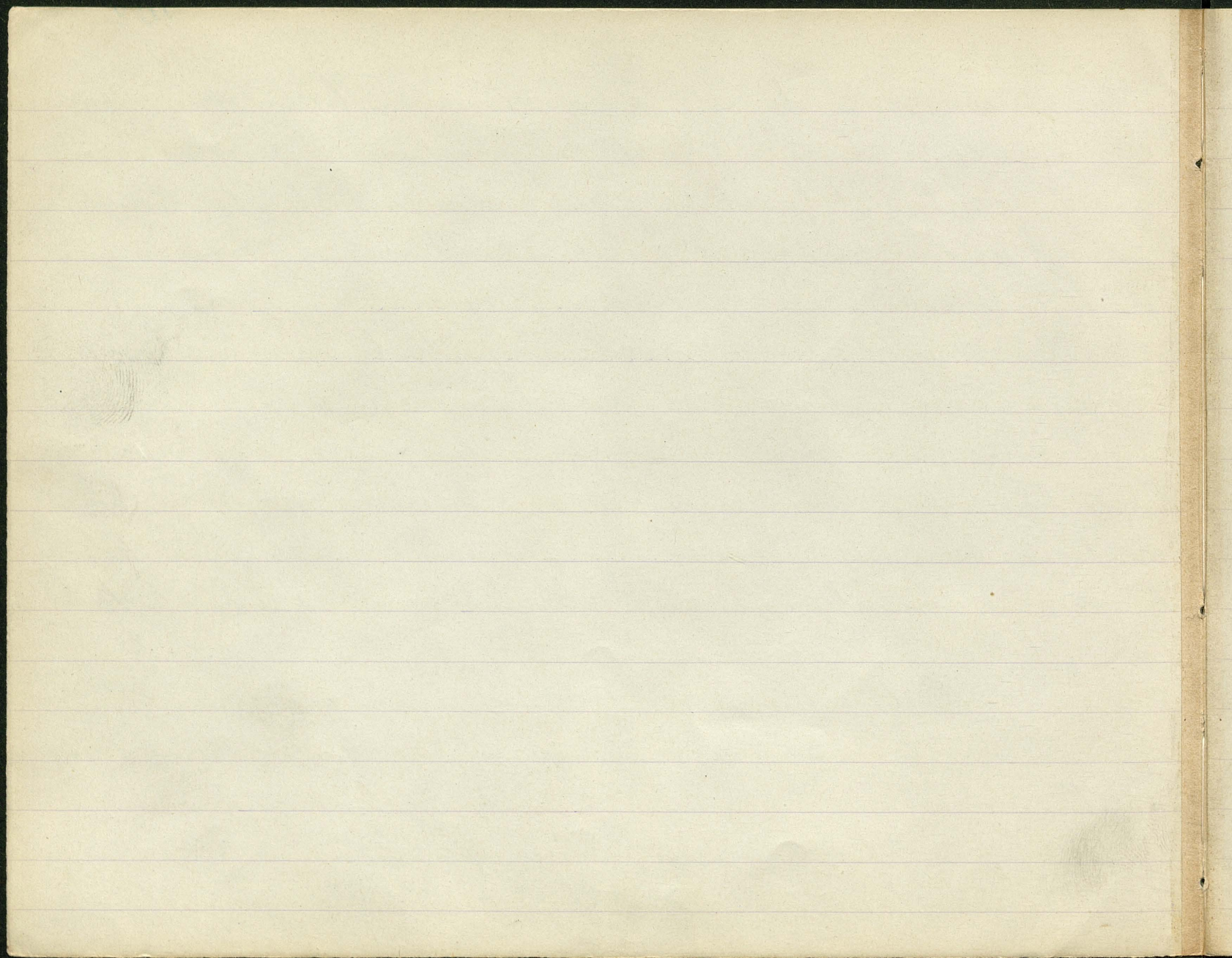
107
niem zwierzę drży, a spasmem bolesnym kurczy
się kobiece łono, — i nieskalaną dziewiczość,
mota czutej litości i dobroci najsubtelniejszą,
spoty się w obłazie widma bogini, kroczym
przez krakowski ciemny rynek.

Niesie rycerz przez młoczące kłoty wojowników
w ponadziemskim uśmiechu sen o tej nocy
nieznanej nikomu z nich, która się zawasta w
pocątunku, stojonym przez bóstwo na ustach
Endymiona iściego, a zarazem o tej, z której
bóstwo patrzyło w swej bezlitosnej ponadbolesci
na Hipolita skoń.

Chyż, jak błyskawica i jak ośm przeważające,
najdziwniejsze z uczuć jenera raz sercem wstrzą-
snęto.

Zalśnięto i przemknęto górą.

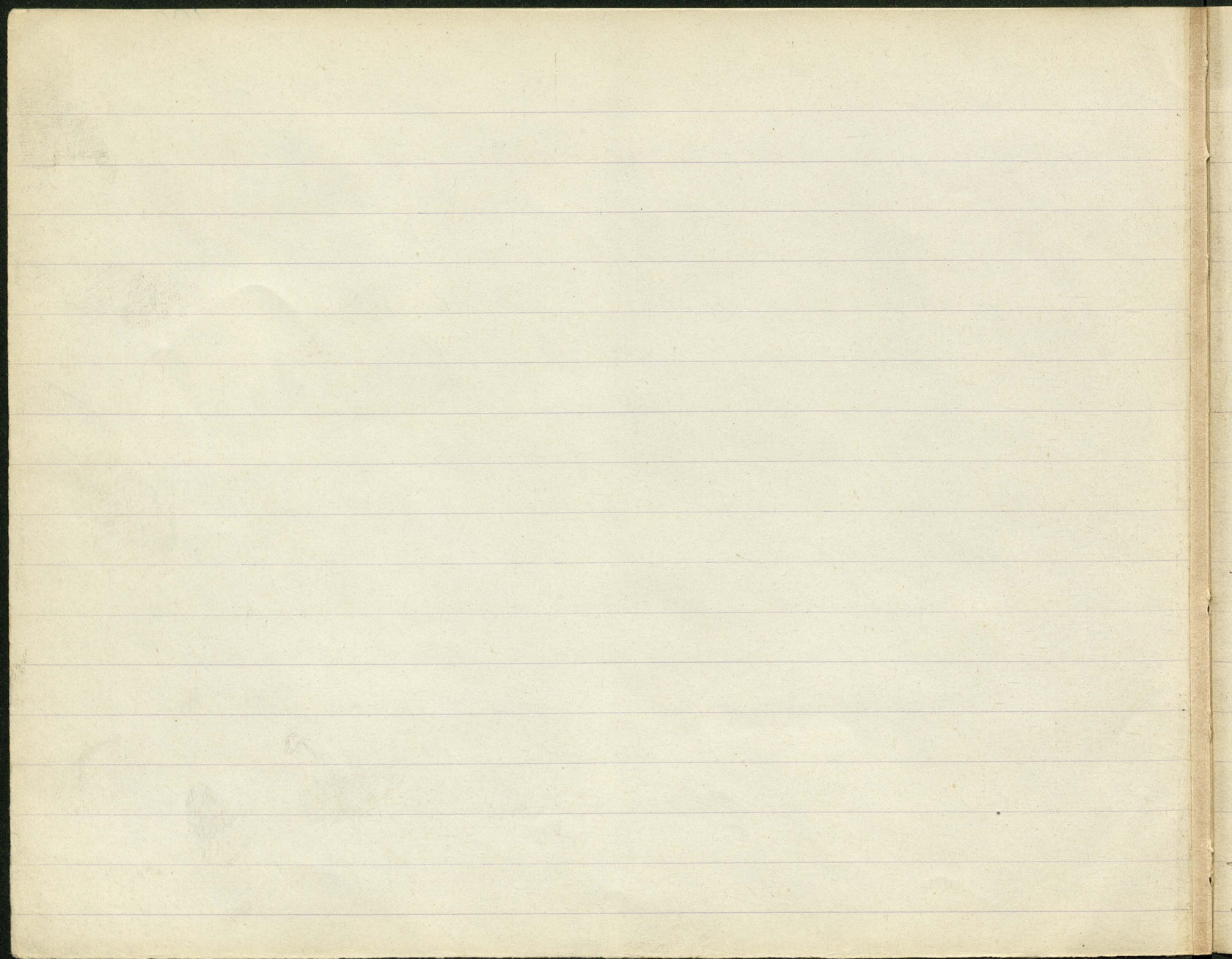
Stronami będyś przewiato, emkaję, — ni to w



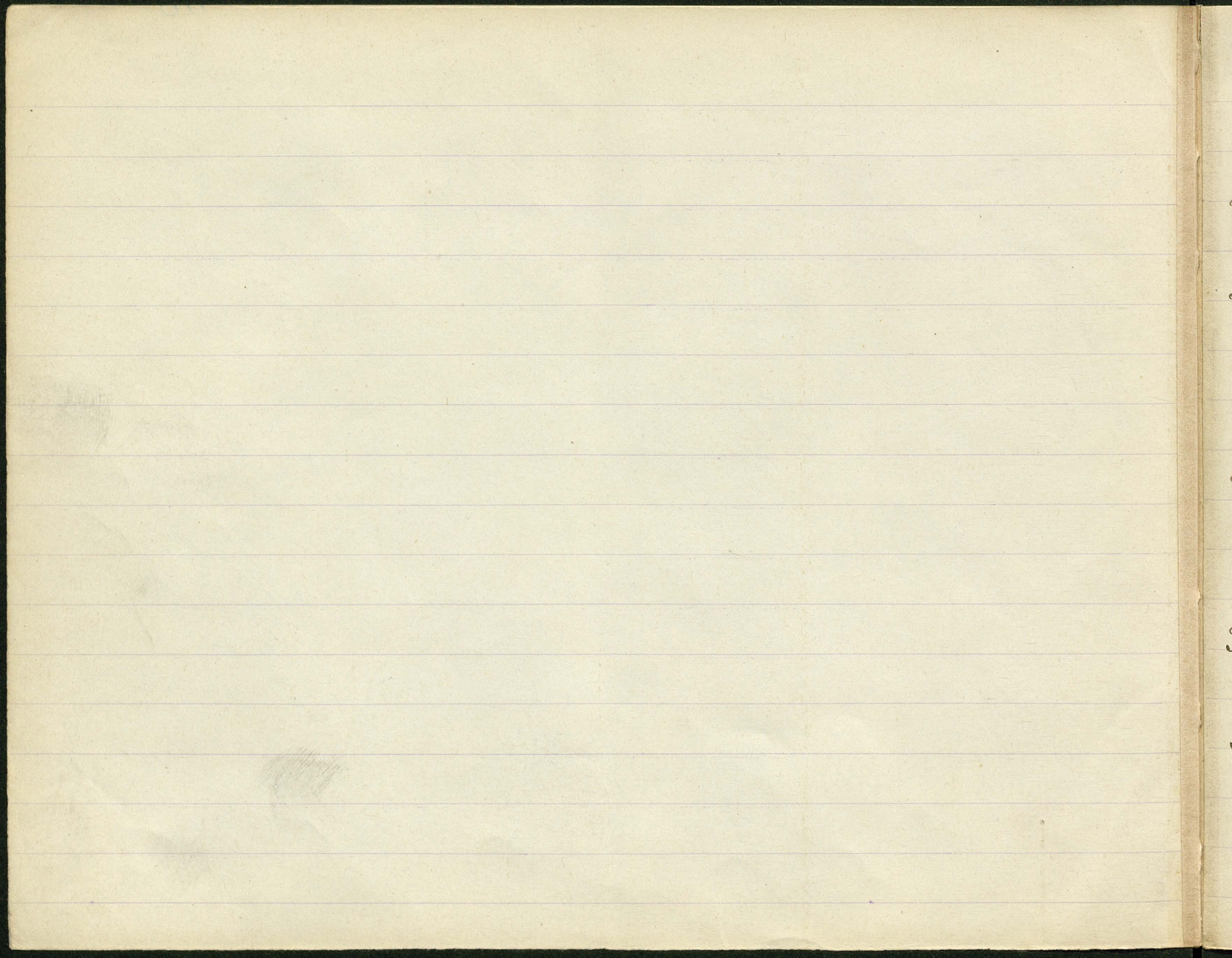
wy niewidzialne skryta busarskie, gdy dołgi
 pędra nad nędem w ziemi- gwieździe w kopyt
 rzęch błętnie...

Śni się przez, śni się dalej, że to nie tylko przez
 ulice Krakowa cieżnie zgiętych orszak i sfory,
 lecz od karpackich pędzi gór do rumnie-pien-
 nego morza i od Byczyny po Półk.

Stopami, zoranemi, od granitów i piargu orto-
 wych turni polecą nimfy po szypiskach kwaw-
 cu, po jutowych pustkach wśród stwierku
 ślad kwiczoła i siwogolenia jemioutuchy, — po
 jodtowych borach, gdzie cieniaka w bagnie
 pyk wieprza drskiego, — po suchych sosnia-
 nych i brzożowych marowcach liliiowowrosłych,
 skąd stęta sarna prumyka, — po bajorach,
 obrostych rokitą, oszdziałą od leniwą mgły, — aż
 do puszczy wielkodrzewów, gdzie ponuro chęćka iubr.



Na ryzi, i na ramionach chłód rosy ramnej,
 oddach lasów, drzewiastych z prawicka po sto-
 kach tatrzańskich gór, zimno zimniatego słoń-
 ca, brzygi wodospadów i ostre smaganie wiatru.
 W nogach skosniatoci, jakgdyby stopy brodesty
 po wodzie przesiąkłym mchu puszczy oszpeconych,
 igwica przesiąkłych pod Piskowem, - i w stonach
 pianach fal, chłostających piaski kaszubskie.
 Wzłkn zaiste boska siła, jakgdyby siła słońca
 przez wieki we wspaniałych lasach Polski, Litwy
 i Rusi, leżca w polach, puszczyach odłogiem
 w wiecystą dzierzawę Dziwannie i wznosowi, -
 w górach, porośniętych jodłami i kosodrzewem,
 gdzie przez stulecia łajemnicą samobowości prze-
 bywa i nieskalane bytują żywioły.
 Dławi ścisła etoła wodze, skrymując skoki jeleni.
 Lecz to nie skoki, deskich jeleni skrymując ston,



170
lece nieposkromiony pęd, jelenie skoki, lesna,
górska, w roztokach zwodzona moc własnego
ducha, — i gdzie, potęgę i samowolność nieposkro-
mioną swego plemienia.

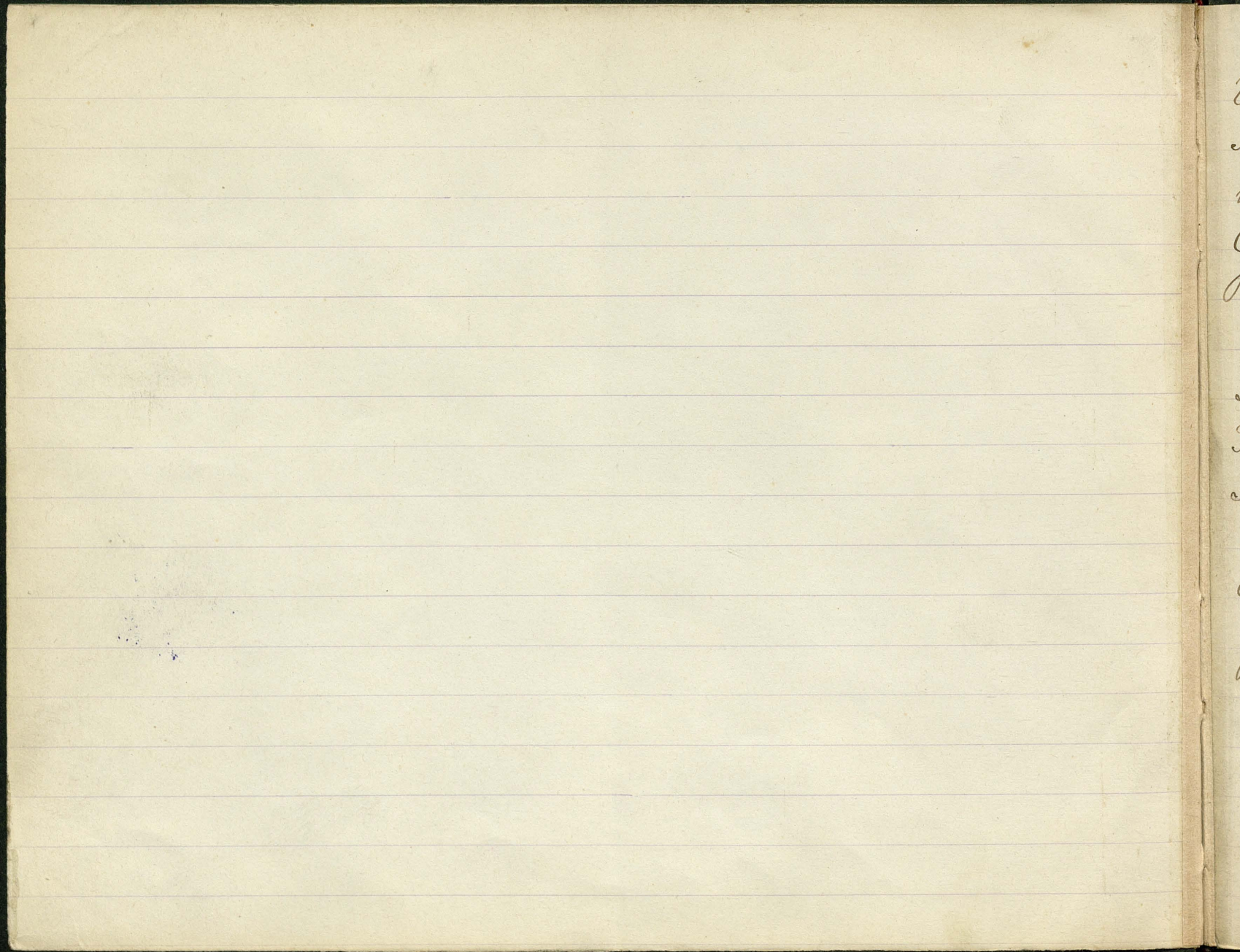
Moc zadawania śmierci w tych wodach —
i moc palzenia w grot strzaty, której bitt na
ciężwie śmierci.

Mętnieje sen...

We mgłach widać leonie skrzydlate, wiozgc
Venus w słobogtów obłonie. Widac Parysa, ewiz
zanego Taisenchem.

Podaje Venus uroza etole jablko cudny kró-
lewskiej synowicy.

Podparły na rżku palmy Stefan król w rynku
krakowski, pścū ludu polskiego. Uśmich,
radki gośc', na pierze swarzy. pospurnego króla.
Muzyka.



Uderza w powietrze odgłos bębal.
 Miolają komornicy w szum srebrne talary,
 na których twarz królewska wyryta.
 Cieszy się lud.

Pieni się zachwyty w jego sercu, jak mocne wi-
 no w pucharze przez cudzoziemca wrzobionym.
 Stawę swą brzyma lud w dłoni.

Palmy w nią, opija się i pici jej wizerunkiem
 Samolna Diana, uchodząca z rynku w ciemną
 ulicę, przyrzucającą oczy. Wzdycha...

Cisiki kamień na piersi jej spadł...

Jakie dziwne widziata lud!



Wszystko w nim nie samo swoje, nie własne.

Głucha w nim tylko, pierzchająca na wron skrony
 siła...

Zachwata w nim tylko drżkość, jak w morzu, w le-
 sie kadrzawskim i w deszczu polu...



